

Twórczość Ludowa

R. XXIII (65) 2008 Nr 1-2

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

**KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH**

RADA REDAKCYJNA

Jan Adamowski
Aleksander Błachowski
Anna Brzozowska-Krajka
Andrzej Ciota
Piotr Dahlig
Donat Niewiadomski
Zdzisław Podkański
Ryszard Rebeszko
Władysław Sitkowski
Teresa Smolińska
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jan Adamowski – redaktor naczelny
Katarzyna Smyk – sekretarz redakcji
Paweł Onochin – członek redakcji
Donat Niewiadomski – członek redakcji

ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 081 532-49-74
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych, a także publikowania tekstów na portalu internetowym www.kulturaludowa.pl

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr 15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego



PROJEKT WINIETY

Zbigniew Strzałkowski

LAMANIE

Grzegorz Jusiak

DRUK

SAMPOL
DRUKARNIA

Sampol, Lublin, ul. Piekarska 8

NAKLAD

600 egzemplarzy

WŁADYSŁAW SITKOWSKI *Wspomnienie na czterdziestolecie STL-u*

A myśmy szli za Staśkiem
aleją mogił w Hostynnem
chorągwie grzmiały w zamieci
dzwony żalobną pieśń nosły
słowami ciernistych wierszy
boska to była wola
„wszystko co we mnie
jest z pola”

I niech tam sobie czytają
wszyscy święci i grzeszni
bo tu na ziemskim padole
już nikt poezji nie chce
działwa szkolna zdobywa
Internetem świat wielki
dziadek z babką wpatrzeni
w zaklęty obraz ekranu
pełen seksu i bałaganu.

Odeszli do bram Piotrowych
chłopi od pługa i pióra
Jasiek z Kalenia
co gwiazdę do belki przybił
by jasność domu nie gasła
Marylka z Dąbrowy
co „boso po rosie”
złote kłosa w podolek zbierała
i Kazia ze Sławęcina
oj, ciężki żywot miała.

Niechaj w podzięce za trudy
świerszcze symfonie im grają
bo tylko one najlepiej
radość i troski pól znają

Któż ciebie ziemio wyśpiewa
matko życia i chleba
odchodzą pieśniarze strudzeni
gościńcem prosto do nieba.



**40 lat twórczego
kontynuowania tradycji**

JUBILEUSZ STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH**40 lat twórczego kontynuowania tradycji – 3**

Wystąpienie Piotra Żuchowskiego, Sekretarza Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego – 3

Wystąpienie Krzysztofa Grabczuka Marszałka Województwa Lubelskiego – 4

Wystąpienie Janiny Biegalskiej, Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie – 5

Przemówienie Prezesa ZG STL, Ryszarda Rabeszko – 5

Aleksander Błachowski, Z okazji 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych – 6

Donat Niewiadomski, Od Lublina (17–18 maja 1965) do Lublina (27–28 maja 1968). Z dziejów Stowarzyszenia Twórców Ludowych – 9

Jan Adamowski, Kultura ludowa – pomiędzy kolektywnością a indywidualizacją – 18

Danuta Powiłańska-Mazur, Historia STL w fotografii – wystawa jubileuszowa – 21

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ

Donat Niewiadomski, Jan Król (1918–1999) – 22

ARCHIWUM FOLKLORU

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Zwyczaje przełomu XIX i XX wieku w przekazach Józefa Stręciwilka z Dzwoli – 25

MNIEJSZOŚCI NARODOWE I ETNICZNE. POŻEGNANIE TABORU

Agnieszka Caban, Wierzenia zaduszkowe Romów zamieszkałych na Lubelszczyźnie – 28

Agnieszka Kościuk, Pożegnanie taboru. Kres cygańskich wędrowek w obiektywie Andrzeja Polakowskiego – 31

Agnieszka Caban, Cygana nie bój się niby psa czarnego – 32

Agnieszka Caban, Współczesna kultura polskich Romów – 35

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

50 lat Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku – 37

Edmund Zieliński, Ze wspomnień artysty ludowego (lata 1972–1976) – 39

Jan Król, Z moich dróg do Ojczyzny (dzieciństwo i młodość) – 44

SYLWETKI

Stanisław Koguciuk – malarz z Pławanic – 48

Anna Staniszevska laureatką Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – 49

Katarzyna Biegalska, Edwarda Kowalczyk – śpiewaczka ludowa z Kolonii Zawieprzycy – 50

Bartłomiej Koszarek, Bukowińscy twórcy ludowi – 51

WIERSZE

Józef Chojnacki – 80, Franciszek Godek – 67, Halina Graboś – 85, Zofia Jurkowska – 27, Barbara Klimek – 79, Władysław Koczoł – 85, Jan Król – 23, Janusz Pyziński – 88, Anna Radomska – 38, Bożena Ronowska – 34, Józef Sidoruk – 85, Władysław Sitkowski – 24, II, Jadwiga Solińska – 27, Władysław Szepelak – 48, Bogumita Wójcik – 38

PROZA

Genowefa Iwanek, Jak to Tomą przez Kalonkę śmierć przewoził – 56

Florianna Kiszczak, Zielone Świątki – 56

Waleria Prochownik, Kawalerski stan – 57

Władysław Szepelak, Mardyłowsko młaka – 59

RECENZJE

Jakub Sosnowski, Stwórca wszechobecny dobrocią czyli o poezji Władysława Koczota – 60

Jolanta Pawlak-Paluszek, W Poleskim Kraju. O studiach etnosocjologicznych Józefa Obrębskiego – 62

Katarzyna Smyk, Przydrożne krzyże i kapliczki z okolic Lublina. Spojrzenie gimnazjalistów – 65

Marta Wójcicka, „Pałuki” i Klara Prillowa w monografii Wandy Szkulmowskiej – 66

Agnieszka Kościuk, Powracające wspomnienia Janiny Radomskiej z Radzięcina – 68

INFORMACJE

Przyznano Nagrody im. Oskara Kolberga – 70

Izabela Jasińska, I Przegląd Twórczości Ludowej im. Zofii Czechowej w Kolonowskim – 71

Katarzyna Kraczoń, Znaki wiary i pamięci – wystawa w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie – 74

Paweł Onochin, Tadeusz Kacalak – rzeźbiarz i kolekcjoner – 76

Krzysztof Snarski, Świat pogranicza według Mariana Pokropka – 77

Konkurs „Malowana chata” w Zalipiu rozstrzygnięty – 78

Joachim Rudzki, Piękno wyczarowane w drewnie i zdobione bibułą. Wystawy w bielskim ośrodku kultury – 79

Beata Walęciuk-Dejneka, „Tradycje Wielkanocne” w Siedlcach – 80

Agnieszka Kościuk, Tańce, przebierańcy i tłuste poczęstunki w Siedlcach – 81

Władysław Sitkowski, Zamojskie spotkanie noworoczno-opłatkowe – 82

Władysław Sitkowski, Niedziela Palmowa na rynku w Zamościu – 82

Andrzej Wojtan, Dawne koledy i pastorałki na scenie w Modliborzycach – 83

Natalia Matejczuk, Studenckie badania kultury ludowej powiatu janowskiego na Lubelszczyźnie – 84

Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej – 85

Halina Solecka, Konferencja naukowa i zjazd PTL – refleksje delegata sprawozdawcy – 86

„Prostą drogą” – spotkania z twórczością Stefana Sidoruka – 88

ZAPROSILI NAS – 69**ZMARLI CZŁONKOWIE STL – 88**

I str. okładki: „Mazur” – wycinanka sieradzka wykonana przez Józefę Chaładaj, fot. arch. STL

IV str. okładki: „Drzewko” – wycinanka sieradzka wykonana przez Józefę Chaładaj, fot. arch. STL



Wicemarszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej
JAROSŁAW KALINOWSKI

Warszawa, 28 maja 2008 r.

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia
Twórców Ludowych**

Szanowni Państwo,

Kultura, szczególnie Tradycja – jej bardzo ważna część – daje pewność człowiekowi i zapewnia nam, że życie ma sens. Daje poczucie własnej tożsamości i odrębności, a zarazem dodaje sił do twórczego działania. Szczególnie jest to ważne dziś, gdy tworzymy Zjednoczoną Europę. Sukcesów w niej nie da się przecież osiągnąć jedynie na drodze przedsięwzięć gospodarczych, mogą się one zrodzić dopiero na gruncie trwałych wartości, wzorów i instytucji społecznych czerpiących z kultury i tradycji.

Z okazji Jubileuszu 40-lecia wyrażam słowa uznania i szacunku wszystkim członkom Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wasza ogromna praca i serce, jakie wkładacie na rzecz utrwalenia polskiej tożsamości kulturowej zasługują na najwyższe uznanie. Jesteście zachęcani podziwianą grupą Twórców a Wasz niekwestionowany dorobek potwierdzają liczne wystawy, nagrody i wyróżnienia.

Pozdrawiam Wszystkich bardzo serdecznie, życząc dalszych osiągnięć w kultywowaniu pięknej tradycji polskiej kultury oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym.

Z wyrazami szacunku i uznania

Jarosław Kalinowski



POSEL NA SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ
Edward Wojtas

Lublin, dn. 28 maja 2008r.

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych**

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na spotkanie jubileuszowe zorganizowane z okazji czterdziestolecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Obowiązki poselskie nie pozwalają mi uczestniczyć w tak doniosłej uroczystości, tą drogą zatem pragnę skierować na ręce Organizatorów okolicznościowy adres.

Jubileusz stanowi zawsze okazję do podsumowania przebytej drogi i oceny dokonań. W przypadku Stowarzyszenia Twórców Ludowych ocena ta wypadła niezwykle pozytywnie. Cierdzieliście lat Państwa pracy to m. in. pielęgnowanie kulturalnych tradycji naszego kraju, opieka na twórcami, organizacja wyjazdów, spotkań, działalność wydawnicza. Siegnie do przeszłości i ocenie dla przyszłych pokoleń bogatych tradycji ludowych jest dziełem nie do przecenienia.

Pragnę przekazać wyrazy najwyższego uznania za dotychczasową działalność Stowarzyszenia. Życzę Państwu, by kolejne lata były równie bogate i twórcze. Z okazji Jubileuszu wszystkim działaczom, twórcom i animatorom kultury składam serdeczne podziękowania za zaangażowanie i pracę w dziedzinie pielęgnowania kultury ludowej, dyrekcji i pracownikom Stowarzyszenia Twórców Ludowych życzę kolejnych owocnych lat pracy, niezwykle ważnej w zachowaniu naszej narodowej tożsamości i integracji się w Europie narodów.

Wszystkim, których łączą bliźszość uroczystości życzę sukcesów zawodowych i społecznych, wielu lat owocnej działalności, dobrego zdrowia oraz wszelkiej osobistej pomyślności.

Łączę wyrazy szacunku

Posel na Sejm RP
Edward Wojtas



POSEL NA SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
JAN ŁOPATA

*„Wzrostu tradycji,
dlań w prawo, nieprawo, jako upiórski grze,
Ciel strąga, do zryć się wroci jak do domu”
(K. Gałczyński)*

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia
Twórców Ludowych**

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczystości związane z jubileuszem 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Jubileusz jest okazją do podsumowania dotychczasowej działalności, która na stałe wpisana się w życie naszej społeczności oraz poprzez oddziały terenowe całej Polski. Szczególną zasługą Stowarzyszenia jest odnajdywanie i przypominanie tradycji, kultury i historii naszego kraju, wspieranie i pomoc w realizacji inicjatyw twórczych artystów ludowych oraz troska o zachowanie dla przyszłych pokoleń naszych dawnych obyczajów.

To dzięki Wam kultura ludowa jest wciąż zjawiskiem żywym i twórczym, jest elementem łączącym kolejne pokolenia Polaków, umacniającym w każdym z nas poczucie tożsamości, dającym nam pewności siebie w integrującej się Europie oraz pobudzającym miłość do własnej Ojczyzny.

Proszę przyjąć wyrazy uznania za tyle już lat owocnej i bardzo aktywnej działalności oraz serdeczne gratulacje za wielki dorobek w popularyzowaniu i upowszechnianiu kultury ludowej.

W tym też uroczystym dniu życzę Państwu oraz wszystkim, którzy wspierają i włączają się w działalność Stowarzyszenia Twórców Ludowych, nieustającego optymizmu, realizacji planów, sukcesów i satysfakcji z podejmowanych i dobrze wypełnianych zadań oraz pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Z wyrazami uznania

Jan Łopata

Lublin, dnia 28 maja 2008r.

ADRES DO KORESPONDENCJI:
BIURO POSELSKIE, KARŁOWICZA 6/014, 20-037 LUBLIN, TELEFON (8) 532 25 80
E-Mail: jan.lopata@sejm.gov.pl



**PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO**

20-074 Lublin, ul. Spółności 6, tel. 81-46-11-418, fax 81-46-11-415, e-mail: sejmik@sejmik.lublin.pl

Lublin, dnia 28 maja 2008 r.

Pan
Ryszard Rabacki
Prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Szanowny Panie Ryszardzie,

Upewniam się dziękuję za otrzymane zaproszenie na obchody jubileuszu 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Nie mogąc osobiście uczestniczyć w spotkaniu jubileuszowym, tą drogą na ręce Pana Prezesa przekazuję Zarządowi i Członkom Stowarzyszenia serdeczne gratulacje oraz wyrazy uznania.

Z podziwem odnozę się do Państwa cennej i efektywnej pracy na polu upowszechniania kultury ludowej – folkloru i literatury, pielęgnowania regionalnych tradycji, wspierania twórców ludowych oraz popularyzacji ich dorobku.

Na szczególną uwagę zasługują aktywność Stowarzyszenia w zakresie organizowania konkursów, wystaw, targów, publikowania książek dotyczących folkloru i albumów sztuki ludowej.

Dziękuję za bogatą działalność artystyczną, za wydobycie i zaprezentowanie szerokiej publiczności dziedzictwa narodowego naszej rodzinnej kultury.

Wszystkim osobom zgromadzonym na dzisiejszym spotkaniu przekazuję pozdrowienia i życzę dalszej owocnej pracy, sukcesów, satysfakcji z prowadzonej działalności oraz wszelkiej pomyślności w życiu zawodowym i osobistym.

Łączę wyrazy szacunku

Jacek Czerniak
Jacek Czerniak

Jubileusz Stowarzyszenia Twórców Ludowych

40 lat twórczego kontynuowania tradycji

W dniu 28 maja 2008 r. odbyły się w Lublinie uroczystości upamiętniające 40-lecie powstania Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Najważniejszym punktem obchodów było uroczyste spotkanie jubileuszowe w Trybunale Koronnym na Rynku Starego Miasta w Lublinie, na które przybyło wielu zaproszonych gości. Prezes ZG STL Ryszard Rabeszko serdecznie powitał twórców ludowych, członków władz Stowarzyszenia i Rady Naukowej, przedstawicieli instytucji kultury, pracowników administracji rządowej i samorządowej, media, sympatyków i przyjaciół Stowarzyszenia. W uroczystościach uczestniczyli m.in.: Piotr Zuchowski – Sekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Dorota Zabkowska – Naczelnik Departamentu Sztuki MKiDN, Henryka Strojnowska – Wicewojewoda Lubelski, Krzysztof Grabczuk – Marszałek Województwa Lubelskiego, Andrzej Miskur – Dyrektor Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Dariusz Jachimowicz – Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Lublin, Janina Biegalska – Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, Jerzy Miszczak – Prezes Lubelskiej Izby Rzemieślniczej, Jerzy Różewicz – Przewodniczący Związku Zawodowego Twórców „Forum”.

Podniosły charakter miało wręczenie odznaczeń, odznak i dyplomów, które na wniosek Zarządu Głównego STL przyznane zostały osobom szczególnie zasłużonym dla Stowarzyszenia. Medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” uhonorowani zostali: Aleksander Błachowski – Złotym Medalem, Srebrnymi Medalami: Maria Gleń; Jan Kuruc; Roman Prószyński, a Brązowym Medalem – Władysław Sitkowski. Odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymali: Krystyna Cieśluk, Magdalena Cięciwa, Kazimierz Idzi, Gertruda Kleman, Jan Konopczyński, Bartłomiej Koszarek, Anna Koziana, Bogumiła Leśniak, Czesława Lewandowska, Henryka Lus, Stanisław Łukaszczyk, Stanisław Malanowski, Regina Maselbas, Irena Najdek, Jadwiga Orlewska, Zofia Pacan, Lilia Sola, Waldemar Styperek, Rozalia Szypuła, Stefania Topola, Jan Wilczek, Stanisława Wilczek, Piotr Woliński, Józef Wrona, Edmund Zieliński. Odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego” otrzymali: Zygryd Gajewski, Czesław Maj, Donat Niewiadomski, Bogumiła Wójcik. Nagrodę Województwa Lubelskiego w dziedzinie twórczości artystycznej przyznano: Cezaremu Gajewskiemu, Adamowi Lipie, Stanisławowi Kołodziejowi i Tadeuszowi Szulcowi.

Prezydent Lublina Adam Wasilewski uhonorował Medalem Miasta prof. Jana Adamowskiego – przewodniczącego Rady Naukowej STL za szczególne zasługi na rzecz ochrony tradycyjnej kultury oraz przyznał specjalną nagrodę dyrektorowi Biura ZG STL Andrzejowi Ciota.



Poczet sztandarowy, od lewej: Halina Grzesiak, Zygmunt Kuchta, Bogumiła Wójcik, fot. Paweł Onochin

Okazjonalny Dyplom 40-lecia za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej i działalności na rzecz Stowarzyszenia otrzymało 350 osób szczególnie związanych z STL, których wieloletnia praca miała ogromny wpływ na osiągnięcia Stowarzyszenia.

Po uroczystościach oficjalnych nastąpiła część artystyczna, której prezentacja miała miejsce w siedzibie STL przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie. Towarzystwo jej otworzyło dwóch wystaw: *Historia STL w fotografii* oraz Tadeusz Kacalak – rzeźbiarz i kolekcjoner, o których szczegółowiej piszemy w niniejszym numerze. (Red.)

Wystąpienie Piotra Zuchowskiego, Sekretarza Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Szanowne Prezydium, Szanowna Pani Wojewodo, Panie Marszałku,

Szanowni twórcy, działacze, przyjaciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych,

Jutro przypada rocznica bardzo ważnego wydarzenia w kulturze. 95 lat temu 29 maja 1913 roku w Paryżu wystawiono balet Święto wiosny Igora Strawińskiego. Była wokół niego wielka burza, balet wywołał sensację, ale potem, kiedy już ochłonięto, zauważono, że w tej pięknej muzyce jest taki subtelny motyw, który się przewija na fagocie. Zaczęto dochodzić, skąd ten motyw się pojawił. Czy wymyślił go sam Strawiński, czy może pochodzi on



Wiceminister Piotr Zuchowski dekoruje Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”: Lilię Sole, Stefanie Topole i Gertrudę Kleman, fot. P. Onochin

z przestrzeni kultury rosyjskiej? Bardzo długo muzykolodzy dyskutowali. Aż Strawiński sam powiedział, że ten motyw znalazł w Warszawie, w bibliotece a pochodzi on z ludowej piosenki litewskiej.

Szanowni Państwo dwa tygodnie temu miałem przyjemność być w Krakowie na nadaniu tytułu *doctora honoris causa* Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu, znakomitemu kompozytorowi polskiemu. I tam w tle pobrzmiwał bardzo znany jego utwór, który jako jedyny z muzyki klasycznej w USA sprzedawał się jak płyty Elvise Presley'a. Była to III Symfonia nazywana Symfonią pieśni żalonych. Czymże jest ten utwór? Pierwsza część to pieśń żalona do polskiej piosenki ludowej z XIV wieku – Lament Maryi nad śmiercią Chrystusa. Druga część to cztery wiersze zapisane przez więźniarkę z Zakopanego umęczona w więzieniu przez gestapo, a w tle muzyka góralska. Trzeci utwór ze Śląska, to pieśń matki płaczącej nad synem, który zginął w powstaniu śląskim i muzyka z tamtego obszaru.

Szanowni Państwo, czym byłaby kultura w Polsce, czym bylibyśmy my, gdyby nie było zasobu ludowego, autentycznej twórczości ludowej, tej prawdy, którą – jak mówił Heidegger – unosić z ziemi i pokazywać swojej ludzkości. Czym byśmy byli jako Polacy? Mickiewicz pisał: „O pieśni gminna! Ty arko przymierza Między dawnymi a młodszymi laty...” On wiedział, co mówi. Nie można mówić o kulturze, jeżeli nie ma się autentycznego zasobu. Polska ten zasób ma. Kiedy spojrzymy na tę piękną wycinankę. Tam jest orzeł, taki charakterystyczny, bo w wycinance nie można pewnych rzeczy pokazać. Ale przecież to jest bardzo prawdziwy polski orzeł. To Wasza twórczość daje możliwość funkcjonowania tej wielkiej kulturze.

Ja chciałbym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować Stowarzyszeniu Twórców Ludowych za to, co robi od 40 lat. Wasza organizacja jest jedną z prężniejszych organizacji, chociaż wiem, że z wielu powodów, także z powodów finansowych, ma wiele trudności. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego od lat przeznacza na twórczość ludową środki, w tym roku było to ok. 3,8 mln. Czy to dużo, czy mało? Zawsze jest tak, że jest tych środków za mało, ale one są dobrze wydawane, dobrze mierzone i we właściwe działania. Pomimo tego, że Minister Kultury Bogdan Zdrojewski przygotowuje zmiany do programu operacyjnego, to ten program nie jest zagrożony, wręcz uważa, że będzie przekonywał, żeby te środki były zwiększone i wydawane w racjonalny sposób.

Szanowni Państwo ja chciałbym podziękować twórcom i organizatorom, chciałbym podziękować naukowcom, którzy zasiadają w Radzie Naukowej i wspomagają merytorycznie działania Stowarzyszenia. W zasadzie nie ma takiego



Krzysztof Grabczuk Marszałek Województwa Lubelskiego, fot. Roman Prószyński

zjawiska w Polsce, żeby naukowcy byli tak blisko twórców, tak w sposób zorganizowany i uporządkowany.

Szanowni Państwo 40-lecie to pewnie mało, ale ja życzę, żeby nie ustawać w tym trudzie i zachować to, co rzeczywiście jest wartościowe dla kultury ludowej. Funkcjonowanie Stowarzyszenia, Wasza działalność jest też gwarantem tego, że prawdziwa kultura ludowa w Polsce będzie funkcjonować. Dziękuję bardzo.

Wystąpienie Krzysztofa Grabczuka Marszałka Województwa Lubelskiego

Panie Ministrze, Pani Wojewodo, Panie Prezesie, Szanowni Państwo,

Chciałbym w imieniu władz Samorządu Województwa Lubelskiego wyrazić swoje słowa uznania i wdzięczności za wszystko, co Państwo robicie dla kultury polskiej, bowiem kultura ludowa, którą reprezentujecie tutaj, jest częścią naszej wielkiej kultury polskiej, kultury narodowej. Tworzycie Państwo niezwykle piękne dzieło. Dzieło, które trudno zmierzyć, trudno docenić, a można je jedynie mierzyć jako wartość narodową. To pozostanie po nas na wiele lat, to zyskaliśmy po naszych przodkach i to w tej chwili jest rzeczą szczególnie ważną. W czasach, kiedy nastąpiła globalizacja całego świata, kiedy wstąpiliśmy do Unii Europejskiej jakże ważne jest, abyśmy pokazywali naszą kulturę narodową, naszą kulturę regionalną.

Życzę wielu sukcesów i satysfakcji, abyście czerpali wiele radości z tego, co robicie dla Polski i dla Ziemi Lubelskiej. Dziękuję za to, że jesteście wielkimi ambasadorami Lubelszczyzny nie tylko w Polsce, ale i na świecie.



Janina Biegalska Dyrektor WOK Lublin, fot. R. Prószyński

Wystąpienie Janiny Biegalskiej, Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie

Drodzy Jubilaci,

W imieniu Wojewódzkiego Ośrodka Kultury nie mogę nie pokłonić się Stowarzyszeniu, z którym jesteśmy związani od początku istnienia. Stowarzyszenie Twórców Ludowych powstało po to, żeby chronić to, co najpiękniejsze w naszej kulturze, delikatnych obdarzonych talentem od Boga twórców, żeby dać im siłę i wsparcie oraz żeby ich wypromować, jak to dzisiaj nowoczesnie mówimy, a przede wszystkim, żebyście Państwo na Pomorzu, Podkarpaciu, w Suwałkach, a także na Lubelszczyźnie wiedzieli, że są ludzie, którzy troszczą się o to, co Wy tworzycie i znajdują czas, żeby powiedzieć Wam, że to, co macie do zaproponowania nam, odbiorcom kultury, jest niezwykle cenne, wartościowe i piękne. Za to piękno, którym ubogacie każdy dzień naszego życia, za wycinanki, pisanki, stroje ludowe, muzykę, za śpiew, który rozbrzmiewa co roku w Kazimierzu i w każdej naszej miejscowości żaden festyn, dożynki, jubileusze, uroczystości nie odbywają się bez zespołów ludowych – za to całe piękno nie znajdujemy słów uznania, dlatego możemy się tylko pokłonić STL, życzyć sił. Trwajcie, bo jesteście niezwykle potrzebni. Trwajcie, a my będziemy starali się być razem z Wami, wiedząc, że służymy najwartościowszym twórcom kultury polskiej.

Przemówienie Prezesa ZG STL, Ryszarda Rabeszko

*Szanowni Państwo,
Jubileusz 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych jest doskonałą okazją do wielu wspomnień, podziękowań i gratulacji.*

Korzystając więc z tej okazji, jako prezes Stowarzyszenia chciałbym zauważyć, że liczne grono twórców w nim zrzeszonych tworzy wielką duchową rodzinę ludzi przyjaznych,

ludzi, którzy poprzez swoją sztukę tworzą regionalny koloryt naszej kultury i stanowią o tożsamości naszego narodu. To Czesia Kaczyńska jest panią na zagrodzie i tylko na Kurpiach, to Zaliwie jest tylko w Zalipiu, to Janek Czupryniak i Zygmunt Kędziński tworzą plenery i zmieniają krajobraz w Borach Tucholskich, a kapela góralska najlepiej brzmi w Bukowinie. Dlatego dzisiaj w pierwszej kolejności serdeczne podziękowania należą się Wam, wszystkim twórcom za aktywne kultywowanie tradycji twórczości ludowej, co przyczynia się do wzrostu rangi i znaczenia naszego Stowarzyszenia.

Słowa uznania kieruję także do Rady Naukowej, chylę czoła przed profesorami, ludźmi kultury, którzy inspirują twórców, dokonują oceny ich prac, organizują sesje i seminaria, słowem – uczestniczą w budowaniu tego dziedzictwa kulturowego.

Wyrazy wdzięczności kieruję także do Opiekunów Oddziałów, którzy są pasjonatami i wyrazicielami idei romantyzmu w tym skomercjalizowanym świecie. To są prawdziwi romantycy tej kultury, tej tradycji, tej tożsamości narodowej.

Proszę Państwa, pozycja Stowarzyszenia w dużej mierze zależy od Zarządu Głównego oraz Dyrektora i pracowników Biura, którzy reprezentują interesy ludowych artystów. Dzięki ich pracy i ogromnemu zaangażowaniu Stowarzyszenie Twórców Ludowych otrzymuje tak dotacje, jak i nagrody doroczne ministra, stypendia, nagrody okolicznościowe i inne. Za tę opiekę i zawsze serdeczną pomoc także bardzo dziękujemy.

Ogromne podziękowania i wyrazy wdzięczności należą się przede wszystkim Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, za przychylność i patronat, za wsparcie finansowe oraz za to, że dzięki postawie pracowników Ministerstwa jesteśmy pełnoprawnymi uczestnikami życia kulturalnego.

Szanowni Twórcy, o działalności każdego z Was można mówić bardzo długo. Wasza działalność jest wielka, ponieważ pracujecie tam, gdzie ta kultura jest najtrudniejsza do pokazania: na wsiach i w małych miasteczkach, gdzie bardzo często twórca jest traktowany wyłącznie jako ktoś „do ozdoby”, kto w końcu bywa niepotrzebny i odstawiany na półkę.

Bardzo chcielibyśmy być dobrze i rzetelnie przedstawiani przez media. Nie chcemy, aby twórca ludowy był traktowany jak chłop niepiśmienny w łapciach. Ciągłe za często bowiem zdarza się, że sensacja i ośmieszenie jest lepszą informacją, niż rzetelna prawda o naszej pracy twórczej oraz o trudnościach i przeciwnościach losu, z którymi musimy zmierzać się każdego dnia.

Muszę wyznać, że jesteście moją wielką rodziną, dlatego moja osiemnastoletnia obecność w STL to dla mnie czas wspaniałej i niezapomnianej przygody. To dzięki członkom Stowarzyszenia ja, Ryszard Rabeszko, rzeźbiarz ze wsi Rodowo w gminie Prabuty, potomek Kresów i Ziemi Dobrzyńskiej, jestem tu, gdzie jestem i za to poparcię, za dobre słowo, za wybór na stanowisko prezesa chciałbym Wam, twórcom, moim przyjaciółom, bardzo podziękować. To dzięki Wam jestem prezesem, który może Was reprezentować i jest to dla mnie wielki zaszczyt.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz podziękować Stowarzyszeniu za 40 lat wspaniałej i owocnej pracy, a także za liczne osiągnięcia, które mają istotne znaczenie dla rozwoju polskiej twórczości ludowej, bo to właśnie ta sztuka, a szerzej – kultura ludowa, wnosi istotne treści do skarbcza naszej narodowej tożsamości, zapewniając nam ciągłość i trwanie.

W dniu jubileuszu 40-lecia życzę Stowarzyszeniu i wszystkim Twórcom zdrowia w rodzinie, osobistej pomyślności, wspaniałej twórczości oraz wielu sukcesów artystycznych i organizacyjnych.

Stenogramy wystąpień opracowała Katarzyna Kraczoń na podstawie nagrań magnetofonowych.

ALEKSANDER BŁACHOWSKI

Z okazji 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Jestem w wieku, który usprawiedliwia potrzebę wspomnień. Korzystam z okazji jubileuszu Stowarzyszenia, by jakoś uzasadnić swoją tu obecność i wyrazić radość, że jeszcze mogę być przydatny. Trudno mi oddzielić życiorys zawodowy od dziejów Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a to dlatego, że wybierając studia historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim miałem jasną koncepcję zajmowania się sztuką prowincji w Polsce.

Początek myślenia o wsi jako obiekcie zainteresowania miał miejsce w 1943 roku w szpitalu w Jarosławiu, gdzie stary działacz ludowy, Słysz z Nowosielec, opowiadał mi o strajkach chłopskich oraz o wielkiej manifestacji Stronictwa Ludowego, jaka odbyła się w 1936 roku w tychże Nowosielecach z okazji odsłonięcia kopca Michała Pırza, wójta, który zorganizował skuteczną obronę wsi przed Tatarami w XVII wieku. Na obozie harcerskim w 1946 roku w Husowie koło Łańcuta dowiedziałem się o Janie Raku, poecie i rzeźbiarzu ludowym, który w młodości był chłopem pańszczyźnianym. Jeszcze jako uczeń gimnazjum w Łańcutie poznałem Walentego Kunysza z Kraczkowej, słuchałem opowiadań Mieczysława Cholewy o kulturze Łachów Sądeckich, oglądałem występy zespołów wiejskich. Niezwykle wrażenie pozostało mi w pamięci po uczestniczeniu w zabawie weselnej w styczniu 1944 roku w Kosinie pod Łańcutem, gdzie działała cała kompania Batalionów Chłopskich. Starsi bracia moich szkolnych

kolegów nie stali z bronią u nogi, za to wielu z nich wywieziono na Sybir i skazano na więzienie we Wronkach. Jeszcze w czasie okupacji prowadziłem bibliotekę parafialną w tejże Kosinie. Liczba czytelników była imponująca. Wieś pragnęła wiedzy i awansu.

1 kwietnia 1953 roku rozpocząłem pracę w Wydziale Sztuki Ludowej Centralnego Zarządu Sztuk Plastycznych i Wystaw Ministerstwa Kultury i Sztuki na stanowisku rady. Zaczęła się moja poważna i fascynująca przygoda z historią sztuki ludowej w Polsce, z jej żywymi twórcami i ich dziełami. W swojej pracy magisterskiej pisanej w 1955 roku przyjąłem jako wektor zdanie profesor Cezarii Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz Jędrzejewiczowej zawarte w artykule *O miłośnikach sztuki ludowej* opublikowanym w 1938 roku w kwartalniku „Złoty Szlak”. A brzmi ono tak:

„To żeśmy zobaczyli artystów, ludzi żywych, twórczością swą wzbogacających kulturę Rzeczypospolitej zmienia nasz stosunek do sztuki ludowej. Nie jest już ona czymś bezosobowym, przestaje być również bezwolnym obiektem przekształceń i stosowań do kultury intelektualistów, czy też w ogóle kultury miejskiej, lecz staje się rzeczywistością żywej sztuki, współtworzonej przez artystów, którzy sami przez swoje istnienie rozszerzają sztukę narodową i przekazują jej swą tradycję.”

Miałem szczęście, że przyjmując problematykę sztuki ludowej za domenę życia, już na początku drogi naukowej uznałem indywidualne autorstwo dzieła za podstawę jego wartości, oczywiście z uwzględnieniem kanonów stylu re-



Zarząd Główny STL wybrany na IV Zjeździe, fot. arch. STL



Rada Naukowa STL – 1973 r., fot. arch. STL

gionalnego jako płaszczyzny odniesienia, stylu, który można traktować jak dzieło zbiorowe wykreowane w długim procesie kulturowym określonego środowiska. Zawsze byłem przeciw anonimowości konkretnego dzieła, chociaż przez tysiąc lat sztuka ludowa, muzyka, słowa pieśni były anonimowe. No cóż, autorzy nie umieli pisać.

W końcu 1957 roku pojawił się w Wydziale Sztuki Ludowej Ministerstwa Kultury i Sztuki wysoki, chudy brunet, który oświadczył naczelnikowi Kazimierzowi Pietkiewiczowi, że jest kowalem z Gutanowa, a przyszedł do Ministerstwa, bo pisze wiersze i ma nadzieję otrzymać pomoc. Jest poetą ludowym, a poezja to też sztuka, więc chyba trafił pod właściwy adres. Niestety ten Wydział nie zajmował się literaturą ludową, a dokładniej – wtedy w Ministerstwie Kultury i Sztuki w ogóle nikt nie zajmo-



Od lewej: dr Roman Rosiak i Bronisław Pietrak, fot. arch. STL

wał się poezją ludową. Pewne zainteresowanie tą poezją przejawiała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Widząc rozczarowanie Bronisława Pietraka, bo o nim mowa, wyszedłem za nim na korytarz i przekonywałem go, że twórcy ludowi innych dziedzin niż plastyka nie mogą liczyć na opiekę z inicjatywy urzędników. Zbierzcie się – radziłem – tacy jak Pan, udowodnijcie, że jest was wielu, że tworzyte wartości kulturowe, których nikt inny nie jest w stanie wykreować, że analfabetyzm jako kryterium kwalifikujące do kultury ludowej jest dowodem zacofania elity inteligentkiej, że nauka też musi zweryfikować swoje sądy o kulturowej przynależności twórczości wyrastającej z tradycji wsi jako oryginalnego, odrębnego środowiska, różnego od inteligentkiego i mieszczańskiego.

W 1965 roku spotkał się obaj na jego wieczorze autorskim w jednym z Uniwersytetów Ludowych ZMW. Już wówczas istniał Klub Pisarzy Ludowych, który był zaczątkiem dzisiejszego Stowarzyszenia. Musiało jednak upłynąć 11 lat od chwili mego pierwszego spotkania z Bronisławem Pietrakiem do oficjalnego powołania Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Kochani! Nie przypisuję sobie żadnej zasługi w dokonaniu tego dzieła! Jestem tylko szczęśliwy, że nigdy nie stałem na przeszkodzie, a od 1975 roku szczerze się tym, iż w Opolu Zjazd STL powołał mnie do Rady Naukowej i następne Walne Zjazdy powtarzają ten wybór. Dzięki Wam, chociaż od 13 lat jestem na emeryturze, moja miłość do sztuki ludowej po 55 latach jest wciąż młodzieńcza. I nigdy jej nie zdradzę.

Przy okazji Jubileuszu, ze względu na obecność Ważnych Osobistości różnych szczebli samorządowych i państwowych, pozwolę sobie na krótkie refleksje.

Otóż mówimy o ochronie dziedzictwa kultury narodowej. Pamiętajmy przy tym, że nie ma zhomogenizowanej kultury narodowej w postaci jednolitej mieszanki różnych elementów czy składników. Jest natomiast kultura narodu funkcjonująca w formie nieustannego procesu, a naród składa się z różnych warstw społecznych i środowisk zawodowych. To twierdzenie przejąłem od profesora Jana

Stanisława Bystronia. Jego prawdziwość staje się ewidentna, gdy poszczególne środowiska lub zawody eksponują swoje zasługi, a jeszcze bardziej wyrazista, gdy domagają się one przywilejów i godziwej zapłaty za swoją pracę. Każde środowisko społeczne i zawód generuje określone wartości kulturowe, i żeby zobrazować ich funkcje w kulturze narodu, nazwę je kwiatami. I nie jest tak, że każdy z tych kwiatów zawiera wszystkie pierwiastki i znamiona dokumentujące *en bloc* tożsamość narodową. Te kwiaty są różne, zatem kultura narodu to bukiet różnych kwiatów. Wszystkie są ważne, choć nie wszystkie są jednakowo cenne.

Jednym z kwiatów w bukietcie kultury narodu jest kultura tworzona przez wieki w łonie wsi chłopskiej. W XIX wieku nazwano ją – nie tylko w Polsce – kulturą ludową. Cechą tego ludowego kwiatu jest niezwykła właściwość. Mianowicie jest rozpoznawalny ze względu na styl. Zarazem nie można mówić o jakimś ludowym stylu globalnym, ogólnonarodowym. Istnieją tylko style poszczególnych regionów, które są emanacją wielowiekowych procesów kulturotwórczych zachodzących w określonym środowisku wiejskim na określonym terytorium. Najlepiej to odzwierciedlają tradycyjne ubiory odświętne. Nie ma bowiem jakiegoś ogólnonarodowego stroju ludowego: są tylko konkretne, skanonizowane formy strojów regionalnych. Ludowy kwiat w bukietcie kultury narodu jest wobec tego najbogatszy w formy i kolory. W sztukach plastycznych czy w literaturze elitarnej, czyli opartej na szkolnym (akademickim) wykształceniu, mamy formy i style indywidualne, ale najczęściej będące w jakimś stopniu zależne od mody światowej – co nie umniejsza rangi artystycznej indywidualnych dzieł. Natomiast w kulturze ludowej, czy jak chcą inni – kulturze typu ludowego, mamy formy transmitowane drogą tradycji przez wiele pokoleń i nieustannie wzbogacane o indywidualne kreacje.

Nie można i nie trzeba przeciwstawiać sobie tych dwu typów i rodzajów twórczości artystycznej, gdyż nie są wobec siebie antagonistyczne. Sztuka elitarna i sztuka ludowa to dwie części kultury narodu równolegle płynące obok siebie przez wieki. Oczywiście, że w ciągu wieków, w procesie życia narodu te dwie części kultury przenikały się i przenikają wzajemnie.

Wciąż powtarzany bywa błędny stereotyp głoszący, że sztuka ludowa jest echem sztuki „wysokiej”. Przypomnę więc, że to młody Chopin wsłuchiwał się w melodie kujawiaków podczas wakacji, a nie kujawscy grajkowie w jego kompozycje. Inaczej mówiąc nie byłoby mazurków Chopina, gdyby ten nie słyszał kantyleny kujawiaków podczas dożynek w Obrowie na ziemią dożyńska lub muzyki kapeli w karczmie w mazowieckich Sannikach.

Dzisiaj nauka nie wyartykułowała paradygmatu kultury postludowej i wydaje się bezradna wobec współczesnych procesów kulturowych stanowiących kontynuację lub naśladownictwo form, które nazywamy „dawnymi”. Ludzie prowincji, wsi i miasteczek w wielu regionach pragną śpiewać, tańczyć, prezentować swoje regionalne stroje, zwyczaje, muzykę i twórczość plastyczną. I sami uważają je za swoje, a więc ludowe. I nie zawsze chodzi o pieniądze. Folklor i sztuka ludowa w różnych postaciach mają swoje miejsce w kulturze prowincji, są nadal przydatne i potrzebne ludziom.

Zatem jakie dziedzictwo mamy chronić? Relikty materialne? – od tego są konserwatorzy zabytków i muzea. W Polsce przed wojną i jakiś czas po wojnie mówiło się o ochronie sił żywych. Dzisiaj głos zabrały narody zgromadzone w UNESCO i w 1989 roku uchwaliły na kongresie, że trzeba chronić wartości niematerialne folkloru i sztuki ludowej razem z ich nosicielami i twórcami. Mamy w Polsce ponad stuletnie doświadczenie w tym zakresie. Warto je kontynuować i doskonalić nasze polskie zasady i metody ochrony tych wartości. Bądźmy strażnikami pamięci narodowej.

Zorganizowane w dniach 17-18 maja 1965 roku na Zamku w Lublinie spotkanie pisarzy ludowych, zwane również zjazdem, zakończyło się powołaniem Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych przy Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie. Formalnie spotkanie obejmowało twórców z województwa lubelskiego oraz z trzech województw zaprzyjaźnionych: białostockiego, kieleckiego i rzeszowskiego, realizujących program sąsiedzkiej współpracy kulturalnej w ramach umowy zwanej „małą unią lubelską”, ale zaproszono także przedstawicieli innych regionów Polski. Waga merytoryczna przedsięwzięcia i odbiór społeczny inicjatywy okazały się duże, niemniej cele twórców i organizatorów (głównie Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie) od początku pozostawały w gruncie rzeczy rozbieżne. Twórcy pragnęli Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Poetów Ludowych (pojawiała się też nazwa Stowarzyszenie Pisarzy Ludowych). Organizatorzy zaś nie widzieli szans na spełnienie tego zamiaru w tamtym czasie. Stąd podana przez nich formuła kompromisowa, sprowadzająca się do ustanowienia klubu międzywojewódzkiego, zakładająca wszakże możliwość przyjmowania członków z obszaru całego kraju¹.

Rozterki te znalazły odzwierciedlenie w regulaminie MKPL, w którym pierwotnie zapisano: *Terenem działalności Klubu są cztery województwa Polski Wschodniej: białostockie, kieleckie, lubelskie i rzeszowskie. Siedzibą Klubu jest Lublin*. Ale wobec głośno wyrażanego przez wielu twórców żalu, że klub nie ma charakteru ogólnopolskiego, regulamin uzupełniono o sformułowanie, mówiące że: *Członkiem rzeczywistym (Klubu) może być każdy pisarz ludowy zamieszkały w Polsce, który przedstawi Zarządowi Klubu – a Zarząd zaakceptuje – 10 utworów własnych – poezji, opowiadań lub gawęd²*.

Niebawem, ponieważ już 10 czerwca 1965 roku, miała miejsce pierwsza robocza narada zarządu klubu. Oceniono dorobek kandydatów i przyjęto do klubu 44 osoby, głównie z Krakowskiego i Kieleckiego. Do zarządu dołączono dra Romana Rosiaka jako drugiego sekretarza, by zajął się sprawami wydawniczymi, głównie przygotowaniem publikacji do druku oraz oceną utworów nadsyłanych do klubu. Z kolei do rady klubu wprowadzono mgra Jana Dąrzka z Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Lublinie i Mieczysława Róg-Swiostka – redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi”. Omówiono również sprawy wydawnicze i zaplanowano zjazd [w rzeczywistości spotkanie – przyp. D.N.] twórców na 1966 rok w Krakowie, w celu



Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych, wśród nich: Stanisław Buczyński, Bronisław Pietrak, Melania Burzyńska, Władysław Kuchta, fot. arch. STL

DONAT NIEWIADOMSKI

Od Lublina (17-18 maja 1965) do Lublina (27-28 maja 1968)

Z dziejów Stowarzyszenia Twórców Ludowych

zwiedzenia tego miasta i Zakopanego. Na kolejnym posiedzeniu rady klubu miano rozpatrzyć sto kandydatur do MKLP³.

W połowie 1965 roku, dokładnie 14 czerwca, prezes zarządu klubu – Bronisław Pietrak, przebywał na naradzie w Warszawie, gdzie usłyszał, że władze pragną powołania przy MKPL-u międzywojewódzkiego klubu plastyków ludowych. Wkrótce Pietrak otrzymał w związku z tym pismo z Warszawy, zalecające opracowanie programu działania takiego klubu i zorganizowanie dla plastyków zjazdu w Lublinie [? – przyp. D.N.]. Tę inicjatywę, prawdopodobnie Ministerstwa Kultury i Sztuki, Pietrak odczytał jako „jeszcze jeden zaszczyt dla Lublina”⁴.

Na październik 1965 roku szykowano kolejne posiedzenie zarządu i rady klubu, na które sekretarze – Stanisław Weremczuk (rada klubu) i Roman Rosiak (zarząd klubu) mieli przygotować legitymacje i pieczętą MKPL-u. Dużą radość sprawiło pisarzom ukazanie się poświęconej twórczości ludowej wkładki „Ziemia i Pieśń”, dołączonej do „Kamenu”. Z uznaniem przyjęto wiadomość o opracowaniu przez dra Rosiaka tomu 3 „Wsi tworzącej” na rok 1966 [ukazał się w 1968 – przyp. D.N.]⁵.

Narada odbyła się 9 października 1965 roku, lecz według Pietraka „wypadła skromnie”. Z osób zaproszonych nie przybyli m.in.: Jan Szczawiej, kierownik Ludwik Macieczek z NK ZSL, kierownik Wydziału Kultury PWRN w Lublinie – Zbigniew Frąc ani dyrektor Wydawnictwa Lubelskiego, czy redaktor naczelny „Kamenu”. Zjawili się natomiast: dr Roman Rosiak (mgr Jan Drażek (sekretarz TWP), red. Włodzimierz Chečko z „Chłopskiej Drogi”, pani Pietrasowa z Wydziału Kultury w Lublinie, a z pisarzy Piotr Krzykalski i Michał Basa. Pietrak złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności, a ponadto postanowiono w przyszłym roku zwołać w Lublinie Ogólnopolski Zjazd Poetów Ludowych, zorganizować wieczór jednego wiersza i tysiąc spotkań autorskich na tysiąclecie państwa polskiego. Zamierzano też powołać oddziały w Krakowie, Kielcach i Białymstoku. Cieszone się, że w miesięczniku „Teatr Ludowy” zamieszczono kolumnę poetów ludowych Lubelszczyzny. Następne posiedzenie zarządu zaplanowano jeszcze na październik 1965 roku⁶.

W dniu 23 października 1965 roku Bronisław Pietrak i Seweryn Skulski przybyli do Warszawy na jubileusz 20-lecia „Chłopskiej Drogi” – pisma KC PZPR. Pietrak omówił tam z redaktorem naczelnym Róg-Swiostkiem możliwości współpracy „Chłopskiej Drogi” z MKPL-em i z zadowoleniem stwierdził, że redaktor wyraża się o klubie „dość pozytywnie”. Co ciekawe, na tym spotkaniu Pietrak mógł również porozmawiać z samym I sekretarzem KC PZPR – Władysławem Gomułką i według relacji Włodzimierza Checkiego „tam piękną mowę powiedział i o dziwo może nawet dłużej sobie tam mógł mówić wobec I Sekretarza Partii niż nieraz u referenta w Ministerstwie Kultury i Sztuki”⁸. Artysta z Gutanowa wręczył przy tym tow. „Wiesławowi” symboliczną podkówkę szczęścia⁹, a samo spotkanie uległo z czasem daleko idącej mityzacji. Pi-

trak powiedział, że właśnie wówczas „załatwił” zgodę na powstanie STL-u, ale zastanawia, dlaczego w przywołanym wyżej liście z 23 listopada 1965 roku, skierowanym do przyjaciela – Władysława Kuchty, nawet słowem nie wspomnian o rozmowie z Gomułką. W dodatku, na XV-lecie STL, najwyraźniej już konfabulował, mówiąc: [...] nikt nie chciał się podjąć finansowania. Dopiero nastąpiła moja wizyta w październiku 1965 r. u pierwszego sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, podczas której przedstawiłem potrzebę objęcia opieką wszystkich twórców ludowych w Polsce. Zyskałem poparcie sekretarza Gomułki [...]”¹⁰. I tak to spotkanie korespondentów „Chłopskiej Drogi”, na którym Pietrak był jednym z wielu, zamieniło się w osobistą wizytę. A kilka okolicznościowych, zapewne grzecznościowych, zdań zyskało rangę wiążących ustaleń. Do jesieni 1967 i maja 1968 roku było zaś jeszcze bardzo daleko.

W trakcie owego pobytu w Warszawie Pietrak i Skulski odwiedzili również Jana Szczawieja, który poinformował ich o trudnościach piętrzących się przed wydawaną przez niego antologią współczesnej poezji ludowej. Usłyszeli także, iż NK ZSL pragnie zorganizować w „Domu Chłopa”



Prof. Roman Reinfus i Stanisław Weremczuk podczas V Zjazdu STL, fot. J. Wójcik



w Warszawie wieczór poezji ludowej, taki sam jak w 1963 roku. I niestety dotarła do nich niedobra wiadomość, że niektórzy literaci warszawscy są wrogo nastawieni do MKPL-u, co Pietrak podsumował następująco: *Twierdzą, że dziś chłop przeżył okres, gdzie był potrzebny w swoim środowisku jako ta pochodnia, dająca otuchę do walki z wrogiem czy okupantem. Ze dziś nasza rola się skończyła. A mnie się zdaje, że my przecież wciąż o coś walczymy. O sprawiedliwość, trzeźwość i życie moralne. [...] Tylko ci „panowie” nie chcą tego dostrzec. A wiersze o pięknie wsi polskiej i jej umiłowaniu, to też chyba pokazywanie drogi dla młodzieży. No, ale ja się nie załamuję. Śmiało i odważnie do osiągnięć i słusznego dorobku. Drogi Kolego, piszę trochę zły, że nam przeskadzają*¹¹.

Rozpromieniła natomiast Pietraka „rozkręcanie” spraw bieżących, zwłaszcza to, że w planach Wydziału Kultury PWRN w Lublinie na rok 1966 znalazł się Ogólnopolski Zjazd Poetów Ludowych, połączony z obchodami tysiąclecia państwa polskiego oraz że TWP zgodziło się na 50 spotkań pisarzy ludowych w terenie, a „Kamena” miała kontynuować dodatek „Ziemia i Pieśń”. Pietrak podkreślał także z zadowoleniem, że klub ma wielu pomagających w działalności przyjaciół, szczególnie dra Romana Rosiaka, mgra Zbigniewa Frąca, dr Alinę Aleksandrowicz, redaktora „Kamena” Marka Jaworskiego i Jana Szczawieja¹².

Przyjaciół klubu doceniali także inni pisarze, o czym świadczy chociażby list wierszowany Feliksa Raka do Władysława Kuchty:

Drogi Kolego Władku!

*List Twój wierszem pisany
Trafił szybko w me progi
Z Lubelszczyzny dalekiej
Mimo śnieży, złej drogi. [...]*

*Nasze życie wieśniacze,
Wiejskie chaty od Piasta,
Pióro z piługiem złęczone
W naszej piersi urasta. [...]*

*A ci ludzie, co tworzą
„Klub” przy naszej „Kamenie”,
Dają przykład szlachetny,
Niosą ciężaru brzemię.*

*To są ludzie, co z ludu
Wiodą swoje korzenie,
I dlatego raz, kiedyś,
Nasz wiersz dadzą w „Kamenie”.*

*Innym trzeba się kłaniać,
Chłopską rzucić kapotę,
Niech się inni kłaniają,
Mam gdzieś taką robotę. [...]*

*Proszę bardzo Cię, Władziu,
Pisz i działaj w tym „Klubie”,
I rozmawiaj z Rosiakiem,
Ja go bardzo, wiesz, lubię.*

*Bardzo pragnę dotrzymać
Lubliniakom też kroku,
Byśmy mogli się spotkać
W Lublinie w przyszłym roku.*

*Kończę swoje niezdarne
Zgłoski, słowa i zdania,
Chciałbym bardzo doczekać
Następnego spotkania. [...]*¹³.

Na dzień 18 grudnia 1965 roku zwołano kolejne zebranie zarządu klubu, na którym omówiono plan pracy na 1966 rok. Uwzględniono wspomniany zjazd ogólnopolski w Lublinie i zdecydowano się na rozpisanie dwu konkursów dla członków klubu – na poezję oraz na baśnie, podania i legendy ludowe. Sprecyzowano, że „Kamena” opublikuje cztery wkładki dodatku „Ziemia i Pieśń”. Gruntownie rozpatrzono projekty wydawnicze i to aż na lata 1966-1970. Już w styczniu przyszłego roku zamierzano spotkać się ponownie na forum zarządu i rady klubu¹⁴.

Trudno określić, czy w styczniu, ale z pewnością na początku 1966 roku odbyła się wzmiankowana narada zarządu i Rady Opiekuńczej Klubu. Wrócono do sprawy konkursów, na które – głównie na nagrody – przeznaczono 6 000 złotych. Założono opublikowanie książki podobnej do antologii *Od Bugu i Tatr do Bałtyku*. Zaprojektowano zwołanie nowego zjazdu na czerwiec 1966 i podjęto zobowiązanie przeprowadzenia przez członków klubu jednego nieodpłatnego spotkania autorskiego dla uczczenia jubileuszu tysiąclecia Polski oraz drugiego spotkania odpłatnego, lecz uwarunkowanego sędowaniem honorarium na fundusz budowy szkół i internatów. Podano także do wiadomości, iż sporządzono klubowe legitymacje i znaczki.

W lutym 1966 roku Bronisław Pietrak i Jan Pocek jako przedstawiciele zarządu klubu udali się do Warszawy, by przeprowadzić rozmowy w NK ZSL w sprawie współpracy. Usłyszeli ponownie obietnicę zorganizowania w „Domu Chłopa” wieczoru poezji ludowej i odwiedzili wiele redakcji. Zawitali do „Chłopskiej Drogi”, „Zielonego Sztandaru”, „Gromady – Rolnika Polskiego”, „Kierunków” i „Słowa Powszechnego”. Zyskali szereg przyrzeczeń, przede wszystkim opublikowania „kolumn” z tegorocznego zjazdu czerwcowego¹⁵.

Barbara Pstrokońska – wtedy początkująca dziennikarka w dziale kulturalnym „Zielonego Sztandaru” – nazwała te wizyty Pietraka i Pocka „pielgrzymowaniem” po urzędach, organizacjach i redakcjach. Zapamiętała, jak Pietrak i Pocek przychodzili do redakcji: [...] *obydwaj wysocy, obydwa lekko przygarbieni, ale na tym kończyły się ich podobieństwa. Pietrak brał na siebie ciężar rozmowy; mówił dużo, z przekonaniem, nierzadko pomagając sobie gestykulacją. A Pocek zazwyczaj siedział i milczał, jednak samą swoją obecnością potwierdzał każde słowo Pietraka i utwierdzał go we wspólnej misji*¹⁶.

Na początku 1966 roku Pietrak znalazł się również na uroczystości jubileuszowej [prawdopodobnie 60-lecia urodzin – przyp. D.N.] Jana Szczawieja w Związku Literatów Polskich. Tam spotkał się z wiceministrem kultury Zygmuntem Garsteckim i Michałem Rusinkiem, reprezentującym „oficjalnych” pisarzy. Przedstawił działalność i potrzeby klubu. Garstecki „wyraził wielkie uznanie za dotychczasowe osiągnięcia” i zaprosił Zarząd MKPL-u do Ministerstwa Kultury i Sztuki na rozmowę z ministrem Lucjanem Motyką i innymi osobami. W związku z tym jeszcze przed świętami wielkanocnymi do Warszawy mieli się wybrać: Bronisław Pietrak, dr Roman Rosiak, Jan Pocek i Piotr Krzykański¹⁷.

W dniu 14 kwietnia 1966 roku, a więc jednak w tygodniu poświęconym, Zarząd MKPL-u został w Warszawie przyjęty przez wiceministra Zygmunta Garsteckiego. W spotkaniu, oprócz wspomnianych powyżej: Pietraka, Rosiaka, Pocka i Krzykańskiego, uczestniczyli jeszcze Stanisław Weremczuk i Helena Kozicka z „Chłopskiej Drogi”. Zapoznano władze ministerstwa z dorobkiem liczącego już stu członków klubu. I co najważniejsze, zdaniem Pietraka, uzgodniono przekształcenie klubu w ogólnopolskie Stowarzyszenie Pisarzy Ludowych z siedzibą w Lublinie. Kierując się tym postanowiono jak najszybciej opracować nowy statut, zyskać do niego opinię PWRN i KW PZPR w Lublinie, a następnie przedłożyć go do zatwierdzenia w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Ostatecznie zaś miało

uznać statut Walne Zgromadzenie na zjeździe w dniach 24-25 czerwca 1966 roku. Wtedy też miano wybrać nowy zarząd na okres trzech lat. Dodatkowo Garstecki zaproponował powołanie muzeum piśmiennictwa ludowego, gromadzącego dorobek twórców nieżyjących i współczesnych oraz zgodził się na konkursy – wewnątrzklubowy na poezję i otwarty na baśnie, podania i legendy.

Pietrak przyjął te deklaracje za pewnik i martwił się, że będzie dużo pracy, związanej z przemianowaniem klubu w stowarzyszenie, np. zmiana pieczętek, listowników, znaczka klubowego i legitymacji.

Ponadto delegacja złożyła wizytę w NK ZSL, gdzie po raz kolejny pisarze usłyszeli deklarację, że zostanie im umożliwione wystąpienie w „Domu Chłopa” i to nie w ramach jednego wieczoru autorskiego, ale w 10 wieczorach literackich dla wszystkich członków klubu. Niejako przy okazji dowiedziano się przy tym w ZSL, że z antologią, którą opracowuje „kochany Szczawiej”, są wciąż trudności, lecz mimo wszystko ukaże się w przyszłym roku. Pietraka i Poceka zaproszono też do ZLP, gdzie spotkali się z sekretarzem Zarządu Głównego – Janem Marią Gisgesem. Po rozmowie Pietrak zauważył: *Oczywiście byliśmy mile widziani, nie tak jak w Lublinie przez sekretarza Mikulskiego*¹⁸.

W dniu 22 maja 1966 roku Bronisław Pietrak zorganizował w gutanowskim Klubie Rolnika uroczystość z okazji 20-lecia swego pisarstwa. Jubileusz ten potraktował jednak w gruncie rzeczy jako sposobność do spotkania z kolegami pisarzami, naukowcami i dziennikarzami. Zaprosił 30 poetów, w tym wszystkich znanych z Lubelszczyzny. A przybył m.in. Władysław Kuchta, Jan Pocek, Zygmunt Kupisz, Józef Stręciwilk, z historyków literatury – Elżbieta i Roman Rosiakowie, z dziennikarzy – red. Żurek z „Chłopskiej Drogi”. Referat okolicznościowy wygłosił dr Roman Rosiak¹⁹. Już po latach Władysław Kuchta wspominał mi, że na tym jubileuszu omawiano także sprawy przyszłego stowarzyszenia, ale mniejsza od oczekiwanej frekwencji nie pozwoliła na wiążące wewnętrzne postanowienia.

W okresie od Święta Ludowego (26 maja) do dni poprzedzających peerelowskie święto państwowe (22 lipca) w „Domu Chłopa” w Warszawie zorganizowano (Jan Szczawiej podaje, że z jego inicjatywy) cykl pięciu wieczorów poezji ludowej. I tak, 26 maja wystąpili: Józef Małek, Bronisław Pietrak, Zuzanna Spasówka, Józef Stręciwilk, Józef Świdorski – grupa lubelska; 8 czerwca – Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Wanda Kościelniak-Czubernatowa, Stanisław Paleczny, Feliks Rak (twórcy z Podhala, Beskidu Żywieckiego i z Kieleckiego); 22 czerwca – Wilhelm Bartyzel, Henryk Biłka, Feliks Kantyka, Stefania Kaplanowa, Zofia Łoboda-Zyżańska (Żywiecczyzna); 5 lipca – Stefan Chojnowski, Stanisław Harla, Stanisław Jadczyk, Bolesław Majcher, Andrzej Skupień-Florek, Helena Waligóra (poeci od Mazowsza po Podkarpacie i Podhale); 19 lipca – Józef Bassa, Michalina Borodejowa, Stanisław Buczyński, Edward Bychawski, Sabina Derkacz (Derkaczewska), Maria Gleń, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Jan Pocek, Aniela Stańczakowa, Józefa Śurdykowa – grupa zdecydowanie chełmska z domieszką lubelskiej, co w intencji organizatorów miało zapewne wiązać się z ogłoszonym 22 lipca 1944 roku w Chełmie tzw. *Manifestem PKWN*²⁰.

II Zjazd Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych odbył się, jak zakładano, 24-25 czerwca 1966 roku w Lublinie. Zorganizował go Wydział Kultury PWRN w Lublinie poprzez WDK w Lublinie. W czynnościach porządkowych uczestniczył też zarząd klubu. Przybyło ponad 60 pisarzy i to niemal ze wszystkich województw. Na zlecenie Wydziału Kultury PWRN w Lublinie z okazji zjazdu Wydawnictwo Lubelskie ogłosiło antologię współczesnej polskiej poezji ludowej pt. *Wiersze proste jak życie*, w opracowaniu Romana Rosiaka. W edycji zamieszczono

po jednym wierszu 110 autorów. Z dołączonego do publikacji informatora wynika, że według stanu na dzień 1 maja 1966 roku do MKPL-u należało stu pisarzy.

Zarząd funkcjonował w składzie: Bronisław Pietrak – przewodniczący, Piotr Krzykański i Jan Pocek – wiceprzewodniczący, dr Roman Rosiak – sekretarz. Przewodniczącym Rady Społecznej był mgr Zbigniew Frąć, sekretarzem – mgr Stanisław Weremczuk. W skład rady wchodził zarówno pisarze ludowi, jak i naukowcy, dziennikarze i pracownicy instytucji kulturalnych: dr Alina Aleksandrowicz (UMCS, Lublin), Michał Basa (pisarz, Tarczek, woj. kieleckie), Melania Burzyńska (pisarka, Jaświły, woj. białostockie), mgr Jan Drażek (TWP, Lublin), Stanisław Gąsienica-Byrcyn (pisarz, Zakopane), Marek Adam Jaworski (red. naczelny „Kameny”, Lublin), Józef Kapuściński (pisarz, Przemyśl), mgr Zbigniew Kościński (dyrektor i red. naczelny Wydawnictwa Lubelskiego), Piotr Krzykański (pisarz, żołnierz Legionów, robotnik, urzędnik, działacz społeczny), Władysław Kuchta (pisarz, rolnik, działacz społeczno-kulturalny), Edmund Madaliński (pisarz, Kłosowice, woj. poznańskie), Bronisław Pietrak (pisarz, kowal, wycinankarz, animator kultury), Jan Pocek (pisarz, rolnik, robotnik, dziennikarz), dr Wanda Pomianowska (UW, Warszawa), dr Roman Rosiak (były dyrektor Wydawnictwa Lubelskiego), Stanisław Senger (pisarz, Gościcino, woj. gdańskie), Seweryn Skulski (pisarz, Karnkowo, woj. bydgoskie), dr Jan Szczawiej (edytor, wiceprzewodniczący Komisji Oświaty i Kultury NK ZSL, Warszawa), mgr Henryk Trus (Lublin)²¹.

Pisarstwo niektórych członków MKPL-u sięgało rodowodowo dwudziestolecia międzywojennego, na przykład Franciszka Becińskiego z Pilichowa (ówczesne woj. bydgoskie), Stanisława Buczyńskiego z Hrubieszowa, Stanisława Harli z Zaborcza (woj. rzeszowskie), Józefa Kapuścińskiego, Stanisława Komoniewskiego z Krzywki (woj. olsztyńskie), Władysława Kuchty, Emilii Michalskiej z Pruchnej (pow. cieszyński), Hanki Nowobielskiej z Białki Tatrzańskiej, Wilhelma Piwowarczyka z Zakopanego, Teofila Ruczyńskiego z Lubawy (woj. olsztyńskie), Andrzeja Skupnia-Florka z Białego Dunajca, Seweryna Skulskiego.

Ugruntowaną „pozycję” literacką, a niekiedy renome animatora życia kulturalno-społecznego, mieli już Michał Basa, Wawrzyniec Cichy z Barda (pow. opatowski), Piotr Krzykański, Walenty Kunysz z Kraczkowej (pow. łanucki), Adam Pach z Zakopanego, Jan Pocek (obecnie uznawany za najwybitniejszego rodzimego poetę ludowego), Feliks Rak z Borowca (woj. kieleckie).

Twórczość niemałej grupy członków MKPL-u mieściła się wyraźnie w nurcie „przyfolklorystycznym”, wykazując silną, naturalną więź z tradycją ludową, co widać przede wszystkim w poetyce wiersza i odniesieniach światopoglądowych Wojciecha Grzegorzycy-Poniewierki i Katarzyny Zaborowskiej z Kieleckiego, a także Pauliny Hołyszowej z Chełmskiego i w znacznej mierze Kazimierzy Wiśniewskiej z Hrubieszowa.

Dla wielu pisarzy przynależność do klubu, a później do STL-u, stała się czynnikiem sprzyjającym rozwojowi twórczości, co dotyczy zwłaszcza Ignacego Antosza z Bydgoskiego, Melanii Burzyńskiej, Stefana Cebulskiego z Poznańskiego, Marii Gleń z Zakręcia k. Krasnegostawu, Bolesława Majchera z Mazowsza, Józefa Malka z Lubelskiego, Antoniego Piepera z Jastarni.

Można też odnotować przypadki, że pewni poeci odchodzili z czasem od kanonów tradycyjnie pojmowanej ludowości w stronę „literackości” i zaczęli funkcjonować w ramach tzw. „nurtu wiejskiego” w literaturze polskiej, skupiającego twórczą inteligencję pochodzenia chłopskiego. Taka droga stała się chociażby udziałem Stanisława Neumerta z Poznańskiego.

Od tamtych wydarzeń minęło ponad 40 lat i większości pisarzy zrzeszonych w MKPL-u nie ma wśród żywych.



Spotkanie pisarzy ludowych, od lewej m.in.: Władysław Kuchta i Melania Burzyńska, fot. arch. STL

Tworzą natomiast dotąd Stefan Chojnowski z Sobokleszcza (pow. ciechanowski), Franciszek Chramęga z Kowar (pow. jeleniogórski), Maria Gleń, Wacław Gutowski z Nowin (pow. krasnostawski), Marian Karczmarczyk z Zamościa, Zuzanna Spasówka z Pożoga (pow. puławski), Helena Waligóra z Białki Tatrzańskie.

Antologia *Wiersze proste jak życie* nie była przy tym jedyną inicjatywą edytorską, obmyśloną na II Zjazd MKPL-u. Wydawnictwo Lubelskie ogłosiło tom II „Wsi tworzącej”, obszerną, liczącą ponad 250 stron publikację, opracowaną przez Elżbietę i Romana Rosiaków, zawierającą wiersze i prozę pisarzy ludowych. Z kolei WDK w Lublinie przygotował bibliofilski już w tej chwili katalog pt. *Obrazy i wiersze*, w skład którego weszły liryki Jana Poeka, Władysława Kuchty, Józefa Małka, Stanisława Buczyńskiego, Zygmunta Kupisza, Bronisława Pietraka oraz reprodukcje obrazów Bazylego Albiczuka, Edwarda Błaziaka, Seweryna Odrzywolskiego, Stanisława Karulaka i Juliana Bajkiewicza – wszystkich z Lubelskiego.

II Zjazd otworzył wiceprzewodniczący PWRN w Lublinie – Jan Siewierski. Referaty wygłosili Stanisław Czernik – *Tradycje i perspektywy ludowej twórczości literackiej* oraz Roman Rosiak – *Współczesna literatura ludowa, jej miejsce i znaczenie*. W pierwszym dniu popularnością cieszył się konkursowy wieczór poezji i spotkanie z gawędą na Zamku lubelskim. W dziedzinie poezji powołane jury I nagrodę przyznało Hance Nowobielskiej i Janowi Poekowi, II – Stanisławowi Buczyńskiemu, Piotrowi Krzykałskiemu i Adamowi Pachowi. Spośród gawędziarzy publiczność największymi brawami nagrodziła twórców z Podhala – Stanisława Gąsienicę-Byrcyna, Hanke Nowobielską, Andrzeja Skupnia-Florka, Helenę Waligórę i reprezentującego Kaszuby Antoniego Piepera. W części artystycznej wyróżnił się przygotowany przez recytatorów z WDK w Lublinie montaż słowno-muzyczny, złożony z wierszy lubelskich poetów ludowych.

W dwudniowej dyskusji skupiano się przede wszystkim na kwestiach wydawniczych i przekształceniu klubu w stowarzyszenie. W związku z drugą sprawą zatwierdzono projekt regulaminu przemianowania klubu, lecz samo przemianowanie musiało jeszcze zyskać aprobatę Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W drugim dniu zjazdu wybrano nowy zarząd klubu, w zasadzie niezmienny – Bronisław Pietrak został ponownie prezesem, Piotr Krzykałski i Jan Pocek wiceprezami²².

Radość ze wspólnego wystąpienia, społecznego zmanifestowania swojej obecności, nie eliminowała jednak jawiących się przed twórcami poważnych problemów. Stanisław Weremczuk podkreślał po latach, że klub nie

był wciąż samodzielną jednostką ani organizacją samorządową²³.

Roman Rosiak już wtedy nadmieniał, że pracę klubu zaczynało od podstaw, społecznie, „ponieważ nie dysponowano nawet najskromniejszymi środkami finansowymi”. Klub w 1966 roku nie miał nadal osobowości prawnej i egzystował wyłącznie w wyniku „wyjątkowego wprost zrozumienia i wszechstronnego poparcia udzielonego przez Wydział Kultury PWRN i Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie”. Brak własnego lokalu, pieniędzy i etatów zastępowała atmosfera „zrozumienia, szacunku i serdeczności”²⁴.

Rosiak zastanawiał się również nad przyczynami realizowanych przedsięwzięć prostowarzystwieniowych i doszedł do wniosku, że wynikało to głównie z szybkiego zakorzenienia się klubu w przestrzeni ponadregionalnej, co zmusiło zarząd do prawnego usankcjonowania tego stanu, zapewnienia organizacji podstaw finansowych i możliwości wydawniczych²⁵. W tym ujęciu zaistniała rzeczywistość miała zatem pobudzać do działań poszerzających. Ale wydaje się, że nie do końca tak było. Przecież już co najmniej od 1965 roku chłopscy literaci pragnęli ogólnopolskiego Stowarzyszenia Pisarzy Ludowych a nie klubu międzywojewódzkiego. Inicjatywy podejmowane w ramach MKPL-u od maja 1965 roku do czerwca 1966 także zmierzały wyraźnie w stronę stowarzyszenia, a poza tym Pietraka i innych twórców nikt nie musiał zachęcać ani tym bardziej zmuszać do aktywności. To oni starali się kreować swój wymarzony, autonomiczny i ogólnokrajowy związek.

Optymizm zjazdowy nie trwał długo. Niebawem Pietrak na sympozjum plastyków w Puławach usłyszał od ministra Garszteckiego, że sprawę klubu przekazano jednemu z urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki i nie jest jeszcze jasne, czy z MKPL-u wyłoni się stowarzyszenie, czy może oddział przy Związku Literatów Polskich. Taka opcja rozwiązania problemu była też znana oddziałom terenowym ZLP, co obrazuje dobitnie list Antoniego Piepera do Władysława Kuchty:

Kolego! [...] W dniu 15 września [1966] byłem zaproszony przez Oddział Gdański Związku Literatów Polskich na spotkanie z pisarzami ludowymi tutejszego województwa. Bala prasa i było radio i robili nam zdjęcia. Ale w stosunku do swojej osoby wyczuwałem dość chłodny stosunek. Mówiłem im w dyskusji o naszym Klubie w Lublinie. Ale widziałem, że to się nie bardzo podobało przewodniczącemu Związku Literatów Gdańskich, który oświadczył mi publicznie, że nasze Stowarzyszenie w Lublinie nie zostało zatwierdzone przez Ministerstwo Kultury. Gdyby to miało być prawdą, to tyle włożonego wysiłku w załączek tej organizacji byłoby zmarnowane. Nie sądzę jednak, żeby miał ulec reorganizacji i rozwiązaniu MKPL w Lublinie powstały w ubiegłym roku, a na jego miejsce miały powstać samodzielne wojewódzkie kluby pod kierunkiem wojewódzkich oddziałów ZLP. Nie wiem, czy zamiast pomóc, nie zaszkodziłoby to nam. W każdym razie, gdyby miało być prawdą to co mi oświadczone w Gdańsku, to jestem przekonany, że do tego przyczynili się właśnie zawodowi działacze-literaci i ich władze. Oni niechętnie by widzieli utworzenie Klubu, a następnie Stowarzyszenia Pisarzy Ludowych w Lublinie. Wiadomość ta mnie zmartwiła. Ostatecznie wołę należeć do Lublina niż do Gdańska, bo tutaj czuję u władz kulturalnych niechęć do siebie²⁶.

Póki co, nie zrażając się mnożonymi trudnościami i ewidentną nieszczerością ministerstwa, Bronisław Pietrak szykował naradę klubu na 22 października 1966 roku, by zająć się powołaniem sekretarza. Szykował też dyplomy od zarządu dla zasłużonych współpracowników: mgra Zbigniewa Frąca, dra Romana Rosiaka, mgra

Stanisława Weremczuka, dr Aliny Aleksandrowicz, red. Marka A. Jaworskiego, dyr. Zbigniewa Kościńskiego, mgra Jana Drajka, dra Jana Szczawieja oraz redaktorów „Chłopskiej Drogi” – Mieczysława Róg-Swistka i Włodzimierza Checki²⁷.

Ostatecznie dyplomy te wręczono 22 grudnia tamtego roku, a wcześniej – w dniach 7-9 października – Pietrak uczestniczył w Warszawie w obradach Kongresu Kultury Polskiej. Przybył tam m.in. z Janem Pocekiem, Andrzejem Skupniem-Florkiem i Marią Cedro-Biskupową. Zabrał głos w dyskusji i złożył wniosek o ustanowienie ogólnokrajowego stowarzyszenia, po czym otrzymał odpowiedź od ministerstwa, żeby wszystko szczegółowo opracować i przedstawić na piśmie. Nie mógł jednak, chociażby w tym celu, zwołać wtedy zebrania zarządu, gdyż władze ciągle „odkładały terminy”. W dodatku ministerstwo uznało, że sprawą powinno się zająć Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i skierowało Pietraka do Wrocławia – miejsca siedziby Zarządu Głównego PTL. We Wrocławiu zamiary chłopskich literatów oceniono jako „śluszne”, ale nie udzielono pomocy z powodu braku „funduszy na popieranie takiej organizacji”. Pietrak w tej sytuacji doszedł do wniosku, że sprawa utworzenia stowarzyszenia okazuje się wielce trudna, lecz uporządkuje się chyba w nowym roku. W każdym razie postanowił nie dawać „za wygraną”²⁸.

Na początku 1967 roku Pietrak zawiadamiał kolegów po piórze, że 21 stycznia przy pomocy TWP organizuje spotkania autorskie dla członków klubu z Lubelskiego w pow. łukowskim, parczewskim, radzyńskim i białskim. W tym dniu i później odbywały się one przede wszystkim w klubach rolnika, uniwersytetach powszechnych i szkołach, zwłaszcza w miejscowościach, „gdzie nikt nie dociera”. Zgodnie z poprzednimi uchwałami z jednego przeprowadzonego spotkania należało przekazać honorarium na społeczny fundusz budowy szkół i internatów. Istotną okazywała się też informacja, że klub prawdopodobnie zostanie sekcją Oddziału Lubelskiego ZLP, a w jego zarządzie znajdzie się ktoś ze związku literatów²⁹. Takie rozwiązanie oznaczało oczywiście poddanie twórców ludowych pod zewnętrzną kuratelę i praktycznie likwidowało zamysł wewnętrznej autonomii.

W pierwszych miesiącach 1967 roku zamysł powołania stowarzyszenia nadal nie mógł się skryształizować. W dodatku, od kilku miesięcy Pietrak wciąż nie mógł zwołać zebrania zarządu klubu i nie wiedział, jak długo ta sytuacja będzie trwała i jak się zakończy. W tym wydawałoby się patowym położeniu znaczenia nabrała narada odbyta 20 marca 1967 roku w lubelskim ZSL, na którą przybył kierownik Komisji Oświaty i Kultury NK ZSL – kol. Ludwik Maceczek. Zastanawiano się nad rozwiązaniem narastających trudności, główną przeszkodę widząc w tym, że „literaci stawiają opory”³⁰.

Mimo przysłowiowych „kłód rzuconych pod nogi” pisarze chłopscy nie ustawali w wysiłkach organizacyjnych, o czym dobitnie świadczy zebranie MKPL-u z dnia 16 maja 1967 roku, na którym ustalano zmiany w statucie i projektowano nową nazwę. Z twórców udział w owym spotkaniu wzięli m.in. Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Władysław Kuchta, Stanisław Buczyński, Piotr Krzykalski, Antoni Pieper, Walenty Kunysz, Jan Nadolny, a z animatorów kultury Roman Rosiak i Stanisław Weremczuk. W tajnym głosowaniu na sekretarza klubu wybrano Władysława Kuchtę. Na jego wniosek dla fundowanego stowarzyszenia przyjęto nazwę Zrzeszenie Twórców Ludowych w Polsce, gdyż oprócz pisarzy miano skupiać przedstawicieli sztuki ludowej i folkloru wsi polskiej. Miano świadczyć, że nadal będzie się [...] *kolatać u najwyższych władz o legalizację, o pomoc finansową, o edycję tomików poetyckich oraz ujęcia innych zagadnień natury społeczno-organizacyjnej, bytowej i kulturalnej* [...] ale zarazem żywiono nadzieję, że Ministerstwo Kultury i Sztuki uzna w końcu stowarzyszenie za

„jednostkę prawną” i nieco perspektywicznie a zarazem optymistycznie zaplanowano ogólnopolski zjazd delegatów na najbliższą jesień. Ponadto omówiono sprawę własnych edycji i spotkań autorskich³¹.

W liście z 2 listopada 1967 roku Pietrak przekazywał Kuchcie same dobre wiadomości: „Będziemy mieli Stowarzyszenie pod nazwą: Stowarzyszenie Twórców Ludowych”. Informował także o ostatecznym zatwierdzeniu konkursu na baśnie, legendy i podania ludowe, na który przyznano 25 000 złotych³². A ponadto dowiadujemy się, że Zjazd STL-u przewidywano na listopad 1967 roku – „po zupełnym załatwieniu spraw organizacyjnych”. Wcześniej miało dojść do spotkania Zarządu MKPL-u z władzami PWRN w Lublinie. Przygotowywano wieczór gawęd, a w pierwszym kwartale 1968 roku miał się ukazać tom trzeci „Wsi tworzącej”³³.

Wobec wcześniejszego powstrzymywania zastanawia, co spowodowało wyrażenie zgody na powstanie STL-u i kiedy oraz w jakich gremiach to się stało? Dostępna mi dokumentacja mówi o tym niewiele. Zgody z pewnością nie było jeszcze do 11 czerwca 1967 roku, ponieważ Pietrak w piśmie tego dnia liście do Kuchty nie o tym nie wspomina. Zawiadamiąjąc zaś kolegę na początku listopada zapewne nie czekał długo z tak pomyślną wieścią. Może więc decyzja zapadła w październiku tamtego roku albo we wrześniu. Możliwe, że w drugiej połowie października, ponieważ w połowie tamtego miesiąca Antoni Pieper pisał do Kuchty: *Niepokoje mnie cisza wokół sprawy organizacyjnej naszego Stowarzyszenia, czy nas Warszawa zatwierdziła, czy nie. Chciałbym wiedzieć również, czy zaprojektowany przez nas Zjazd delegatów na listopad dojdzie do skutku*³⁴.

Na kulisy narodzin STL-u rzucają natomiast pewne światło wypowiedzi Stanisława Weremczuka – osoby wielce kompetentnej w tej kwestii, a przede wszystkim uczestniczącej w procesie fundowania stowarzyszenia: w okresie formowania się MKPL-u wicedyrektora WDK w Lublinie, a w fazie przekształcania klubu w STL zastępcy kierownika Wydziału Kultury PWRN w Lublinie.

Otóż, zwraca on uwagę, iż starania działaczy klubu u władz centralnych tak naprawdę przynosiły wynik negatywny. Nie było konkretów – zgody na rejestrację, zapewnienia podstaw finansowych i możliwości wydawniczych. Prawo o stowarzyszeniach umożliwiałoby jednak powołanie organizacji ogólnopolskiej w miejscu jej rejestracji, czyli w tym przypadku w Lublinie. I postanowiono z tego skorzystać „bez oglądania się na «górze»”.

Kto wie, czy nie przełomowe znaczenie miało wspólne posiedzenie Komisji Kultury KW PZPR oraz Komisji Oświaty i Kultury WK ZSL, które odbyło się w Lublinie w 1967 roku. Wówczas poparto koncepcję powołania w Lublinie STL-u jako organizacji skupiającej pisarzy, artystów i twórców z dziedziny folkloru³⁵. W praktyce – jak zauważa Weremczuk w stylu nieco tajemnym – trzeba było jednak *pokonać wiele oporów, przeprowadzić wiele rozmów i konsultacji z różnymi przedstawicielami władz wojewódzkich i centralnych, by rzecz doprowadzić do końca*. Zza tej enigmatycznej zasłony wylania się jedynie w przekazie Weremczuka nazwisko ówczesnego kierownika Wydziału Kultury PWRN w Lublinie – mgra Zbigniewa Frąca i samego przewodniczącego PWRN – Pawła Dąbka³⁶.

Pietrak natomiast jest bardziej rozrzutny informacyjnie i w tym kontekście wymienia jeszcze m.in. sekretarza KW PZPR w Lublinie – Edwarda Machockiego, kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR – W. Chojnackiego, prezesa WK ZSL w Lublinie – Władysława Gawlika, dyrektora WDK w Lublinie – Irenę Szczepowską-Szychową³⁷. Tym osobom więc prawdopodobnie STL w procesie kształtowania „ojcostwa” ze strony instytucjonalnej zawdzięcza najwięcej. Trzeba mieć również świadomość,

że bez zgody nadrzędnych dla administracji państwowej struktur partyjnych (KW PZPR w Lublinie i przypuszczalnie Wydział Kultury KC PZPR) to zaangażowanie na niewiele by się zdało.

W każdym razie – jak pisze S. Weremczuk – niezależnie od aktywności samych twórców, Wydział Kultury PWRN w Lublinie cały czas intensywnie pracował, przygotowując w latach 1966-1967 [...] podstawy organizacyjno-finansowe, prawne a także – przy współpracy twórców ludowych i działaczy – ogólną koncepcję nowego stowarzyszenia, bardzo interesującą [...], polegającą na samorządnym i samodzielnym działaniu twórców, połączonym ze współdziałaniem statutowym specjalistów, naukowców, pracowników kultury, publicystów i innych osób zaangażowanych w ochronę i rozwój twórczości ludowej³⁸.

Po uzyskaniu w 1967 roku pozytywnej decyzji politycznej sprawy potoczyły się względnie szybko. W środowisku pisarzy ludowych umacniała się nadzieja, świadomość własnej wartości i pozycji społecznej, choć niekiedy nie brakło również zniecierpliwienia. Panujące wówczas nastroje i środowiskowe relacje osobiste świetnie oddają wierszowane listy Władysława Kuchty do Marii Głeniewej.

*Dziękuję serdecznie za liścik miły,
w którym tyle piękna słowa te sprawiły,
że z radością chwytam za pióro stateczne,
liścik chcę napisać, słowa złożyć grzeczne...
Nasza przyjaźń poetycka szczerą i uroczą
budzi zachwyt serca, uśmiech budzi w oczach,
gdzieś znikają troski, ba, ustają bóle,
kiedy w dłoni swojej liścik miły tułę... [...]*

*Więc zda się życie nie takie surowe,
trzeba naprzód kroczyć, dumnie wznosić głowę,
wiersze pisać, choćby do szuflady,
ktoś, kiedyś oceni, udzieli porady,
pójdą nasze wiersze do wsi i do miasta,
bo nasz „Klub” mężnieje, no i w siłę wzrasta.
Coś osłabła widzę, Mario, twa nadzieja,
że długo nie mamy wieści od pana Szczawieja.*

*Już chyba niedługo, trochę cierpliwości,
wkrótce ową księgę będziem w domu gościć...
Wyobrażam sobie radość niebywałą,
serce niejednemu wyskoczyć by chciało...
Mamy już dorobek, rzecz można wielką,
od historii także mamy ukłon piękny,
poezja ludowa w artystycznym świecie
bardzo oceniona i w naszym powiecie...*

*Dużo mamy Zacznych Przyjaciół po piórze,
Lublin nam pomaga, w stolicy są stróże
i tak wciąż naprzód, krok za krokiem,
wiersze nasze rosną z uczuciem głębokiem.
Mile wziąć do ręki naszą „Wieś tworzącą”,
od przemyśłych wierszów w sercu aż gorącą,
oto jest zachęta, oto radość nasza,
że trud życia na wsi wcale nie przestrasza...*

*Chłopska poetyka ma ten urok w sobie,
że kto ją ci pokocha, nie zapomni w grobie.
Kończę już liścik, bo czas z łóżka wstawać,
trzeba na podwórzu, koniom, bydłu dawać,
ranek wstaje mglisty, smutny i ponury,
lecz ja wesół bardzo, po raz nie wiem który.
Pisz Mario do mnie, a liścik sążnisty,
pisz szczerze – lubię Twoje listy³⁹.*

Następnie Kuchta zawiadamiał adresatkę, że w numerze „Kamień” z 15 października ukaze się wkładka

„Ziemia i Pieśń” oraz że Roman Rosiak w „Kalendarzu Lubelskim” „ładnie pisze” o współczesnych poetach ziemi lubelskiej – z krasnostawskich o niej oraz o Wacławie Gutowskim i Emilii Piaseckiej. Bodaj najciekawszy jest wszakże fragment: „Czy wiesz Pani Mario, że nasz Zjazd T.[wórców] L.[udowych] odbędzie się w Chełmie w dniu 11 listopada br. A więc będziemy mieli blisko. Znow się spotkamy wszyscy⁴⁰. Prawdopodobnie chodzi tu o zjazd założycielski STL-u i o jeden z pomysłów lokalizacyjnych, ale całkowitej pewności mieć nie można. Mogły to być bowiem także sprawy, związane z działalnością chełmskich pisarzy ludowych.

Bez względu jednak na to, czy w Chełmie, czy w Lublinie, w listopadzie 1967 zjazdu STL-u nie było i wątek ten przebiega z kolejnego listu Kuchty do Marii Głeniewej.

*Liścik otrzymałem, uprzejmie dziękuję,
mam dziś chwilę czasu, zaraz odpisuję,
najpierw dłoń uściskę, przyjazną i dobrą,
spracowaną wielce i szacunku godną. [...]
Gdy Twój liścik czytam, o, Przemila Mario,
czuję zapach wiosny z jej radosną arią...
Twoje oczy, usta, szczęściem jaśniejące,
mówią o tem wiele, grzeją niby słońce...
Nasze sprawy w Klubie biorą lepsze formy,
choć czasem biją nieprzyjemne sztormy,
wciąż się odwleka Zjazd i nasza Narada,
wciąż nowe trudności i Lublin odkłada...
A tu i zima już zagłąda w okna,
pada śnieżek biały, a dziatwa ochotna
chwytą płatki śniegu w swoje drobne dłonie:
zima, zima jedzie w cztery białe konie.
Wiatr trzęsie świerkiem w moim tu ogródku,
a w szumie czuć skargę i czuć dozę smutku,
czasem taka człeka ogarnia melancholia,
życia czas uchodzi – kończy się historia. [...]
Droga Mario, gdy te słowa piszę,
zda się, że westchnienie Twoje ciche słyszę,
jako matka dzieciom, jako dobra Polka,
pragniesz szczęścia kraju, zło niech nas nie spotka.
Pracujmy wytrwale i nie szczędźmy trudu
dla ojczyzny naszej i polskiego ludu,
twórzmy mocne wiersze, ukazujmy dzieje,
niech to życie kraju co dzień nam pięknieje⁴¹.*

Ostatecznie, zapewne już po przełamaniu ostatnich „bastionów” antyludowego oporu, w dniu 3 lutego 1968 roku odbyło się posiedzenie Zarządu MKPL na Zamku w Lublinie, które „zaowocowało” złożeniem wniosku członków-założycieli do Wydziału Spraw Wewnętrznych PWRN w Lublinie o zarejestrowanie Stowarzyszenia Twórców Ludowych – z siedzibą Zarządu Głównego w Lublinie i zasięgiem działania obejmującym cały kraj.

Wniosek podpisali członkowie-założyciele według kolejności: Bronisław Pietrak (ur. 24 V 1914 w Miłocinie k. Nałęczowa – zm. 28 X 1997 w Lublinie; mieszkał w Gutanowie, pow. puławski, potem w Lublinie), Jan Pocek (ur. 4 V 1917 w Zabłociu, pow. puławski – zm. 26 VI 1971; mieszkał w Kaleniu k. Markuszowa, pow. puławski), Jan Nadolny (pisarz, nauczyciel; ur. 11 V 1922 we wsi Osowiec, pow. Kolno; mieszkał w Wielbarku, pow. Szczytno; zm. w 1986), Władysław Kuchta (ur. 7 X 1911 w Mołodutynie, pow. chełmski; tam mieszkał i zmarł 5 VII 1993), Zygmunt Kupisz (pisarz, rolnik, kowal, urzędnik, działacz społeczno-polityczny; ur. 21 V 1894 w Olepinie k. Kurowa, pow. puławski – zm. 8 V 1979; mieszkał we wsi Lany k. Markuszowa, pow. puławski), Józef Skura (pisarz, nauczyciel; ur. 3 XII 1914 we wsi Maziarów, pow. Iłża; 1937-1958 mieszkał na Wileńszczyźnie, potem m.in. we Wrocławiu i Sandomierzu), Piotr Krzykański (ur. 5 VII 1899 w Dąbrowie k. Nowego Sącza; mieszkał w Nowym

Sączu, gdzie zmarł 21 VII 1976), Walenty Kunysz (pisarz, rolnik, folklorysta-amator; ur. 18 X 1898 we wsi Kraczkowa, pow. Łańcut; tam mieszkał; zm. w grudniu 1982), Antoni Pieper (pisarz, rybak, fotograf-amator; ur. 20 I 1917 w Jastarni na Mierzei Helskiej; tam mieszkał; zm. 24 VII 1985), Jadwiga Litwiniak-Śniechowska (instruktor WDK w Lublinie), Stanisław Weremczuk (pisarz, publicysta, edytor, animator kultury, działacz społeczno-polityczny, po 1968 m.in. dyrektor Biura Zarządu Głównego STL, sekretarz Rady Naukowej STL i przewodniczący jej Sekcji Literatury Ludowej, red. naczelny „Twórczości Ludowej” w latach 1986-1990; ur. 19 VIII 1932 we wsi Derewiczna k. Komarówki Podlaskiej na Lubelszczyźnie; mieszka w Lublinie), Adela Jabłońska (tkaczka; mieszkała m.in. we wsi Jeleniec, pow. Łuków; ur. w 1905 – zm. w 1993), Józef Małek (pisarz, rolnik, robotnik; ur. 7 II 1934 w Bożym Darze, pow. Bychawa; tam mieszkał; zm. 21 V 1987), Roman Rosiak (historyk literatury, krytyk literacki, edytor, publicysta; ur. 10 IV 1931 w Lublinie w rodzinie znanego drukarza; mieszkał w Lublinie, gdzie zmarł 25 III 1983), Włodzimierz Chećko (zastępca red. naczelnego „Chłopskiej Drogi”), Aleksander Fijałkowski (rzeźbiarz, pracownik cukrowni w Garbowie; ur. 16 IX 1908 w Lublinie; mieszkał we wsi Przybyśławice k. Markuszowa; zm. w 2000), Stanisław Szulc (rzeźbiarz, rolnik; ur. w 1925 w Woli Korybutowej, pow. chełmski; tam mieszkał; zm. w 1999), Wacław Gutowski (pisarz, ur. 4 VIII 1929 w Olesinie, pow. Krasnystaw; mieszka we wsi Nowiny, gm. Łopiennik Górny, pow. Krasnystaw), Edward Bychowski (kował, ur. w 1905 w Małochwieju Dużym k. Krasnegostawu; mieszkał we wsi Borów, pow. Krasnystaw; zm. w 1975)⁴².

W dniu 7 marca 1968 roku Wydział Spraw Wewnętrznych PWRN w Lublinie zarejestrował STL, a 19 kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie zespołu członków-założycieli, na którym wybrano tymczasowy Zarząd Główny. Prezesem został Bronisław Pietrak, wiceprezesem do spraw pisarstwa ludowego Piotr Krzykański, wiceprezesem do spraw plastyki i rzemiosła artystycznego Aleksander Fijałkowski, sekretarzem – Władysław Kuchta, skarbnikiem – Jadwiga Litwiniak, członkami zarządu – Jan Pocek, Józef Skura, Walenty Kunysz, Jan Nadolny i Antoni Pieper (kolejność według protokołu). Siedzibę STL ulokowano w WDK na Zamku w Lublinie. Zaczęło działać Biuro Zarządu Głównego, wyposażone w 1,5 etatu: Jerzy Szmagański – kierownik i Barbara Koter (po mężu Waksmundzka) – księgową⁴³.

Mimo zbudowania pewnych fundamentów organizacyjnych stowarzyszenie było jednak nadal zbyt słabe, by samodzielnie zorganizować zjazd krajowy. Pomocy merytorycznej i finansowej udzielili więc ponownie Wydział Kultury PWRN i WDK w Lublinie. Na zjazd zaproszono 80 twórców ludowych: 41 pisarzy i 39 plastyków. Przybyło 69 twórców. I tak, Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Twórców Ludowych obradował w Lublinie 27-28 maja 1968 roku, a nad salą obrad w lubelskim Zamku górowało motto zaczerpnięte z wiersza Jana Pocka pt. *Musimy*:

*Musimy swoją Ojczyznę
pachnącą różami i chlebem
wprzód nakryć własnym sercem
jak gdyby drugim niebem...*

Zjazd otworzył Bronisław Pietrak, przekazując następnie prowadzenie obrad Czesławie Konopce, którą z kolei zastąpili Andrzej Skupień-Florek i Seweryn Skulski. Z gości przybyli m.in. przewodniczący Prezydium WRN w Lublinie – Paweł Dąbek, wiceprzewodniczący tegoż – Jan Siewierski, kierownik Wydziału Kultury PWRN – mgr Zbigniew Frąc, sekretarz miejscowego KW PZPR – Edward Machocki, przewodniczący WK ZSL w Lublinie

– Władysław Gawlik. Władze centralne ZSL reprezentował Jan Szczawiej, Zarząd Główny ZLP – Antoni Olcha, „Cepelie” – dyrektor Grzelecki, Wydawnictwo Lubelskie – red. naczelny Zbigniew Koźmiński. Prof. Roman Reinfuss wygłosił referat o stanie i perspektywach rozwoju sztuki ludowej w Polsce, Olcha mówił o pisarstwie chłopskim, Z. Frąc o oryginalnych zjawiskach twórczości ludowej na terenie woj. lubelskiego, dr Franciszek Jakubczak z PAN o pamiętnikarstwie chłopskim. Wieczorem 24 pisarzy uczestniczyło w spotkaniach autorskich, zorganizowanych w czterech powiatach Lubelszczyzny, „spotykając się – jak to odnotował Zbyszko Sławian-Orliński – z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem miejscowej ludności”.

W trakcie drugiego dnia obrad dyskutowano nad sprawozdaniem z działalności MKPL-u za lata 1966-1968, które przedstawił Bronisław Pietrak. Postulowano m.in. przygotowanie do druku tomów tematycznych pisarstwa ludowego: ludowej liryki rewolucyjnej, poezji partyzanckiej, gawęd i legend, poezji gwarowej. Uważano, że dla prawidłowego rozwoju stowarzyszenia potrzebna jest dalsza pomoc badaczy literatury, historyków sztuki, językoznawców, krytyków, publicystów. Zaproponowano powołanie muzeum piśmiennictwa ludowego i nakręcenie cyklu filmów dokumentalnych o twórcach chłopskich. Uznano za celowe ustanowienie oddziałów wojewódzkich stowarzyszenia, w pierwszym rzędzie w Lublinie, Krakowie i Kielcach, co chciano uzyskać przy pomocy odpowiednich dla danego miejsca wydziałów kultury. Zamierzano dokonać pełnej ewidencji żyjących, aktywnych i autentycznych twórców ludowych z obszaru całego kraju. Zobowiązano zarząd i członków STL-u do bliskiej współpracy z towarzyszami regionalnymi, muzeami, rozgłośniami radiowymi, bibliotekami, kuratoriami⁴⁴.

Wielce znamienne brzmiały treści sformułowane wówczas przesłania ideowo-estetycznego, zawarte w uchwale zjazdowej, w której stwierdzenia najuprawnienie słuszne występują w sąsiedztwie wyraźnych koncesji politycznych i niestety prób wmanipulowania STL-u w wypadki polityczne 1968 roku:

My, uczestnicy, Ogólnopolskiego Zjazdu Twórców Ludowych, członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, uważamy siebie za część składową wielkiego ruchu społeczno-kulturalnego i twórczego, jaki w Polsce Ludowej dzięki władztwu robotników i chłopów współdecyduje o powszechności kultury. Chcemy być aktywnymi uczestnikami budowania wsi światłej i postępowej, wykształconej i zamożnej, dysponującej dobrami cywilizacji i techniki współczesnej, wsi w pełni zaangażowanej w zbiorowe wnoszenie wspólnego domu – socjalistycznej Ojczyzny.

Jesteśmy dumni z dorobku kultury, twórczości ludowej, czujemy się spadkobiercami jej tradycji. Jesteśmy dumni, że obok twórczości zawodowej istnieje i rozwija się twórczość ludowa na wsi i wśród robotników. Twórczość ta zyskała wysoką rangę w społeczeństwie i coraz częściej rozślawia dobre imię Polski Ludowej po całym świecie.

Wyrażamy przekonanie, że folklor nie zamyka się w kręgu wartości tradycyjnych, ale żyje, nagromadza, tworzy i rozwija nowe elementy rodzimej sztuki i twórczości współczesnej. Chcemy zostawić dokument, ślad naszych myśli i dążeń, naszych przeżyć i wyobrażeń, chcemy dołożyć swoją cegiełkę do kultury narodowej, bo jesteśmy integralną częścią społeczeństwa.

My, chłopi i robotnicy, członkowie Stowarzyszenia, uważamy, że jesteśmy zdolni do współtworzenia i upowszechniania kultury: mamy prawo i obowiązek poznania dorobku kulturalnego narodu. Wierzymy, że są wśród nas tacy, którzy swoim talentem i pracą wniosą oryginalne i cenne wartości do skarbnicy kultury narodowej.

W naszym działaniu społecznym oraz twórczości chcemy dać wyraz głębokiemu patriotyzmowi, umiłowaniu ziemi

rodzinnej, jej niepowtarzalnego piękna, chcemy dać wyraz prawdzie, codziennej mozolnej pracy i sprawiedliwości społecznej. Wierni naszym ojcom przekażemy ich i nasze idee młodszemu pokoleniom.

Doświadczamy na sobie i widzimy wielki dorobek nauki, oświaty i kultury Polski Ludowej. Dlatego przeciwstawiamy się antysocjalistycznej polityce i działalności niektórych kół twórczych. Tym wszystkim, którzy chcieliby osłabić władzę ludową, którym obce są interesy naszego narodu i przyszłość Ojczyzny, odpowiadamy pełnym zaangażowaniem w budowę socjalistycznej Polski.

Chcemy dać wyraz pełnego uznania polityce kulturalnej i oświatowej Partii i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego wcielanej w powołanym w życie przez organa władzy państwowej, organizacje i ruch społeczno-kulturalny. Owoc tej polityki widzimy na co dzień wokół siebie w postaci kształcącej się młodzieży, książek, szkół, placówek kulturalnych⁴⁵.

Z formalnego punktu widzenia najistotniejsze było wszakże, że wszyscy członkowie Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych przystąpili do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W ramach piętnastoosobowego Zarządu Głównego wybrano sześciuosobowe prezydium, w składzie: Bronisław Pietraka – prezes, Jan Poceck – wiceprezes do spraw literatury ludowej, Czesława Konopka – wiceprezes do spraw sztuki ludowej, Władysław Kuchta – sekretarz, Stanisław Buczyński i Aleksander Fijałkowski – członkowie prezydium⁴⁶.

W ten sposób ujawniał się społecznie i krystalizował organizacyjnie swoisty fenomen – autorska, spersonalizowana literatura ludowa. Ten fenomen – jak zauważa Stanisław Weremczuk – był jednak „nagi” i „bosy”, bez grosza i własnego lokalu: *Rozproszeni po całym kraju członkowie STL niewiele sami mogli zdziałać. Z pomocą przyszedł [więcej] Wydział Kultury PWRN [w Lublinie] dając skromny budżet, lokal i etaty do organizacji Biura ZG STL*. Budżet STL z dotacji Wydziału Kultury PWRN na rok 1968 wyniósł sto tysięcy złotych, po czym województwo lubelskie finansowało stowarzyszenie aż do roku 1974, kiedy to w styczniu bezpośredni patronat merytoryczny i finansowy objęło nad nim Ministerstwo Kultury i Sztuki, co trwało do 1 stycznia 1990 roku – czasu słynnego planu Balcerowicza, likwidującego m.in. opiekę państwa polskiego nad wieloma ogólnokrajowymi placówkami kulturalnymi⁴⁷.

W sumie wydaje się, że powstanie STL-u stało się możliwe w wyniku korzystnego splotu wielu czynników. Po pierwsze, dzięki ogromnej świadomości wspólnotowej i estetycznej samych pisarzy ludowych, ich woli zjednoczeniowej i energii zarządu klubu, przede wszystkim Bronisława Pietraka; po drugie w efekcie światłości i zaangażowania władz politycznych i kulturalnych województwa lubelskiego, którym udało się przełamać inhibicję ośrodków centralnych; następnie należy docenić konstruktywną aktywność grupy bezpośrednich współpracowników merytorycznych klubu – w pierwszym rzędzie Romana Rosiaka i Stanisława Weremczuka oraz lubelskiego środowiska naukowego – głównie Aliny Aleksandrowicz i Michała Łesiowa.

Trudno przecenić przychyłność i kompetentne rozpoznanie zjawiska przez środowisko dziennikarsko-publicystyczne. Na łamach pracy publikowano liczne artykuły o twórczości ludowej, prezentowano sylwetki twórców, drukowano kolumny wierszy, sekundowano działalność MKPL-u, zamieszczając rzetelne informacje o jego przedsięwzięciach. „Kamena” zasłynęła autonomicznym dodatkiem „Ziemia i Pieśń”. Na łamach „Chłopskiej Drogi” wspierali pisarzy Helena Niezabitowska-Kozicka i Roman Wójcik; na stronach „Zielonego Sztandaru” Jan Szczawiej i Barbara Pstrokońska. W „Tygodniku Kulturalnym” udzielał wsparcia Stanisław Adamczyk. W „Głosie Młodzieży Wiejskiej” obszerne biografie najwybitniejszych

twórców ogłaszała Elżbieta Rosiak. Liczne wiersze drukowały krakowskie „Wieści”. W „Zorzy” ukazała się m.in. kolumna „Wielkanoc w poezji ludowej” (1965, nr 16). Sprzyjały dzienniki lubelskie – „Sztandar Ludu” i „Kurier Lubelski” (Lesław Gnot, Alojzy Leszek Gzella).

Duże znaczenie upowszechniające, promocyjne i dokumentujące miała działalność edytorska Wydawnictwa Lubelskiego, które za czasów dyrekcji Romana Rosiaka skierowało do czytelników serię pn. *Lubelska Biblioteka Ludowa*. W jej ramach w 1962 roku ukazał się tom I „Wsi tworzącej”, opracowany przez Alinę Aleksandrowicz, zawierający wiersze poetów ludowych Lubelszczyzny. W roku 1963 światło dzienne ujrzała słynna seria „kwiatowa”, czyli tomiki autorskie Stanisława Buczyńskiego – *Maki*, Władysława Kuchty – *Blawatki*, Bronisława Pietraka – *Kąkole*, Jana Pocka – *Malwy* i Józefa Kapuścińskiego – *Niezapominajki*. Z kolei w okresie przekształcania się MKPL-u w STL Wydawnictwo Lubelskie ogłosiło wymieniany już tom II „Wsi tworzącej” (1966) oraz liczący niemal 500 stron tom III (1968) – oba o zakroju ogólnopolskim, w opracowaniu Elżbiety i Romana Rosiaków. Niebawem zestaw „kwiatowy” wzbogacił Piotra Krzykalskiego – *Szarotki* (1966), a II Zjazdowi MKPL-u towarzyszyła wspomnianą powyżej antologia *Wiersze proste jak życie* (1966). Michał Łesiów przygotował do druku przekazy o ogromnej wartości kulturowej – *Nasze wesele* Pauliny Hołyszowej (1966) i *Wesele kraczkowskie* Walentego Kunysza (1968). Barbara Gradzik przypomniała radykalną społecznie przedwojenną poezję Stanisława Buczyńskiego – *Dzień walki* (1968). Poza serią, z okazji I Zjazdu MKPL-u, wydrukowano antologię jednego wiersza *Od Bugu do Tatr i Bałtyku* (1965), zredagowaną przez Romana Rosiaka i składającą się z utworów 50 poetów.

Do Wydawnictwa Lubelskiego starała się dołączyć Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, w której Jan Szczawiej w 1967 roku ogłosił liczącą prawie czterdzieści stron *Antologię współczesnej poezji ludowej*, prezentującą twórczość 116 autorów.

Niemalą rolę odegrał rozgłos wywołany II Zjazdem MKPL-u w 1966 roku a ustawiczny rezonans społeczny budziły liczne zbiorowe wieczory poetyckie i indywidualne spotkania autorskie, których zdaniem Pietraka w omawianym okresie odbyło się około siedmiuset, w tym w warszawskim „Domu Chłopa”⁴⁸.

STL powstał ze świadomością, że twórca ludowy jest równoprawnym współtwórcą kultury narodowej. Od początku miała to być organizacja kreatywna, dynamicznie wpisana we współczesne życie, a nie „muzealna”, nie skamieniała „skansen folklorystyczny”. Miała też wyrażać w pierwszym rzędzie wieś i twórcę indywidualnego⁴⁹. I tak się w dużej mierze na przestrzeni 40 lat działo.

PRZYPISY

¹ Zob. S. Weremczuk, *Kto zerwał jabłko?*, „Twórczość Ludowa” 1988 nr 2, s. 17; (p), *Przed zjazdem poetów ludowych*, „Gromada – Rolnik Polski” 1965 nr 29.

² H. Niezabitowska, *Zjazd Pisarzy Ludowych*, „Chłopska Droga” 1965 nr 47.

³ *Z życia Klubu Pisarzy Ludowych*, „Chłopska Droga” 1965 nr 51 oraz *List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego*, Kaleń, 18 lipca 1965 roku, wg: D. Niewiadomski, „Jestem dziedzicem na kłopotach”. *Korespondencja Jana Pocka ze Stanisławem Buczyńskim*, „Twórczość Ludowa” 1991 nr 3-4, s. 10.

⁴ *List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty*, Gutanów, 8 sierpnia 1965 roku; rkps, archiwum domowe Bogusława Kuchty; z tego źródła pochodzą również pozostałe listy pisane do Władysława Kuchty.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty*, Gutanów, 15 października 1965 roku, rkps.

⁷ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 23 listopada 1965 roku, rkps.

⁸ W. Chećko, *To nasz wspólny obowiązek...*, „Twórczość Ludowa” 1988 nr 2, s. 22 [przemówienie zastępcy redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi” na I Zjeździe STL-u w 1968 roku – przyp. D.N.].

⁹ Zob. fotografia na s. 2 ilustrowanej „Chłopskiej Drogi” z 1968 roku, nr 60.

¹⁰ B. Pietrak, *Blaski i cienie drogi do Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1983 nr 26, s. 26.

¹¹ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 23 listopada 1965 roku, rkps. Niechętnie nastawienie jakiejś części literatów „profesjonalnych” do literatów „spod strzechy” znalazło też poświadczenie w mowie zjazdowej W. Chećki w 1968 roku: *Najbardziej chyba bali się powołania do życia odrębnej organizacji, w pierwszym zamyśle – Stowarzyszenia Pisarzy Ludowych, biurokraci ze Związku Literatów, a nie prawdziwi pisarze. Ale [...] im większy literat, im większy twórca, tym większy szacunek okazuje, właśnie Wam, twórcom ludowym.* W. Chećko, op. cit.

¹² List..., ibidem.

¹³ List Feliksa Raka do Władysława Kuchty, Borowiec, 14 listopada 1965 roku, rkps.

¹⁴ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 20 grudnia 1965 roku, rkps.

¹⁵ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 27 marca 1966 roku, rkps.

¹⁶ B. Pstrokońska, *Nie zginęli i nie zginą. Trzydzieści lat Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, „Zielony Sztandar” 1998 nr 22, s. 10.

¹⁷ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 27 marca 1966 roku, rkps.

¹⁸ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 17 kwietnia 1966 roku, rkps. Stanisław Buczyński twierdził zdecydowanie, że Zygmunt Mikulski to „cichy, ukryty wróg poezji ludowej”; zob. List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka, Hrubieszów, 23 lutego 1965 roku, wg: D. Niewiadomski, *Jestem...*, op. cit. Krytyczny stosunek Zygmunta Mikulskiego do piarstwa ludowego, chociaż sam zapewniał, iż nie jest „chłopo-poeto-żercą”, zdają się potwierdzać jego niektóre teksty publicystyczne, głównie *Produkcja na skansen*, „Kamena” 1979 nr 11. Tekst ten został zresztą powtórzony po latach bez jakichkolwiek zmian merytorycznych i stylistycznych w „Sztandarze Ludu” 1987 nr 260, co może świadczyć o pryncypialnej niezmienności poglądów Mikulskiego, ale w „środowisku” mówiono również o nader przyziemnej chęci pozyskania tanim kosztem honorarium. Niemniej, z tekstem Mikulskiego podjął polemikę Stanisław Weremczuk, *Wsi już nie ma...*, „Twórczość Ludowa” 1988 nr 2, s. 13-14.

¹⁹ W. Kuchta, *Twardą chłopską ręką. Kronika mego życia*, wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2000, s. 159 (*Pisma wybrane Władysława Kuchty*, t. 3: *Dzienniki*, cz. 1: 1928-1972).

²⁰ J. Szczawiej, *Przedmowa do drugiego wydania*, [w:] *Antologia poezji ludowej 1830-1980*, Warszawa 1985, s. 113-114.

²¹ *Wiersze proste jak życie*, wstęp i redakcja R. Rosiak, Lublin 1966, s. 113-119 (Lubelska Biblioteka Ludowa).

²² (gal), *Zjazd pisarzy ludowych*, „Kurier Lubelski” 1966 nr z 26 czerwca, s. 1, 6.

²³ S. Weremczuk, *Kto...*, op. cit., s. 17.

²⁴ R. Rosiak, „Z czarnych skib list do ciebie układam...”, [wstęp do:] *Wiersze proste...*, op. cit., s. 10.

²⁵ Ibidem, s. 11.

²⁶ List Antoniego Piepera do Władysława Kuchty, Jastarnia, 18 września 1966 roku, rkps.

²⁷ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 15 października 1966 roku, rkps.

²⁸ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 24 grudnia 1966 roku, rkps; B. Pietrak, *Blaski i cienie drogi do Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1983 nr 26, s. 26.

²⁹ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 6 stycznia 1967 roku, rkps. Co ciekawe, Pietrak w akcji „spotkaniowej” wykorzystywał każdą okoliczność do promowania twórczości ludowej; na początku 1967 roku fakt, że *Drugie tysiąclecie Państwa Polskiego zaczynamy doniosłym wydarzeniem: 25 rocznicą powstania PPR*. Zob. B. Pietrak, *Z życia Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych*, „Chłopska Droga” 1967 nr 13, s. 8.

³⁰ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 22 marca 1967 roku, rkps.

³¹ W. Kuchta, *Twardą...*, op. cit., s. 165 oraz tenże, *Podwaliny organizacji twórców ludowych w Polsce*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1978 nr 15-16, s. 9.

³² Konkurs ten stowarzyszenie rozpięło ostatecznie w 1968 roku. Rozstrzygnięcie nastąpiło 18 maja 1970 roku w Lublinie. I nagrodę za zestaw baśni otrzymał dr Jan Panasewicz, historyk literatury, nauczyciel akademicki WSP w Bydgoszczy. Utwory konkursowe opublikował Michał Lesiów w antologii *Współczesne podania ludowe* (Wyd. Lubelskie, Lublin 1982).

³³ List Bronisława Pietraka do Władysława Kuchty, Gutanów, 2 listopada 1967 roku, rkps.

³⁴ List Antoniego Piepera do Władysława Kuchty, Jastarnia, 15 października 1967, rkps.

³⁵ Potwierdza to W. Chećko, wypowiadając na zjeździe STL-u w 1968 roku znamienne słowa: [...] *dobrze [się stało] że władze polityczne woj. lubelskiego bez reszty zaangażowały się w powołanie tego Stowarzyszenia*. W. Chećko, op. cit.

³⁶ S. Weremczuk, *Kto...*, op. cit., s. 17-18.

³⁷ B. Pietrak, *Moja droga do Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1978 nr 15-16, s. 16.

³⁸ S. Weremczuk, *Kto...*, op. cit., s. 18.

³⁹ List Władysława Kuchty do Marii Gleniowej, Mołodutyn, 8 października 1967 roku, rkps; zbiory Marii Gleniowej.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ List Władysława Kuchty do Marii Gleniowej, Mołodutyn, 26 listopada 1967 roku, rkps; zbiory jw.

⁴² Rozwinięte biografie niektórych członków-założycieli zob. M.[aria] B.[rzezińska], *Przypominając członków-założycieli STL*, „Twórczość Ludowa” 1988 nr 2, s. 23-24. O historii STL-u traktują zaś jeszcze m.in. następujące przekazy: R. Rosiak, *Oddałem własne serce – ostatnią śpiewną własność*. W 10 rocznicę narodzin MKPL, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1975 nr 10, s. 9-11; *Kalejdoskop prasowy*, wybór R. Rosiak, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1978 nr 15-16, s. 5-6 [wybór tekstów prasowych dokumentujących 10 lat istnienia STL-u]; B. Pietrak, *Droga do STL. 40-lecie Klubu Twórców Ludowych przy Stowarzyszeniu PAX*, „Twórczość Ludowa” 1997 nr 3, s. 39.

⁴³ S. Weremczuk, *Kto...*, op. cit., s. 19.

⁴⁴ Z. Sławian, *Stowarzyszenie Twórców Ludowych*, „Głos Młodzieży Wiejskiej” 1968 nr 7, s. 39 oraz *Uchwała Ogólnopolskiego Zjazdu Twórców Ludowych*, „Ziemia i Pieśń” (dod. „Kamień”) 1968, wrzesień, nr 11, s. 2 – zakres spraw wewnątrzorganizacyjnych.

⁴⁵ *Uchwała...*, ibidem.

⁴⁶ S. Weremczuk, *Optymistyczne rozstanie*, „Twórczość Ludowa” 1988, nr 3, s. 5, 7.

⁴⁷ S. Weremczuk, *U początku drogi*, „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1978 nr 15-16, s. 3; tenże, *Kto...*, op. cit. oraz D. Niewiadomski, *Kalendarium XXV-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, Lublin 1994, s. 23, 67.

⁴⁸ B. Pietrak, *Sprawozdanie z działalności Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych za lata 1966-67 i do chwili obecnej*, „Twórczość Ludowa” 1988 nr 2, s. 20.

⁴⁹ S. Weremczuk, *Optymistyczne...*, op. cit., s. 7 oraz tenże: *Stowarzyszenie Twórców Ludowych i jego działalność*, [w:] *Literatura ludowa i literatura chłopska*, red. A. Aleksandrowicz, Cz. Hermas, J. Bartmiński, Lublin 1977, s. 203-210; *Stowarzyszenie Twórców Ludowych 1968-1986*, „Akcent” 1986 nr 4, s. 196-201.

Kultura ludowa – pomiędzy kolektywnością a indywidualizacją

W tradycyjnym rozumieniu istoty kultury ludowej czy jej często doświadczanych eksponentów, takich jak chociażby folklor – w niektórych ujęciach jest to przecież niemal synonim całej kultury ludowej – jednym z podstawowych wyróżników jest tzw. twórcza kolektywność. Pojęcie to upowszechnił W. Gusiew, który termin ten podniósł do rangi określenia naukowego.¹ W historii rozumienia pojęcia, co szczególnie wiąże się z tradycją romantyczną, kolektywizm twórczy utożsamiano z bezimiennością. J. S. Bystron charakteryzując „cechy zewnętrzne pieśni” ludowych bezimiennych stawia jako jej pierwszy i obligatoryjny wyróżnik, gdy pisze: „Twórczość ludu, mająca charakter zbiorowy, a więc nie związana z nazwiskiem autora (poetów wiejskich znamy wielu) jest cechą konieczną pieśni ludowej”². Kwestię „niejednostkowości” folkloru akcentuje także Julian Krzyżanowski, gdy stwierdza: „W rezultacie bowiem cały materiał, nazywany folklorem, obejmuje zjawiska z dziedziny ustalonych zwyczajów ogólnych, powszechnych, niejednostkowych, zwłaszcza zwyczajów o charakterze obrzędowym”³. Z kolei wspomniany wcześniej W. Gusiew, precyzując rozumienie kolektywności, podkreślał, „że kolektywność to nie twórczość bezosobowa, lecz długotrwały i złożony proces współpracy wielu utalentowanych osobowości, których indywidualność twórcza została podporządkowana (świadomie lub nieświadomie) kolektywnie wypracowanym normom i tradycjom”⁴.

Krótko podsumowując powyższe wywody można niewątpliwie podkreślić, że kolektywność, rozumiana szerzej czy wężej, jest uznawana za składnik konieczny dla zbudowania definicji kultury tradycyjnej.

Współczesna refleksja na temat twórczej ale i estetycznej strony istoty kultury ludowej, kwestię kolektywności transponuje na poziom tradycjonalizmu. „Tradycjonalizm – pisze Józef Burszta – ujawniał się w wiernym przekazie między generacjami, głównie w przekazie ustnym, bezpośrednim, całego zespołu umiejętności, wiedzy i przekonań; stąd pochodziła typowa niechęć do nowości we wszystkich dziedzinach kultury [...]. Każda innowacja musiała zostać wprawie nie tylko doświadczona ale i poparta przez autorytety wiejskie”⁵. Tradycjonalizm w znacznej mierze miał swoje uwarunkowania w izolacjonizmie, który „był wynikiem zarówno warunków środowiska, jak i społeczno-prawnego i ekonomicznego położenia ludności wiejskiej”⁶.

Konsekwencją tradycjonalizmu jest rytualizm kultury ludowej. Ekspozuje on stałość i powtarzalność cech i czynności o sensach symbolicznych, realizowanych np. w obrzędach, a w sensie typowo potocznym są to powtarzające się czynności w życiu codziennym.⁷ W tej perspektywie odbiór folkloru, ale myślę, że innych dziedzin kultury ludowej także, wypełnia formułę: „Znacie – to posłuchajcie”. Natomiast w języku potocznym pojawiło się specjalne słowo opisujące stan tak rozumianej tradycji – *skansenowość*, czyli coś, co wyłącznie wiernie powtarza zarówno treść jak i formę, ale owo powtarzanie konotuje

także brak żywotności. Kultura skansenowa to bowiem kultura archaiczna, przestarzała, martwa.

W świetle powyższych opinii „Ogólna cecha kultury ludowej to jednolitość wspomnianych postaw, zachowań i przekonań w ramach poszczególnych społeczności lokalnych. Stanowiła ona zatem zwarty system kulturowy”⁸.

Jak więc na tle tak rozumianej kultury ludowej umieścić działalność Stowarzyszenia Twórców Ludowych – współczesnej instytucji, która z definicji ekspozuje konkretną, osobowo zidentyfikowaną twórczość? Pozytywna odpowiedź na tak postawione pytanie w sposób zasadniczy motywuje sens istnienia takiej, a do tego instytucjonalnie zorganizowanej grupy. Myślę, że podstawowym argumentem motywującym jest historyczne doświadczenie, które należy przeanalizować nie tylko od strony możliwości teoretycznych ale i zaistniałych faktów o charakterze pragmatycznym. A są one udokumentowane w odniesieniu do różnych dziedzin polskiej kultury ludowej. Problem leży w tym, że – jak do tej pory – indywidualny czynnik osobowy w kreacji kultury ludowej nie doczekał się szerszych i pogłębionych badań. W sposób bardziej usystematyzowany w polskiej literaturze przedmiotu zainteresował on przede wszystkim folklorystów. W pierwszej kolejności wymienię tu opracowanie Daniela Kadłubca poświęcone śląskiemu bajarzowi.⁹ Później ukazały się opracowania poszczególnych śpiewaczek ludowych z obszaru województwa lubelskiego¹⁰ Dorobek poszczególnych ludowych plastyków ukazywano i charakteryzowano zwykle przy okazji ich wystaw indywidualnych, do których opracowywano odpowiednie katalogi.

W sensie generalnym proces przełamywania kolektywizmu i anonimowego ujmowania kultury ludowej przypada ludowym pisarzom. Rozpoczął się on na przełomie XVIII i XIX wieku. Historycznie pierwszym nazwiskiem jest tu żyjący w latach 1977-1840 Jerzy Gajdzica – śląski chłop-bibliofil i przede wszystkim pamiętnikarz, autor dwuczęściowego pamiętnika o tytułach: cz. I: *Dłob pamięci Narodu ludzkiego*,¹¹ i cz. II: *Nieco z kroniki Cieszęski*.¹² Kolejne nazwiska – tym razem ludowych poetów, notowane są w pierwszej połowie XIX wieku. Jest to Jakub Kostucha ze wsi Pierzchów koło Krakowa, o którym wzmiankę ogłosił w 1830 roku „Kurier Warszawski”, przedstawiając fragment jego tekstu pt. *Wiersz na pisarzy stelanek*:

*Wiem, że żaden uczony mądry i ciekawy
nie znajdzie w moich rymach najmniejszej zabawy,
bo je też chłop napisał, ale nie kto inny,
nie uczony, lecz prostak, tylko człowiek gminny,
co ledwie zna i proste albo krzywe esy,
ale nie poetyczne, wykwinne frazesy.
Bo jakże lecieć w górę, gdy nie zrosły skrzydła?
Lepiej chodzić po ziemi i pilnować bydła.*¹³

Z tamtego, najstarszego okresu należy jeszcze wymienić Frycza Olszewskiego z Różańska, który w 1833 roku napisał pieśń w stylu dziadowskim *O zamordowaniu trojga dziatka w mieście Jansorku* (nazwa współczesna – Pisz).

Inne jego teksty prezentował G. Gizewiusz, ale nie tyle interesowały go teksty, co sam fenomen pojawienia się ludowego poety. Ujawnia to dołączony komentarz: „Udzielamy je tu z rękopisu jego, jako oczywiste świadectwo, że i między nieokrzesanym polskim ludem naszym znajdują się tacy, którzy nie tylko do pług (sochy) i cepów się biorą, ale nieraz nawet i po pióro sięgają i to, co im się po głowie snuje lub im serce wzrusza lub rozgrzewa, ku własnej i drugich zabawie na papier wylewać usiłują. Niech się z takich zjawisk przekonają wszyscy, że i pod mazurską strzechą (słomianym dachem) nie mieszka sama dzicz (zdziechała ludność), że i w mazursko-polskich piersiach bije serce czułe i szlachetniejszym myśлом otwarte i przystępne, aby o czym wyższym myśleli, mówili, a nawet pisali”¹⁴.

Pierwszy okres rozwoju ludowego pisarstwa, czyli inaczej indywidualnej, autorskiej literatury ludowej, kończy twórczość działalność Jana Raka z Husowa, autora zachowanych około 150 wierszy.¹⁵

Z kolei szczególnie intensywny okres rozwoju autorskiej literatury ludowej przynosi przełom XIX i XX wieku. Pojawia się tu wiele uznanych nazwisk i ponadto pojawia się szczególne zainteresowanie tym typem twórczości przez uznane autorytety, jak przykładowo Stefan Żeromski czy działaczka ludowa Irena Kosmowska. Można nawet powiedzieć, że pisarstwo ludowe staje się modne. Wychodzi wówczas sporo indywidualnych tomików. Tę bogatą twórczość dokumentują i komentują dwie klasyczne już dzisiaj antologie pisarstwa ludowego: pierwsza opracowana przez Karola Ludwika Konińskiego¹⁶ – uznanego krytyka literackiego, a druga napisana przez świętego krakowskiego literaturoznawcę Stanisława Pignonia¹⁷.

Kolejne okresy, a więc międzywojnie i szczególnie lata sześćdziesiąte po drugiej wojnie światowej, to czas znamionujący zarówno rozwój ilościowy jak i jakościowy tzw. pisarstwa samorodnego, a przede wszystkim próby instytucjonalnego zorganizowania się tej grupy twórców ludowych. Pierwsze miały miejsce jeszcze przed drugą wojną światową. Przykładowo w 1932 roku w Paszkówce powstał krótko działający Związek Literatów Ludowych. Ale najbardziej efektywne okazały się inicjatywy z lat sześćdziesiątych, w tym takie jak powołanie w 1965 roku na zjeździe w Lublinie Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych, co w roku 1968, 3 lutego zaowocowało zarejestrowaniem w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Lublinie organizacji ogólnopolskiej czyli Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Członkami założycielami byli: Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Jan Nadolny, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Józef Skura, Piotr Krzykański, Walenty Kunysz, Jadwiga Litwiniuk, Stanisław Weremczuk, Józef Małek, Roman Rosiak, Adela Jabłońska, Aleksander Fijałkowski, Stanisław Szule, Waclaw Gutowski, Edward Bychawski, Włodzimierz Chečko. Jak z powyższego wyliczenia wynika, zasadniczą grupę założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych stanowili pisarze i poeci, grupa chyba najbardziej świadoma swoich indywidualnych możliwości twórczych.

Ale proces indywidualizacji kultury tradycyjnej a dotychczas anonimowej obejmował stopniowo i inne dziedziny. Przykładowo z zakresu rzeźby znani z imienia i nazwiska są najstarsi świątkarze z grupy tzw. „wędrownych”. Na obszarze wschodniej Polski przetrwały takie nazwiska z przełomu XIX i XX wieku, jak Józef Kwiatkowski z okolic Łęcznej czy Waclaw Szczepański z okolic Lubartowa. Na Podlasiu w okolicach nadbiebrzańskich, działał cieśla i twórca charakterystycznych krzyży przydrożnych, Piotr Radkiewicz z Suchowoli urodzony w 1884 r. Z kolei do najstarszych i znanych ludowych rzeźbiarzy należy Stanisław Rydel – autor ciekawych form kapliczek przydrożnych z postacią Chrystusa Frasobliwego. Znana i udokumentowana jest też twórczość rzeźbiarska wielkopolskiego artysty Pawła Brylińskiego, a z innych regionów: Jędrzeja



Wystąpienie prof. Jana Adamowskiego, fot. P. Onochin

Wawro z Gorzenia Dolnego (1864-1937), „Heródka” czyli Karola Wójcika z Zawoi (1892-1971).¹⁸

W zakresie folkloru proces indywidualizacji ma nieco inny charakter. Tu działalność artystyczna w sensie prymarnym polega jednak na powtarzaniu czy nawet odtwarzaniu np. kołędy w okresie Bożego Narodzenia, pieśni czy nuty weselnej – w odpowiednim miejscu obrzędu, czy kołysanki – w trakcie usypiania dziecka itp. Wyraźniejsze odwołanie do określonego nazwiska odnosi się do wykonawców muzyki instrumentalnej, gdzie często np. nazwy kapel utrwalają nazwiska ich kierowników: np. kapela Mariana Bujaka z Szydłowca, kapela Jana Gacy itd. lub głównych wykonawców. Szczególnie kapele rodzinne są pretekstem do tworzenia nazwy ogólnej, jak Kapela braci Bździuchów, Bednarzy, Dudków itp. Ponadto ludowi muzycanci indywidualność twórczą sygnalizują poprzez nazwy gatunkowe i tytuły utworów nadawane od nazwisk swoich mistrzów, którzy je wykonywali. W tym zakresie przykładem najbardziej znanym jest postać Sabały. Jego indywidualność została utrwalona w nazwie gatunkowej „nuty Sabałowe”, które do dzisiaj wykonuje każda góralska szanująca siebie i swoją tradycję kapela.

Podobnych przykładów sygnowania indywidualnego wkładu w przekazywanie i rozwój kultury tradycyjnej możemy doszukać się i w innych formach kultury ludowej. Dla zobrazowania zjawiska odwołamy się jeszcze do wiedzy ludowej, a szczególnie do lecznictwa. Uprawianiem takiego zawodu nie zajmował się przecież każdy, a tylko niektóre predestynowane do tego osoby. Wybory miały różne podstawy, ale na zewnątrz identyfikacja ludowych lekarzy, znachorów czy jak inaczej ich nazywać, odbywała i odbywa się do dzisiaj, poprzez przywołanie nazwiska czy częściej nawet przezwiska.

Szukając zatem jakiegoś uogólniającego podsumowania dla naszych dotychczasowych rozważań możemy powiedzieć, że ten typ indywidualizacji kultury tradycyjnej ma charakter zewnętrzny i odbywa się przede wszystkim poprzez identyfikację nazewniczą. Proponuję ją określić jako **indywidualizacja typu onomastycznego**.

Innym efektem indywidualizacji, nastawionym na przemiany wewnętrzne różnych dziedzin kultury ludowej jest powstawanie **idiolektałnych stylów twórczych**.

Są różne poziomy i zakresy takiego procesu. W folklorze słownym czy muzycznym pierwszym etapem jest kwestia wyboru typu repertuaru. Znane są powszechnie przykłady funkcjonowania „śpiewaków gatunkowych”, a więc wykonujących tylko wybrane gatunki pieśni. Dobrym przykładem może tu być Helena Goliszkowa z Karczmisk, która w żaden sposób nie chciała wykonywać pieśni pogrzebowych. Jej repertuar składał się głównie z pieśni weselnych i różnego rodzaju przyśpiewek. Z kolei znamy też całą grupę śpiewaków typowo pogrzebowych. Takim z kolei był Bronisław Kuśmierowski z Krasewa, który śpiewami pogrzebowymi „kierował” na przestrzeni nawet kilkunastu kilometrów od swojej rodzinnej miejscowości.

Kolejnym poziomem twórczej indywidualizacji nie tylko folkloru, ale i całej kultury ludowej, jest jej w a r i a n t y w n o ś ć, a więc zdolność adaptacji do czasu, miejsca i sytuacji. Odbyna się to poprzez różnego rodzaju aktualizacje, ale także wynika z ustności tego typu kultury. Wariantowość może mieć charakter poziomy bądź pionowy, co ustala się poprzez badania porównawcze różnych wykonawców tego samego utworu (wariantowość pionowa) albo poprzez analizy porównawcze w obrębie tego samego wykonania konkretnych, jednostkowych tekstów, co szczególnie charakterystyczne jest dla strony muzycznej, kiedy to muzyk wykonuje – „ogrywa” kilka razy tę samą zwrotkę (wariantowość pozioma).

Za specyficzną odmianę wariantowości można też uznać różnice regionalne – tekstowe, muzyczne czy pragmatyczne.

Jako rodzaj zwięzienia charakterystyki procesu indywidualizacji kultury ludowej możemy uznać formowanie i funkcjonowanie indywidualnych osobowości twórczych. Ich identyfikacja opiera się przede wszystkim na podstawie kryteriów stylistycznych, a w praktyce – na opinii autorytetów w zakresie krytyki, a więc najwybitniejszych znawców poszczególnych dziedzin kultury i sztuki ludowej. Możliwych do zaprezentowania przykładów takich osobowości w historii jest wiele. Jako egzemplifikacja niech posłużą tylko przykłady wybrane. I tak – w zakresie sztuk plastycznych, szczególnie rzeźby, za wybitnego twórcę należy uznać wspomnianego już wcześniej Jędrzeja Wawro. O artystycznym znaczeniu jego dorobku tak pisał m.in. znany etnograf Tadeusz Seweryn: „tworzył jak artyści średniowiecza, w głębokiej wierze i silnym przekonaniu, że świątkami swymi zdobywa zasługi do życia wiecznego. [...] Wobec wszelkich problemów estetycznych potrafił zająć zdecydowaną postawę. [...] Wszystko o czym mówi dowodzi, że przemawia do nas człowiek prosty, ale posiadający swoją indywidualność.”¹⁹

Z kolei opinia Józefa Grabowskiego o Karolu Wójciku: „figury, którym nadał miana różnych bogów i świętych, były tylko pomalowanymi, z narysowaną twarzą, pniakami nieco ociosanego drzewa. Jedyne symbolami tego, co kazał im reprezentować i głęboko wierzył, że czynią to dobrze. Patrzył bowiem na nie oczyma pełnymi wiary i ledwie zarysowane znaki wystarczyły mu, by rozbudzić moc swojej wyobraźni, której żadna sztuka ludzka nie mogła odtworzyć. W swoje dzieła, formalnie skrajnie «prymitywy», wkładał jednak takie bogactwo ekspresji, że historycy sztuki, którym je pokazano, chcieli przypisywać je wybitnym współczesnym plastykom.”²⁰

I jeszcze dwa przykłady niewątpliwie wyraźnych i ukształtowanych twórców ludowych i jednocześnie wybitnych osobowości twórczych z zakresu tzw. nowszej literatury ludowej. Pierwszy to Jan Rak z Husowa, o którego twórczości tak pisała wybitna polska poetka, Anna Kamieńska: „Poezja Raka nawet na tle współczesnej literatury jest rewelacją. Ten poeta świetny, a ościsty jak chleb razowy, powinien znaleźć należne miejsce w historii polskiej literatury”²¹. I przykład bardziej współczesny, a więc Jan Pocek – jeden z założycieli STL-u. Jego twórczość Roch Sulima, uznany antropolog, folklorysta i krytyk literacki, oceniał w dwu perspektywach. Na poziomie ogólnym uznał, że jest to „poezja znaków istotnych”, co dało asumpt do wydania utworów J. Pocka w serii „Biblioteka poetów” – obok takich twórców jak Safona, Bolesław Leśmian czy Karol Wojtyła itp. Natomiast w charakterystyce szczegółowszej m.in. tak pisał: „Poezja Jana Pocka nabiera dziś nowego znaczenia. Wizjonerstwo i humanistyczna prawda tych wierszy zyskuje pocie coraz liczniejsze i coraz bardziej różnorodne grono czytelników, zarówno w mieście, jak i na wsi. Tak oto dopełnia się los poety, który siebie ofiarował światu i z tej ofiary uczynił swoją sztukę.”²²

I na koniec refleksja jubileuszowa, jako że powyższe uwagi zostały przygotowane na okoliczność 40-lecia istnienia Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Skróceniowo zasygnalizowany proces stopniowej i poszerzającej się zakresowo indywidualizacji twórczości ludowej w przekonaniu autora jest merytorycznie najistotniejszym argumentem motywującym potrzebę nie tylko powstania, ale i dalszego funkcjonowania organizacji twórców ludowych. Ludowa kultura od wielu już lat nie jest bowiem tylko zjawiskiem anonimowym. W jej obrębie rodzą się także wybitne osobowości twórcze i te ze szczególną starannością winny być przez STL wydobywane na światło dzienne, a ich twórczość popularyzowana w szerszych kręgach odbiorców. Takim działaniom będzie też niewątpliwie sprzyjała funkcjonująca przy Zarządzie Głównym STL Rada Naukowa.

PRZYPISY

¹ Wiktor Gusiew, *Estetyka folkloru*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 218 i następane.

² Jan Stanisław Bystron, *Pieśń ludowa w Polsce*, [w:] *Polska pieśń ludowa. Wybór*, opracował..., Kraków [brw.], s.4.

³ *Słownik folkloru polskiego*, red. Julian Krzyżanowski, Warszawa 1965, s.106.

⁴ W. Gusiew, op. cit., s. 218.

⁵ *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Zofia Staszczak, autor hasła J. Burszta, Warszawa-Poznań 1987, s.196.

⁶ *Ibidem*, s. 196.

⁷ Por. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. Haliny Zgótkowej, t.37, Poznań 2002, s. 311-312.

⁸ *Słownik etnologiczny...*, op. cit. S. 197.

⁹ Por. Daniel Karol Kadhubiec, *Gawędziarz cieszyński – Józef Jeżowicz*, Ostrawa 1973.

¹⁰ Por. Jan Adamowski, *Pańszczyżnońka. Podlaskie pieśni ludowe z repertuaru Aleksandry Daniluk*, Biała Podlaska 1997 oraz Jan Adamowski, *Śpiewanejki moje... Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczyzny i ich repertuar*, cz.I. Lublin 2003 oraz cz.II, Lublin 2005.

¹¹ Część ta w całości opublikowana została dopiero w ostatnim czasie – por. Jura Gajdzica, *Dłó pamięci narodu ludzkiego*, Cieszyń-Cisownica 2006. Wydawnictwo zawiera również fotokopie rękopisów autora.

¹² Tę część jeszcze w okresie międzywojennym opublikował J. Wanula w czasopiśmie „Zaranie Śląskie” 1930 z.3.

¹³ A.G. [A. Grabowski], *Rozmaitości*, „Kurier Warszawski” 1830 nr 234, s. 1228-1229.

¹⁴ Cytat za: Zdzisław Skwarczyński, *Opowieści i pieśni w starych pismach. Z dawnej literatury ludowej*, „Wieś” 1945 nr 9, s.6.

¹⁵ Najpełniej twórczość Jana Raka udostępniają dwa tomiki: pierwszy *Utwory chłopca pańszczyżnianego*, w opracowaniu S. Czernika, Warszawa 1953 i drugi: *Dumania i wiersze*, wybór, opracowanie, posłowie J. Adamowski, Warszawa 1980.

¹⁶ Por. K. L. Koniński, *Pisarze ludowi. Wybór pism i studium o literaturze ludowej*, cz.I i II, Lwów 1938.

¹⁷ Por. S. Pigoń (oprac.), *Wybór pisarzy ludowych*, cz.I, *Pamiętnikarze i publicyści*, Wrocław 1947 i cz.II, *Poeci i gawędziarze*, Wrocław 1948.

¹⁸ W zakresie dokumentacji zjawiska por. chociażby publikacje Aleksandra Jackowskiego takie, jak *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2002 i inne.

¹⁹ Tadeusz Seweryn, *Świątkarz powsinoga*, Warszawa 1963, s.7-8.

²⁰ Józef Grabowski, *Dawny artysta ludowy*, Warszawa 1976, s.147-148.

²¹ Anna Kamieńska, *Pragnąca literatura. Problemy pisarstwa ludowego i nurtu ludowego poezji współczesnej*, Warszawa 1964, s.111.

²² Roch Sulima, *Nota biograficzna*, [w:] Jan Pocek, *Poezje wybrane*, wybór, wstęp i nota biograficzna..., Warszawa 1988, s.171.

DANUTA POWIŁAŃSKA-MAZUR

Historia STL w fotografii - wystawa jubileuszowa

40 lat działalności. Wydawałoby się, że nie jest to zbyt długi okres dla organizacji realizującej tak różnorodne cele i przedsięwzięcia, jak STL. Jednak w ciągu tych lat udało się zrealizować bardzo wiele inicjatyw, mających dla twórców ludowych fundamentalne znaczenia. Samo powstanie organizacji, otaczającej opieką prawną i merytoryczną twórców ludowych, było ewenementem w skali europejskiej i chyba nie tylko. Stowarzyszenie powstało dzięki zaangażowaniu samych twórców ludowych, mających świadomość, jak wiele wartości wnoszą do kultury narodowej, oraz grona ludzi wywodzących się z różnych środowisk, którzy zdawali sobie sprawę z faktu, że taka organizacja jest niezbędna, by twórczość ludowa zupełnie nie zanikła.

W 40-letnim okresie działalności zrealizowano bardzo wiele ważnych inicjatyw. Najważniejsza dotyczyła bytu twórców. Zapewniono artystom emerytury i stypendia. Zorganizowano wiele konkursów na sztukę ludową o zasięgu ogólnopolskim, wystaw przedstawiających dorobek twórców oraz wystaw prezentujących sztukę ludową poszczególnych regionów. Organizowano także cykliczne targi sztuki ludowej i inne znaczące inicjatywy.

W 1983 roku z dwupokojowego lokalu przy ul. Dąbrowskiego 9 w Lublinie Stowarzyszenie przeprowadziło się do własnej siedziby, trzypiętrowej kamienicy o powierzchni 638 m przy ul. Grodzkiej 14. Spełniły się marzenia założycieli, gdyż w nowej siedzibie było miejsce na zorganizowanie galerii sztuki współczesnej. Galeria ta działa o dziś, obok sal przeznaczonych na wystawy czasowe, sali konferencyjnej, pomieszczeń biurowych i pokoi gościnnych.

Z okazji Jubileuszu zaplanowano zorganizowanie wystawy obrazującej najważniejsze wydarzenia w działalności Stowarzyszenia. Materiały dotyczące historii i działalności Stowarzyszenia są bardzo bogate. Z uwagi na ograniczoną powierzchnię ekspozycyjną, autorki scenariusza (Bożena Głowacz i Danuta Powiłańska-Mazur) musiały dokonać dużej selekcji. Ograniczono się do przedstawienia najważniejszych wydarzeń tych 40 lat.

Pierwszą część wystawy poświęcono najistotniejszym momentom związanym z powstaniem STL. Opracowano następujące plansze:

- plansza przedstawiająca grupę członków założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych wraz z fotografiami;
- plansza przedstawiająca pierwszy Zarząd Główny wybrany na posiedzeniu członków założycieli dn. 19.04.1968 r.;
- akt decyzji o zarejestrowaniu organizacji z dnia 7 marca 1968 roku i zatwierdzenie statutu;
- komentarze prasowe o tym tak ważnym wydarzeniu;
- plansza poświęcona jednemu z ważniejszych inicjatorów powołania STL – Bronisławowi Pietrakowi.

Następna część wystawy to dokumentacja Walnych Zjazdów (w okresie istnienia STL odbyło się ich 12), na których oprócz sprawozdań z działalności, niekiedy burzliwych dyskusji, wybierano najważniejsze władze – Zarządy Główny STL. Przy każdym Walnym Zjeździe wymienieni są członkowie prezydium, członkowie Zarządu Głównego, członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej oraz członkowie Sądu Koleżeńskiego. W sali tej znajdują się również plansze przedstawiające prezesów STL, dyrektorów biura oraz przewodniczących Rady Naukowej.

Istotną część działalności stanowią zorganizowane wystawy czasowe, których na przestrzeni 40 lat zrealizowano 118. Były to wystawy pokonkursowe, wystawy przedstawiające sztukę ludową poszczególnych regionów etnograficznych, wystawy indywidualne najwybitniejszych twórców ludowych, itp.

Zwrócono również uwagę na organizowane od 41 lat Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu nad Wisłą – ważną imprezę nie tylko dla samych twórców, ale i odbiorców tej sztuki. Bezpośredni udział artystów ludowych w targach stwarza możliwość nabycia oryginalnego wyboru i jest również okazją do poznania twórcy i jego dzieła. Stanowi okazję do rozmowy z artystą, dyskusji o różnorodnych technikach wykonywania prac rękodzielniczych.

Nie sposób było nie wymienić laureatów tak prestiżowych nagród, jakimi są Nagrody Artystyczne im. Oskara Kolberga (tę nagrodę otrzymało 297 artystów reprezentujących różne dziedziny twórczości), oraz im. Jan Pocka (tą nagrodą wyróżniono 108 twórców).

Odrębną część wystawy stanowi działalność wydawnicza, która jest niezwykle ważnym i ciągłym elementem pracy Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W okresie 40 lat udało się wydać drukiem wiele pozycji, z których znaczna część weszła na trwałe do historii kultury ludowej w naszym kraju. Publikacje wydawane przez STL zestawiać można w kilku grupach:

- periodyki Stowarzyszenia („Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, później nazwany „Twórczością Ludową”);
- serie wydawnicze (Biblioteka „Dziedzictwo”);
- wizytówki Stowarzyszenia Twórców Ludowych;
- Twórcy Ludowi – dzieciom;
- Polską Sztukę Ludową (tradycje i współczesność polskiej sztuki ludowej),
- wydawnictwa pozaseryjne.

Podkreślić należy, że autorki wystawy przywiązywały bardzo dużą wagę do starannego i estetycznego wykonania plansz.



Fragment ekspozycji wystawowej, fot. P. Onochin

DONAT NIEWIADOMSKI

Jan Król (1918–1999)



Jan Król, fot. arch. STL

Jan Król (do czerwca 1980 Główna) – jeden z najbardziej autentycznych kulturowo pisarzy ludowych ostatnich kilkudziesięciu lat, autor o dużej samowiedzy twórczej i świadomości prospołecznej – urodził się 17 czerwca 1918 roku w przysiółku Grobla Nawoska k. wsi Nawóz na Roztoczu, gm. Nielisz, pow. zamojski – zmarł 11 września 1999 roku; spoczął na cmentarzu w Nieliszu; jego rodzice Agnieszka i Wojciech byli wyrobnikami dworskimi; we wczesnym dzieciństwie został osierocony przez ojca; utrzymywał się ze służby najmniejszej, terminował u szewca i stolarza, pracował u młynarza, na praktykę u malarza gminie nie wystarczyło pieniędzy; edukację zakończył na czterech oddziałach Szkoły Powszechnej w Nieliszu; wiosną 1936 roku znalazł się w hufcach junackich, w szeregach Ochotniczej Drużyny Roboczej 170/171 budował tamy i wały w Nowym Korczynie nad Wisłą i Nidą, później wznosił obiekty wojskowe na Polesiu oraz drogi i mosty na Huculszczyźnie; jako junak w zimie 1937–1938 ukończył siódmą klasę szkoły powszechnej w Jasińcu k. Grójca; od jesieni 1938 uczył się w szkole rolniczej w Poznaniu, prowadzonej przez Wielkopolską Izbę Rolniczą; w szeregach 18 Batalionu Junaków

walczył w kampanii wrześniowej, od 2 do 8 września 1939 był uczestnikiem obrony Warszawy, następnie jego oddział przemieszczał się do polejskich fortów wzdłuż trasy: Garwolin – Łuków – Włodawa – Kowel, a 17 września w wyniku agresji bolszewickiej został rozformowany w okolicach Kowla; niebawem Król dostał się w Lubomli do niewoli niemieckiej, skąd szczęśliwie zbiegł, 24 września przedarł się do Nielisza, skąd 1 października wrócił do rodzinnej Grobli Nawoskiej; w październiku 1939 pod ps. „Zryw” przystąpił do tworzącej się spontanicznie lokalnej konspiracji; w lutym 1940 „ojcowie gminy” wyznaczyli go jako bezrolnego na kontyngent robót przymusowych do Niemiec, gdzie pracował głównie we wsi Rasdorf w Hesji; wolność przyniosła mu 7 Armia USA w Wielką Niedzielę 1945 roku; po zakończeniu wojny przebywał w piętnastotysięcznym obozie przejściowym dla cudzoziemców (tzw. „dipisów”) w Fuldzie, gdzie działał – jak skromnie pisze – „trochę przy teatrze, trochę przy bibliotece” i współredagował „Gazetę Polską” – organ obozowego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego.

W dniu 1 kwietnia 1946 wrócił do kraju; ukończył kurs nauczycielski przy Liceum Pedagogicznym w Zamościu, w systemie zaocznym szkołę średnią w Szczepreszynie i Studium Nauczycielskie w Lublinie w zakresie filologii polskiej (1960), niemal 30 lat (do 1975) pracował jako nauczyciel w szkolnictwie wiejskim; w Gruszcze Małej, Nawozie, Deszkowicach i Nieliszu; kierował szkołami podstawowymi w Deszkowicach i Nieliszu; uprawiał też ziemię; wychował z żoną Reginą dwoje dzieci; jeszcze przed wojną udzielał się w ZMW „Wici”; działalność „wiciową” kontynuował też po wojnie, a prócz tego uczestniczył w pracach gminnych struktur PZPR, ZBoWiD, ZNP i Rady Narodowej, był ławnikiem Sądu Rejonowego w Zamościu i społecznym kuratorem sądowym. Brał udział w licznych spotkaniach autorskich, zorganizował Izbę Pamięci w Nieliszu, prowadził zespół recytatorski, klub dyskusyjny i chór, wzbogacając w ten sposób miejscowe tradycje kulturalne. W Nieliszu bowiem już w latach 1882–1915 istniała parafialna

kapela włościańska, założona przez ks. W. Telatyckiego i byłego powstańca styczniowego – organistę T. Kępińskiego, a w Polsce międzywojennej działał chór kościelny pod przewodnictwem ks. S. Samorka; organizowano też wystawy ogrodnicze i rolne.

Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych przystąpił Król wraz z Międzywojewódzkim Klubem Pisarzy Ludowych w roku 1968. W Stowarzyszeniu był w latach 1970–1973 przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej, w okresie 1976–1979 wiceprezesem Zarządu Głównego, a od 1979 do 1983 sekretarzem Zarządu Głównego; ponadto sprawował funkcję prezesa Oddziału Lubelskiego i Zamojskiego STL, w pewnym okresie redagował w „Tygodniku Zamojskim” kolumnę poświęconą piarstwu ludowemu, należał do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Lublinie.

Pisał od 1936 roku, początkowo do junackich „gazetek” ściennych i na „ogniska”; w 1938 na Huculszczyźnie jego pasje literackie kształtował junacki poeta i kompozytor – Bronisław Król ze Lwowa. Debiutował wierszem „Łopata – sztandar” w tygodniku „Junak” (1938, nr 2). We wrześniu 1939 roku miał tam opublikować nowelę „W bełku Słuczy”, opowiadając o tragicznym zdarzeniu z życia junackiego. Dużo wierszy napisał w trakcie przymusowych robót, kontaktował się też wówczas listownie, głównie w sprawach literackich, z B. Królem i poetką ze Szczekocin – Amelią Łuczyską. Po wojnie, jeszcze w Niemczech, drukował w „Gazecie Polskiej” i antologii *Serce za krata* (Fulda 1945–1946). W kraju pierwszy wiersz ogłosił w 1957 roku na łamach „Zielonego Sztandaru”. Potem utwory jego zamieszczano m.in. w „Biuletynie Informacyjnym Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, „Chłopskiej Drodze”, „Kamienie”, „Kurierze Lubelskim”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Zamojskim”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Zarzewiu”.

Był twórcą o dużej kulturze literackiej, czytany zwłaszcza w utworach związanych ze wsią i kulturą ludową (W. Őrkan, M. Rodziewiczówna, S. Czernik, S. Młodożeniec, S. Piętań, T. Nowak, W. Myśliwski). Z klasyków cenil szczególnie H. Sienkiewicza. Sam jest autorem liryków,

Tato, czemu Ty nie wracasz?...

„Mamo, matusiu, gdzie on jest, mój tato?...”
Jak szczeniem skomlał, gdy już w chacie zmierzchło.
Skwapliwie wtedy tuliła do piersi:
„Jest, jest, syneczku, wróci, ino patrzeć...”

„Jest, jest, syneczku” – i z tym zasypiałem,
Musiałem przecież mojej mamie wierzyć.
Może, da Bozia, zobaczą go we śnie?...
Ale mój tato wciąż i wciąż nie wracał...

Szybem ci w oknie, co z drogi, przepatrzył,
W każdym chcąc widzieć na drodze wędrowcu
Ciebie jednego, tylko Ciebie, Tato...

We wszystkim wróżby wróżył po zapłociach
Skrycie, sam na sam, żeby wyszło, com chciał.
Tato, czemu Ty nie wracasz?!...

W Tynnem nad Słuczą, 1937 rok;
z cyklu: *W moim dzieciństwie*.

O głodnym dzieciństwie

Ty nie wiesz, co to dzień bez chleba,
Nie pojdziesz wspomnień o głodnym dzieciństwie –
Ono – dzieciństwo twoje – było inne,
Malowane, jak z nieba.
Skąd ci znać liłość, tę zwykłą, na co dzień,
Smak niedojadków...

Ty nie wiesz, co to los sierocy,
Bo twój jest pański, do siodła, karocy,
Do balów los twój i tańców, i zabaw,
Słońca gdzieś w Alpach...

A przejdź się kiedy poza park, w czworaki,
Co kołem śpichrze obsiadły i gumna,
Przejdź ty się na wieś do co lichszych chałup,
Tych na wyrobku i do tych dziadowskich,
Przejdź się, mój księżę z junaków, i popatrz,
Posłuchaj!

Poznań, w grudniu 1938 roku

Chata pod klonem

Miodem pachniało w czas kwitnienia lipy,
A w żniwa chlebem – ach, to był zapach!...
Pamiętam do dziś smak pierwszego jabłka...
W snach mi się snują mgły na łąkach siwe.

Nielatwo pojąć komuś jak ty z miasta,
Dlatego pytasz, co mi ze snów przyjdzie...
I czy nie lepiej... Ot, zapomnieć wszystko:
Było nie było – przeszłe się nie wraca.

Chata pod klonem i świr z niego ptasi...
Nie zliczyłbyś ich, ptaków tych na klonie
(Zawsze tak z rana, gdy złociało słońce).

Ale najczęściej stamtąd w oczach Matka...
Woła... W dzieciństwie brała na kolana,
Tam, pod tym klonem...

Rasdorf 1942 rok

A więc ostałaś...

Nielisz! Gaciska! – znowum u siebie.
Rwą mi się oczy spod Gaciej Góry
Przez gać i łąki, za młyn na rzece,
Tam w dół na kępę wierzb pod wąkopem.

Tę wiorstę tylko: Wieprz, Por za Wieprzem.
Ot, i karczmisko z wyrwą na błoniu
I z moją chatą, jest, stoi w wierzbach!
Ta sama strzecha z omszałą słomą.

A więc ostałaś, ma ty kolebo,
Jak ja ostałem, burze zaś przeszły,
Znow żeśmy razem, z tym samym niebem,

Z tym samym znowu słońcem, powietrzem,
Z tym samym tchnieniem wolnej już ziemi,
Czegóż mi więcej?

Grobla Nawoska, wiosną 1946 roku

gawęd, opowiadań, fraszek, zapisów etnograficznych (np. o zwyczajach wielkanocnych), tekstów publicystycznych, w rękopisie pozostawił opowieść autobiograficzną oraz zarys monograficzny Nielisza i okolic. W prozie jego najdoskonalszym utworem wydaje się rozbudowane opowiadanie *Diabeł spod Gaciej Góry*, uhonorowane w 1976 roku w konkursie Pocka I nagrodą. Autor wprost mistrzowsko posłużył się w nim konwencją fantastyczną i właściwościami gatunkowymi gawędy, celowo kształtując przekaz na wzór relacji ustnej.

W liryce mierzył się z trudną formą sonetu. Pisał również wiersze odnoszące się stylistycznie do poetyki pieśni ludowej (formuły) i wprowadzał frazy charakterystyczne dla chłopskiego języka potocznego. Ujęcia dyskursywne przeważają u niego nad partiami metaforycznymi, a wy-

powiedzi ponadosobiste, pośrednie, nad osobistą wyznaniowością.

Stonowana prywatność przebija m.in. z wierszy, ukazujących uwikłanie człowieka w dramatyczne wydarzenia II wojny światowej (walki wrześniowe, przymusowe roboty w Niemczech), z poetyckich obrazów junacko-huculskich i liryków miłosnych oddających młodzieńcze zauroczenia. Głębszą osobistością tchną utwory prezentujące postać matki oraz uzewnętrzniające traumatyczne przeżycia związane ze śmiercią żony i własnym sieroctwem, samotnością i tułaczka.

Wśród tekstów ponadosobistych wyróżniają się wierszowane opisy dorocznych ludowych i ludowo-religijnych zwyczajów i innych praktyk symbolicznych (np. szczeraków, Zielonych Świątek, sobótek, dożynek, andrzejek). Spotykamy też przed-

stawienia wigilijnej i wielkanocnej obyczajowości świątecznej oraz liryki maryjne. Z obrzędów rodzinnych najbardziej interesowało Króla wesele, co znalazło potwierdzenie w licznych wierszowanych rejestracjach jego przebiegu.

W sumie wymienione rodzaje twórczości poetyckiej wykazują się dużymi walorami poznawczymi i służą dokumentowaniu tradycyjnej kultury chłopskiej. Taką rolę spełniają również przekazy zanurzone treściowo w przestrzeni regionalnej, upamiętniające obiekty sakralne oraz miejsca ważne kulturowo i historycznie dla zbiorowości lokalnej.

Bogaty dział pisarstwa Króla stanowią liryki patriotyczno-ojczyzniane, niekiedy martyrologiczne, z których promieniuje idea służby i poświęcenia dla Polski. Dużo wierszy traktuje o chłopskim etosie, ufundowanym



Pejzaż z okolic Nielisza, fot. Krzysztof Niewiadomski

na dwu podstawowych wartościach: pracy i walki, ukonkretnianych plastycznie w obrazach pluga i karabinu. Nie brak też w tej poezji ujmowanych refleksyjnie treści religijnych, a ogólnie uderza silny kult wsi, życia chłopskiego i ojczyzny-ojcowizny.

Utwory Jana Króla zamieszczono w następujących antologiach i innych wydawnictwach zbiorowych: *Wieś tworząca. Antologia współczesnej poezji chłopskiej*, t. 3, oprac. E. i R. Rosiakowie, Lublin 1968; *Chłopski znak*, wstęp i wybór A. Aleksandrowicz-Ulrich, Z. J. Hirsza, Lublin 1969 [poezja partyzancka z lat II wojny światowej]; *Wieś tworząca*, t. 5, oprac. R. Rosiak, Lublin 1974; *Wieś tworząca. Wiersze o pracy i ojczyźnie*, t. 6, oprac. R. Rosiak, Lublin 1980; *Brzegiem życia*, Lublin 1981 [arkusze Nauczycielskiego Klubu Literackiego]; *Nasz chleb powszedni*, wybór i posłowie S. Aleksandrowicz, Lublin 1983; *Wieś tworząca. Pory roku w poezji ludowej*, t. 7, oprac. R. Rosiak, Lublin 1983; *Złote ziarna. Antologia współczesnej poezji ludowej ziemi zamojskiej*, oprac. J. Adamowski, Lublin 1985; *Cale bogactwo domu*, wybór i wstęp S. Aleksandrowicz, Lublin 1986; *Ojczyzna*, oprac. S. Weremczuk, Lublin 1987; *Sródpolne pacierze*, wybór i wstęp S. Aleksandrowicz, Lublin 1989; *Zołnik. Fraszki ludowe*, wybór i wstęp S. Aleksandrowicz, Lublin 1990; *Wołanie z ziemi*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1991 [ant. poezji religijnej]; *Prowadź nas w jasność*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1994 [ant. poezji religijnej]; *Ziarna wiecznej nadziei. Antologia ludowej poezji metafizycznej i religijnej*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1994; *Drzewo życia. Antologia prozy ludowej*

Zamojszczyzny, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1997; *Gdzie pył chlebowy stońca sięga. Motyw „małej ojczyzny” w poezji ludowej ziemi lubelskiej*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 2001; *Odejdę a po mnie pieśń zostanie. Wydawnictwo pokonkursowe XXXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*, oprac. D. Niewiadomski i M. Wójcicka, Lublin 2006.

Ukazało się pięć tomików indywidualnych Króla: *Pod obcym niebem*, wstęp R. Rosiak, Wyd. Lubelskie, Lublin 1978; *Biją dzwony*, wybór i wstęp M. Lesiów, Wyd. Lubelskie, Lublin 1988; *Po drodze*, wybór autora, opracowanie i wstęp H. Górską, WDK w Zamościu, Zamość 1992; *Złoty kwiat paproci*, posłowie E. F. Cimek, WDK w Zamościu, Zamość 1998; *Trudno nie kochać*, posłowie E. F. Cimek, Biłgoraj 1999 oraz tzw. „wizytówka” twórcza *Jan Król. Poeta ludowy z Nielisza*, oprac. M. H. Górską, WDK w Zamościu, Zamość 1986.

Pisarz z Nielisza jest kilkakrotnym laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka (I nagroda w prozie – 1976, III w poezji – 1981, wyróżnienie w poezji – 1989), Konkursu Poetyckiego im. Stanisława Buczyńskiego (I nagroda w latach 1989, 1991, 1993) i Konkursu Poetów Ludowych Lubelskiej Kurii Diecezjalnej. Uhonorowano go również I nagrodą za przekaz wspomnieniowy w konkursie ogłoszonym z okazji 30-lecia PRL-u (Zamość 1974).

Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Polonia Restituta (1981), Złotą Odznakę ZNP (1971), Złoty Krzyż Zasługi (1974), odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1976) oraz „Za zasługi dla Województwa Zamojskie-

go” (1984), Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania (I stopnia), Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1993), Nagrodę im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” (1997). Cenił też sobie Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Sylwetkę Jana Króla zaprezentował Stefan Aleksandrowicz w katalogu wystawy *Chłopski pisarz Lubelszczyzny*, wydanym przez Muzeum Wsi Lubelskiej i WDK w Lublinie, Lublin 1995. Jego biogram znalazł się w edycji *Oskary Kolberga* (red. K. Markiewicz, A. Mironiuk-Nikolska, Przysucha 2006), przedstawiającej laureatów tej nagrody z lat 1997-2006. O życiu i twórczości Króla pisali poza tym: R. Rosiak, *Ludowi twórcy Lubelszczyzny*, „Kurier Lubelski” 1975, nr 96; H. Szal, *Notatnik liryczny Jana Główni*, „Biuletyn Informacyjny STL” 1979-1980, nr 18-19; D. Niewiadomski, *Jan Główni i Władysław Sitkowski – twórcy z regionu zamojskiego*, „Biuletyn Informacyjny STL” 1982, nr 23-24; Z. Szwał, „Dla Ciebie prochu święty, ojców moich grobie...”, *W kręgu chłopskich muz*, „Tygodnik Zamojski” 1983, nr 12; Z. Szwał, *Jan Król*, „Tygodnik Zamojski” 1988, nr 27; D. Niewiadomski, *Poetyckie wspomnienia Jana Króla*, „Twórczość Ludowa” 1989, nr 1; E. F. Cimek, *Plon twórczych dokonań Jana Króla*, „Twórczość Ludowa” 1999, nr 3-4 [wspomnienie pośmiertne].

WŁADYSŁAW SITKOWSKI Chlebem i solą

Na dróg rozstaju
kapliczka zmurszała
Chrystusa dawno
złodziejże skradli
arie ptaszczę umilkły
żywej duszy
w polu nie ujrzyś
syny za dołce
w parobki poszli
dziadkowi
rentę przynoszą
a on złożony
cierpieniem
wzgardzonych zagonów
skargę do niebios wznosi
Wracaj synu
omamą zwiedziony
tu ojcowizna twoja
unijne dopłaty już dają
pokłoń się matce ziemi
wsłuchaj w odgłosy
tych co życie złożyli
świętością ona
z krzyżowych ogni wydarta
pozostań na niej –
chlebem i solą

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli Zwyczajne przelomu XIX i XX wieku w przekazach Józefa Stręciwilka z Dzwoli

Tekst stanowi drugą część rękopisu zdeponowanego w archiwum Stowarzyszenia Twórców Ludowych przez Józefa Stręciwilka, chłopskiego poetę i społecznika z Dzwoli koło Janowa Lubelskiego. Początkowy fragment na temat adwentu i Wigilii opublikowano w poprzednim numerze „Twórczości Ludowej” (2007 nr 3-4). W obu tekstach zastosowano te same zasady edytorskie: zachowano autorską ortografię, uwspółcześniając ją w najpotrzebniejszym zakresie oraz dodano podział na akapity i tytuły poszczególnych części.

I. Boże Narodzenie

W dzień Bożego Narodzenia z rana ta osoba, która nie była na Pasterce, poszła do kościoła, biorąc ze sobą podwieczorek w postaci kawałka pieroga zawiniętego w chusteczkę lub biały lniany gałgan. A pozostali domownicy obrzędzili stworzenie. Gospodyni ugotowała trochę mięsa, kartofli i kawy palonej z jęczmienia. Pojedli tego wiele mogli, a przez dzień żywili się pierogami, śpiewając koledy i ciekawe, nawet dość dowcipne pastorałki. Opowiadali dzieciom o nowo narodzonym Jezusie, o dawnych zwyczajach i różne historie o starych dziejach lub kładli się spać na słomie, nigdzie z domu nie wychodząc. Gdyż był zwyczaj dobrze przestrzegany, by w pierwsze Święto Bożego Narodzenia ani do sąsiadów, ani gdzieś w gościnę nie chodzić, bo gość w pierwsze Święto Bożego Narodzenia nie był mile widzianym.

Opowiadali o jednym gospodarzu, który był akurat sąsiadem moich dziadków i to nie był wypadek odosobniony, że w nocy po Pasterce położył się na ławie przy pierogach plecami do góry, sparty na łokciach, podparwszy głowę dłońmi, i tak te pierogi konsumował. Skończył się jeden pieróg, to posunął się na łokciach do drugiego itd., nie

wychodząc nigdzie prócz własnej fizjologicznej potrzeby. Nawet w nocy nie schodził na słomę lub na werek, tylko spał na tej ławie przy pierogach i trwało to dotąd, aż ostatni pieróg skończył się. Brakło pierogów, to wstał, kilka razy przeciągnął się prostując zatrętwiałe kości, włożył czapkę na głowę, ubrał się i poszedł na dwór do roboty, bo dla niego już były święta skończone.

Przepowiednie pogody

Poza tym zapamiętywali sobie, jakie dni są po Bożym Narodzeniu, pogodne czy pochmurne, gdyż po nich wróżono pogodę na cały następny rok. Jaki był dzień w Boże Narodzenie, taki miał być styczeń, jaki był dzień na świętego Szczepana, taki miał być luty itd.

II. Świętego Szczepana Godzinki trzeba było śpiewać wcześniej niż w Turcji

W pierwsze Święto kładziono się spać wcześniej, oczywiście na słomie i sianie przy dzieży razem ze zmierzchem, gdyż wieczery nie gotowano, bo każdy był dosyć przez dzień najedzony. Za to w drugi dzień Święta na świętego Szczepana wstano około godziny 4-tej nad ranem, by połaźniki nie zastały na spaniu, bo cały rok byłby zaspany. Najpierw po odmówieniu porannych pacierzy, odśpiewano godzinki o Najświętszej Maryi Pannie, bo jeżeli by opóźniono się, a ktoś w Turcji zaśpiewał godzinki wcześniej niż w Polsce będą zaśpiewane, to Jutrzenka przejdzie się do Turcji i cały rok nie będzie świeciła w Polsce lecz w Turcji. A jeżeli ktoś w Polsce w dzień świętego Szczepana zaśpiewa wcześniej „Zaświtaj Ranna Jutrzenko” niż w Turcji, to będzie ona świeciła nam każdego ranka przez cały następny rok.

Z koledą do bydła

Po odśpiewaniu godziniek gospodyni gotowała śniadanie, coś z mięsem. Okadzono święconem zielem z mirą

chałupę, obory i stajnie, oraz wybierało się „z koledą” do bydła i koni. Gospodarz wyjął z dzieży oplatki i chleb, jeżeli oplatki w dzieży odwilgły i pokleily się z sobą, to przemawiało za tym, że przyszyły rok będzie wilgotny, a jeżeli były suche, to i rok będzie suchy. Ukroił z tego chleba tyle kromek, ile było bydła w oborze i koni w stajni. Kromki kładł na odwróconym dołem do góry wieku od dzieży. Na każdą kromkę położył kawałeczek kolorowego oplatka, przyniatając go, by nie spadł, a biały oplatek i kawałek kolorowego schował na oświec do Trzech Króli. Ubrał się w sukmanę, zabrał wieko z chlebem i oplatkiem, i poszedł obdzielić „koledą” dobytek, dając każdej sztuce kromkę chleba z oplatkiem i życząc każdej z osobna to, co uważał za stosowne, np. krowom: „żebyś dużo mleka dawała”, „żebyś w przyszłym roku polatowała się”. Koniom: „żebyś był mocny”, „żebyś leb górą nosił”. Klaczom: „żebyś ładną żrębiczkę odchowala” itp. Kobiety w tej ceremonii udziału brać nie mogły, dlatego że opołożyłyby dobytek po babsku, co byłoby niepowodzeniem w stajni i oborze na cały następny rok. Nie można było też nikomu wpierszyć, zanim stworzenie „koledy” nie dostało.

Na oset – okrucy z siana i słomy

Następnie dziewczyny i chłopcy wynieśli słomę i siano z chałupy, obdzielono tem krowy i konie, a śmiecie z okrucami słomy i siana po zamieceniu chałupy wyniesiono na pole w to miejsce, gdzie oset lubi rodzić się i tam je spalono przed wschodem słońca, na jednym ognisku, a oset na tem polu przepadał na kilka lat.

Pierwszy odwiedzający – zapowiada pomyślność na cały rok

Dzień świętego Szczepana decydował o pomyślnym lub niepomyślnym nadchodzącym roku, w dużej mierze zależało to od połaźnika, to jest od

tego, kto pierwszy z obcych ludzi przyszedł do chałupy. Dobrze było, jeżeli był nim młody, zdrowy i wesoły chłopak. Czem młodszy, tem lepszy. Najbardziej pożądanym był dzieciak płci męskiej, gdyż po takim polaźniku spodziewano się roku obfitego w urodzaj, zdrowego i wesołego. Gorzej było, gdy opołaził jakiś niemrawy, chorobliwy lub stary i niedołężny człowiek, gdyż cały rok będzie taki rozlazły, podobny do tegoż polaźnika. A najgorzej, co obraniaj Boże, by nie opołażyla kobieta, bez względu na jej wiek, stan fizyczny i temperament. W wypadku opołażenia przez kobietę, nie można było spodziewać się coś lepszego w nadchodzącym roku, prócz chorób, wypadków, ciągłych braków i różnych niepowodzeń.

Prawdziwy polaźnik – chłopiec z życzeniami

Chodziły też pojedynczo z rana przed rozwidnieniem polaźniki. Byli to przeważnie mali chłopcy. Taki prawdziwy polaźnik gdy wszedł do chałupy, powiedział „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Następnie powinszował: „Daj Wam Boże szczęście, zdrowie na ten święty Szczepan, abyście byli weseli jak w niebie anieli.” A na pamiątkę ukamienowania świętego Szczepana sypnął z ręki po chałupie i domownikach trzy razy owsem, którym nosił w rękawku, i powiedział: „Niech Wam święty Szczepan u Boga uprosi, byście byli zdrowi i pełne mieli trzosi.” Bywał sownicie wynagradzany kilkoma kopiejkami i kawałkiem pieroga, za co dziękował mówiąc: „Bóg zapłać za koledę” i poszedł dalej, innych połażić, rzekłszy w progę: „Zostajcie z Bogiem”. Jeżeli przychodzili następni polaźnicy, to też nie byli odprowadzani bez niczego, ale każdemu coś dano, rozumie się, że mniej niż pierwszemu, bo pierwszy był najważniejszy. Toteż chłopcy, którzy lubieli chodzić po polaźni, starali się wstawać jak najraniej, by wpięć od innych opołażić sąsiadów, a przez to jak najwięcej ukoleďować groszaków. Poza tem takie male dzieci w wieku przeważnie od czterech do dziesięciu lat były bardzo zadowolone i czuły wielką radość z tego, że chodzą po polaźni, a tem bardziej którym wpięć połażił, to szczylił się, że jest zuchem.

Zamiast polaźnika – żreback lub byczek wprowadzany do domu

Zdarzało się też, że male polaźniki nie przyszły i z rana nikt ze starszych odpowiednich przedstawicieli płci męskiej nie był, by opołażić. Więc w obawie, by jakaś kobieta lub jakiś stary lajza nie opołażił, przyprowadzano do chałupy młodego żrebacka (ogierka) lub byczka, nakarmiono go owsem i chlebem, a on dla szczęścia swych gospodarzy swoją obecnością polaźnie uskutecznił.

Starsi z rana siedzieli w domu

Niektórzy dorośli a ostrożni ludzie, nie mogąc przewidzieć, jakie skutki może przynieść w roku przyszłym ich połażnia w domu przez nich opołażonym, woleli w rannych godzinach przesiedzieć w domu u siebie, a na pogawędki do sąsiadów lub w gošcinę wybierali się później, aż tam gdzie oni mają iść, będzie ktoś inny wpięć nich i ten dom opołażi.

Świecenie owsa, śpiewanie koled, gošcie, kolednicy, zmiana słuźących

Ten dzień był najweselszy w Święta. Niektórzy poszli do košciola na nabożeństwo i świecenie owsa, a ci, którzy pozostali w domu, śpiewali pastorałki i koledy. W godzinach popołudniowych, kiedy ludzie wrócili z košciola, młodzieź schodziła się, by wspólnie śpiewać, a starsi przyjmowali sąsiadów i gošci lub, idąc do kogoś, byli przyjmowani.

A mali chłopcy od szešciu do trzy-nastu lat, od południa do wieczora chodzili parami, śpiewając po chałupach koledy. Byli to mali kolednicy. W kaźdej chałupie otrzymywali oni mniejszą lub większą koledę, której rozmiary oceniali według ilości otrzymanych groszaków, a ilość groszaków była uzaleźniona od zamoźności i szcudroblowości gospodarzy, których koledowali.

W ten dzień bogatsi gospodarze zmieniali słuźących (kucharki i parobki), bo rok słuźby zaczynał się i kończył na świętego Szczepana. Stąd przysłowio: „Na święty Szczepan kaźdy sobie pan”.

Wieczór, gdy male koledniki skończyły juź swoją koledę, szli starsi więcej życiowi chłopci i śpiewali koledy na dworze pod oknami chałup, nie dając się poznać, za co spodziewali się, że wyniosą im z chałupy kilka groszy. Gdzieś coś dostali, gdzieś byli zwiemyślani, że po nocy ludziom spać nie dają, w kaźdym razie ich koleda była mniej rentowna niź koleda dzieci. Ale starsi nie tyle dla zysku, ile dla przyjemności szli po koledzie. Bo jeżeli gdzie dostali jakiś datek, to podziękowali tak, jak wszyscy kolednicy: „Za koledę dziękujemy, zdrowia, szczęšcia Wam życzymy”. A jeżeli u kogoś nie dostali, to mieli moźność naśpiewać się ile wlezie róznych uszczypliwych i docinkowatych piosenek, z czego byli bardzo zadowoleni, choć i tamci z chałupy nie szcudzili im swych docinków. Obie strony były zadowolone ze swych popisów, a juź sobie tego nie pamięćali.

III. Od świętego Jana do Nowego Roku

Wino święczone w św. Jana (27 XII) zabezpiecza od trucizn

W dzień świętego Jana, 27 grudnia, święto nie obowiązywało, ale i do pracy

nie brano się. Ktoś poszedł do košciola na święczone wino, bo kto będzie trzy razy w życiu pił święczone wino w košciole na świętego Jana, to żadna trucizna szkodzić mu nie będzie.

Grupy duźych koledników

Inni spędzali dzień na pogawędkach, żywieniu się i oczekiwaniu duźych koledników, które od świętego Szczepana do Nowego Roku chodziły po kilkunastu w jednej grupie z Herodem lub z bandą. Te z Herodem urzędowały widowiska teatralne, a te z bandą grały na skrzypcach i bębenku i śpiewały koledy. A podroški chodziły po kilku z szopką, przedstawiając jasełka, albo po trzech z gwiazdą, śpiewając koledy. Wszystkie grupy i bandy koledników wpuszczano do chałup i dawano im „koledę”.

Gdy koledniki nadchodziły, a byli to przeważnie kawalerowie, choć i trafiali się między niemi i żonaci młodzi chłopci, to dziewczyny kryły się do komór, na strych, do stodół i obór, gdzie mogły, bo za piecem i na piecu to kiepskie było schowanie. Kolednicy jak przyszli, to szcudkali najpierw ukrytych dziewczyn, jak żandarmi myszkowali po wszystkich kątach i zakamarkach w obešciu gospodarskim za niemi. Jeżeli nie znaleźli, to mówi się trudno, a jeżeli znaleźli, to prowadzili ją do chałupy, co nie stała tak łatwo im się udawało, bo jeśli dziewczyna była sprytna, to często wyslizgnęła im się z rąk, więc łapali ją po podwórku, a często aź u sąsiadów. A przy tem co było krzyku, śmiechu, wrzawy i bieganiny pomiędzy opłotkami, tak że nawet starsi, którzy z ciekawości wyszli z chałupy, zachodzili się od śmiechu. Gdy ją schwyćali, to ten który czuł się silniejszym od innych, wziął ją na ręce i niósł do chałupy, a inni śmiejąc się, dobrze pilnowali, by nie uciekla mu z rąk. W chałupie otoczyli ją kołem i śpiewali jej ludowe piosenki dotąd, aź musiała okupić się im mniejszym lub większym datkiem gotówki. Później zaśpiewali koledę, za co gospodarz lub gospodni domu też coś tam z węzelka dali. I tak spędzono dnie w świątecznym i wesołym nastroju aź do Nowego Roku.

IV. Od Nowego Roku do Trzech Króli

W dzień Nowego Roku z rana obkadzono chałupę, obory i stajnie, a w dzień szli do košciola. Gdy wrócili z košciola, w domu śpiewali duźo koled i gošcili się z sąsiadami i krewnymi. Następne dni upływały w innym nastroju, gdyż razem ze starym rokiem skończyła się koleda chłopska, a zaczęła się koleda księźa i babska. Kolednicy przepijali swoją koledę, urzędując zabawy i przyjęcia, na które zapraszali dziewczyny i rodziców dziewczyn. Częšć ukoleďowanych piędędzy zanieśli do

swojej parafii księdzu na mszę lub na potrzeby kościoła za to, że pozwolił mu iść po koledzie, gdyż wszyscy dorośli kolednicy musieli mieć aprobatę od swojego księdza proboszcza.

Książd po koledzie

W tych dniach oczekiwano księdza po koledzie, którego przyjście na jeden dzień naprzód zapowiadał kościelny, idąc od chałupy do chałupy i dzwoniąc dzwonkiem przez podwórko i sień, a w chałupie pochwalil Boga, powinszował według zwyczaju i oznajmił: „Jutro przyjdzie do Was książd po koledzie”, za co dostawał do koszyka dwie garści włókna lnianego. W tym dniu, w którym książd chodził po koledzie, nikt domu nie opuszczał. Każden natenczas musiał być w chałupie, bo tak sobie życzyli księza, a gdyby ktoś bez ważnej przyczyny nie był na ten czas w domu, to byłby palcami wytykany przez współmieszkańców wsi i odizolowaliby się wszyscy od niego, uważając go za grzesznika bojącego się spotkania z kapłanem. Przed nadejściem księdza kobiety uprzętały ładnie w chałupach. Chłopi na podwórku i nawsiu wysypali ścieżki piachem i pozapędzali psy do bud. Wszyscy ubrali się odświętnie, a chłopcy i dziewczyny oraz dzieci uczyły się pacierza i katechizmu, by umiały, gdy książd ich o to zapyta. Stół nakryto białym prześcieradłem i postawiono na nim talerz, do którego wiano trochę święconej wody. Drugie prześcieradło rozścielano na tej ławie przy stole, na której książd usiąść miał. Gospodarz przyniósł z komory do chałupy pełny przetak celnego zboża, a gospodyni położyła na ławie przy szafie kilka garści włókna pięknego lnu i kilka kurzych jaj. Książd ubrany w białą komżę i mitrę na głowie, z pasyjką w ręku wchodził do każdej chałupy, nikogo nie mijając. Szedł z nim sługa kościelny, który niósł koszyk i kropidło. Gdy szli od sąsiada, na znak gościnności pootwierano przed nimi drzwi do sieni i chałupy. Wchodząc do chałupy książd pochwalil Boga, a każdy z domowników pocałował go w rękę. Wszyscy ukłękli półkołem zwróceniu do księdza, a on pokropil ich święconą wodą, mówiąc coś po łacinie. Każdemu dał ucałować pasyjkę, którą następnie postawił na stole. Usiadł na ławie nakrytej prześcieradłem, domownicy wstali z klęczek, a sługa kościelny zbierał z ławy do koszyka len i jaja. Książd popytal dzieci pacierza, dał im po obrazkowi lub po medalikowi, za co szturchane były przez rodziców, by w podzięce pocałowały księza w rękę. Pochwalil dziewczyny za ładne kwiaty w chałupie. Zagadał to o tem, to o tamtem, a starsi starali się przedstawiać mu krótko swoje kłopoty i zmarwienia, na co użyczał im pasterskiej rady. Przed odejściem, gospodarz lub

gospodyni dała mu rubla, a czasem dukata, i wyszedł żegnany przez wszystkich ucałowaniem ręki. Wyniesiono zboże z przetakiem do fury, która szła za księdzem, wioząc jego „koledę”.

Wigilia Trzech Króli

W wigilię Trzech Króli kobiety piekły szcrodzaki. Wyniesiono Króla z chałupy, zerżnięto go na sieczkę. Przyniesiono z lasu mrowiska, z którego odsiano na przetaku i opolano na nieckach miro. Po południu chodziły parami małe kolednice, śpiewając po chałupach koledę, za co dostawały drobne, bardzo drobne datki, gdyż kaźden już był przez księza z gotówki wyczerpany.

Szczodraczarze

W dzień Trzech Króli z rana od świtu do godziny dziewiątej rano chodziły pojedynczo, parami a nawet grupowo szcrodzaczarze – dziewczynki i chłopcy w wieku od sześciu do trzynastu lat. Wchodząc do chałupy, pochwalily Boga i mówiły: „Szczodry dzień, szczodry dzień, będziem chodzić co tydzień, co tydzień”. Dlatego mówiły „co tydzień”, że w Nowy Rok też chodziły szcrodzaczarze (o czym wyżej nie wspominałem), więc od Nowego Roku do Trzech Króli upłynął niecały tydzień. W Nowy Rok szcrodzaczarze inaczej upominały się o swoją „koledę”, gdyż mówiły: „Nowe lato, Nowe lato, szcrodak za to, szcrodak za to”. A tak w Nowy Rok, jak i na Trzech Króli, gospodyni obdzielała ich, dając każdemu po szcrodzaku, a niekiedy po dwa, za co podziękowały, mówiąc: „Bóg zapłać za szcrodzaki” i poszły dalej. Za chwilę nachodziła inna grupa. A jeżeli któraś gospodyni nie dała im szcrodaków (bo mogła nie mieć), to śpiewały jej: „Nie piekła, nie piekła na żelaznej łopacie, pojechała do piekła, do piekła”, albo śpiewały gospodarzowi: „Nie młócił, nie młócił, bo mu wicher cepy ukrecił, ukrecił”.

Określanie gospodarstwa święconą kredą

Kiedy już przeszły szcrodzaczarze, wybierano się do kościoła. W ładne pudeleczko lub w rękawek nakładano miro, kredę i oplitek, zostawiony przy Postniku, by je książd w kościele poświęcił. Po powrocie z kościoła, kreślono święconą kredą krzyże nad wszystkimi drzwiami i oknami w chałupie i budynkach gospodarskich. Jeżeli gospodarstwo było ogrodzone, to na zewnątrz ogrodzy określano je święconą kredą, ciągnąc kredę po płocie, drankach, sztachetach lub parkanie, znacząc linię w formie opasania gospodarstwa. Miało to chronić przed wejściem żmij lub jakiegoś innego niebezpiecznego gada na obejście gospodarskie. Na tym obrzędy święteczne zakończono.

Opracowanie: Katarzyna Smyk

ZOFIA JURKOWSKA Gwiazdka z nieba

Spadła gwiazdka z nieba
Tuż pod moje nogi
Ja biedna nieszczęsna
Rzuciłam na głogi

Rzuciłam na głogi
I cierniste kolce
Pogasły promyki
Gwiazdeczki świecącej

O Boże mój Boże
Złe się zachowałam
Ze gwiazdki od Ciebie
Nie poszanowałam

Gwiazdeczka skrzywdzona
Zakłęcie rzuciła
Aby mnie tęsknota
Przez życie wodziła

Zostało niewiele
Już życia mojego
Nie wybaczę sobie
Czynu okrutnego

I powiem każdemu
Niech szczęście szanuje
Niechaj nie marnuje
Co mu Bóg daruje

JADWIGA SOLIŃSKA Dziewanna

Na łąkach i na polach
Srebrzy się rosa poranna,
Na skraju lasu zakwitła
Śliczna, spóźniona dziewanna.

W pogodny wieczór wrześniowy
Tajemniczo szumią drzewa,
Dziwi się spóźniona dziewanna,
Dlaczego słowik nie śpiewa.

Dlaczego las się odział
W przedziwną szatę złocistą,
Dlaczego tu dookoła
Jest tak cicho i mglisto.

I smutny jest strach na wróble,
Polskich pól wierny stróż –
Śliczna, spóźniona dziewanno,
Jesień, jesień już...

AGNIESZKA CABAN

Wierzenia zaduszkowe Romów zamieszkałych na Lubelszczyźnie

Romowie/Cyganie stanowią wewnątrznie bardzo zróżnicowaną grupę etniczną. Przebywający w Polsce Cyganie dzielą się na cztery zasadnicze szczepy, różniące się dialektem języka cygańskiego, trybem życia i obyczajami: Cyganie nizinni, Cyganie wyżynni, *Kalderasze* i *Lowari*.¹ Od ponad czterdziestu lat wszystkie te grupy prowadzą jednakowy, osiadły tryb życia. Akcja osiedleńcza ludności cygańskiej, która miała miejsce w latach 60. XX wieku w Polsce, zakończyła okres wielowiekowych wędrówek prowadzonych przez większość tych grup. Do wędrowniczych Cyganów należeli Cyganie z grup *Polska Roma* oraz *Kalderasze* i *Lowari*, a także mniejsze grupy Romów rosyjskich i niemieckich.

Romowie są jedną z najbardziej tradycyjnych mniejszości etnicznych. Do zrebłu tradycji romskiej należała przede wszystkim wędrówka, która miała wpływ na kształtowanie się kultury i przyczyniła się do zachowania odrębności praw i obyczajów. Najmniej tradycyjną grupą wobec tego są Romowie górscy, nazywani również *Bergitka Roma*, pierwotnie zamieszkujący górskie miejscowości Beskidów. Grupa ta od stuleci prowadzi osiadły tryb życia. Pozostałe grupy czy szczepy charakteryzują się bardzo ściśle przestrzeganiem, choć różnorodnie realizowanymi, zasadami. Na ostateczne ukształtowanie się kultury polskich Romów miała wpływ akcja osiedleńcza. Do dziś jednak tylko jednostki wyzbywają się tradycyjnego stylu życia, podczas gdy większość Cyganów praktykuje przekazywane z pokolenia na pokolenie obyczaje.

Prezentowane w artykule zagadnienia ściśle wiążą się z trybem życia Romów. Można je podzielić ze względu na czas: wiele z relacji odnosi się do okresu wędrówki i życia taborowego oraz wiele prezentuje współczesne wyobrażenia Romów na temat zjawisk pozazmysłowych. Wszyscy informatorzy dzieciństwo lub młodość spędzili w taborach, a co się z tym wiąże – bardzo blisko przyrody, również w lasach. Mogło to mieć wpływ na treść zdawanych relacji, które dotyczą zjawisk nadprzyrodzonych, wiedzy i wyobrażeń na temat zjaw, duchów, upiórów, wszelkich sił nieczystych oraz czynności magicznych, np. odczyniania uroków. Jest to tematyka niezwykle obszerna i w przypadku Romów ściśle związana z życiem pozagrobowym i wędrówką duszy po śmierci.

W odróżnieniu od polskich wierzeń ludowych², w relacjach Cyganów rzadko pojawiają się charakterystyczne zjawy, jak np. południca, strzyga, śmierć, topielec czy różne wyobrażenia diabła. Porównując te dwie kultury, cygańską i ludową polską, nie bez powodu, jako że miały ze sobą częstokroć bliski kontakt. Romowie są w Polsce około pięćset lat, ich główne trasy wędrówek ograniczały

się do terenów zamieszkałych przez ludność chłopską, a wsie były miejscem, gdzie pozyskiwano środki do życia, wymieniano produkty, handlowano. W okresie zim Cyganie wynajmowali od gospodarzy kwatery, aby na wiosnę znowu wyruszyć. Kontakty te były więc bliskie, choć nie zażyłe, zaś możliwości wymiany kulturowej – bardzo duże. Jednym z takich wspólnych wyobrażeń jest wierzenie na temat pohukiwania sowy, które wśród Cyganów i w polskiej kulturze ludowej do dzisiaj jest zwiastunem śmierci. Podobnie interpretowano wycie psa lub pojawienie się ptaka w towarzystwie ludzi w nieodpowiednią porę. Przyfrunięcie sroki wiązano z niechybną kłótnią lub nieoczekiwaną wizytą gościa.

Jak twierdzą Romowie, sny miały swoją wymowę. *Sen o niedźwiedziu symbolizował moc i siłę osoby, której się przysnił. Postać niedźwiedzia jest jednym z cygańskich symboli, oznacza siłę, potęgę. Pojawienie się we śnie konia, oznaczało przybycie niespodziewanego gościa, a wszy – pieniądze. Sen o Cygance, która odznaczała się złą reputacją, mógł być zwiastunem nieszczęścia.* (M1)

Na pytanie, czy Romowie wierzą w przeznaczenie, odpowiadano, że wierzyli w nie najczęściej ludzie starsi (M1). Bardzo duże znaczenie przykładu się natomiast do mocy wypowiedzianych słów. Romowie boją się przekleństw, które mają na celu pognębienie kogoś. Są przekonani, że dane przekleństwo może się bardzo łatwo i szybko urzeczywistnić. Równocześnie żywno przekonanie, że istnieją rzeczy, które mogą przynieść nieszczęście, na przykład *gdy Cyganka przeszła przez dyseł od wozu lub przeszła przez drogę. Zapobiegano temu zakazując jej pierwszej wychodzić z namiotu. Pecha mogło przynieść ujrzenie nieznannej kobiety w ciąży, z pustym wiadrem lub Cyganki bez chustki.* (M1) Chustka w kulturze romskiej jest atrybutem mężatek. Odnosi się to raczej do dawnych obyczajów, kiedy posiadanie jej oznaczało, że dana kobieta jest już przez kogoś poślubiona.

Romowie w przeszłości byli społecznością praktycznie niepiśmienną, nie kierowali się zatem żadną naukową wiedzą i zjawiska przyrody, z którymi posiadali bliski kontakt, interpretowali na swój sposób. Na przykład *pory roku, traktowano jako okresy, kiedy życie podlegało różnym zmianom. Zima była okresem ponurym, kiedy często chorowano, natomiast wierzono, że jak tylko nadejdzie wiosna wszyscy będą zdrowi.* (K1)

Romowie głęboko wierzą w życie pozagrobowe. Jest to temat, który wywołuje duże emocje podczas rozmowy i prawie każda pytana osoba potrafi przywołać z pamięci wiele historii związanych z ukazywaniem się dusz zmarłych po śmierci lub wszelkie pokrewne temu nadnormalne sytuacje. Równocześnie widać, że dla ludzi



Grobowiec rodzinny polskich Romów, cmentarz w Radomiu, 2007, fot. Agnieszka Caban



Grobowiec rodzinny polskich Romów, cmentarz w Radomiu, 2007, fot. Agnieszka Caban

starszych jest to temat tabu. Przypomina to rozmowy Romów, także spoza Lubelszczyzny, którzy starają się nie przywoływać imienia zmarłego ani wspominać o jego śmierci w strachu przed powrotem jego duszy ku żywym. Romowie przyznają, że *często widują duchy, nawet rozmawiają z nimi, bo bardzo w nie wierzą* (K1). Twierdzą, że *wszystko, co się dzieje [z duszą po śmierci] jest wolą boską* (M1).

Należy dodać, że Romowie nie są wyznawcami jakiegś własnej pierwotnej religii, tylko przyjmują wiarę w zależności od kraju i miejsca, w którym się znajdują. W Polsce są w większości katolikami, co równocześnie może mieć wpływ na ich wyobrażenie o tym, co się dzieje z duszą po śmierci. Dlatego zapewne wśród Romów istnieje *przeświadczenie, [że] człowiek, który popełnia samobójstwo jest przeklęty. Nawiedza grzeszników i chodzi za nim szatan. W pomieszczeniu, gdzie ktoś pozabawił się życia, nie można rano sprzątać*. (M1) Informator nie wyjaśnia dlaczego nie należy sprzątać, trzeba jednak zaznaczyć, że porządek i utrzymywanie czystości w społeczności romskiej zalicza się do podstawowych codziennych obowiązków domowych, wynikających z tradycji.

Z bardzo dużym szacunkiem mówi się u nas o zmarłych, podkreśla się to, mówiąc w zależności od sytuacji: nieboszczyk lub świętej pamięci przed wymówieniem imienia zmarłego. Wylewa się też wódkę za zmarłych przytaczając zwrot [w zależności od dialektu] „Łoki phuv tenge!” (M1), co znaczy *Niech mu ziemia lekka będzie*.

Romowie wierzą, że zwierzęta widzą dusze zmarłych, szczególnie psy. *Noworodki natomiast potrafią ujrzeć anioły*. (M1) Romowie twierdzą również, że *wgłębienie nad górną wargą u ludzi powstało na skutek dotyku anioła, który położył tam palec zaraz po narodzinach, abyśmy nie mówili, co było przed narodzinami* (K2), czyli w poprzednim życiu.

Ujrzenie obcej, starej Cyganki-wdowy oraz nalożenie tył na przód spodni lub innej części garderoby może wywołać u Cyganów lęk. Tłumaczy się to jako jakiś dziwny stan rzeczy, coś anormalnego w danej sytuacji, co może przynieść jakieś nieszczęście. (M1) W kulturze romskiej starsze kobiety najczęściej ubierają się na czarno. Również jest to kolor żałoby. Istnieje potoczne przekonanie, że czarny jest ulubionym kolorem Romów, a nawet że Cyganie mają

czarną krew, co usłyszałam z ust młodego Roma. Można założyć, że opinia ta powstała w wyniku obserwacji charakterystycznej orientalnej urody i czarnej oprawy kontrastującej z „białą” populacją europejską.

Jak wspomniano wcześniej, Romowie wierzą w przejawy życia pozagrobowego. Widać to zwłaszcza w sytuacjach obrony się przed duchami. Wypowiedzi informatorów świadczą o tym, że w takich sytuacjach cała społeczność była mobilizowana do przeciwdziałaniu atakom nadprzyrodzonych mocy, które najczęściej utożsamiane były z duszami grzeszników. *Zatem aby nie dopuścić do tego, żeby jakiś duch się dostał do obozu, rozpalaliśmy naokoło [obozowiska] ognisko, robiliśmy taki krąg, dokładaliśmy suchą trawę i mokre drewno, dym kadził* (M1). Na pytanie, jak się objawiały te duchy, odpowiadano, że *widziano oddalające się ogniska lub stado koni, w bardzo nierealnych sytuacjach. Duchy odganiano również za pomocą moczu* (M1), który jako wartość nieczysta wpływa na duchy. Wykonywano to podobnie jak w przypadku rozpalania ogniska wokół obozu. *Ponadto, gdy ukazywał się duch, aby się go pozbyć, rzucano w niego najczęściej kamieniem, ale wyłącznie lewą ręką* (M1). O innym typie zabezpieczenia się przed powracającymi duszami zmarłych opowiada relacja: *Matemu chłopcu śniło się kiedyś, że przychodzi do niego zmarły wujek, ale tylko jego sama, zbliżająca się głowa. Dziecko było małe i strasznie płakało, śniło się to mu kilka razy. Aż ktoś poradził, żeby wyprowadzić chłopca w nocy przed krzyż na rozstaje dróg. Tak zrobiono, ubranego w białą koszulę zaprowadziliśmy pod krzyż, po czym rozrwaliśmy na nim tą koszulę. Nigdy więcej już nic takiego mu się nie śniło*. (M2)

Cytowane relacje dotyczą okresu taborowego życia Cyganów. Dalsza część tekstu odnosi się do czasów współczesnych, gdzie kultura romska i obyczaje byłych koczowników, prócz zmiany trybu życia, nie ulegają większym przeobrażeniom. Z tych relacji wylania się obraz doświadczeń, które słabiej przemawiają do wyobraźni aniżeli spotkania z duchami w dawniejszych czasach. W większości tych sytuacji dusze przychodzą do żyjących, żeby przed czymś przestrzec lub o coś prosić. *Wśród Romów zawsze istniało silne przekonanie, że dusza człowieka, w trakcie snu może łączyć się z duszami umarłych, bowiem wtedy ciało jest uspięne i nie ma takiej mocy jak*

dusza. (M1) Na dowód tego podaje się, że nieraz możemy usłyszeć głosy zmarłych, zaraz po przebudzeniu. Czasami można ujrzeć ich stojących nad naszym łóżkiem, kiedy indziej może się wydawać, że ściągają ze śpiących kołdrę. (M1) Według informatorów dusze przychodzą do człowieka, żeby go nauczyć prawidłowego postępowania w życiu. Mogą wtedy używać siły, np. dusząc osoby, które postępują niewłaściwie, ale tylko po to, aby sprowadzić je na dobrą drogę. Podobną choć poważniejszą historię ilustruje relacja: Pewna dziewczynka miała ojczyma, który bardzo ją bił, znęcał się nad nią. Zaczęła modlić się do swojego zmarłego ojca, z prośbą o pomoc. Po paru dniach znaleziono ojczyma dziewczynki, który chciał popełnić samobójstwo. Zapytano go, dlaczego to zrobił, stwierdził, że przez parę dni czuł, że za nim ktoś chodzi i namawia do powieszenia się. (M2)

Romowie wierzą, że dusze zmarłych mogą przychodzić z wielkiej tęsknoty za żyjącymi bliskimi, co potwierdzają kolejne przekazy. Zmarła moja kuzynka i zostawiła małą dziewczynkę, to przez rok do niego w nocy przychodziła. Jak przychodziła, to dziecko nie płakało, kołyska się sama kołysała, a huśtawka się sama rozhuśtywała. Wszyscy się bali, tylko ja się nie bałam i obserwowałam, co się dzieje. (K1) Zginął młodo jeden chłopak u nas, ojciec jego strasznie to przeżywał, więc poradzono mu, żeby poszedł w nocy na cmentarz, to zobaczy swojego syna. Tylko nie pozwolono, żeby się odwracał i patrzył na syna jak już będzie odchodził z cmentarza, bo może umrzeć. Więc poszedł tam i zobaczył tego syna, nie bał się, dopiero jak odwracając się uświadomił sobie, co zobaczył, zaczął uciekać. (K2) Raz nas zmarły odprowadzał z pogrzebu, do samego domu nas poprowadził, ale milczał. Zjawa nie umykała, myśmy nic nie robili, tylko patrzyliśmy. Jak weszliśmy do domu to, zjawa rzuciła kamieniem w okno, tak, że nikomu nic się nie stało. (M1)

Przytoczone relacje oczywiście nie ilustrują całego zasobu wiedzy społeczności romskiej na temat wyobrażeń i doświadczeń związanych z życiem po śmierci. Praktycznie większość Romów wierzy w to życie i w wędrowanie dusz po ziemi. Jest to przekonanie nadal mocne, o czym świadczą relacje o osobistych spotkaniach ze zmarłymi. Aczkolwiek jak w innych sferach kultury Romów, i w tym zakresie występują stopniowe zmiany w kolejnych pokoleniach.

Dane o informatorach

K1 – kobieta, miejsce urodzenia: okolice Zamościa (woj. lubelskie), Romka z grupy Chaładytka Roma (Romowie rosyjscy), wywiad przeprowadzony przez autorkę w lutym 2008 roku.

K2 – kobieta, miejsce urodzenia: Radom (woj. mazowieckie), Romka z grupy Polska Roma, wywiad przeprowadzony przez autorkę w lutym 2008 roku.

M1 – mężczyzna, miejsce urodzenia: okolice Zamościa (woj. lubelskie), Rom z grupy Chaładytka Roma (Romowie rosyjscy), wywiad przeprowadzony przez autorkę w lutym 2008 roku.

M2 – mężczyzna, miejsce urodzenia: okolice Nowego Sącza (woj. małopolskie), Rom z grupy Polska Roma, wywiad przeprowadzony przez autorkę w 2008 roku.

PRZYPISY

¹ J. Ficowski, *Cyganie w Polsce*, Warszawa 1989, s. 52.

² Zob. W. Gaj-Piotrowski, *Duchy i demony w wierzeniach ludowych z okolic Stalowej Woli – Rozwadowa i Tarnobrzega*, Wrocław 1993.



Już od pierwszego spojrzenia na okładkę najnowszego wydawnictwa lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” wiadomo, że mamy do czynienia z czymś wyjątkowym. Kwadratowy album utrzymany w surowej, ale i wysmakowanej szacie graficznej. We wnętrzu kilkadziesiąt dużych, czarno-białych fotografii, wykonanych przez lubelskiego fotografa Andrzeja Polakowskiego w latach 1966–1967 podczas akcji osiedlania Cyganów na Lubelszczyźnie. Plus teksty krytyczne i eseje.

Polakowski zainteresował się fotografowaniem Cyganów w czasach dla nich przełomowych. W maju 1952 roku Prezydium Rządu wydało Uchwałę nr 452 „W sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia”. Następnie, z nasileniem w latach 60., utrudniano Cyganom wędrowki, ewidencjonowano ich i – wcielając Uchwałę w życie – stopniowo starano się przymusowo osiedlać. Zwykle w podejrzanych środowiskach i w złych warunkach. Szerzej o tym oraz o okolicznościach powstania zdjęć czytamy: „W 1964 roku rozpoczęto w Polsce akcję nekowania wędrownych Cyganów surowym egzekwowaniem przepisów, w celu zniechęcenia ich do koczowniczego trybu życia. W latach 1966–1967 reportażysta Zdzisław Kazimierzczuk i fotograf Andrzej Polakowski wielokrotnie odwiedzali tabor, które na skutek tej akcji zatrzymały się w kilku miejscach Lubelszczyzny. Udało im się udokumentować osobliwy moment przejściowy, kiedy Cyganie już mieszkali w domach, ale jeszcze chętnie biwakowali na zewnątrz, jak dawniej podczas wędrowki. Spotkanych ludzi Kazimierzczuk opisał w książce *Pożegnanie taboru*, a Polakowski uwiecznił w cyklu zdjęć pod tym samym tytułem” (*Aneks. Historie z fotografów*, s. 1).

Fotografik dotarł do Cyganów z Grabowca, Kraśnika Fabrycznego, Lubartowa, Parczewa, Puław, okolic Hrubieszowa i Lublina. Jego zdjęcia przedstawiają ludzi w naturalnych pozach, w zwykłych dla nich sytuacjach, nieskrepowanych – jak się zdaje – obecnością obiektywu i kogoś spoza grupy. Z pewnością niełatwe to było zadanie. Artysta musiał uzyskać akceptację i przyzwolenie fotografowanej społeczności.

Oglądając te zdjęcia trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że dobra artystyczna fotografia może jednocześnie stanowić dokument etnograficzny. Cygańskie wozy (z przymusowo zdjętymi kołami), typowe stroje, rozbiegane i umorusane dzieci, urodzive cygańskie dziewczyny, wielopokoleniowe rodziny, starszyzna, codzienne czyn-

Pożegnanie taboru Kres cygańskich wędrowek w obiektywie Andrzeja Polakowskiego

ności – przygotowywanie posiłków, mycie misek, jazda konno na oklep, handel końmi, opieka nad dziećmi, sen. Na taki świat, uchwycony 40 lat temu, Polakowski patrzył jak malarz. Jego zdjęcia są głębokie, bo w kadr wpisane są emocje – i artyści, i fotografowanych ludzi. Przy tym wszystkim pozostają również historycznym społeczno-obyczajowym dokumentem.

Wyjątkowe fotografie wymagały niesztampowej oprawy. Dobrze się stało, że Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” znalazł na to sposób. Szata graficzna albumu, zaplanowana przez Małgorzatę Rybicką, jest przejrzysta i nie ma w niej niepotrzebnych kresek. Sama okładka albumu wywołuje w odbiorcy pewnego rodzaju pozytywny niepokój, na tyle intrygujący, że natychmiast zagląda się do środka. Redaktor albumu Marcin Skrzypek mówi: „Okładka jest konstruktywistyczna, w stylu lat 60. To taka metafora wczesnego PRL-u, tych wielkich budów socjalizmu, które zresztą Polakowski wtedy również fotografował. Jest to jednocześnie uproszczony »plan miasta« – krzyżujące się pod kątem prostym ulice, na których mieli zamieszkać Cyganie. I na tym wszystkim odcisnięty ślad kół wozu. Jakby przekreślający ten cały porządek, nieliczący się z granicami”.

Całości wydawnictwa dopełniają zamieszczone po fotografiach teksty kilkorga autorów, co ważne – w tym romskiego pochodzenia. Jako pierwsza pojawia się *Bolesna przemiana* Romana Kwiatkowskiego – obecnego Prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Romów w Polsce, pozytywnie odnoszącego się do zdjęć zebranych w albumie, które uwieczniły „szczególny moment – okres ostatecznej, nieodwracalnej przemiany stylu życia społeczności romskiej” (s. 81). Z kolei tekst Adama Bartosza – etnografa i muzeologa, dyrektora Muzeum Okręgowego w Tarnowie, wnosi wiele cennych informacji z historii osiedlania Cyganów aż po czasy nam współczesne, po upadku komunizmu. Interesujące fragmenty z badań terenowych nad stosunkiem samej społeczności romskiej do akcji osiedlania, wypowiedzi Romów urodzonych w latach 30., 40. i 50. zanotowane w Dębicy, Dęblinie, Krakowie, Lublinie, Radomiu i Tarnowie zawiera tekst *Ślady cygańskich kół* Agnieszki Mirosławy Caban – studentki lubelskiego kulturoznawstwa, Romki z pochodzenia. Natomiast dziennikarz „Gazety Wyborczej w Lublinie” Grzegorz Józefczuk w tekście *Zatrzymać chwilę nieuniknioną* zwraca uwagę na fakt, iż styl zdjęć i rozumienie fotografii Andrzeja Polakowskiego mogą wynikać między innymi z zainteresowania dokonaniem Roberta Cąpy (1913–1954), słynnego reportera wojennego, który fotografował chwilę „bez czekania na pozy, na najlepsze światło i nie zważając na reguły klasycznej kompozycji obrazu, bez tej estetyzacji, która przysłania treść” (s. 90). Drugim źródłem inspiracji była zapewne prezentowana w Polsce

w 1959 roku wystawa o humanistycznym przesłaniu *The Family of Man (Rodzina człowiecza)*, przygotowana przez amerykańskiego fotografa i malarza Edwarda Steichena (1879–1973), która „portretowała ludzi wielu nacji i kultur, odnajdując w nich to, co uniwersalne – wspólne marzenia i cierpienia, jakie można zobaczyć w oczach i zachowaniu każdego człowieka” (s. 90). Więcej informacji *O autorze* znajdziemy w zamykającym album tekście redaktora publikacji Marcina Skrzypka.

Nietuzinkowym dodatkiem do albumu jest *Aneks. Historie z fotografów*. Uwagę zwraca kryjący się tu opis części materiałów zebranych przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w ramach projektu mającego na celu znalezienie bohaterów zdjęć Polakowskiego lub osób, które ich pamiętają. Ten odważny zamiar w pewnym stopniu udało się zrealizować! Odnaleziono uwiecznioną na zdjęciu Polakowskiego cygańską dziewczynę Danę, która wyszła za mąż za Polaka i do dziś mieszka w Parczewie. Odszukano ludzi, którzy pamiętają Cyganów osiedlonych w Grabowcu w podupadającym pałacu: „Pałac na Siedliszku» jest całkowicie zdewastowany. Grozi zawaleniem. Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych był zamieszkały i prezentował się nieźle. Kobieta z sąsiedniego domu pamięta Cyganów z pałacu.

– Mieszkało tu kilka rodzin. W złotych chodzili, kolczyki ponawieszane, koła takie duże, korale... Dali im gospodarki, ale oni nie gospodarzyli. Robić nie chcieli. Dali im pola, to oni troszkę coś tam porobili, ale nie chciało im się. Tylko siedzieli, ogniska palili, kury piekli, gotowali. Tych rodzin było dużo. Bobowicze mieli z jedenaścioro dzieci. Dzieci do szkoły trochę chodziły, ale bardzo mało. Nie chcieli się uczyć. Chodziła jedna taka... Horypna się nazywała. Trochę chodziła, ale więcej nie chodziła, jak chodziła. O, a to jest Horypna! – woła kobieta przeglądając zdjęcia Andrzeja Polakowskiego”. (*Aneks*, s. 4)

Podsumowując, warto przytoczyć słowa Adama Bartosza, które najlepiej obrazują wartość wydanego w Lublinie albumu: „Mający już 40 lat cykl zdjęć Andrzeja Polakowskiego »Pożegnanie taboru« jest przede wszystkim dokumentem o doskonałych walorach estetycznych i fotograficznych, ale również dokumentem kultury Romów, ważnym dla rodzącej się warstwy romskiej inteligencji, która poszukuje źródeł swojej historii i kultury. Podkreślimy przy okazji tej publikacji, jak mało sami Romowie wiedzą o swej przeszłości. Bo i skąd mogą wiedzieć, skoro nie uczy się o tym w szkole? Nie istnieje żaden system edukacji, który by dzieciom romskim przybliżył dzieje ich narodu, objaśnił korzenie ich kultury. Niniejszy album przynajmniej częściowo spełni tę rolę” (s. 86).

Andrzej Polakowski, *Pożegnanie taboru. Fotografie 1967. Grabowiec, Hrubieszów, Kraśnik, Lubartów, Lublin, Parczew, Puławy*, red. Marcin Skrzypek, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2007, 96 s., 68 czarno-białych fotografii. Do publikacji dołączono *Aneks. Historie z fotografów*, 8 s.

Cygana nie bój się niby psa czarnego

Nie bój się Cygana Adama Bartosza z 2004 roku, druga publikacja sejnieńskiego wydawnictwa „Pogranicze”, jest jedną z najbardziej popularnych w Polsce książek o tematyce romskiej. Ponad dziesięć lat temu ukazała się po raz pierwszy i wkrótce ma ujrzeć światło dzienne kolejna, wzbogacona wersja książki. Była ona tłumaczona na język słowacki. Autor publikacji, Adam Bartosz, to polski etnograf znany głównie z podejmowanego tematu mniejszości romskiej, muzeolog oraz dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie ze stałą ekspozycją *Cyganie, Roma – Historia, Kultura*. A. Bartosz uznawany jest za popularyzatora i jednego z niewielu znawców kultury Cyganów/Romów w Polsce, a swoim wieloletnim doświadczeniem i zdobytą wiedzę dzieli się w omawianej pracy.

We *Wstępie* Ludwik Stomma pisze: „Pod względem informacyjnym, obiektywizmu narracji, wieloaspektowości ujęcia książka *Nie bój się Cygana* spełnia wszelkie rygory scjencyjne, nie jest pisana językiem naukowych zaklęć, nie stroni od swady czy anegdoty, czyli po prostu świetnie się ją czyta” (s. 8). Książka Adama Bartosza jest więc pozycją przystępną dla każdego czytelnika. Autor dosyć często posługuje się ciekawymi przykładami zasłyszanych bądź zaczerpniętymi z własnych doświadczeń w celu zobrazowania omawianego tematu. Opiera się na licznych publikacjach cyganologicznych, krajowych i zagranicznych, relacjach, dokumentach, reportażach, wydarzeniach, których niejednokrotnie był uczestnikiem.

Książka zawiera dziewiętnaście rozdziałów, które tematycznie odnoszą się do wiedzy z zakresu: historii Romów (dawnej i współczesnej), aktów nietolerancji wobec narodu cygańskiego na świecie, tras cygańskich wędrowek, rozwoju romskiej tożsamości narodowej, przynależności etnicznej, języka cygańskiego, obyczajów i zasad moralnych przestrzeganych w cygańskich społecznościach tradycyjnych, kultury i muzyki cygańskiej oraz edukacji młodego pokolenia Romów. Kultura i historia Cyganów została zamknięta w jednej pozycji-pigułce.

Rozdział *Znad Gangesu do krainy nad Wisłą* (s. 19-30) jest przedstawieniem historii Cyganów oraz teorii na temat ich tajemniczego pochodzenia. Autor przybliży trasy ich najwcześniejszych wędrowek, wydarzenia związane z ich pojawieniem się w krajach europejskich, a koniec rozdziału poświęca opisowi realiów związanych z ich przybyciem do Rzeczypospolitej Polskiej.

Kolejny rozdział, *Bogobojni pielgrzymi i misterni żołnierze* (s. 31-40), traktuje o perypetiach Cyganów związanych z ich pobytom w obcej ówczesnie dla nich Europie. Dowiadujemy się, w jaki sposób Cyganie tłumaczyli swoje pochodzenia, czym w tym czasie się trudnili oraz za kogo się podawali, by móc bezproblemowo przemieszczać się. „Na początku XV wieku Cyganie w Europie różnorodnej kulturowo, dość jednolitej pod względem religijnym, jawili się jako przybysze rażąco odmienni wyglądem i zachowaniem. Mimo to zostali przyjęci. Podawali się za wygnańców z Egiptu zbiegłych przed okrucieństwem pogan; powiadali także, iż są w drodze do Rzymu, gdzie chcą się ochrzczyć,

to znowu przyznawali ze skruchą, że sami właśnie zaparli się wiary w Chrystusa, za co papież zlecił im wieloletnią pokutę – wędrowne, żebracze życie.” (s. 32)

W rozdziale *„Cyganie, albo ludzie niepotrzebni...”* (s. 41-53) kontynuowany jest wątek europejskiej historii wędrownego ludu. Tym razem zostaje opisany okres prześladowań Cyganów w różnych państwach europejskich. Autor podaje powody, przez które Cyganie byli dręczeni i wydalani z kolejnych państw. „Cyganie – żyjący wcześniej ze świadczenia rozmaitych usług, a w mniejszym stopniu z drobnych oszustw i kradzieży – znaleźli się stopniowo w sytuacji uniemożliwiającej im egzystencję. Zamykały się bramy miast, które wcześniej gościnnie się przed nimi otwierały; zaczęto ich przeganiać poza granice państw; nie dawano im możliwości okresowego pobytu i zarobkowania.” (s. 41) Przytoczona historia prześladowań w tym rozdziale kończy się opisem inwigilacji środowiska cygańskiego na początku XX wieku w Niemczech.

„*Wprowadzili nas bramami, wypuścili kominami...*” (s. 54-65). Tytuł kolejnego rozdziału został zaczerpnięty z cygańskiej pieśni obozowej. Ta część publikacji poświęcona jest zagładzie narodu romskiego podczas drugiej wojny światowej. Autor opisuje dokładnie ten niezwykle ważny wątek w historii Romów, opierając się na wielu faktach dotyczących terenów Polski. „Nadał dane na temat nazistowskiego ludobójstwa nie są pełne. Nie znana jest liczba Romów pomordowanych w leśnych egzekucjach na Wołyniu, Litwie, w Polsce, w Rosji, nie ma danych dotyczących strat w Jugosławii.” (s. 64)

W rozdziale *Zabić Cygana – o* (s. 66-83) przytoczone zostały przykłady nietolerancji rasowej wobec Cyganów w czasach współczesnych. A. Bartosz przedstawia przypadki jawnego rasizmu i przemocy fizycznej stosowanej wobec Romów, wynikających z nienawiści rasowej, oraz przedstawia zagrożenia, na jakie narażona jest mniejszość romska w wielu krajach Europy. Autor zestawia też sympatie i niechęć wobec Romów na różnych polach, co zostało ujęte w tabelach. „Największą wrogość w stosunku do Romów notuje się w krajach, w których stanowią oni znaczny odsetek ludności, zwłaszcza na Słowacji, w Czechach, Rumunii i na Węgrzech. Grunt nienawiści przygotowywano tam latami, w czasie »pokojowego budowania zrębów socjalizmu«, ustroju równości, sprawiedliwości i dobrobytu” (s. 78) – pisze A. Bartosz o sytuacji Romów w krajach, gdzie mniejszość romska od lat stanowi dużą liczbę ludności.

Rom, to brzmi dumnie (s. 84-91) jest rozdziałem poświęconym problematyce cygańskiej przynależności etnicznej. Porusza kwestie ich uczestnictwa w życiu szerszej społeczności, granic podziału pomiędzy „swoimi” a „obcymi”, a także nazewnictwa Cyganów. „Najbardziej rozpowszechnioną nazwą jest ta, pod którą są znani w Polsce i innych krajach słowiańskich. Cygan to po słowacku *Cigán* lub *Cigán*, po czesku *Cikán*, po bułgarsku, serbsku *Ciganin*, po słoweńsku *Cigan*, po rosyjsku *Cygan*, po ukraińsku *Cyhan*.” (s. 85)

Rozdział *My, prawdziwi Cyganie* (s. 92-105) opisuje różnicowanie społeczności romskiej na świecie. Autor

wymienia grupy i szczepy Cyganów, języki i dialekty, jakimi się posługują oraz przyczyny, które zadecydowały o takim właśnie zróżnicowaniu. Autor opisuje również sytuacje Cyganów w niektórych państwach europejskich oraz określa ich liczebność. „Trudno jest ustalić liczbę Romów zamieszkujących w poszczególnych krajach, a także ich liczbę globalną. Wiele jest przyczyn takiego stanu rzeczy. Członkowie społeczności cygańskiej nigdy nie poddawali się dobrowolnie jakimkolwiek spisom, zawsze obawiając się – i słusznie – represyjnych skutków takiego policzenia.” (s. 103)

Tytuł rozdziału „*Mowę sobie zmyślili...*” (s. 106-118) został zaczerpnięty z *Kroniki the iesth Historia świata Marcina Bielskiego*, wydanej w 1564 roku. Pełna forma tej formuły brzmiała: „Mowę sobie zmyślili, ku kradzieży godną, aby ich nikt nie rozumiał, jeno sami siebie.” W odróżnieniu do swojego poprzednika, A. Bartosz inaczej tłumaczy genezę języka Cyganów – *romani*. Dokładnie opisuje wpływy, jakim na przestrzeni kilkuset lat poddany był język tej grupy. Przybliża ponadto sylwetki współczesnych lingwistów zajmujących się *romani* oraz przytacza popularną modlitwę *Ojcie Nasz* w kilku wersjach dialektałnych. „Romowie w nowym kraju stają się na ogół trójjęzyczni. Język poprzedniego miejsca zamieszkania w nowym środowisku służy im – obok języka *romani* – do zatajenia swego pochodzenia.” (s. 113) Powyższy wywód odzwierciedla realia, w jakich wciąż żyją Romowie przemierzający się z miejsca na miejsce w celu odnalezienia bezpiecznego azylu.

Rozdział *W co wierzysz, Cyganie?* (s. 119-137) jest odpowiedzią na pytanie, jaką wiarę wyznaje naród romski. Jest ono dość często stawiane przez zainteresowanych tematem, a nie każdy potrafi sobie uzmysłowić, że Cyganie nie są wyznawcami jakiejś pierwotnej wiary i najczęściej nie różnią się pod względem wyznania od reszty Europejczyków. Na początku rozdziału autor prezentuje powody, dla których część Cyganów przyjmuje wiarę dominującą w danym kraju lub społeczności. „I nie po to wiarę przyjmują, »aby im dawano«, lecz również dlatego, by tym sposobem zwiększyć bezpieczeństwo swojej egzystencji w nowym kraju.” (s. 119) Nie można jednak na tej podstawie ująć niektórym ich religijnej żarliwości, zwłaszcza potomkom pierwszych emigrantów, którzy urodzili się w danej wierze i żyją w niej od pokoleń. Następnie autor opisuje rodzaj religijnych obrzędów, łącznie z obszernym omówieniem cygańskich obrzędów związanych ze śmiercią. Dowiadujemy się również o cygańskich pielgrzymkach, świętych oraz duszpasterzach Romów w Polsce.

Jadą wozy kolorowe (s. 138-153) jest rozdziałem poświęconym bardzo ważnemu aspektowi historii Romów, jaką było ich osiedlanie. W XX wieku wielu wędrownych Romów musiało porzucić tradycyjny tryb życia ze względu na postępowanie władz w celu asymilacji i większego przystosowania społecznego koczowników. Autor podaje przykłady nieinwazyjnego rozwiązania problemu koczownictwa w krajach Europy Zachodniej: Anglii, Irlandii, Francji, oraz historyczne fakty dotyczące akcji osiedleńczej Cyganów w byłych krajach bloku socjalistycznego. Najwięcej miejsca autor poświęca przebiegowi osiedlania wędrownych Romów w Polsce. „Ci, którzy osiedli, dorobili się domów, mają rozmaite dobra, weszli w rozliczne powiązania towarzyskie, znaleźli dla siebie miejsce w środowisku – mit wędrowania eksponują w kontaktach z nie-Cyganami jako ten element historii, z którego są dumni” (s. 153) – tak współczesne pojmowanie etosu wędrowania ujmuje w swojej książce A. Bartosz.

O wędrowności, poszukiwaniu własnego miejsca i lepszego życia współcześnie przez Romów pisze autor w rozdziale zatytułowanym *Dokąd wędrujecie, Cyganie?*



(s. 154-160) Omówione zostały emigracje różnych grup Romów do państw europejskich, również znany z końca XX wieku eksodus z Rumunii, po którym m.in. Polskę zalała fala społeczności romskiej. W dalszej części rozdziału badacz skupia się głównie na perypetiach polskich Romów po ich wyjeździe z rodzinnego kraju. „Co jakiś czas wybuchu wśród Romów gorączka emigracyjna związana z jakimś konkretnym krajem, na wiadomość, że łatwo tam o azyl, urządzenie się, o mieszkanie, zasiłek, że nie ma dyskryminacji. Dziesiątki rodzin szturmują kolejną granicę” (s. 159)

Graj, piękny Cyganie (s. 161-169) jest rozdziałem poświęconym romskim artystom estradowym oraz Romom piszącym poezję, głównie we własnym języku. „Obce tradycji cygańskiej były sztuki plastyczne. Wędrowny żywot im nie sprzyjał, ubóstwo inwentarza nie zachęcało do wysiłku manualnego.” (s. 169) Z dalszej części rozdziału możemy dowiedzieć się o wyjątkowych wśród tej społeczności artystach sztuki rękodzielniczej.

W rozdziale *Być Cyganem* (s. 170-197) A. Bartosz opisuje plemienną strukturę społeczności romskiej oraz romskie prawo zwyczajowe. Bardzo dokładnie tłumaczy różnice w ubiorze, mentalności i postępowaniu, które z tego prawa wynikają. Etnograf bierze pod uwagę różne grupy i społeczności romskie, jako że zasady, którymi kierują się Romowie, nie są jednolite i wśród niektórych społeczności już dawno zapomniane. „Nadal jednak, choć w różnym stopniu, zależnie od ortodoksyjności grupy, tam gdzie to możliwe, tradycyjni Romowie pilnie przestrze-

gają norm cygańskości, i fakt ten mocno wobec innych podkreślają." (s. 197)

"*My, naród Romów...*" (s. 198-214) porusza tematykę współczesnego organizowania się Cyganów pod wspólnymi symbolami narodowymi: flagą, hymnem, zwierchnością nieplemienną. Historia budowania romskiej tożsamości narodowej jest krótka, natomiast jej znaczenie i wpływ na wizerunek Romów w oczach opinii światowej ciągle pozostają przedmiotem analiz etnologicznych.

Tam, gdzie zieleń spotyka się z błękitem (s. 215-221) jest w pewnym sensie kontynuacją poprzedniego rozdziału, a jego tytuł nawiązuje do kolorów niebiesko-zielonej flagi romskiej. Opisuje współczesne przejawy romskiej kultury opartej o dawne tradycje. W tym krótkim rozdziale czytamy o romskim muzeum, Cygańskiej Wiosce Artystycznej, *Taborze Pamięci Romów*. "Powagę wędrowni wzmocnił chrzest, który miał miejsce przy leśnej kapliczce w 2000 roku, a także tradycyjny ślub (*mangawipen*) w roku 2002." (s. 221) Jest to opis wydarzeń, które miały miejsce na organizowanym co roku przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie *Taborze Pamięci Romów*.

W romskiej szkole (s. 222-225) to część książki, informująca o współczesnej sytuacji związanej z edukacją dzieci i młodzieży romskiej w Polsce. Autor opisuje parafialną szkołę w Suwałkach, gdzie uczęszczają dzieci romskie oraz przedszkole romskie w Czarnej Górze w Małopolsce.

Na spotkanie szczęśliwych Cyganów (s. 226-228) jest bardzo osobistym rozdziałem, poświęconym prywatnym przyjaźniom autora z Romami. Wspomina on osoby, z którymi zetknął się w swoim życiu na przestrzeni wielu lat. Nurt wspomnień zamyka słowami: "Nie ludzę się, że tę książkę weźmie do ręki ktoś, kto na murach miasta, w którym mieszkam, wypisuje: Cyganie do gazu, Bij Cygana. Wierzę jednak, że ci, którzy zainteresowaniem i sympatią darzą Cyganów/Romów, tą drogą poznają ich lepiej i swoją sympatię umocnią." (s. 228).

Ostatni rozdział książki, *Jeśli chcesz wiedzieć więcej* (s. 229-234), jest zbiorem informacji na temat innych publikacji, opracowań, dokumentów czy miesięczników o tematyce romskiej. Prócz pozycji czytelniczych, autor odsyła również do programów telewizyjnych, festiwali muzyki i kultury romskiej oraz wystawy etnograficznej w Muzeum Etnograficznym w Tarnowie.

W tych kilkunastu rozdziałach, na kilkudziesięciu stronach książki, A. Bartosz informuje o najważniejszych zagadnieniach związanych z kulturą Romów, które są podstawą do lepszego zrozumienia innej kultury, będącej niezbywalną częścią również europejskiego kręgu kulturowego. Autor *Nie bój się Cygana* używa również romskiego nazewnictwa włączając tytuł (*Na dara Romestar*), który wymieniony został zaraz po tytule polskim i pochodzi z tekstu dawnej piosenki romskiej, tłumaczonej przez J. Ficowskiego. Nie jest to więc publikacja skierowana wyłącznie do polskiego grona czytelników, ale również do Romów, z którymi autor w swoim życiu, jak często podkreśla, się identyfikuje. Książka opatrzona jest bogatym materiałem zdjęciowym, dotyczącym różnych rejonów świata.

Nawiązując na zakończenie do wstępu książki, nie sposób nie przytoczyć słów Ludwika Stommy, według którego "jest [...] obywatelskim zaniedbaniem, by nie powiedzieć grzechem, żyć obok jakiejś społeczności i właściwie nie o niej nie wiedzieć prócz wyświechtanych i najczęściej krzywdzących uogólnień." (s. 8) Tak krótko można uzasadnić potrzebę czytania książek z rodzaju *Nie bój się Cygana* Adama Bartosza.

Adam Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Sejny 2004, 293 s., fotografie i ryciny.

EROTYKI BOŻENY RONOWSKIEJ

W rozpaleniu

Byliśmy wówczas
Jak dwa słowiki
Splecione w locie
Jedwabną koronką
Melodyjnej śpiewki

W lazurowych pucharach
Polnych dzwoneczków
Podawałam Ci
Pierwsze
Ledwie dojrzałe
Poziomki moich piersi

A Ty
Ostrożnie
Muskałeś je opuszkami
Ust
I niczym
Największą świętość
Tuliłeś
Do rozpromienionej
Twarzy

Pocałunki ptaka namiętności

Otul mnie
Przytulnym
Pledem oddechu
Zamknij
Jak nakrapianą biedronkę
W aksamitnym pąku ramion
A zakwitnę
Potarganym płomieniem
Zerwanym ukradkiem
Z warkocza komety

Przykleknę
Przy Twoim błysku
Milczeniem i złożę
Na Twoich kolanach
Nagie
Pieszczoty
Dla ptaka
Strojącego swe skrzypce
W mej drżącej

Przygarnij mnie
Pozwól
Bym całowała
Twoje szepty

Współczesna kultura polskich Romów

Książka Agnieszki J. Kowarskiej *Polska Roma. Tradycja i nowoczesność* została wydana w 2005 roku. Jest to pierwsza monografia dotycząca obrzędów romskich w Polsce. Autorka w sposób dokładny, na podstawie badań własnych, zrealizowanych wśród społeczności romskiej, opisuje najważniejsze tradycje rodzinne i charakteryzuje zasady społecznej interakcji tej grupy etnicznej.

Mniej więcej od połowy ubiegłego wieku można liczyć rozwój profesjonalnej wiedzy na temat Cyganów/Romów w Polsce. W 1964 roku w Krakowie została wydana książka Jerzego Ficowskiego *Cyganie na polskich drogach*, która zawiera słowniczek polsko-cygański. Autor opisywał w swoich pracach obyczaje polskich Romów, które były przedmiotem obserwacji w jego bliskich i długotrwałych kontaktach ze środowiskiem cygańskim. Niedługo potem ukazały się nieocenione publikacje znakomitego cyganologa Lecha Mroza i Adama Bartosza, zajmującego się w głównej mierze cygańską kulturą materialną. Nie bez przyczyny więc autorka, współpracująca z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, podjęła wyzwanie badania tej kultury. „Przyrost wiedzy o Cyganach w Polsce był zawstydzająco mały; wiedzy o kulturze duchowej jeszcze mniejszy. Podjęcie więc trudu badania tych obszarów cygańskiej tradycji jest poważnym walorem, rezultat zaś jest świadectwem, że powstała praca ważna i że autorka rozprawy dołączyła do grona nielicznych znawców, czy autorzytetów w sprawach Cyganów-Romów i ich kultury” – tak o dokonaniach autorki pisze prof. Lech Mróz w krótkiej recenzji omawianej książki.

Nie od dziś wiadomo, że Romowie są nie tylko jedną z najbardziej tradycyjnych grup etnicznych, ale również i jedną z najbardziej zamkniętych na obce środowiska. I chociaż większość z nich żyje w Polsce już kilkaset lat, to nadal występują bariery uniemożliwiające pełne, obopólne poznanie – właściwie należałoby rzec – obywateli jednego kraju. Badania wśród społeczności romskiej i opis jej obyczajów jest więc zadaniem rzadko podejmowanym.

Sugerując się tytułem publikacji można odnieść wrażenie, że jej zawartość dotyczy tradycji cygańskich skonfrontowanych z nowoczesnością, ograniczonych do jednego tylko szczepu Cyganów – *Polskiej Romy*. Jednak już w trakcie czytania poszczególnych rozdziałów natrafiamy na informacje o obyczajach z innych szczepów, tj. *Kelderasy* i *Lowarów*. Wspomina się Romów niemieckich – *Sasytki Roma* oraz zbliżonych kulturowo do *Polskiej Romy* – Romów rosyjskich – *Chaladytka Roma*. Głównie jednak publikacja zawiera informacje o „rdzennie polskim” szczepie. Autorka w trakcie przeprowadzania badań rozmawiała z osobami różnej płci i w różnym wieku. Respondenci reprezentowali też różne grupy rodowe, co jest podstawą do wskazania różnic w obrzędowości i co uważnie zaznacza autorka. A. J. Kowarska opiera się przede wszystkim na obcojęzycznej literaturze cyganologicznej, podkreślając, że zakres polskiej literatury na ten temat jest zbyt skromny.

Recenzowana pozycja składa się z dziesięciu rozdziałów, wśród których większość zawiera kilka podrozdziałów, zwłaszcza te, które dotyczą obrzędów rodzinnych,

a podrozdziały odnoszą się do poszczególnych etapów w obrzędzie. Praca opatrzona jest interesującym materiałem zdjęciowym, uzyskanym m.in. od respondentów.

Już wstęp książki (s. 5-14) jest bogatym źródłem wiedzy nie tylko dla zwykłego czytelnika, ale również dla badaczy kultury romskiej i osób związanych z nią zawodowo, czyli nauczycieli, pracowników opieki społecznej, urzędników itp. Na samym początku dowiadujemy się nie tylko o zróżnicowaniu wewnętrznym grupy, podziałach na szczepy, ale również o charakterystycznych dla przedstawicieli grup cygańskich nazwiskach. Autorka wspomina o zakresie terenowym swoich badań, występujących tam szczepach i rodach, z którymi podczas realizowania badań się spotkała. Obszar ten dotyczy województw: łódzkiego, mazowieckiego (Tomaszów Mazowiecki) oraz Pabianic i Ksawerowa. Autorka pisze: „Zebrany materiał empiryczny starałam się zestawić w taki sposób, aby uzyskać obraz rodziny romskiej widziany jakby z jej wnętrza. Również obrzędy rodzinne przedstawiam z perspektywy poszczególnych członków rodziny, nie zaś Romów jako społeczności i stąd sprzeczne wypowiedzi respondentów, opisy zachowań o różnej jakości, wiele ocen i przekonań odmiennych nawet w tej samej grupie rodowej i rodzinie.” (s. 11-12)

Rozdział pierwszy, *Kultura Romów jako przedmiot badań* (s. 15-27), jest podsumowaniem dokonań etnografów badających kulturę cygańską w Polsce na przestrzeni kilku wieków. Autorka wylicza pozycje a zarazem ocenia dokonania swoich poprzedników. Na końcu rozdziału konkluduje: „Wciąż jednak bardzo mało powstaje w Polsce prac pisanych na podstawie systematycznych wywiadów przeprowadzanych z samymi Romami. Dlatego tak ważne są prace Ficowskiego, Mroza czy Mirgi. Brakuje publikacji dotyczących obrzędowości i funkcjonowania grup romskich w Polsce, a także omówienia folkloru muzyczno-tanecznego.” (s. 26)

Rozdział drugi książki, zatytułowany *Organizacja życia społecznego* (s. 27-58), podzielony jest na cztery podrozdziały. Podrozdział *Przywództwo* zawiera informacje o zwierzchnictwie nad poszczególnymi grupami romskimi oraz o kompetencjach władzy i jej znaczeniu wewnątrz społeczności. Podrozdział *Skalania* dotyczy praw moralnych przestrzeganych w społecznościach morskich. Autorka podaje ich rodzaj i znaczenie, jakie odgrywają zakazy dotyczące wybranych sfer życia wśród Romów nizinnych. Podrozdział *Pojęcie rodziny i wzajemne zależności* opisuje charakter rodziny romskiej, podział ról oraz rodzaj pełnionych obowiązków przez jej przedstawicieli a także wpływy, jakim podlega współczesna rodzina romska. Ostatni podrozdział, *Rozdział płci i wieku a wychowanie dziecka*, informuje czytelnika przede wszystkim o tym, jaka jest rola dziecka w społeczności Romów, jak jest ono traktowane przez starszych (rodziców, dziadków, resztę społeczności) i jak jest przystosowywane do życia w grupie. Autorka pisze o różnicach w wychowaniu dziewczynek i chłopców oraz o podziale obowiązków podczas wychowywania dzieci. „W zasadzie wychowywaniem dziecka, jego przygotowaniem do życia społecznego w społeczności romskiej zajmują się kobiety, ale to ojciec

dziecka podejmuje (co najmniej oficjalnie) wszystkie znaczące decyzje, oczywiście pod dyskretną kontrolą opinii społecznej." (s. 53)

Rozdział trzeci *Narodziny dziecka (locija)* (s. 59-76) opisuje przygotowania, jakim poddana jest rodzina i społeczność romska przed nadejściem dziecka, oraz zasady postępowania po jego narodzinach. Dotyczy to przede wszystkim zachowań wyznaczonych przez zakres zasad moralnych wyznawanych przez grupę, np.: „Przeważnie jest tak, że mężczyzna w ogóle nie bierze dziecka na ręce w obecności starszych, ale gdy rodzice są sami i nikt tego nie widzi – to ojciec może przytulić, czy pocałować swoje dziecko.” (s. 73)

W rozdziale czwartym, zatytułowanym *Obrzędy rodzinne wieku dziecięcego* (s. 77-100), autorka zapoznaje nas z takimi obrzędami, jak chrzest (*bolipen*), Pierwsza Komunia Święta i „osiemnastka”. Warto zwrócić uwagę, że w publikacji jest stosowane także romskie nazewnictwo, a w przypadku typowych obrzędów autorka zawsze podaje jego romski odpowiednik. Jak pisze badaczka, dwa ostatnie z wymienionych obrzędów są nowością w obyczajowości romskiej. „Innym sakramentem związanym z życiem społecznym grupy jest Pierwsza Komunia Święta. Nie jest ona zwyczajem Romów i nie ma logicznego uzasadnienia jej obecności w obrębie zachowań tradycyjnych. Jest to sakrament dla Romów zupełnie nowy, wymuszony przez współżycie z nie-Romami.” (s. 94)

Kolejny rozdział opisuje obrzęd wesela w kulturze romskiej (s. 101-124). Z podrozdziałów dowiadujemy się, jak współcześnie wygląda organizacja romskich wesel, kto dokładnie nią się zajmuje, jak wygląda przyjmowanie gości weselnych oraz jakimi potrawami weselnicy są zazwyczaj częstowani. *Przepijanie i składka* dotyczy powszechnego zwyczaju wznoszenia toastów oraz zbierania pieniędzy na wyposażenie nowożeńców. W podrozdziale *Muzyka i tańce w czasie wesel* autorka przytacza także przykłady instrumentów wykorzystywanych do akompaniamentu. „Stopień wykorzystania w weselu romskim tradycyjnych śpiewów, muzyki i tańców jest podobny. I dla kultury Romów, i dla kultury polskiej wspólne jest to, że określone zachowania tradycyjne podlegają takim samym zmianom, z tą różnicą, że wśród Romów te zmiany są bardzo spowolnione.” (s. 137-138) *Ubiór i Podarunki (dija)* – ostatnie, krótkie podrozdziały – są wynikiem obserwacji i analizy relacji weselników na temat typowego ubioru weselnego poszczególnych uczestników oraz podarunków, przekazywanych nowożeńcom. Autorka pisze, jakie przedmioty państwo młodzi otrzymują od poszczególnych gości, co można, a czego nie powinno się darować.

Po rozdziale *Wesela* następuje rozdział *Rozwody* (s. 147-152), który porusza temat romskich małżeństw oraz zakończenia pożycia małżeńskiego i czynności związanych z definitywnym rozstaniem się małżonków. Drugi podrozdział natomiast opisuje dosyć ciekawy i nośny temat małżeństw mieszanych. Autorka przytacza przykłady takich małżeństw oraz problem odbioru takich związków przez środowiska romskie i polskie. Podrozdział *Małżeństwa mieszane* (s. 153-159) dotyczy również związków pomiędzy Romami z różnych szczepów. „Innym typem małżeństwa (związku) mieszane jest małżeństwo pomiędzy grupami pokrewnymi, tzn. pomiędzy różnymi grupami romskimi. Nie zawsze są to związki akceptowane, jednak rodzinom młodych łatwiej jest się z nimi pogodzić.” (s. 159)

W przedostatnim, bardzo obszernym rozdziale *Społeczny wymiar obrzędowości pogrzebowej* (s. 160-205) zostały opisane takie etapy obrzędu, jak: śmierć (*meriben*), mulo, pogrzeb (*garuiben*), czuwanie przy zmarłym (*rakher*), pochówek, żałoba i obrzędowe *pomana*, pamięć. Warto zwrócić uwagę na przedostatni podrozdział, gdzie została opisana tradycja obchodzenia rocznic śmierci (*pomana*), charakterystyczna dla mniejszości romskiej. „Zwyczaj

urządzania uczt zwanych *pomana* jest związany bezpośrednio z żałobą. Kończą one okresy żałoby dla kolejnych kręgów krewnych. Jest to szczególnie wyraźnie zaznaczone u Kelderaszów. Tuż po pogrzebie, a więc trzy dni po śmierci, odbywa się pierwsza *pomana*. Wśród Polska Roma spotkanie to nazywa się *stypą*.” (s. 188-189)

W ostatnim, podsumowującym rozdziale *Tradycja i nowoczesność* (s. 206-229) A. J. Kowarska jeszcze raz przytacza poszczególne wątki ze swojej pracy, aby tym razem jeszcze raz udowodnić, jakim zmianom podlega kultura polskich Romów w czasach współczesnych. Ważnym aspektem tych rozważań są relacje między pokoleniami oraz transmisja elementów tradycji w kontekście współczesnym. Autorka reasumując, pisze: „Zmiany zachodzące w zachowaniach tradycyjnych ujawniają się głównie w prywatnym życiu rodzin nuklearnych. W rodzinach wielopokoleniowych wszelkie zmiany zachodzą dużo wolniej. Przyczyną tej sytuacji jest obecność i aktywność starszych w życiu codziennym rodzin. Ich autorytet jest w zasadzie niepodważalny, toteż wszelkie nakazy i zakazy tłumaczy się właśnie decyzjami starszych, ich mądrością, wiedzą i doświadczeniem.” (s. 229)

Tradycja jest motywem przewodnim omawianej książki, zaś A. J. Kowarska realizując badania, postawiła sobie za cel ukazanie zmian, jakim podlega tradycja społeczności romskiej w Polsce. Ponadto autorka zaproponowała ogromny zakres zagadnień, przybliżając czytelnikowi poszczególne elementy kultury romskiej. Publikację urozmaica rzadko publikowany wcześniej materiał zdjęciowy. Na 244 stronach zostały więc w sposób wyczerpujący i przystępny opisane obrzędy i zwyczaje rodzinne tradycyjnych polskich Romów.

Agnieszka J. Kowarska, *Polska Roma. Tradycja a nowoczesność*, Warszawa 2005, 244 s., fotografie.

Agnieszka J. Kowarska

Polska Roma.

Tradycja i nowoczesność



50 lat Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku jako samorządowa placówka kultury istnieje od 1957 r. i od samego początku działalności ważnym elementem jej oferty była kultura ludowa. Już wtedy w świadomości mieszkańców Białostoczczyzny Wojewódzki Dom Kultury (pod taką nazwą funkcjonował do 1991r.) był kojarzony z Zespołem Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone”, który stał się wizytówką instytucji.

Zespół powstał dzięki inicjatywie prof. Stefana Sobierajskiego, który był jego wieloletnim opiekunem. „Kurpie Zielone” zaczęły się dynamicznie rozwijać dzięki zaangażowaniu ówczesnego dyrektora WDK, Alfredy Romanowskiej. To ona stworzyła warunki do prowadzenia badań folklorystycznych, opracowania muzycznego czy projektowania strojów. Obecnie zespół składa się z dwóch grup śpiewaczotaneicznych, kapeli ludowej oraz zespołu dziecięcego „Podlasiaczki”. Zespół przez lata swojego istnienia zgromadził 300 kompletów strojów ludowych, w tym autentyczne, zdobyte podczas terenowych wyjazdów, podobnie jak rekwizyty. Zespół prezentował swoje umiejętności na licznych koncertach w kraju i poza jego granicami, uczestnicząc w festiwalach folklorystycznych i koncertach solowych. W swoim repertuarze posiada takie widowiska, jak: *suita Miodobranie na Kurpiach, Karnawał na Podlasiu, Kupalnocka, Na Krakowskim Rynku, rzucanie wianków na Podlasiu* a także tańce narodo-we. Zespół Pieśni i Tańca Białostoczczyzny „Kurpie Zielone” z wielkim zaangażowaniem kultywuje tradycje ludowe Podlasia i Kurpiowszczyzny, przyczyniając się znacznie do ochrony dziedzictwa kulturowego, kształcąc instruktorów, nauczycieli

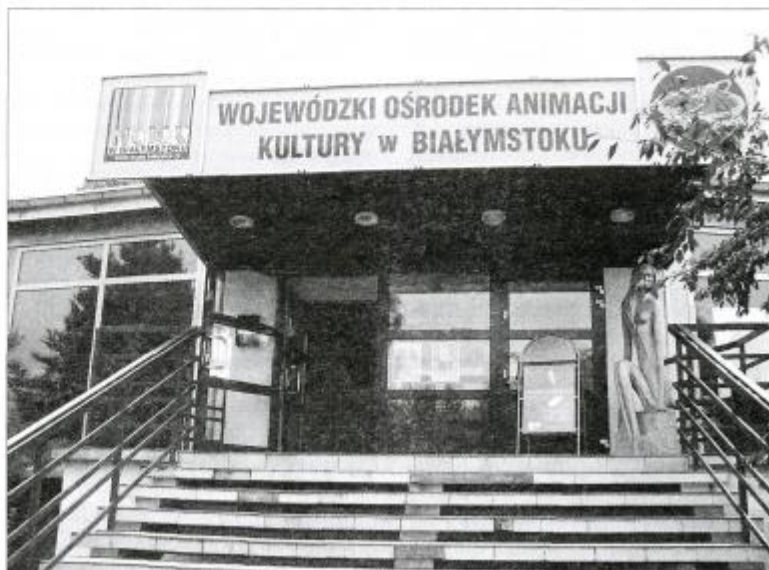
i przyszłych animatorów oraz popularyzatorów kultury ludowej.

W 1995 r. w głównej siedzibie WOAK przy ul. Kilińskiego powołano Galerię Sztuki Ludowej „Pod Strzechą”, w której odbywały się prezentacje prac podlaskich twórców ludowych, a także prowadzono komisową sprzedaż, udzielając w ten sposób konkretnej pomocy artystom ludowym. Twórcy przekazywali swoje prace z dziedziny tkactwa, rzeźby, kowalstwa artystycznego, ceramiki, plecionkarstwa, malarstwa. Udostępnienie twórcom ludowym i artystom nieprofesjonalnym powierzchni ekspozycyjnej dla wystaw zbiorowych i indywidualnych było szczególną formą popularyzacji tradycyjnej kultury Podlasia, a dla debiutantów – szansą na „zaistnienie” w świadomości odbiorców.

Istotną częścią inicjatyw artystycznych WOAK jest muzyka, taniec i folklor, ściśle powiązane z ka-

lendarzem obrzędowym, rozpoczynając od „Wojewódzkich Spotkań Zespołów Kolędniczych”. Pierwsze miało miejsce w 1973 r. w Białymstoku i poprzedzone było eliminacjami regionalnymi. Inicjatorem projektu był etnograf Zygmunt Ciesielski, a realizatorem – Dział Dziedzictwa Kulturowego. W następnych latach impreza odbywała się w ośrodkach kultury w całym regionie. Od kilku lat miejscem jej realizacji jest Hajnówka. Przedsięwzięcie cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród zespołów śpiewaczych i obrzędowych, które kultywują i popularyzują ludowe tradycje związane z okresem karnawału.

Przez lata w lutym WOAK realizował „Spotkania Instrumentalistów Ludowych” w formule imprezy o zmiennym miejscu. Muzycy ludowi grający na autentycznych tradycyjnych instrumentach mieli możliwość zaprezentowania swojego kunsztu, występując przed szerszą publicznością w Pogorzalkach, Mońkach, Wasilkowie, Białymstoku.



Fot. Jakub Sosnowski

W okresie Wielkiego Postu organizowana jest impreza prezentująca tradycyjne pieśni wielkopostne. Odbyna się ona corocznie w Czarnej Białostockiej w miejscowym domu kultury. W polskiej tradycji pieśni pasyjne były popularnym repertuarem zespołów śpiewaczych i obrzędowych, a potwierdzenie ich żywotności jest właśnie niniejszy przegląd.

Kolejnym przedsięwzięciem folklorystycznym są „Zapusty w Radziłowiu”, gdy we wtorek przed Środą Popielcową odbywa się barwne świętowanie końca karnawału. Żywiołowe „Zapusty” stały się jedną z najbardziej lubianych imprez w województwie, o czym świadczy spontaniczne współuczestnictwo wielu widzów, którzy wraz z zespołami tworzą karnawałowy korowód zabawy i tańca.

Ugruntowaną pozycję jednego z najciekawszych i najoryginalniejszych wydarzeń folklorystycznych ma „Międzynarodowe Wiosenne Koledowanie z Konopielką”. Dzięki Działowi Sztuk Plastycznych WOAK i zaangażowaniu Zygmunta Ciesielskiego (członka Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych) reaktywowany został zwyczaj wiosennego świętowania występującego niegdyś na terenie Polski, Litwy i Białorusi. Już po raz szósty, dokładnie tydzień po Wielkanocy w Knyszynie spotykają się zespoły prezentujące ginący obyczaj składania życzeń i organizowania swatów.

Kilka razy w roku organizowane są plenery, konkursy tematyczne, warsztaty rękodzielnicze wykonywania m.in. palm, pisanek, pajaków, pokazy kucia i tkactwa, tworząc platformę wymiany doświadczeń, nabywania nowych umiejętności, a przede wszystkim konsolidacji środowiska artystów ludowych. Wielokrotnie miały miejsce konkursy na sztukę ludową we wszystkich dyscyplinach charakterystycznych dla regionu, jak hafciarstwo, koronkarstwo, tkactwo, kowalstwo, rzeźbiarstwo. Wśród nich ważny jest, mający ponad 45-letnią tradycję, „Wojewódzki Przegląd Zdobnictwa Obrzędowego Cyklu Wiosennego i Świąt Wielkanocnych” a także „Konkurs na rzeźbę sakralną w sztuce ludowej”. Poruszając temat konkursów należy wspomnieć o bardzo ciekawych projektach. Pierwszy z nich

to „Korzenie – rodzinne spotkanie z tradycją ludową województwa podlaskiego”, oparte na cyklu pokazów tkania na krośnie, kucia, wiązania snopów w scenerii skansenu w Ciechanowcu. Kolejnym projektem jest „Podlaski Pokaz Kowalstwa Ludowego” w Juchnowcu, łączący takie przedsięwzięcia, jak: konkurs kowalstwa, pokaz, festyn i kiermasz. Inicjatywą cieszącą się dużym zainteresowaniem różnych środowisk artystycznych jest „Tradycja – Natura – Sztuka”. Są to 10-dniowe warsztaty umożliwiające zdobycie konkretnych umiejętności z zakresu regionalnego rękodzieła, połączone wykładami etnograficznymi oraz wycieczkami szlakiem ginących zawodów.

W historii Stowarzyszenia Twórców Ludowych Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku odegrał bardzo doniosłą rolę, której w żaden sposób pominąć nie można – stał się bowiem siedzibą i instytucją patronacką Oddziału Białostockiego STL, obchodzącego w roku ubiegłym jubileusz 35-lecia powstania. Szczególne podziękowania należą się Pani Dyrektor Barbarze Pacholskiej – wieloletniemu opiekunowi oddziału, która swoją wiedzą, zaangażowaniem i wielkimi zdolnościami organizacyjnymi znacząco przyczyniła się do zachowania tradycyjnej kultury ludowej regionu. WOAK stał się miejscem spotkań, punktem konsultacyjnym i „przystanią” dla wszystkich twórców ludowych Podlasia. Tam zawsze mogą liczyć na życzliwość i podziw dla swoich umiejętności.

Trudno jest wyczerpać wszystkie aspekty działalności placówki w tak krótkim tekście. WOAK wychodzi naprzeciw oczekiwaniom różnorodnych środowisk twórczych w regionie, a powyższy opis dotyczy tylko aktywności w dziedzinie kultury ludowej – dla naszych czytelników najistotniejszej. Jednakże zwrócenie szczególnej uwagi na folklor i sztukę ludową, popularyzowanie oraz dokumentowanie jej najwartościowszych przejawów jest bezcenne dla zachowania tradycji regionu, która dostrzegana i doceniana jest poza jego granicami. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Opracował **Paweł Onochin** na podstawie wydawnictwa jubileuszowego *50 lat WOAK w Białymstoku*

ANNA RADOMSKA

Modlitwa

za tekturowe
niebo
nad głową

za buty
które otwierają usta
jakby były naprawdę
głodne

za krzesło
chore
na reumatyzm

za parasol
po wielu nieudanych
operacjach

za wszystkie
dary
małe i duże

dzięki Ci Panie
tam
na górze

BOGUMIŁA WÓJCIK

Żniwa

Na krzeczonowskich polach
złoci się pszenica,
powiedz mi Marysiu,
jaki tu obyczaj.

Obyczaj tu taki,
że są teraz żniwa,
a kiedy chłop skończy,
to zboże poliwa.

Poliwa gorzałą,
a kombajny warczą,
kosi zardzewiały,
bo chłop gardzi pracą.

Chłopi poszaleli,
po co iść na pole,
zboże już w sąsiekach,
a słoma w stodole.

EDMUND ZIELIŃSKI

Ze wspomnień artysty ludowego (lata 1972-1976)

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku byłem uczestnikiem wielu imprez folklorystycznych na terenie Pomorza i w innych regionach naszego kraju. Wiodącą imprezą był dla mnie udział w Ogólnopolskich Festiwalach Folklorystycznych w Płocku. Impreza ta była bardzo popularna na scenie folkloru i sztuki ludowej w Polsce. Dorównywała swoim poziomem Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą, który do dziś ma swoją kontynuację. Festiwal w Płocku już dawno przeszedł do historii.

Po raz pierwszy na Ogólnopolskim Festiwalu Folklorystycznym w Płocku

Byłem początkującym uczestnikiem spotkań folklorystycznych. Zaczynano mnie dostrzegać i zapraszać, a ja nie odmawiałem. A było tak. W maju 1972 roku otrzymałem zaproszenie na VI Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny do Płocka, który miał się odbyć 1 i 2 lipca. Byłem zupełnie zaskoczony. To już w Płocku o mnie wiedzą? Organizatorzy zapewniali również zakwaterowanie i utrzymanie dla osoby towarzyszącej. Świetnie, moja żonka pojedzie ze mną! Nasz mały synek Wojtek pozostanie pod czułą opieką babci Józki. Odesłałem potwierdzenie uczestnictwa i zacząłem przygotowywać się do tej imprezy. Wyjechaliśmy pociągiem w piątek wieczorem 30 czerwca.

W Płocku byliśmy o drugiej nad ranem. Już świtało. W biurze organizacyjnym czekano już tylko na nas. Dostaliśmy skierowanie na kwatery w bursie. Kiermasz rozpoczyna się o 9 na Placu Nowotki. Byłem nowicjuszem na tym festiwalu. Kiedy zjawiliśmy się na placu, prawie wszystkie stoiska były już zajęte. Każdy dostał domek z żerdzi sosnowych przykryty słomianym daszkiem. Rozstawiłem swoje prace, Danka usiadła za ladą, a ja poszedłem na zwiedzanie stoisk innych twórców. Poznałem rzeźbiarza Mieczysława Ceglińskiego z woj. łódzkiego, Jana Staniszweskiego z okolic Płocka z mnóstwem różnorodnych rzeźb. Był też znakomity Tadeusz Cąkała z Sobik w powiecie łukow-

skim. Inne stoisko z precyzyjnymi ptakami zajmował Michał Szkodziński ze wsi Liszna (woj. lubelskie). Swoje rzeźby sprzedawał też Jan Zabowski z Płońska. Imponujące było stoisko Stefana Głowiaka z Pogwizdowa (woj. rzeszowskie), który nie tylko sprzedawał gotowe wyroby ceramiczne, ale na miejscu wykrczał na kole piękne dzbanki i dzbanuszki znajdujące natychmiast swoich nabywców. Mam w swoich zbiorach dwa jego koguty oraz karafkę ceramiczną z kieliszkami. Równie szybko rozchodziła się ceramika Fryderyka Bąbla z Ostrowca Świętokrzyskiego. Zalipianki – Zofia Dymon i Danuta Lizak sprzedawały malowane talerze oraz kolorowe wycinanki i malowanki. To tylko garstka spośród setki twórców ludowych goszczących na kiermaszu w Płocku.

Przez plac przelewały się tłumy ludzi. Każdy poszukiwał czegoś dla siebie. Wtedy także dowiedziałem się, jak bardzo jeszcze u niektórych mieszkańców środkowej Polski zakorzeniona jest świadomość o niemieckości naszego Pomorza. Gdy przechodzący obok mojego stoiska panowie przeczytali wywieszoną informacyjną, z niechęcią jeden z nich odrzekł: „chodź dalej, tu są Niemcy”. Miałem ogromną ochotę opowiedzieć im, jak nam Polakom żyjącym na Pomorzu zaborca i okupant umiał życie. Za używanie ojczystego języka, w najlepszym wypadku, dostawało się po gębę. Ten smutny i przykry incydent nie zakłócił jednak radości z przebywania na tej wspaniałej imprezie.

Na skraju placu stała estrada, na której zespoły folklorystyczne dawały krótkie koncerty. Występy poprzedził korowód zespołów, który przeszedł przez miasto pod siedzibę władz miejskich. Tu na balkonie stali ówczesni władarze miasta i witali przybyte zespoły. Po oficjalnej części przed ratuszem wszyscy przeniesli się do muszli koncertowej nad Wisłą, gdzie odbywał się przegląd zespołów występujących przed publicznością i jurorami.

Około godziny 18 zamykaliśmy stoiska i po kolacji udaliśmy się nad Wisłę. Pogoda była wspaniała. Z przystani białej floty odpływał sta-

tek i przewoził chętnych po naszej królowej rzek. Kiedy słońce skrywało się za horyzontem po drugiej stronie Wisły, szliśmy na kwatery wypocząć po dniu pełnym wrażeń. Zasyrialiśmy, a w uszach nadal grały kapele z Kujaw, Mazowsza i Kurpi.

W niedzielne przedpołudnie podzieliłiśmy się obowiązkami. Ja poszedłem na stoisko, a Danka na mszę do katedry. Kiedy wróciła, role się odmięły. Część uczestników już po południu związała swoje stoiska i wracała w rodzinne strony. My wytrwaliśmy do końca. Wieczorem w amfiteatrze ogłoszone zostały wyniki zmagania konkursowych poszczególnych zespołów. Odbyła się też wspólna uroczysta kolacja z bogato zastawionymi stołami. Po kolacji wszyscy udali się nad Wisłę na pokazy sztucznych ogni. Tym wspaniałym widowiskiem zakończony został VI Festiwal Folklorystyczny w Płocku. Na drugi dzień rano spakowaliśmy się i po śniadaniu udaliśmy się na dworzec kolejowy, by wrócić do Gdyni.

Jarmark Dominikański A.D. 1972

Tego roku dostałem zaproszenie do udziału w inauguracyjnym Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku. Jarmark św. Dominika miał 700-letnią tradycję i w 1972 roku wrócił na ulice Gdańska. Wojewódzki Dom Kultury otrzymał zadanie zapewnienia przedproży ulicy Mariackiej stoiskami twórców ludowych. Kierowała tym ś.p. pani mgr Stefania Liszkowska, ta sama, która konsultowała moje poczynania na drodze sztuki ludowej. Jarmark odbywał się w dniach od 5 do 13 sierpnia. Otrzymaliśmy przedproże domu numer 31-33. Tam prezentowali swe prace rzeźbiarze Alojzy Stawowy z Bietowa, Adam Zwolakiewicz ze Skrzydlówka, Władysław Szulc z Kościerzyny (brat Jana Szulca), Izajasz Rzepa z Redy. Ja byłem w ostatnim dniu jarmarku, czyli 13 sierpnia. Zanotowałem w swoim pamiętniku: *Ludzie interesowali się, ale nie kupowali. To jest drogie i nie każdego stać na kilkusetzłotowy wydatek. Sprzedałem kilka małych miniaterek po 20 złotych.*

Na tych przedprożach ulicy Mariackiej królowała sztuka, ta ludowa i ta z wyższej półki. Był bednarz z Gdyni, który oprócz beczek i beczulek oferował wyciąg z dębiny, ponoć smaczny. Piękne kwiaciarki w starogdańskich strojach sprzedawały kwiaty. Studenci plastycy malowali na poczekaniu, a burszynnicy oferowali wyroby ze złota Bałtyku, czyli bursztynu. Na innych ulicach Gdańska było również gwarnie i wesoło. Wówczas jarmark zwięziony był do Starego Miasta. Dziś rozciąga się po całym mieście. Wtedy twórcy mieli darmowe stoiska, dziś trzeba słono płacić. Wtedy była okazja do kupna rzeczy nieosiągalnych na co dzień, co radością mieszkańców, dziś czekają, kiedy skończy się jarmark, bo gwar i głośnie muzyka dokuczają niemiłosiernie. Z każdym rokiem twórcy ludowi spychani byli dalej od Starego Miasta. Po ulicy Mariackiej była ulica św. Ducha, później Długi Targ, przed Wielkim Młynem, na Korzennej i tu się skończyło darmowe uczestnictwo twórców ludowych w Jarmarku św. Dominika. Przyszło „nowe” i komercja zawiadnęła organizacją jarmarku. Od kilku lat nawet nie zaglądam na tę imprezę, przestało mnie to interesować.

Rok 1972 zakończył się dla mnie bardzo sympatycznie, bowiem uzyskałem weryfikację Ministerstwa Kultury i Sztuki w zakresie sztuki ludowej. Stało się to na posiedzeniu Komisji Weryfikacyjnej dnia 14 listopada. Umieszczono mnie w rejestrze pod numerem 294/101/III/72. Tego samego roku zostałem przyjęty w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych, dostałem legitymację z numerem 242.

Cepeliada w 1973 roku

W 1973 roku otrzymałem zaproszenie ze Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Warszawie do wzięcia udziału w Cepeliadzie na Placu Defilad. Była to druga tego typu impreza zorganizowana przez tę instytucję. W sobotę po południu, 26 maja wyjechałem pociągiem do Warszawy. Zarezerwowano mi pokój w hotelu nieopodal Pałacu Kultury. Pamiętam, że naprzeciw mego okna, w kamienicy po przeciwnej stronie była jakaś impreza rodzinna zakrapiana alkoholem. Zasłoniłem okno ciężką storą, zjadłem kolację i poszedłem spać. Już wcześniej rano zameldowałem się w biurze Cepeliady, mieszczącym się w namiocie na Placu Defilad. Tam przydzielono mi stolik i wywieszkę z moim nazwiskiem i nazwą mojego regionu. Patrząc, a tu zamiast „Kociwie”, napisane jest „Kocierze”. Zwróciłem organizatorom uwagę na ten błąd, tabliczki już nie zmienili i tak zostałem przypisany do regionu nieistniejącego w naszym kraju.



Estrada podczas Festiwalu Folkloru w Płocku w 1972 r., fot. E. Zieliński

Usadawiłem się przy moim stoliku pod słomianym daszkiem, a obok mnie usiadł kolega Adam Zwolakiewicz ze Skrzydlówka koło Kościerzyny. Przyjechał do Warszawy inną trasą i zamieszkał w innym hotelu. Nieopodal siedział rzeźbiarz Mieczysław Cegliński ze wsi Ryłsk Duży pow. Rawa Mazowiecka. Przy innym stoliku były hafciarki z Czechosłowacji. Na placu zgromadzono dziesiątki stoisk z twórcami ludowymi z całego kraju. Byłem pod ogromnym wrażeniem. Pierwszy raz byłem na tak wielkiej imprezie folklorystycznej umiejscowionej na jednym placu. Pierwszy raz widziałem dziesiątki twórców, dotąd mi nie znanych, których bliżej poznałem dopiero po festiwalu w Płocku. Tu zobaczyłem, co ludzie potrafią upiec, wykuć, wyrzeźbić, namalować, wyhaftować, utkać, wyciąć i ulepić. Fantastyczne przeżycie. Oblegane jest stoisko z piernikami Zygmunta Bielewicza z Żywca. Lukrowane serca z miłosnymi dedykacjami i przyklejonymi sentymentalnymi fotkami w starym stylu robią furorę. Oto kilka napisów: *Jasiu, do Ciebie rycerz wielki, ale tylko do butelki albo Chciałbyś żyć wystawnie, butno, a w kieszeniach same płótno.* I jeszcze jedno *Nie przebieraj panno, żebyś nie przebrała, żebyś za kanarka – wróbla nie dostała.* Po kupno cisną się i starzy, i młodzi. Dziewczeta rozchwytyją serca ze zdjęciami zakochanych par. Ktoś próbuje obejść kolejkę, a starsza jejmość wykrzykuje: *do kolejki, bo torbę w teb dostaniesz!*

Rozstawił też swoją kuźnię połową pan Bronisław Pietrak z Lubelszczyzny. Dmie w miech, rozgrzewa żelazo i wyczarowuje na kowadło piękny świecznik. Handlem zajmuje się żona kowala. Właśnie młode małżeństwo kupuje podkowę na szczęście. Żona sięga jeszcze po kuty pogrzebacz, jednak przewidujący mąż odciąga ją od tego zamiaru.

W innym miejscu pani Czesława Konopkówna z Kurpi nożycami do strzyżenia owiec wycina piękne letuje. Obok niej podhalańska wycinankarka Anna Koziana i Józef Mentel ze Stryszawy z kolorowymi ptaszkami. Wszyscy oblegani przez tłum warszawiaków. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się garncarze, których wyroby wytoczone na kole natychmiast znajdują nabywców. Ci dumnie obnoszą po placu mokre jeszcze wazoniki, które osuszają ciepłe promienie wiosennego słońca. Mrowie ludzi przelewa się po olbrzymim placu. Nie omijają żadnego stoiska. Moi sąsiedzi – Adam Zwolakiewicz i Mieczysław Cegliński – co chwilę pakują komuś jakąś drewnianą figurkę. I ja jestem kontent. Zostało już tylko kilka rzeźb. W pewnym momencie podchodzi do mnie kustosz muzeum etnograficznego w Warszawie pani Halina Oledzka: „O, jest pan, panie Edmundzie. Mamy już pana prace i chcę coś nabyć do naszych zbiorów.” Kupuje kilka rzeźb i z tego jestem najbardziej zadowolony, bowiem prace w muzeum to właściwie przedłużenie żywota twórcy. Odpowiedział też mnie pan Roman Wójcik, redaktor „Chłopskiej Drogi” z koleżanką z Belgii. I oni coś kupili. Obejrzel też moje stoisko Janusz Nowak i Jan Kowalski z Płocka, organizatorzy kiermaszu sztuki ludowej na Festiwalu Folklorystycznym w Płocku. Wylawiali spośród twórców nowych kandydatów na kiermasz do Płocka. Już za miesiąc mieliśmy się spotkać ponownie.

Tymczasem nasz jarmark zbliżał się ku końcowi. Zapakowaliśmy ostatnie figurki i poszliśmy do organizatorów po zwrot kosztów podróży. Wszystkie koszty związane z pobytem na Cepeliadzie pokrywała Cepelia.

Przed południem poszedłem jeszcze do znajomego korespondenta radia i telewizji z Republiki Federalnej Niemiec – pana Ludwiga Zimmerera.



Cepeliada – Warszawa 1973 r., fot. E. Zieliński

Mieszkał na Saskiej Kępie w dzielnicy willowej w domu zatopionym w zielonym ogrodzie. Już na mnie czekał. A po co poszedłem? Chciałem zobaczyć jego olbrzymią kolekcję sztuki ludowej zgromadzoną w tym domu. Już od wejścia witały gości rzeźby, obrazy, kilimy i ceramika. W domu tym każde wolne miejsce wypełnione było wyrobami twórców ludowych. Dodam, że twórców znakomitych, takich jak Cąkała, Szkodziński, Adamski, Niki-for, Albiczuk, Krajewski, Brzozowski, Chojeża, Chynek, Denkiewicz, Gajewski i wielu innych. Ściany, sufity, szafy, szafka, półki, schody, a nawet WC wypełnione były rękodziełem ludowym. Gospodarz mówił dobrze po polsku. Przy drinku powiedział mi, że czuje ogromną potrzebę w minimalny sposób wynagrodzić Polakom krzywdy, jakich doznali ze strony jego rodaków. Chciał kupić jakiś dom i urządzać w nim muzeum etnograficzne ze swoich zbiorów – dar dla Polski. Niestety zmarł przedwcześnie. A jego kolekcja? Nie wiem, co się z nią stało.

Na godzinę 13.00 byłem zaproszony na obiad do państwa Wójcików. Pan Roman zaczął kolekcjonować rzeźbę. Moje prace też były w jego zbiorach. Roman Wójcik był kierownikiem Działu Kulturalnego „Chłopskiej Drogi”. Elegancki obiad w towarzystwie domowników, rozmowy na temat kultury i sztuki ludowej przy kieliszku nalewki, ciasto domowego wypieku i czas na dworzec. Wieczorem, pełen miłych wrażeń wróciłem do Gdyni.

VII Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny w Płocku

Po kilku dniach otrzymałem zaproszenie do udziału w kiermaszu sztuki ludowej przy VII Ogólnopolskim Festiwalu Folklorystycznym w Płocku.

Tego się nie spodziewałem. Sądziłem, że tym razem zaproszą innych twórców. Bardzo się ucieszyłem, że znów spotkam się ze starymi i nowymi artystami, znów zanurzę się w atmosferę dawnej wsi, której szczerokość i prostota bliskie są mojemu sercu.

Tym razem pojechałem z żoną autobusem PKS przez Iławę, Nowe Miasto Lubawskie, Żuromin, Sierpc do Płocka. Podróż trwała około pięciu godzin i około 19-tej w czwartek 21 czerwca 1973 roku byliśmy u celu. To było dobre rozwiązanie. Festiwal trwał trzy dni od piątku 22 czerwca do niedzieli. Zjechało ponad 30 zespołów folklorystycznych z całej Polski. Wówczas ta impreza była największym świętem folkloru i sztuki ludowej w naszym kraju.

W piątek o godzinie 16.00 z Nowego Rynku ruszył ulicami Płocka wielobarwny korowód uczestniczących w festiwalowych imprezach zespołów artystycznych. To było coś wspaniałego, z muzyką i tańcami, ze śpiewem i przyspiewkami, na wozach drabiniastych i bryczkach oraz na własnych nogach płynął ten kolorowy pochód przedstawicieli wielu regionów Polski. Uczestniczył w nim również Zespół Pieśni i Tańca „Kociewie” ze Starogardu, działający przy Zakładowym Domu Kultury Starogardzkich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”. I oni, moi ziomkowie, maszerowali w rytm dawnych melodii ludowych naszego regionu, wyróżniając się żywością tancerzy i wirtuozerią skrzypka Jana Szulca. Udało mi się te chwile uwiecznić na fotografiach.

Tymczasem na chodnikach zbierali się płocczanie, którzy rzęsiście brawami nagradzali wszystkie popisy artystyczne. Później kto żyw spieszyl zajmować miejsce w amfiteatrze, gdzie tego dnia koncertem zespołów z Mazowsza rozpoczął się trzydniowy pokaz tańca, śpiewu i muzyki.

Przy okazji chciałbym wrócić jeszcze do historii powstania naszego „Kociewia”. Otóż inicjatorem powstania tego zespołu był Jan Szulc. Rok 1969 był czasem przygotowań do pierwszych występów „Kociewia”. Poprzedzone one zostały licznymi badaniami terenowymi w poszukiwaniu starych melodii, zapomnianych utworów ludowych, przyspiewek i oracji. Odtworzono nawet kilka zapomnianych tańców z Kociewia. Pan Jan Szulc i reżyser Witold Nalepa przygotowali program i w 1970 roku, na akademii pierwszomajowej w swoim zakładzie „Kociewie” miało swój debiut. Zespół szybko zdobył popularność. Jego występy emitowała telewizja i radio. Występował w kraju i zagranicą. Podczas występów w Płocku zdobył wielki aplauz. Piosenki tego zespołu nucono nawet na ulicach: *A u naszy Anki psiankry Kociywian-*

ki... Realizator warszawskiej telewizji tak zachwyił się widokiem gry na burczybasie, że zapomniał o innych wykonawcach. To było 35 lat temu.

1974 – Dni Kociewia, płocki Festiwal i jarmarki

Powiatowy Dom Kultury w Starogardzie zaprosił mnie do wzięcia udziału w Dniach Kociewia, które odbywały się od 25 maja do 10 czerwca 1974 roku. Pojechałem na dwa dni od 25 do 26 maja. W sobotę 25 maja o godzinie 16.30 nastąpiło otwarcie skromnej wystawy pod tytułem „Archeologia, architektura i sztuka ludowa Kociewia”. Wystawę otworzył nacelnik powiatu Michał Kaczan. Był rzeźbiarz Alojzy Stawowy z Bietowa, państwo Ludwik i Małgorzata Garnysz z Pączewa, ona prezentowała swój haft, a pan Ludwik – wspaniały model wnętrza chaty kociewskiej z miniaturowym wyposażeniem. Byli państwo Maria i Jan Wespowie, rzeźbiarz Teodor Kałuski z Małego Krówna, Jan Gieldon z Czarnej Wody oraz Stanisław Rekowski z Wieckowych.

O godz. 17.30 rozpoczęło się zebranie Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej. Prelekcję tematycznie związaną z wystawą wygłosił dr Józef Milewski. Przy tej okazji zostały wręczone nagrody: I stopnia otrzymał Jan Szulc – kierownik muzyczny zespołu „Kociewie”, nagrodę II stopnia otrzymał dyrygent orkiestry dętej pan Karbowski. Pan Alojzy Stawowy i Józef Milewski otrzymali od Ministra Kultury odznaki „Zasłużony Działacz Kultury”. Ja i wiele innych osób otrzymało dyplomy.

Następnego dnia o godzinie 11.30 nastąpiło otwarcie stoisk na Placu 1 Maja. Stoiska twórców ludowych były czynne od 13.00 do 16.00. Była tylko pani Garnysz, Gieldon i ja. Pogoda nie dopisała, padał deszcz. Dopiero pod koniec dnia, ok. 16.30 przywieziono panią Leokadię Pstrąg z Łąckiego Pieca z warsztatem tkackim. Pani Leokadia wykonywała tak zwane szmaciaki (chodniki). Kiedy odwiedzałem rodzinę w Łąckim Piecu, to prawie w każdej chałupie na podłogach leżały różnokolorowe szmaciaki utkane przez panią Leokadię, krewną mego teścia.

Nad organizacją kiermaszu czuwała pani mgr Krystyna Laskowska, dyrektor Stacji Wiedzy o Regionie w Starogardzie. Później szefostwo nad SWOR objął pan Andrzej Błażyński obecny dyrektor Muzeum Ziemi Kociewskiej. Przytoczę tutaj fragment artykułu Jana Zbrzyca, który ukazał się w „Dzienniku Bałtyckim” 17 czerwca 1974 roku, zatytułowany „Kociewie – region twórczy”: „czysty dialekt kociewski można było usłyszeć podczas tegorocznych Dni Kociewia obchodzonych z niebywałą pompą

w Starogardzie i Tczewie. Tak rekordowo wysokiej frekwencji na plenarnych imprezach popularyzujących region nie notowano od dawna.

W czerwcu 1974 roku po raz kolejny pojechałem na festiwal do Płocka. Był tam również zespół „Kociwicy”. Tym razem zanim wystąpili w amfiteatrze, przez 40 minut koncertowali na Placu Nowotki. Znowu zostali nagrodzeni gromkimi brawami, znowu śpiewana była „Anka”. Ależ ten pan Ja gra! Tym razem pogoda nie dopisała, często padał deszcz, co specjalnie nie wpłynęło na frekwencję odwiedzających kiermasz i koncerty w amfiteatrze. Prawdziwym hitem na kiermaszu był ponadosiemdziesięcioletni rzeźbiarz z Węgorzewa Aleksander Słomiński. Prymitywista do kwadratu. Miał niesamowite powołanie. Oblegany był przez dziennikarzy, telewizję i kolekcjonerów. Wiele rzeźb kupił od niego pan L. Zimmer z Warszawy. Ja wtedy zupełnie inaczej widziałem rzeźbę ludową. Brakowało mi doświadczenia i właściwej oceny od strony etnologicznej. Oto co zanotowałem w swoim sztambuchu: *Nie wiem, jak mogą spodobać się jego rzeźby. Przecież to są potworki. Wypidowane z klocków czy desek postacie z przybitymi gwoździemi rękami, zamiast oczu szkiełka, wszystko pomalowane resztkami jakichś farb. Robi się koło niego wielki szum, że to arcyprymityw. Coś mi tu nie gra z tą rzeźbą ludową. No ale skoro dziadek nie może nadążyć z zamówieniami i skoro jego rzeźby są w Muzeum Etnograficznym w Warszawie – umyłam ręce.* Dziś proszę mi wierzyć wiele bym dał, by w moich zbiorach był chociaż jeden „potworek” pana Aleksandra Słomińskiego.

Na tym festiwalu po raz pierwszy zostały wręczone nagrody im. Oskara Kolberga dla twórców ludowych, zespołów folklorystycznych, badaczy kultury ludowej i jej propagatorów. Nagroda powstała z inicjatywy redakcji miesięcznika „Barwy” i przyznawana jest do dnia dzisiejszego najwybitniejszym twórcom ludowym i propagatorom sztuki i kultury ludu polskiego. Warto wymienić pierwszych laureatów tej prestiżowej nagrody: Władysław Hajec – rzeźbiarz, Justyna Grzegory – wycinanka, Franciszek Horak – filigrany w srebrze, Franciszka Rybkowa – dywany dwuosnowowe, Tomasz Śliwa – muzyk, Adam Zegadło – rzeźbiarz, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kurpianka”, Orawski Zespół Regionalny „Zubrzyca Górna”, Michalina, Jadwiga i Zbigniew Cwizewiczowie – folklorysty z Podhala, Janina Oryńczyna – popularyzatorka kultury ludowej, Jadwiga Sobieska – badaczka kultury ludowej, Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia”.

Nagrody wręczał na Zamku Książąt Mazowieckich Minister Kultury i Sztuki – Józef Tejchman.

Ponieważ „Kociwicy” byli swoim autokarem, poprosiłem ich o wspólny powrót do domu. Chciałem z żoną pojechać od razu do Zblewa na kilka dni, a oni zawozili kogoś z zespołu do ośrodka wczasowego Polfy w Borzechowie. Wsiadając do autokaru zobaczyłem na siedzeniu pana Jana Szulca i jakąś panią obok. Witam się z panem Janem i mówię do niego, wskazując na osobę siedzącą obok: „to pana żona?” W tym momencie wszyscy parsknęli śmiechem. Okazało się, że to był syn pana Jana. Ale się zbłąźniłem. Wprowadziły mnie w błąd długie włosy i pobieżne spojrzenie w jego kierunku. Mogłem go tylko przeprosić.

W domu czekało już na mnie zaproszenie do wzięcia udziału w po raz pierwszy zorganizowanym Jarmarku Ludowym w Gdyni, w Jarmarku Wdzydzkim i Jarmarku Dominikańskim. Muszę powiedzieć, że lata siedemdziesiąte bogate były w różnego rodzaju festiwale, jarmarki, kiermasze, wystawy i konkursy o charakterze folklorystycznym. To wszystko miało swoje dobre i złe strony. Dobre, bo dawało twórcom możliwość pokazania się i uzyskania jakiegoś zarobku. Złe, bo liczne zaproszenia obniżały jakość wyrobów sztuki ludowej. Zaczynała się produkcja, a zanikała twórczość. Potrafiłem się oprzeć złej stronie i zachować rozsądek w działaniu. Nigdy nie lubiłem tworzyć (produkować) na zamówienie i takim już pozostanę.

W jarmarku Ludowym w Gdyni nie uczestniczyłem, pojechałem natomiast na jarmark do Wdzydz Kiszewskich jako widz. Wtedy wdzydzki skansen był w rozbudowie i nie miał jeszcze dzisiejszej sławy. Jarmark ten nie był zbyt imponujący. Było na nim zaledwie kilka stoisk twórców ludowych. Całość imprezy umiłyły występy zespołów folklorystycznych z Kaszub. Pamiętam, że pojechaliśmy tam całą rodziną, z bratem Jerzym i jego żoną Krystyną. Dzisiejsze Jarmarki Wdzydzkie to potężne i liczące się w kraju wydarzenia o ludowej proweniencji.

16 grudnia 1974 roku w Powiatowym Domu Kultury w Starogardzie przy ul. Sobieskiego miał miejsce doroczny zjazd twórców ludowych woj. gdańskiego. Razem spotkali się Kaszubi, Kociwicy, Borowiacy i Powiślanie. O dorobku twórczym tych regionów mówiła pani mgr Stefania Liszowska-Skurowa, etnograf Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku. Poinformowała między innymi o zakończonym pierwszym wojewódzkim konkursie na haft, zapowiadając następny konkurs w dziedzinie rzeźby i plecionki. W zjeździe uczestniczył

też prof. S. Błaszczyk z Uniwersytetu Poznańskiego, który wygłosił prelekcję na temat współczesnego rozwoju sztuki ludowej w Polsce. Na zjeździe tym Nagrody Ministra Kultury otrzymali rzeźbiarze Wilhelm Kujawski, Apolinary Pastwa, Stanisław Rękowski, Izajasz Rzepa. Nagrodami Wydziału Kultury wyróżnionych zostało 10 twórców.

Konkursy „Wojsko Polskie w sztuce ludowej” i IX Festiwal w Płocku

Wiosną 1975 roku zostałem poproszony do wzięcia udziału w konkursie „Wojsko Polskie w rzeźbie ludowej”, który organizowało Ministerstwo Kultury, Cepelia i Ministerstwo Obrony Narodowej. Długo zastanawiałem się nad formą takiej rzeźby. Znałem już wielu fantastycznych rzeźbiarzy, z którymi miałem się zmierzyć i od razu nastawiłem się na niską ocenę mojej pracy. Pomyślałem, że zrobię żołnierza stojącego przy słupie granicznym z napisem Polska, a rzeźbę nazwę „Na straży”. Pomyślałem i zrobiłem. Przesłałem żołnierza do Warszawy i czekałem. Pod koniec kwietnia otrzymałem zaproszenie na wernisaż wystawy pokonkursowej, na którym wręczone będą nagrody. Jak mnie proszą, to pewnie nie na darmo. Pojechałem rannym pociągiem, w poniedziałek 5 maja. Wystawa zlokalizowana została w Starej Kordegardzie. Poszedłem pieszo z dworca, bo czasu miałem sporo. Byłem jako pierwszy na miejscu. Przez ramię miałem przewieszony futerał z kamerą i aparatem fotograficznym. Jedna pani z obsługi zapytała mnie, czy jestem z „Życia Warszawy”, bo zapraszali reportera. „Niestety – odpowiedziałem – jestem jednym z twórców”. Bardzo ją rozczarowałem i zaskoczyłem. W tamtych latach najlepiej jakby twórca ludowy odziany był w siermiężną sukmanę i był mocno przestraszony widokiem Warszawy. Spotkałem tam Stefana



Festiwal Folklorystyczny w Płocku w 1973 r., fot. E. Zieliński

Głowiaka, który otrzymał I nagrodę w rzeźbie ceramicznej. Miło było spotkać nestora rzeźbiarzy z Mazowsza – Wincentego Krajewskiego, który zajął I miejsce w rzeźbie ludowej. Mnie przypadło wyróżnienie, co na miarę konkursu było znaczącym osiągnięciem. Nagrody i wyróżnienia wręczał zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego – gen. Brygady Albin Zyto. Ministerstwo Obrony chciało zakupić moją rzeźbę, jednak cena, jaką zaproponowałem była dla nich za wysoka. Dziś ta rzeźba znajduje się w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Oliwie.

W tym roku pojechałem również na IX Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny do Płocka. Tym razem było sporo twórców z Pomorza. To ja zaproponowałem Januszowi Nowakowi i Janowi Kowalskiemu, z którymi byłem już na przyjacielskiej stopie, kilka nazwisk z naszego regionu. Była Genowefa Paubicka z Bytowa – hafciarka, Władysław Lica z Wdzydz Tucholskich – rzeźbiarz, Jan Gajdowski z Grudziądza – znakomity rzeźbiarz i gawędziarz. To on opowiadał mi o walkach pod Krojantami w kampanii wrześniowej. Szkoda, że nie nagrałem jego opowieści. Był również mój brat Rajmund – rzeźbiarz. Właściwie byliśmy całymi rodzinami. Wszystkim zapewniali noclegi i wyżywienie. To była swoista nagroda za udział w tej imprezie.

W następnym roku otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w konkursie pt. „Wojsko w sztuce ludowej”. Organizatorem tego konkursu było Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku, Białostockie Towarzystwo Kulturalne i Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział Białostocki. Zaproszenie otrzymałem odpowiednio wcześniej, co sprawiło, że wykonałem rzeźbę o historyzoficznym zacięciu pt. „Byliśmy tu, jesteśmy i będziemy”. Ta kompozycja przedstawiała trzech żołnierzy w historycznych uniformach. Był woj Mieszka I, żołnierz Księstwa Warszawskiego i współczesny żołnierz Wojska Polskiego. Wszyscy stali na tle słupa granicznego z białym orłem. Rzeźbę wysłałem pocztą. Wernisaż wystawy pokonkursowej, na który zostałem zaproszony, odbył się 27 września. Po przyjeździe pierwsze kroki skierowałem do kościoła, co zawsze czynię, gdy tylko znajdę się w obcym mieście. Trochę pospacerowałem. Białystok różnił się bardzo od naszych miast. Dominowała w nim kultura wschodnia, śpiewny język mieszkańców i dużo ludności rosyjskojęzycznej. Poszedłem do muzeum, usiadłem na ławce i korytarzu i czekałem na otwarcie wystawy. W pewnym momencie wyszła szefowa Białostockiego Towarzystwa Kulturalnego i stanęła jak wryta: „Pan żyje, panie

Edmundzie? Dostałam wiadomość, że pan zmarł. Zaraz panu pokażę.” Teraz ja zdębiałem. Pani prezes przynosi kopertę z moim adresem, na której widnieje odręczny napis listonosza *zmarł*. Przyjrzałem się dokładnie i mówię: „tu nie jest napisane *zmarł*, tylko *zwrot*.” Koperta była źle zaadresowana i stąd całe zamieszanie.

Na wystawie zgromadzono 78 rzeźb i 30 tkanin. Prace były różne. Przedstawiano wojsko w różnych sytuacjach, tych bojowych i tych z czasu pokoju. Pierwszej nagrody w rzeźbie nie przyznano. Dwie drugie otrzymał Jarosław Furgała i Kazimierz Leja. Nagroda trzecia przypadła mnie i panu Kaczmarkowi. Dodatkową satysfakcją był zakup nagrodzonych prac do zbiorów Muzeum Wojska w Białymstoku. Bardzo usatysfakcjonowany wróciłem do Gdyni.

VI Krajowy Zjazd STL

Godnym odnotowania na tych ścieżkach jest fakt mojego uczestnictwa w VI Krajowym Zjeździe Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Opolu. Zjazd odbywał się 26 i 27 listopada 1976 roku. Ostatni raz w Opolu byłem podczas służby wojskowej, toteż z miłą chęcią odwiedziłem ponownie to miasto. Jeszcze przed zjazdem pisał do mnie pan Roman Wójcik z „Chłopskiej Drogi” z prośbą, abym zgodził się kandydować do Zarządu Głównego STL. Tam na górze myślano nawet o tym, bym w przyszłości objął stanowisko prezesa ZG STL. Aby mnie lepiej poznało i aby delegaci przyswoili sobie mój wizerunek i nazwisko, zostałem wybrany jednym z przewodniczących obrad obok Stanisława Buczyńskiego – pisarza z Kotorowa (woj. lubelskie) i Jerzego Lipki z Gogolina – świetnego wykonawcy drapanek. Za stołem prezydiąlnym zasiadali jeszcze Zofia Czech, Bronisław Pietrak, Henryk Biłka, Adam Pach, Wincenty Krajewski, Czesław Konopka i inni. Obrady rozpoczęły się w piątek 26 listopada o godz. 10.00, otworzył je Stanisław Buczyński. Oprócz twórców ludowych w zjeździe uczestniczyli: prof. Józef Burszta z Uniwersytetu w Poznaniu, prof. Pietkiewicz – dyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie, były wiceminister kultury i sztuki dr Józef Fajkowski, prof. Wanda Telakowa, prof. Roman Reinfus, Stefania Liszkowska-Skurowa i inni.

Profesor Józef Burszta wygłosił referat na temat kondycji kultury i sztuki ludowej, nawiązując przy tym do tradycji i rozwoju tej kultury na Śląsku Opolskim. Mieczysław Róg-Świostek, redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi” wysoko ocenił dorobek artystów ludowych wywodzących się z ludu. Natomiast Profesor Roman Reinfus – przewodniczący Rady Na-

ukowej STL – podkreślił występujące jeszcze trudności i mankamenty w upowszechnianiu kultury i sztuki ludowej. Bronisław Cukier, dotychczasowy prezes ZG STL, złożył sprawozdanie z działalności naszej organizacji i nakreślił główne założenia programowe na następną kadencję. Wieczorem uczestnicy zjazdu wzięli udział w spotkaniu towarzyskim, na którym nie zabrakło rozmów o sztuce i kulturze ludowej. Byłem jedynym przedstawicielem Pomorza, toteż musiałem odpowiadać na wiele pytań dotyczących kultury naszego regionu, co sprawiło mi nawet przyjemność.

Drugiego dnia obrad mi przypadła rola poprowadzenia dalszego programu zjazdu. Był to dla mnie swojego rodzaju egzamin z przewodniczenia tak szerokiemu gremium, zwłaszcza, że dziś odbywały się wybory nowych władz i dyskusja. Na szczęście udało mi się nad tym wszystkim zapanować. Zbliżał się kulminacyjny punkt programu – ogłoszenie wyników wyborów przez Komisję Wyborczą. Znalazłem się w gronie nowego Zarządu Głównego, w jego ścisłym prezydiu. Broniek Cukier został ponownie prezesem ZG, jego zastępcą został Mieczysław Biernacik, funkcja sekretarza przypadła panu Fijałkowskiemu, a ja zostałem członkiem prezydiu. Powierzono mi funkcję ściślejszego nawiązania kontaktów z organizacjami młodzieżowymi w celu upowszechniania kultury i sztuki ludowej w środowiskach młodzieżowych naszego kraju.

Wieczorem spotkaliśmy się już na nieformalnym zebraniu zarządu z udziałem panów profesorów, redaktorów, pracowników merytorycznych naszego stowarzyszenia. I jak to na takich spotkaniach bywa, rozluźniły się kontakty, znalazła się jakaś wódka i zrobiło się bardzo przyjemnie. Tam jest zwyczaj picia według starej piosenki biesiadnej *pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michala*. Może zrobili to celowo, wiedząc, że jestem z innej strefy kulturowej. Dali mi butelkę z wódką i jeden kieliszek. Zauważyli moje niezdecydowanie. Zona Bronka Cukiera powiedziała do mnie: „Niech pan sobie naleje, odwróci się w lewo, wypije do sąsiada i odda butelkę z kieliszkiem temu panu.” I tak butelka potoczyła się dookoła towarzystwa, a ja zrozumiałem dogłębnie treść starej piosenki. Było coraz weselej, a że byłem w towarzystwie górali, to i zbójnickiego ktoś próbował zatańczyć. Miałem także zaszczyt poznać się bliżej z profesorami Bursztą, Pietkiewiczem i Reinfusem.

Tymi słowy kończy się pierwsza część spisanych w kwietniu 2008 r. wspomnień Edmunda Zielińskiego. (Red.)

Z moich dróg do Ojczyzny (dzieciństwo i młodość)

„Po służbach w okolicy”

Jest u nas na Zamojszczyźnie takie jedno miejsce, gdzie po szerokiej na kilometr dolinie z prawików Wieprz z Porem płynie w pośpiechu, a po jednej i po drugiej stronie tej doliny, od wschodu i od zachodu leżą naprzeciw siebie wzdłuż doliny dwie rozległe wioski. Północne ich części mają przysiółki: ta wieś od wschodu ma swoje Gaciska, ta od zachodu Groble. To tędy przez dolinę po jej odwiecznej gaci przechodzi do dziś jedna z dawnych dróg ruskich na zachód. I ten drugi przysiółek, co w kępie przeróżnych dróg stoi przy samej gaci, to moja najpierwsza Ojczyzna. Ona, choć ojca swego prawie nie pamiętam i choć mi się wychowywać przyszło na wyrobku, Ojczyzna...

Moja chata rodzinna, chałupa z tutejsza, zapada się już dziś ze starości i w niczym nie jest podobna do terazniejszych domów na wsi. Tak niepodobna, że aż zatrzymuje przyjezdnych. „Zabytek to – twierdzi niejeden – do skansenu by to”. I cmokta z podziwu. A dziadek ją – dworski pastuch, przy pomocy pana Ignacego Przyłuskiego – folwarcznego dzierżawcy ordynackiego, najpierw przy wygonie za dworem postawił. Potem na dwie wiorsty tę chatę pod las koło przysiółka pan dzierżawca własnym pomysłem przeniósł. A na koniec, przed samą pierwszą wojną światową, na dół ją, pod wyrwę przy pastwisku gromadzkim ludzie folwarczni znieśli – pod samą rzekę. A tu już nikomu ze wszystkim zawadzić nie mogła. Razem to dziś na ponad wiek historii jej się zbierze.

Od środka to ona jak to chata, po dawnemu: jedna w niej izba na trzy chłopskie kroki w kwadrat (z piecem i zapieckiem), przed izbą sień o połowę od niej mniejsza. Dwa okna ma w kratkę – lokieć na półtora. I musiała ona, ta chata, dwanaście dusz kiedyś pomieścić: wszystko co z dziadków i cępotem już bociany doniosły. Tę się chował przy matce i podraszał. Stąd po siódmym roku do szkoły poszedł.

Do szkoły to się od nas chodziło za Łętownię – najbliżej, bo z wiorstę na wieś naszą albo do wsi kościelnej za Wieprz, gdzie była szkoła gminna na sześć oddziałów. A te najmłodsze wtedy akurat wójt z dozorem szkolnym bliżej nas, pod Gaciska, przenieśli i tu to swoje szkolne szkolenie zaczął – u Władka Mroza „pod choinkami”. [...]

Moi cioteczni, a trzech ich było w chacie, woleli latać do wsi za Łętownię. Ja po dwóch pierwszych klasach u Mroza i Walczaczki „Syroczychy” do trzeciej musiałem już chodzić aż za kościół – razem ponad trzy wiorsty. Sam bym tak daleko nie chciał, ale chodziła też Walerka Zajacówna z sąsiedzka i starszy jej brat Józio. Gospodarskie dzieci, ale niezłe. Józio często dzielił się ze mną, co tam miał w torbie do jedzenia. Nie cudzał się, jak inne gospodarskie dzieci, do tych z wyrobku.

Chodziło się do szkoły za kościół i byłoby się chodziło, żeby nie czas na służby pastusze. Tak było ze mną

na czwartej klasie, ale tę jakoś przeszedłem. Ugrzązłem w piątej. Bo i co to była za nauka, jeżeli się już z wiosną do szkoły nie chodziło, a i na początku – z jesieni aż do przymrozków. A uczyć się chciałem, chciałem nie być orłem. Chciałem się uczyć, ale ugrzązłem i po szkole.

Pocieszał matkę ten i ów, że z tą całą szkołą to niewiele tracę, bo i tak bym pisarzem nie był, to i po co święty czas hać. A z pastucha wyjdę na parobka. A jak dobry parobek, to i na kawałek chleba wyrobi i przy dobrej opinii może się własnego kąta dorobić i kawałek ziemi. A jak Pan Bóg zechce, to i takiego na gospodarza wyprowadzi. Tak to i wuj Paweł, z Wólki spod kolei, matkę pocieszał.

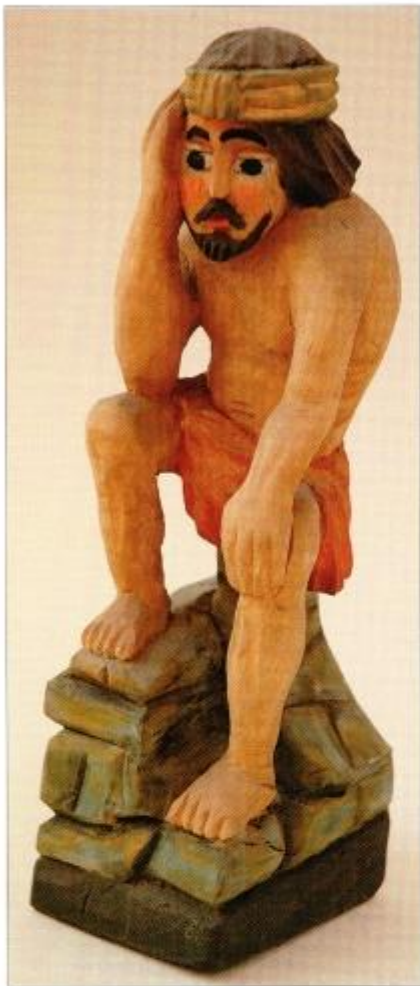
No i chodziłem po służbach w okolicy, aż ktoś mądrzejszy od wuja Pawła i innych, co służbami pocieszała matkę, doradził jej, by mnie dała w termin – o, do stolarza na ten przykład, bom lubiał strugać i pędzłem, kwaczykiem malować. I prawda, malować to ja malowałem – obrazy, nawet święte, na wzór tych, co ludzie mieli u siebie na ścianach. Talentem to niejeden zwał i tłumaczył, że takich jak ja winno się w malarskich szkołach uczyć. I namówili mnie ludzie, że bym gdzieś do wielkiej władzy napisał, bo choć po czterech oddziałach, to napisać umiałem, że niby mam talent i że się on ze mną marnuje.

Napisałem, wiecie, taką serdeczną prośbę do największego w Polsce człowieka – do Prezydenta Rzeczypospolitej, bo Prezydent wszystko może, jak zechce, a na pewno zechce, bo to już z samego portretu widać, że człowiek dobry. To się cieszyłem i czekałem. Pójdę do szkół, gdzie malarzy uczą i będę malarzem. Ale Prezydent moją prośbę kazał przekazać wojewodzie, że niby on ma to załatwić, a wojewoda uważał, że to sprawa starosty. Ze starostwa moja prośba o malarską szkołę przyszła do gminy. Radzili tu nad nią i radzili. Uradzili wreszcie dać mnie do takiego kościelnego malarza, znanego w powiecie i dalej – Olechowskiego, ale targu z nim nie dobili, bo chciał za wiele, że i parę morgów by za to kupił. Potem godziła się gmina ze stolarzem Dąbkowskim w Stawskiej Kolonii, jeszcze wtedy Galicją przezywaną. O Dąbkowskim szła fama, że jest stolarzem-artystą, bo to i rzeźbił nawet. Ugoda z nim też jednak nie doszła do skutku, bo i samej gminie zabrakło na to w budżecie.

To i po tym wszystkim dała mnie matka do wiejskiego stolarza i kołodzieja w Gruszcze na cztery lata. „Ale i do nauki, i do roboty” – zastrzegł sobie ów stolarz-kołodziej. Wiedzieliśmy, że więcej tu będzie roboty niż nauki, lecz za to nie chłop nie chciał za termin. Zostałem więc w Gruszcze. Niechby i stolarzem być, to nie to co parobkiem u chłopca czy gdzie na folwarku.

Wszakże u stolarza miejsca nie zagrzał: gnał do roboty, a o warsztacie, to mowa będzie w zimie. Aha, takiś ty cwany... Wiedziałem, że tylko parobczaka sobie ze mnie stroi, bo i w zimie zagoni do cepa. E, to ja stolarzem

Kolekcja polskiej rzeźby ludowej Tadeusza Kacalaka



Wyk. Bronisław Bednarz



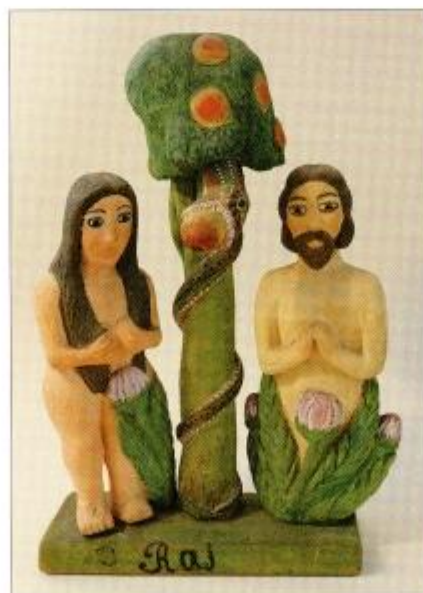
Wyk. Jan Krajewski



Wyk. Tadeusz Kacalak



Wyk. Henryk Abramczyk



Wyk. Stanisław Kopka



Wyk. Tadeusz Kacalak

Obchody jubileuszu 40-lecia Stowarzysz



Ryszard Rabeszko – Prezes ZG STL



Aleksander Blachowski dekorowany Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”



Prof. Jan Adamowski (od lewej) odbiera z rąk Dyrektora Dariusza Jachimowicza Medal Prezydenta Miasta Lublin



Jan Kuruc odznaczany Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”



Piotr Zuchowski – Sekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Goście zebrani w Trybunale Koronnym w Lublinie na uroczystościach jubileuszowych, w pierwszym rzędzie: Anna Kistelska – WOAK Lublin, Andrzej Miskur – Dyrektor Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Krzysztof Grabczuk – Marszałek Województwa Lubelskiego

ia Twórców Ludowych – 28 maja 2008 r.



Od prawej: Dorota Ząbkowska – MKiDN, Piotr Żuchowski – Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Henryka Strojnowska – Wicewojewoda Lubelski, Krystyna Wódcz – „Cepelia”



Laureaci Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Henryka Lus i Stanisław Madanowski



U honorowani Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”: Jan Wilczek i Bartłomiej Koszarek



Otwarcie wystawy prezentującej kolekcję rzeźby ludowej zgromadzonej przez Tadeusza Kacalaka



Goście zebrani w salach wystawowych STL

„GALERIA JEDNEGO TWÓRCY”

– prace Stanisława Koguciuka z Pławanic (pow. chełmski)



Fot. Paweł Onochin

z tego terminu nie wyjdę. We młynie później był: trochę taki parobczak u właściciela i trochę terminator. Nawet mi się to podobało. No, o młynarzach mówiło się jeszcze wtedy jak o panach. Pamiętam, że raz na dyżurce przy walcach, jakem się zdrzemnął pod spustem na mąkę, pękł worek z mąką i mnie całego zasypało. Ale że wuj Michał, co to razem z nami w chacie ze swoją rodziną siedział, był tu robotnikiem, cała sprawa wyszła dopiero za jakiś czas i już ten śmiech ze mnie był mniej szkodliwy.

Już miałem pewność, że za rok, dwa, będę czeladniczył, ale Żydzi przenieśli się z przemiałem skupowanego zboża gdzie indziej, bo był to już czas na młyny nie tylko wodne. I tak młyn nasz ograniczony jedynie do przemiałów chłopskiego zboża, nie potrzebował czeladników i terminatorów. A co można było robić po rocznym terminie? Iść gdzieś w dalszy termin albo szukać czegoś nowego na miejscu. Po rodzinnych radach poszedłem do dalekiego krewniaka wujów, co był kawalerem jeszcze i miał warsztat szewski we wsi za Łętownią. Ugoda była taka: sto złotych za rok i termin na trzy lata. Wydawało się, że matka te sto złotych w roku zbierze i będę terminował. Gdzie tam, nie zebrała i rokiem w tym terminie nie wybył. Co dalej?

Z tym „co dalej” biłem się przez całą wiosnę 1936 roku, zarabiając dorywczo we wsi kościelnej na suszeniu chłopskiego tonionu. Biłem się z tym pytaniem i buntowałem przy nim na to całe urządzenie świata – ludzkie urządzenie, bo wtedy już wiedziałem, że nie Boskie ono. Dużo w tamtych latach chłopięcych czytał – co było pod ręką. Dużo się dowiedział z zebrań wiciowych, kaesemowskich czy strzeleckich, bom wszędzie po trosze po kolei zjarał. Z Wiciami się zetknął na służbie w Bolka Molasa w Wierzbie pod Starym Zamościem i tam też do Wici wstąpiłem. Myśli wiciowe przekonały mnie też, że nie mam tu już co robić. W świat mi się puścić i w nim szukać tego, czegom tu znaleźć nie mógł – na wsi, wśród swoich. I teraz tylko czekałem okazji.

„Z lat łopaty i taczki”

Ta okazja „na świat” rychło sama do mnie przyszła, tej wiosny jeszcze – 36. roku. Werbunek do junaków. Pojechałem. Znalazłem się w Ochotniczej Drużynie Roboczej 170/171 w Nowym Korczynie nad Nidą i Wisłą. Tamy i wały. Po miesiącu dwóch nas tylko z całego zamojskiego werbunku pozostało, z ponad trzydziestu zdrowych, chętnych do pracy i ciekawych świata chłopców. Nie strzymały ich mundury, blaszane płomyki sztandarów, koszary. Zostaliśmy tylko z Jankiem Puchaczem z mojej wsi, którego ojciec był dróżnikiem w gminie, a brat w wojskowej orkiestrze z ochotnika. Zostaliśmy, bo od jesieni miały być kursy dokształcające, a Janek też całej szkoły nie miał. Mnie także strzymywała świetlica – książki i gazety, radio. Tworzyły się do niej junackie zespoły do śpiewu i tańca, do przedstawień. Był już zgrany zespół muzyczny. Co jakiś czas potańcówki z dziewczynami z miasteczka. Kto, jak my, wytrzymał do jesieni, zostawał. Wciągało go to wszystko, przyzwyczajał się też do łopaty i taczki. Kto wytrzymał...

Dziś trudno mi już powiedzieć, jakem się tam z tymi świetlicowymi sprawami zapoznawał. Wiem, że najpierw pomagałem robić gazetkę junacką na ścianie. Potem znalazłem się w chórze i w zespole scenicznym, a jeszcze później przejąłem biblioteczkę drużyny. ODR 170/171 stanowiła jedną dużą drużynę z połączenia dwu

małych. Tak to się robiło, gdzie dwie jednostki miały jedną i tę samą robotę i dostatek pomieszczeń. [...]

A jak mi po świetlicy czasu zbywało, tom się wyrwał na miasteczko do pana Mieczysława Myczkowskiego – naszego referenta od oświaty, żeby się u niego w ułamkach poduczyć, bo mi ciągle po głowie chodziło, żem niedouk. Pomagał mi, nie powiem, dobry był człowiek. Nie tylko mnie zresztą pomagał.

W listopadzie 36. nastąpiła przemiana Ochotniczych Drużyn Roboczych, wyjętych spod Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, na Junackie Hufce Pracy będące pod opieką wojska. Z Nowego Korczyna dostaliśmy się do Barycza, pow. Końskie. Na leżą zimowe. I tam z kilku byłych drużyn roboczych zrobił się 8 Batalion JHP. Nasze korczyńskie 170/171 drużyny stały się 23 kompanią. Pamiętam, że komendantem batalionu był kpt. rez. Stanisław Woś, szwagier komendanta głównego JHP – ppłk. Bogusława Kunca. Dalej był ze mną Janek Puchacz, który czuł się już junakiem.

Junacki dzień dzielił się na trzy części: zajęcia z wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego na dziedzińcu koszarowym i w polu; zajęcia z bronią w koszarach i świetlicowe. Pierwsze zajmowały czas do obiadu. Moje świetlicowe wieczory w Baryczu podobne były do tych z Korczyna. Śpiewałem, czytałem, co się dało i pomagałem plutonowemu podchorążemu Tadeuszowi Łęckiemu (batalionowemu referentowi kultury i oświaty) w tworzeniu biblioteki i urządzaniu świetlicy. Po cichu kupowałem sobie w Końskich „Wici” i po cichu je czytałem. Po cichu, bo były one zakazane, jak wszystko inne podobne do nich – „czerwone”, wyrotowe lub choćby bałamutne. Po cichu byłem też parę razy na wiciowych zebraniach. O, bo młode koneckie było wiciowe, w tych wiciowych myślach dojrzewało i nie dawało się skutecznie wojującym tu kołom endecji, strzelcom i wszystkiemu innemu, co szło za rządem, jak i temu, co mu było przeciwne, ale po swojemu – po burżujsku, po pańsku.

Na ruską Wielkanoc 37. batalion wyjechał na roboty fortyfikacyjne pod Sarny. Moja 23. stanęła w Tynnem nad samą Śluczą. Między lasami piaszczyste spłaszczone pagóry i nasz obóz: czworobok dużych przenośnych baraków, plac między nimi na zbiórki, maszt z flagą. Ze wschodem słońca pobudka, dziesięciominutowa gimnastyka, drugie dziesięć minut na wodę pod polowymi umywalniami, śniadanie, apel i wymarsz na wyznaczone odcinki robót. W obozie wolna od robót pozostawała drużyna gospodarcza: kucharze, magazynierzy, pisarz kompanijny, bibliotekarz, świetlicowy, no i felczer w izbie chorych. Sama robota przy fortach była ciężka: żelazo i beton, taczki, łopaty, szufle, zwykle wyciągi linowe na bloczki, szczebelkowane kładki z desek i betoniarki, betoniarki. I załadunek i rozładunek tego żelastwa, cementu, drewna.

W Nowym Korczynie jeszcze z kandydata zrobili mnie po trzech miesiącach młodszym junakiem. W Baryczu z kolei po przeszkoleniu wojskowym zostałem junakiem. Tu, w Tynnem, chodziłem na warty, dniem czy nocą, jak inni z plutonu wartowniczego. Mogłem też dorobić z dobrej woli przy betoniarkach i rozładunku i to już szło na książeczkę w PKO. Często wymeldowywał mnie sobie do pomocy w bibliotece i świetlicy bibliotekarz kompanijny i świetlicowy zarazem – podharc mistrz Piotr Kasprowicz (zwany Pietrzeją). Na ułamki i inne tajemnice szkolne czasu tu nie mia-

lem. Jeżeli mi czasu zbyło, tom siadał w kącie baraku i układał to i owo do gazetki albowiem do niej rysował. Musiałem, bo mnie Pietrzeja zrobił redaktorem.

Raz ułożyłem opowiadanie, jak to się junak w Słuczu utopił. Kazał to Pietrzeja wziąć na gazetkę i namówił mnie też, żebym je wysłał do naszej centralnej gazety junackiej w Warszawie. Uznał przy tym, że mam talent, ale ja nie bardzo lubiał o talencie słuchać, bo już jeden miałem i same tylko z nim utrapienia. Ale się naszego harcerza posłuchał. I za jakiś miesiąc przyszedł z gazety długi drukowany list, że niby to moje opowiadanie, jak i rymowanki, choć oni nazwali to próbami poetyckimi, świadczą o moich możliwościach pisarskich na przyszłość i należy się w pisaniu ćwiczyć. A opowiadanie trochę przerobią i zatrzymają w „tece” do wykorzystania.

Kasprowicz uznał, że niby talent odkrył, czy coś takiego, i zaczął mi na gwałt robić „opinię” kompanii i batalionie, po to, by było mi tu lżej. No i po tych zabiegach naprawdę miałem więcej czasu dla siebie, więc ćwiczyłem się wedle rad gazety i naszego harcerza, z czego też większy pożytek miała nasza kompanijna gazetka na ścianę i junackie kieszonkowe pamiętniki, do których musiałem się wpisywać.

Ćwiczyłem się w pisaniu o naszych junackich sprawach i o tym wszystkim, co podpowiadał „Polesia czar” – strony niby nasze, polskie, bo przecie sięgała tu Polska, ale mowa tu wszędzie była z ruska, nie nasza. I tylko gdzieśgdzie widniała polska osada dawnych wojskowych czy pojedyncza sadyba. „Polesia czar” – strony jakże odmienne od naszych w głębi kraju. A przecie trzeba nam się było z tymi tu ludźmi stykać, porozumiewać, ba... lubić się nawet, kochać naszą młodą i szczerą miłością. Zdziwiły się moje wierszowane rymowanki i opowiadanka tą odmiennością: przyrodą, tymi tu ludźmi, ich zwyczajami i obyczajami, codziennym i świątecznym życiem, ich cerkiewkami i karczmami. Zdziwiły się, że i słów mi trudno było dobrać na chaty chadziajskie bez kominów, na woły przy wozach o drzewnych osiach na piaszczyste drogi, na koła z kręgów drzewnych u wozów. Zdziwiły się te moje wierszowane rymowanki polskie i smuciły, jak zdziwił i smucił nas tu wszystkich „Polesia czar” – prawdziwy, nie ze szkoły ani książkowy i nie ten z warszawskiego tanga, nie ten...

„Polesia czar to źżikie knieje, moczary...”
Bagna, wśród nich topiel;
Płoniny miast pól, bezdroża.

Sadyby z bierwion, trzciniowe strzechy.
Kurne tu chaty (komin?... o, traf to).
Co chata krosno, a u pułapu motki,
Moteczki – wełniane, ze lnu.
Co chata żarna (z nieckami), stępa...
Gdzież tam pszeniczka?!...
Na kukurydźę toto i żytko,
Proso, jęczmionko.

Drewniane wozy, osie w nich, koła
I skrzyp drewniany – eh, to się niesie,
Z tym wciąż pokrzykiem: „Ksy! Ksy!” – na woły.
Kurz, pył, muszawa – ot ci, masz tango...

Zbrudzone twarze, zbrudzone czoła –
W oczach nieufność, wyczuwasz niechęć;
Naszyły tu, nie ich. Odlóż cymbały –
To nie do tańca.

„Polesia czar...” – wsluchaj się w tę nutę,
Nie naszą – z sęła, kiedy o zmierzchu
Ożyją przyzby chat, przydroża...
Ileż w niej smętku, skargi jakiejś,
Zalu...

(Tynne nad Słuczą, 1937 rok)

Na leże zimowe 8 batalion ściągnął do Jasińca koło Grójca. Na dno kuferka odłożyłem kajety z wierszami i innymi wymysłami mego „talentu” i wyobraźni, i dałem se słowo, że tu muszę ostatecznie załatwić swoje braki szkolne. Moi znajomi z batalionowej kultury wzruszali ramionami i mówili: „Jak to... Główka nie ma siedmiu klas powszechnej. Niemożliwe...” Ale musieli tę prawdę wreszcie przyjąć. Komisyjnie niby sprawdzono mi zapas szkolnych wiadomości i przyjęto na kurs siódmej klasy, taki wieczorowy. [...] Chciałem mieć świadectwo 7 klas szkoły powszechnej jako podstawę do wszystkiego dalszego. No i w końcu lutego świadectwem dostał, dobre. Zaraz potem plutonowy podchorąży rezerwy Aleksander Górski (referent do spraw kultury) wprowadził mnie na bibliotekę po panu Józefie Sawickim, któremu los się uśmiechnął i dostał nauczycielską posadę. A ja po dalszym przeszkoleniu wojskowym, tu w Jasińcu, zostałem jeszcze starszym junakiem, z żołdem dekadowym 2.80 złotych. Zdobyłem też srebrną odznakę strzelecką, z malinowymi sznurami i dwiema frędzlami – kutasami.

Tak i pod koniec kwietnia 38. wyjechałem z batalionem na nowe roboty w rejon Czarnohory na Huculszczyźnie. Tam batalion zatrudniono przy budowie traktu górskiego między Prutem a Czeremoszem. Nasze miejsce postoju mieliśmy na dolinie, przy potoku, opodal rozjazdu dróg z Krywopola na Kosów Huculski i Żabie – najdłuższą tu wieś huculską ze słynnym Pop Iwanem, górą mieszczącą na sobie obserwatorium PIHM. Początkowo trzy razy w tygodniu chodziłem do roboty. Potem, przytwierdzony do etatu podoficera oświatowego, choć podoficerem nie byłem i żadnych uprawnień ku temu nie miałem, zostałem zupełnie zwolniony z zajęć roboczych i tylko pilnowałem świetlicy z biblioteką.

W lecie przyjeżdżały turnusy maturzystów, którzy mieli się u nas przyzwyczajając do pracy fizycznej. Codziennie zatrzymywałem u siebie dwu paniczków, najbardziej wymokłych, ale i co mądrzejszych, żeby, jeśli tam na budowie pożytek z nich nijaki, mogli zrobić coś dla świetlicy. Zdarzali się w nich synkowie wielkich rodów pańskich, kupieckich, generałów i urzędników. Gdzie im tam do tacek i łomów. Ale dekret Prezydenta: cztery tygodnie pracy – obowiązywał. Niektórzy przypadli mi do gustu, od niektórych wialem się nowych rzeczy dowiedział. Pamiętam Rafała Borkowskiego, Wawrzyńca Kawkę, Franciszka Fiedlera. Przypomina mi ich mój junacki pamiętnik z tamtych lat łopaty i taczki.

Świetlica junacka przyciągała obozy harcerskie z okolicy. Zbliżała się też do nas młodzież huculska i taka jakby polska. Zdarzały się tam bowiem niewielkie osady z dawnej na królewsczyznach osiadłej szlachty. Zbiedniałe to było już i różne od Huculów resztkami polszczyzny w tutejszym małosurkim. Gdzieś tam i historii rodowej trochę było, jakaś rodowa pamiątka.

W handlu zaś Żydzi prym tam mieli i dopiero ich domostwa okazywały jako taką zamożność. Wielomorgowych Huculów można było policzyć na palcach, ziemi prawdziwej też niewiele. Z jedzenia – mamałyga, twarogi, owsiane placki. Poza tym małe, krępe koniki,

siodła z drewna i kozuski – zimą wełną do środka, latem – na zewnątrz. I trombity – nad ranem i pod wieczór. Słuchasz i nie wiesz, skąd grają, gdzie głos tu, gdzie echo, jakby ze wszystkich gór naokół. Słychać to od Kostrzycy, Janielskiego Giłu, Kosmacza i hen od Howerli. I dziś jeszcze mi się to czasem przyśni i grają trombity jakby grały naprawdę.

W miejscu naszego pobytu baraki służyły dla komendy, na pomieszczenia gospodarcze, na magazyny, kuchnie, dla chorych i ważniejszych na funkcji, głównie dla oficerów. Junackie kompanie miały natomiast namioty i aż biała stała się polana od tych namiotów – w dzień przy słońcu, nocą przy księżycu; więc ją Białą Polaną przewalali miejscowi.

Tu zaczęła się moja przyjaźń z junackim poetą i kompozytorem, szefem kancelarii batalionowej – Bronisławem Królem. To jego był junacki marsz – „My awangarda”, i słowa i melodia. Z tej przyjaźni powstał mój wiersz o łopacie-sztandarze, zamieszczony w lecie 1938 w centralnej gazecie junackiej. Był to pierwszy mój drukowany wiersz i pierwsze za pisanie pieniądze. On, Król, uczył mnie poznawać i kochać poezję. Uczył u mnie w bibliotece, po nocach, gdy z gór słychać było tylko pogłosy jeleni przy wodopojach. Obóz już spał wtedy i tylko warty czuwały na jego obrzeżach. A umiał o niej, o poezji, mówić i sam był w niej zakochany. I ona, poezja, stawała mi się coraz bliższa. Poszła stąd ze mną i szła już, szła ze mną zawsze.

„Czułe rozmowy o zmierzchu”

W październiku 38. zostałem z poręki pana Górskiego dołączony do grupy na naukę zawodu. Wybrałem szkołę rolniczą i pojechałem do Poznania, gdzie ta moja szkoła (Wielkopolskiej Izby Rolniczej) była na Grotgera 5. Służbowy przydział junacki dostałem zaś w tym czasie do 18 Batalionu JHP, co kwaterował w koszarach 15 pułku strzelców konnych na Grunwaldzkiej. Miejsca miał tam batalion nad potrzebę, bo cały prawie pułk wojował na Zaolziu i nawet postraszył samych Niemców, gdy szło o Bogumin.

18 Batalion był batalionem szkolnym. Do rolniczej na Grotgera szła nas cała drużyna. [...] W szkole najwięcej życzliwości miałem ze strony polonisty – początkującego literata J. Zmudy-Trzebiatowskiego. Z miejsca zacząłem bibliotekarzować trzy razy w tygodniu i dojeżdżałem zachęcony przez dyrektora Stanisława Minczykowskiego na wieczorowe kursy bibliotekarskie Towarzystwa Czytelni Ludowych do Działyńskich na Stare Miasto. Dojeżdżałem tam ze swoim bogatym przyjacielem – junakiem Józefatem Światopelkiem Mirskim, co to spod Baranowicz uciekł z książęcego pałacu w Mirze, by zakosztować junackiego życia. Przy okazji zaglądałem na urządzane wtedy „czwartki literackie”, by nasłuchać się nowości literackich i uczonych rozpraw. Gościliśmy też z Mirskim u jego ciotki Działyńskiej na herbatce – osoby również kochającej książki i przepadającej za wszystkimi nowościami pisarskimi.

Od wiosny była praktyka rolnicza u pana Piotra Dybały w Chłudowie. Niewiele tam miałem czasu na zainteresowania literackie, wiele za to na praktykę rolną. Spotykałem się z kolegami i przyglądaliśmy się swoim wynikom w uprawie. Miałem ziemniaki i pomidory, pszenicę i kukurydzę, a w obejściu maciorę ze świeżym miotem. Zajmowałem się żywieniem i problemem mleczności u kilku krów. Wszystko przelewałem

na papier, do dzienników i liczyłem jak w kantorze jakim.

Chłudowo było zarazem polskim centrum Romana Dmowskiego i endecji. Widziałem otwarte wielkie wiece, sztandary z mieczami Chrobrego, białe koszule z zawiniętymi po łokcie rękawami, granatowe spodnie z pasami, podkute buty z cholewami, wysoko podniesione czoła, na głowach berety granatowe. I ręce prawie z ukosa wyciągnięte do góry w pozdrowieniu. Ale z sąsiedzka, za miedzą w Szamotulskim, siedział przywódca ludowców po Witosie – Mikołajczyk, co senatorem nie mógł być z wyboru, a z łaski Prezydenta nie chciał i wolał tylko posłować i gospodarstwa się trzymać jak chłop prawdziwy.

Chłudowo było przy tym takim politycznym poligonem na wsi. Bo i OZN tu był, i chrześcijańskie stronnictwa robotnicze, i młodzież rozproszona między Wiciami i Siewem. Nie uświadczyłem tylko niczego żydowskiego. Sam przyglądałem na ten czas do chłudowskich Wici.

Chłudowo moje zaczęło się wiosną, a mnie szedł dwudziesty pierwszy. Jeszcze podczas moich drużynowych przemarszów przez Grotgera w Poznaniu poznałem Irenkę Dembską z gimnazjum Zamojskiej na Matejki oraz Henię Wygachiewiczównę z gimnazjum Dąbrówki na Młyńskiej. Były przyjaciółkami, z Wargowa pierwsza, z Gołęczewa druga. Wiosną 39. znajomość nasza się pogłębiła – rowerowe wycieczki, odwzajemniane wizyty domowe, spacerki i kościół. Czako bystre, czapka z daszkiem, a z drugiej strony mundur junacki z trzema błyszczącymi guzkami na patkach, malinowymi sznurami i srebrną odznaką strzelecką. Przyciągało się to tak wzajemnie. Były majówki i zabawy, czułe rozmowy o zmierzchu, obietnice jakiejś. No i marzyło się potem, marzyło...

Kiedy o zmierzchu, z dnia już wolny, myślę
O Tobie, Iro, to zaczynam marzyć,
Jakby nam było dobrze z sobą razem
W tym zmierzchu przejść się, tak we dwoje tylko.

Wiosna wciąż jeszcze, wszystko wokół kwitnie
I wszystko wokół, gdzie jaki kwiat, pachnie.
Ciebie mi tylko brak pośród tych kwiatów.
Czekam, wyglądam, kiedy znowu przyjdiesz.

Zmierzch ten minie i dopiero w nocy,
We śnie już. Miła, ujrzę Cię głębokim
Przy sobie blisko, tak serce przy sercu.

Czuje, jak biją jednym rytmem oba.
I oddech, oddech, oddychamy w jedno.
...Ale gdzieś Ty? Gdzieś Ty?...

(Chłudowo koło Poznania, 1939 rok)

A jak coś wypadło i spotkania nie było, to Franek, o parę lat starszy ode mnie syn pana Piotra Dybały, kawaler jeszcze, brał mnie z sobą do pobliskiego Zięlątkowa. Była to czysta chłopska wieś i z chłopska też otwarta. Szło się do niej na „rozgrację” – pobawić się, zńczyć, pośpiewać i pośmiać. A Franek miał tam jeszcze coś ważniejszego – to, o czym ja dopiero śniłem. Wesoła to była praktyka i nigdy się na niej nie smucił, i nie miał potrzeby do nikogo żalić, dopóki wszystkiego nie zmąciła wojna.

Wybór i opracowanie na podstawie rękopisu: Donat Niewiadomski

Stanisław Koguciuk – malarz z Pławanic

Stanisław Koguciuk to twórca ludowy, urodzony w 1933 roku w małej wsi w Jankowcach, powiat Luboml, województwo wołyńskie. Od 1945 roku mieszka w Pławanicach, małej wsi w powiecie chełmskim. Tu dorastał, ukończył szkołę podstawową, poznawał życie, tak jego piękno jak i te ciężkie chwile.

Stanisław Koguciuk maluje od 40 lat. Prace wykonuje farbami olejnymi na płycie, oprawia w ramkę zbitą z cienkich deseczek, pomalowanych na ciemny brąz.

Prace jego możemy podzielić ze względu na tematykę: sceny rodzajowe z życia wsi (żniwa, sianokosy), święta doroczne (szopka, Niedziela Palmowa), obrzędowość rodzinna (wesele), pejzaże oraz tzw. humor. Satyra charakteryzuje grupę prac będących ironicznym spojrzeniem na ludzkie zachowania. Jako przykład posłużyć może *Dialog małżeński*, gdzie widzimy dwie postaci, mężczyznę i kobietę, naprzeciwko siebie, którzy krzycząc niemalże skaczą w swoje strony. Inne prace to np. *Trzy blondyn-*

ki, Konferencja prasowa, Randka w ciemno, Produkcja i zbyt.

Obrazy posiadają płaską perspektywę, liniowy układ i intensywną, wyrazistą kolorystykę. Autor nie miesza barw. Kolor w ogóle jest sprawą drugorzędną; ważniejsza jest treść i rysunek, który wypełnia kolor. Niebieskie niebo np. w obrazie *Szopka*, może być czerwone w kolejnym jej przedstawieniu, gdyż to nie jest istotne – niebo może się zmienić, natomiast ilość postaci w szopce pozostaje ta sama. W obrazach Koguciuka widzimy często te same domy z otaczającymi je drzewami, studnią, stawem. Zmienia się pora roku czy sytuacja odgrywana wokół domu – pojawiają się kołędnicy lub pastuch z krowami.

Stanisław Koguciuk w 1988 r. otrzymał legitymację artysty plastyka w dyscyplinie malarstwa. Uczestniczył w wielu wystawach, konkursach, których był laureatem. Między innymi w 1996 r. w Legnicy w konkursie „Satyrykon” za *Humory* został nagrodzony II nagrodą, a w kolejnym roku – wyróżnieniem. W 1999 r. otrzymał wyróżnienie w lubelskim konkursie „Twórczość ludowa między Wisłą a Bugiem”. W 2004 r. otrzymał nagrodę w konkursie „A to Polska właśnie”, organizowanym w Lublinie. W tegorocznych Ogólnopolskich Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym Stanisław Koguciuk został nagrodzony w konkursie na najlepsze prace na stoisku w kategorii malarstwo. (Patrz kolorowa wkładka). (Red.)



Stanisław Koguciuk, fot. P. Onochin

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Kiedy to pojmiem

O myśli moje jako wy blondzie
Skond to jest syćko jak powstało życie
Powietrze woda skond sie ona wziyna
Bo bez tyk rzeczy to i zycio nima
Do tego ogień bo on cuda cyni
Słońce sie poli daje ciepło ziymi
A w jego świetle co nom śle na zymie
Wyrosto z zymie lo nos pozywinyie
Kielo trza było nad tym medytować
Coby to syćko tak zaprogramować
Te syćkie gwiozdy planety przestworza
Stworzyła i tworzy siyla twórco Bozo
Ziymia to ziorko co błyscy w przestworzak
Cymze jest cłowiek ze opatrność Boza
Duse mu dała w rozum uzbrojyla
I nad stworzenia inse wywysyla
Za to Cie kochom mój Boze i w sercu Cie cujym
Ino jakoś som siebie stworzył tego nie pojmiym
Moze to wtencos pojmiym Boze Ciebie
Kie mie po śmierci zawołos do siebie
Ze tak bedzie to w moim sercu cujym
I zrozumie to syćko co dziś nie pojmiym

Anna Staniszevska laureatką Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Anna Staniszevska jest dziś jedną z najbardziej znanych i cenionych twórczyń ludowych ziemi łowickiej. Urodziła się w 1965 roku w miejscowości Różyce, obecnie mieszka w Łowiczu. Od najmłodszych lat wzrastała w atmosferze zamilowania do sztuki ludowej, przekazywanej przez matkę i babkę. Poprzez swoją pasję i upodobanie do haftu kultywuje nie tylko tradycje rodzinne, ale przede wszystkim promuje sztukę swojego regionu, wykonując piękne i bogato zdobione stroje łowickie. Wzory do swoich haftów czerpie z dawnych ubiorów ludowych, a także tworzy własne, równie ciekawe i oryginalne motywy. Specjalizuje się w hafcie ręczno-maszynowym i ręcznym.

Przez wiele lat artystka projektowała i wykonywała stroje ludowe dla Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Ponadto współpracuje z wieloma zespołami folklorystycznymi oraz osobami prywatnymi. W jej dorobku, obok strojów, są także sztandary i chorągwie procesyjne haftowane na specjalne zamówienie. Oprócz haftów twórczyni wykonuje również tradycyjne łowickie pajaki, wycinanki i kwiaty z bibuły.

W 1987 roku po raz pierwszy wzięła udział w łowickim konkursie „Tradycyjna sztuka i rękodzieło ludowe”, zdobywając w nim wyróżnienie. Od tego czasu artystka regularnie w licznych konkursach zdobywała nagrody. Oto najważniejsze z nich: „Święto kwiatów, owoców i warzyw” – Skierniewice (1999), „Sabalowe Bajania” – Bukowina Tatrzańska (2000 i 2001), „Jarmark Suwalski” – Węgorzewo (2000 i 2001), Festiwal kultury ludowej woj. łódzkiego – Uniejów (2000), „Łęczycza w barwach jesieni” – Łęczycza (2000), „Łowicka sztuka ludowa – Łowicz (2000), „Prezentacje kultury ludowej” w skansenie w Marzycach (2002).

Za popularyzację tradycyjnej kultury ludowej otrzymała Medal Prymasowski, a w 2003 roku została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi.

Do grona członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych Anna Staniszevska została przyjęta w 1989 roku, i obecnie pełni w nim funkcję sekretarza Zarządu Głównego STL oraz prezesa Koła Łowickiego STL.

Prace artystki można oglądać w wielu muzeach: w Łowiczu, Węgorzewie, Łodzi, Sromowie (w muzeum rodziny Brzozowskich) oraz w Paryżu (na wystawie zbiorowej). Jej dorobek twórczy jest imponujący, na swoim koncie bowiem ma już pięć wystaw indywidualnych i dziewięć zbiorowych.

Anna Staniszevska realizuje się także w pracy społecznej. Aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym swojego regionu, organizując wiele przedsięwzięć, mających na celu ocalenie tradycji ludowej regionu, opiekuje się twórcami, rozwiązuje trudne sprawy twórczości nieprofesjonalnej. Pracowała także w ministerialnej Komisji Stypendiów i Nagród.

Swoje umiejętności i wiedzę przekazuje kolejnym pokoleniom, chętnie uczestnicząc w warsztatach twórczych i pokazach sztuki ludowej w szkołach oraz placówkach kulturalnych.

Jej talent, niezłomna praca i ogromne zaangażowanie w propagowanie łowickiej sztuki ludowej nie pozostały niezauważone. 7 czerwca 2008 na Zamku Królewskim w Warszawie, w otoczeniu wielu znakomitych postaci polskiej kultury, pani Anna Staniszevska odebrała Doroczna Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie twórczości ludowej. Serdecznie gratulujemy! (Red.)



Fot. P. Onochin

KATARZYNA BIEGALSKA

Edwarda Kowalczyk - śpiewaczka ludowa z Kolonii Zawieprzyce

Edwarda Kowalczyk (z domu Grzywacz) urodziła się 10 maja 1925 roku w małej, pięknie położonej na Lubelszczyźnie wsi Zawieprzyce, gdzie mieszka do dziś.

Miejsce to jest niezwykle, nie tylko ze względu na walory krajobrazowe, ale także ze względu na fakt, że w Zawieprzycach tradycja ludowego śpiewania zawsze była przekazywana z pokolenia na pokolenie i do dziś pozostaje bardzo żywa. Stąd także pochodzi Maria Podgórska, która swego czasu, w roku 1979 pięknym wykonaniem pieśni weselnych wyśpiewała kazimierską Baszę. I w tej właśnie bogatej w wierzenia, tradycje i zwyczaje wsi spędziła swoje dzieciństwo E. Kowalczyk, gdzie zdobyła podstawowe, czteroletnie wykształcenie, aby następnie podjąć dwuletnią naukę w szkole w Spiczynie. Brała w tym czasie



Fot. arch. STL

czynny udział zarówno w działalności chóru szkolnego, należała do harcerstwa. To wtedy zetknęła się również z amatorskimi przedstawieniami teatralnymi, zaś podczas wyjazdów do lasów spiczynskich, przy ogniu i wtórze kolegów z drużyny i nauczycieli, nauczyła się śpiewać patriotyczne piosenki. Wpojone przez dwa lata harcerskie wartości zaowocowały później, kiedy wstąpiła do PCK, bo, jak sama przyznaje: *Ja taka byłam zawsze, tak byłam wychowana, ja byłam tym przepojona.*

Uczyła się zawsze bardzo chętnie i włączała we wszelkie prace społeczne. Pomimo ciężkiej codzienności, nadmiaru obowiązków, biedy, wieczory spędzała na nauce przy naftowej lampie, *dopóki mama nie „marmolita”,* że za długo się pali. Od wczesnej młodości zwracała także uwagę nauczycieli zdolnościami muzycznymi. Po ukończeniu pierwszych czterech lat edukacji zasugerowano jej nawet dalsze kształcenie się w kierunku muzycznym. Odmówiła ze względu na konieczność opiekowania się starszymi już rodzicami, ojcem Ignacym, matką Marią. Nauczyciel, pan Biało parł się jednak, mówiąc: *Ja zrobię, że pójdziesz!* I kto wie, jak potoczyłyby się jej dalsze losy, gdyby nie wybuch II wojny światowej, który zburzył świat spokojnej codzienności. Ciężkie lata wojny zaprzepaściły szansę na ukończenie ostatniego roku nauki w szkole podstawowej i na zawsze odebrały lata dzieciństwa. Uczęszczała jeszcze do szkoły gospodarczej i chociaż zajęcia odbywały się jedynie 2-3 razy w tygodniu, była to jedyna dostępna możliwość nauki podczas okupacji. Mówi: *Wojna zmarnowała mi życie, tak się chciałam kształcić...*

Po wojnie, w 1946 roku pani Edwarda wyszła za mąż i od tego momentu cały swój czas poświęciła codziennym obowiązkom. Nie było już czasu ani na sąsiedzkie odwiedziny, ani na jakąkolwiek społeczną działalność. Na długie lata wyłączyły ją z tego życia ciężka praca w gospodarstwie, wychowywanie trójki dzieci, troska o przewlekle chorego męża. Do twórczej działalności i śpiewu powróciła dopiero po jego śmierci, powoli włączając się w spotkania Koła Gospodyń Wiejskich, a to w próby zespołu śpiewaczego z Kolonii Zawieprzyce, do którego wcześniej należała już jej synowa. I tak długie lata odseparowania od możliwości artystycznego realizowania się zaowocowały szansą na wykorzystanie bogatej osobowości i talentów na wielu płaszczyznach. Bowiem aktywne uczestnictwo w zespole śpiewaczym wiązało się również z działalnością teatralną. W oparciu o scenariusz, napisany przez E. Kowalczyk, bazujący na dawnych zwyczajach i ubogacony o stare, obrzędowe pieśni, powstało widowisko teatralne *Pieczenie chleba*, które przygotowane samodzielnie przez panię z zespołu rozslawilo je na całą okolicę i cieszyło się dużym zainteresowaniem na różnego typu przeglądach. Także muzyczne dokonania zespołu zataczały coraz szersze kręgi, aż do zdobycia zaszczytnej, pierwszej nagrody na XXI Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w 1987 roku. Znaczące sukcesy oraz uwagi rzucane od czasu do czasu przez kierowniczkę zespołu: *wy byśta zgineli, jakby nie Kowalczyczka*, ośmieliły panią Edwardę do występów

solowych, na które zdecydowała się w 1989 roku zgłaszając się do profesora J. Adamowskiego na wojewódzkie eliminacje organizowane w Muzeum Wsi Lubelskiej. Tym samym zaistniała szansa na pełne zaprezentowanie swoich możliwości przez lata tłących się ledwie w długo uciszanej osobowości artystki: w tym samym roku, na XXIII Festiwalu została uhonorowana pierwszą nagrodą w kategorii solistów-spiewaków, zaś w roku 1994 otrzymała najwyższe wyróżnienie na XXVIII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – kazimierską Basztę. Wykonywała wtedy jedną pieśń poprawinową (*Oj dzisiaj to już nie weselisko*), jedną zalotną (*Tam gdzie zaloteńki biały komin widać*) i pieśń świętojańską (*Kupalecka mała nocka*). Jednakże najbardziej zaszczytne odznaczenie, o jakim może marzyć artysta ludowy, na wniosek Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie przyznane zostało E. Kowalczyk w 1999 roku – nagroda im. Oskara Kolberga. Wymienione nagrody przyniosły jej bardzo duże uznanie. Jako jedna z bardziej interesujących śpiewaczek ludowych regionów położonych na prawym brzegu Wieprza, o pani Edwardzie pisały najpopularniejsze czasopisma i publikacje folklorystyczne: „*Twórczość Ludowa*”¹, „*W kręgu kultury*”², *Kazimierskie nuty*³, *Śpiewanejki moje*⁴, foldery kazimierskie⁵ oraz wydawnictwa regionalne, takie jak: *Tradycje kultury ludowej w powiecie Łęczyńskim i rejonie żółkiewskim*⁶, „*Powiat Łęczyński*”⁷. E. Kowalczyk brała

również udział w nagraniach dla Telewizji Polskiej oraz Telewizji Lublin.

Od tamtych sukcesów minęło już niemalże 10 lat. I choć i pamięć, i głos, i słuch wydają się odmawiać pani Edwardzie takiego posłuszeństwa jak niegdyś, wzbudzając w niej zniecierpliwione i ciężkie westchnienia, wciąż warto wsłuchiwać się w bogactwo i mądrość nuconych przez nią pieśni.

PRZYPISY

¹ „*Twórczość ludowa*” 1992 nr 1-2, „*Twórczość ludowa*” 1995 nr 1.

² „*W Kręgu kultury*” 1994, nr 4.

³ *Kazimierskie nuty z repertuaru XXVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych*, pod red. J. Adamowskiego, Lublin 1995.

⁴ J. Adamowski, *Śpiewanejki moje. Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczyzny i ich repertuar*, część pierwsza, Lublin 2003, s.170.

⁵ Foldery Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą z roku 1990 (XXIV FKİSL), 1995 (XXIX), 1994 (XXVIII), 1996 (XXX).

⁶ A. Chrzanowska, O. Kulesza, *Tradycje kultury ludowej w powiecie Łęczyńskim i rejonie żółkiewskim*, Łęczna 2007.

⁷ *Powiat Łęczyński*, pod red. A. Chrzanowskiej, M. Kolary-Woźniak, E. Misiewicz, Łęczna 2006.

BARTŁOMIEJ KOSZAREK

Bukowińscy twórcy ludowi

Być sobą, to poczuć się wolnym na swojej ziemi, zrozumieć i oswoić świat, w którym się żyje. [...] Żeby móc dobrze pracować na tej ziemi, trzeba poznać jej przeszłość, zrozumieć ludzi i kulturę. Bez wczucia się i wnikięcia w tę kulturę nie zrozumie się ludzi ani siebie.

ks. prof. Józef Tischner

Sztuka Podhala to wciąż zjawisko żywe, które wraz z ludem zamieszkującym te ziemie trwa i podlega ciągłej ewolucji. Jest ona w pełni sztuką, a nie kiczem i jarmarczonym wytworem, jak twierdzi wielu, postrzegając ją przez pryzmat krakowskich Sukiennic lub zakopiańskiej Gubalówki. Bukowina Tatrzańska, nazywana przez znawców „miejscością artystów”, to obecnie najsilniejsze zagłębie wyrobów z metalu i skóry. Józef Bigos (1890-1966), który ten proces niejako zainicjował, był wybitnym i uznanym podhalańskim artystą. To głównie na jego wzorach opierały się powstające po II wojnie światowej spółdzielnie ludowego rękodzieła artystycznego. Jego spuściznę twórczą zachowują współcześni bukowińscy artyści. Wyjątkowość podhalańskiego zdobnictwa jest niewątpliwie związana z niezaprzeczalnym urokiem Tatr. Wyrósł tu lud twardy, zahartowany w walce z odwiecznymi prawami przyrody, a jednocześnie wrażliwy na otaczające go piękno i świadomy ułotności własnego życia.

Człowiek nie rodzi się artystą. Proces jego dojrzewania trwa wiele lat i zależy od środowiska, warunków, w jakich żyje, ludzi, z którymi się spotyka. Na Podhalu najistotniejszym czynnikiem, warunkującym to dojrzewanie do stawania się twórcą, jest rodzima tradycja. Tradycja to siła trwania, istnienia, bycia, to dialog międzypokoleniowy, na fundamentie którego nowe generacje wnoszą swoje hierarchie wartości i swoje ujmowanie świata. Artysta ludowy ponadto, tworząc, nie opiera się na zdobytej wiedzy teoretycznej. Jego dzieło powstaje instynktownie, wyraża-

jąc odczucia bezpośrednio. Tworzy on tak, jak mu na to pozwalają tradycja kulturowa, umiejętności i talent.

Wymiar przestrzenny i kulturowy Bukowiny Tatrzańskiej posiada ścisły związek z kształtowaniem się specyficznego wycucia formy, proporcji, smaku, subtelności, także z tym, co ogólnie nazywa się sztuką ludową. Bukowina, która pozostaje w stałych sąsiedzkich związkach ze Spiszem i Słowacją, zapewne kształtować musiała się nieco odmiennie od innych podhalańskich wsi, które stanowiły dość jednorodny typ kulturowy. Stąd między innymi jej wyjątkowość. Świat otaczający twórcę, droga, którą idzie przez życie, oraz rodzaj jego profesji modelują charakter, wyculają na piękno, wzbogacają o doświadczenia.

Do najbardziej cenionych wyrobów z Bukowiny Tatrzańskiej należą pasy bacowskie, spinki podhalańskie, kierzce, torby myśliwskie oraz stylowa broń. Te wyroby wymagają łączenia ze sobą skóry, drewna i różnych metali, a są nieodzownymi i najbardziej charakterystycznymi elementami góralskiego męskiego ubioru i jego atrybutami.

Przyjrzyjmy się zatem wybranym artystom. Opis ich sylwetek pozwoli nam dotrzeć do tych elementów, które wyróżniają i cechują ich twórczość, a tym samym stanowią o wyjątkowości bukowińskiego rękodzieła artystycznego.

Józef Bigos (1890–1966). Człowiek na wskroś renesansowy, który całe swoje życie *przechodził w sukniak portkak*. Jedynie służąc w wojsku austriackim, na froncie włoskim, zmuszony był ubrać mundur. To najprawdopodobniej bagaż doświadczeń wojennych ukształtował w nim wielki dystans do świata, szacunek dla ludzi i pokorę. W wojsku zapewne zetknął się z narzędziami, technikami, rozwiązaniami konstrukcyjnymi, pomysłami, których w rodzinnej Bukowinie nie było. Człowiek, który nigdy



Józef Bigos, fot. z archiwum autora

nie przeklinał, pogodny i życzliwy, cieszył się wielkim szacunkiem i uznaniem jako wybitny artysta, zarówno w Bukowinie jak i poza nią.

Był pasterzem, przewodnikiem tatrzańskim, muzykantem, ale przede wszystkim twórcą ludowym i pionierem podhalańskich sztuk metaloplastycznych. Na wzór Witkiewicza stworzył nową jakość sztuki ludowej, adaptując wiele przedmiotów codziennego użytku do podhalańskiej kultury. Rozwijająca się turystyka, a wraz z tym zainteresowanie „ludowizną” sprzyjały artystycznym stylizacjom. Z rąk Bigosa, poza tradycyjnymi wyrobami, takimi jak kierpce, pasy baczowskie czy spinki, zaczęły wychodzić opatrzone podhalańskim smakiem damskie torebki, paski do zegarków i spodni, portfele itp. W pierwszym konkursie, ogłoszonym na Podhalu w 1947 roku przez powstający Instytut Wzornictwa Ludowego, Józef Bigos za eksponaty z metalu i skóry otrzymał nagrodę. W tym czasie współpracę z bukowińskim twórcą rozpoczynają Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe, dla których tworzy liczne projekty i modele, wytwarzane następnie na skalę masową przez rękodzielników z terenu Podhala. W latach 50. i 60. ubiegłego wieku niemal żadna wystawa ani żaden konkurs rzemiosła ludowego nie mógł odbyć się bez udziału Bigosa jako twórcy ludowego, a z czasem – jako członka jury konkursowego. W latach 1955-1956 na zlecenie „Cepelii” zostały zorganizowane w bukowińskim Domu Ludowym (przez „Oświatę-Kraków”) kursy rękodziela ludowego w dziedzinie metaloplastyki i skórnictwa. Całość przedsięwzięcia merytorycznie nadzorował Józef Pitorak, ale jego część praktyczną prowadził nie kto inny, jak Józef Bigos. Uczestnikami kursu byli m.in. Adam Kuchta, Bronisław Dziadoń, Franciszek i Józef Koszarkowie, i wielu innych, uznanych dziś artystów rodem z Bukowiny. Bigos, który posiadał niebywały, intuicyjny dar poczucia piękna, okazał się również znakomitym pedagogiem.

Nie narzucał swojej artystycznej konwencji, swojego stylu, lecz wydobywał z uczniów ich własne postrzeżenie sztuki w ramach podhalańskich kanonów. Indywidualny styl twórczy Bigosa już za jego życia doczekał się specjal-

nego nazewnictwa, określającego jego charakterystyczne formy. Wysublimowany typ spinki, torebki czy klamry do dziś noszą nazwę *bigosówki*.

Proces tworzenia spinki w warsztacie Józefa Bigosa był odmienny od współczesnego. Forma spinki czy klamry powstawała u niego samorzutnie. Rysował ją przy pomocy cyrkla bezpośrednio na przygotowanej blasze, a następnie wycinał nakreśloną formę, używając do tego precyzyjnych narzędzi: młotka i pilnika. Nie używał piłki włosowej, która zdecydowanie poszerza techniczne możliwości wyeksponowania detali.

Józef Bigos – znakomity obserwator świata, miał też swoiste poczucie humoru. Kiedy pewnego razu natrętny klient, zamawiając sobie kierpce, zaczął naciskać twórcę, by zrobił je tak, jak nikomu do tej pory, by były jedyne i niepowtarzalne, Bigos ze stoickim spokojem zmierzył młodzieńca wzrokiem i powiedział: *Dobre chłopce. Zrobim ci kyrpce jak nikomu – kufami do zadku. Innym razem zaś miał powiedzieć: Jo takik kyrpców jak nikomu, robić nie uniem.*

Bronisław Dziadoń (1931–2006) za swojego mistrza uważał Józefa Bigosa, choć, jak sam podkreślał, rozwinął przekazane mu umiejętności i wiedzę zarówno pod względem techniki i formy, jak i zdobnictwa. Brał udział w kursach rękodziela ludowego w latach 50. w bukowińskim Domu Ludowym. Jego twórczość skupiona była przede wszystkim na wytwarzaniu z alpaki, miedzi i srebra podhalańskich spinek, damskich rozet, klamek, spinek do włosów i drobnej, stylowej biżuterii. Na potrzeby „Cepelii” wykreował charakterystyczny typ spinki z *kozickami*, który dziś w Bukowinie określa się mianem *dziadoniówki*. Można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że wprowadzenie przez Dziadonia do spinek kozic, orłów, zbójnickich *piśtolcy* wiąże się z wielopokoleniową profesją jego rodu. Dziadek Bronisława, Jędrzej Dziadoń, był leśniczym u hrabiego Władysława Zamoyskiego. Ojciec, Tomasz, również był leśniczym, ale równocześnie samorodnym stolarzem wytwarzającym meble regionalne. Leśnictwem zajmowali się również jego stryjowie, a matka, Magdalena z Bachledów, świetnie haftowała. Z domu rodzinnego wyniósł więc Dziadoń znajomość rzemiosła, poczucie piękna i umiłowanie przyrody.

W początkowym okresie swoją twórczość traktował spontanicznie i rozrywkowo. Pierwszymi wyrobami obdarowywał przyjaciół i znajomych. Dopiero, gdy został na stałe zatrudniony w „Cepelii” jako chatupnik, zajął się twórczością ludową niejako zawodowo. W wielu jego wyrobach możemy dostrzec negatywny wpływ „cepeliońskiej” produkcji na indywidualność twórcy. Masowo wykonywane spinki, przeznaczone dla odbiorcy spoza Podhala, Dziadoń robił starannie, jednak dobór materiału (cieńsza blacha) pozostawiał wiele do życzenia. Nie znaczy



Bronisław Dziadoń, fot. z archiwum autora

to, iż jego twórczość w całości była podporządkowana wymogom „Cepelii”. Innowacje zdobnicze, zastosowane przez Dziadonia, możliwe były dzięki zmianie techniki wycinania kształtu spinek. Dziadoń sam szkicował formę dzieła, a podpatrując przyrodę, zdobienia i ornamenty w kościołach i innych budowach, przetwarzał je twórczo, nadając im swój własny, niepowtarzalny styl.

Adam Kuchta (1935–2003). Człowiek wszechstronnie uzdolniony, mistrz misternego zdobnictwa. Jego spinki do koszul, rozetki, pasy bacowskie, noże zbójnickie, torby myśliwskie, damskie bransolety, zdobione dudy podhalańskie nie mają sobie równych.

Ogromny wpływ na rozwój jego osobowości i umiejętności praktycznych od samego początku miał Józef Bigos. Poszukiwał jednak własnej drogi twórczej. Często korzystał z materiałów i eksponatów muzealnych, co poszerzało jego wiedzę i dawało szersze spojrzenie na sztukę ludową. Był swoistym zwornikiem między etnografami, badaczami kultury i sztuki ludowej a samorodnymi twórcami. Józef Koszarek wspominał, jak to Kuchta wykonał dokładną kopię starej mosiężnej spinki, podpatrzonej w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego, a następnie подарował ją, jako cenne znalezisko, jego kustoszowi. Znaczący stwierdzili, że jest to wspaniały autentyk. Po pewnym czasie Adam Kuchta przyznał się do podstępu, co niełatwo przelknięto w etnograficznym gremium, ale spowodowało to, że z większym uznaniem zaczęto spoglądać w stronę bukowińskich twórców.

Perfekcyjne opanowanie warsztatu, co niewątpliwie zawdzięczał Józefowi Bigosowi, doprowadziło Kuchtę do stworzenia własnego, charakterystycznego stylu. Tworzył z niezrównaną wprawą dzieła z metalu, skóry, drewna i kości, a każdy wytwór jego pracy był swoistym arcydziełem. Jego zainteresowania sięgały także innych dziedzin sztuki. Malował na szkle, budował stare instrumenty: gęśle podhalańskie (*złóbcoki*), rogi, piszczałki, dudy i trombity. Wyroby Adama Kuchty rozsiane są po całym świecie. Znajdują się w muzeach, galeriach i prywatnych kolekcjach. Sam autor najbardziej cenił sobie spinkę wykonaną dla siebie do ślubu, którą później подарował metropolicie krakowskiemu, kardynałowi Karolowi Wojtyła, podczas jego wizytacji duszpasterskiej w Bukowinie w 1961 roku oraz pas bacowski, подарowany już papieżowi Janowi Pawłowi II w Nowym Targu w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski. Adam Kuchta grał na skrzypcach (m.in. z Józefem Bigosem i Bronisławą Dziadom-Konieczną), dudach, rogu, *złóbcokach*, piszczałkach, drumli, heligonce. Jego interpretacje, podobnie jak jego sztuka, były przepelnione liryzmem i niepowtarzalnością.

Był człowiekiem powściągliwym w słowach, niezwykle skromnym, o ogromnej kulturze osobistej, a sytuacje trudne i kłopotliwe często kwitował subtelnym żartem.



Adam Kuchta, fot. z archiwum autora

Franciszek Koszarek (1937–2006). Urodził się w tradycyjnej rodzinie góralskiej w Bukowinie Tatrzańskiej. Dom, w którym dorastał, przepelniony był klimatem związanym ze *skrytostrzelcami*, przemytnikami, kurierami i sportowcami. Ojciec, Benedykt, był znakomitym myśliwym, sportowcem, dobrym śpiewakiem, kurierem przeprowadzającym podczas II wojny światowej polskich oficerów na Słowację. Jego niespokojny duch, styl bycia, ułańska fantazja, miały ogromny wpływ na synów, którzy bardzo mocno byli z nim związani. Umiejętności wyrobu pasów bacowskich, podhalańskich spinek i myśliwskich toreb wyniósł Franciszek z kursów rzemiosła artystycznego, prowadzonych przez Józefa Bigosa w połowie lat pięćdziesiątych w bukowińskim Domu Ludowym. Bardzo wczesnie rozpoczął współpracę z „Cepelią”. Pracując dla spółdzielni rozkodziła artystycznego, tworzył równocześnie prawdziwe dzieła sztuki dla miejscowych odbiorców. To właśnie w jego twórczości najlepiej odzwierciedliły się styl i ornamentyka Józefa Bigosa. Wzbogacał treść i formę swoich dzieł nowymi pomysłami, jednak zarówno w spinkach, jak i pasach bacowskich „duch Józefa Bigosa” jest bardzo wyraźny.

Pasją Franciszka Koszarka było wykonywanie stylowej broni kapiszonowej i noży myśliwskich. Misternie i precyzyjnie zdobiona przez niego broń palna i biała zasłynęła daleko poza granicami Bukowiny. Podziwiano je na wystawach, konkursach, w galeriach i muzeach. Swoją czas i talent poświęcał także na innego rodzaju twórczość. Dla kościoła parafialnego w Bukowinie Tatrzańskiej wykonał przepiękną stylową monstrancję, a egzemplarz *Nowego Testamentu* (w przekładzie na gwara górali podhalańskich) został przez niego oprawiony w skórę oraz złoto i подарowany Janowi Pawłowi II. Całość stylu i dorobku artystycznego Franciszka Koszarka przejął jego młodszy syn, Tadeusz.

Józef Koszarek urodził się w roku 1939 roku w Bukowinie Tatrzańskiej. Podobnie jak jego starszy brat, Franciszek, był zafascynowany osobowością ojca. Życie na terenach górskich, na pograniczu polsko-słowackim, nie rozpieszczało. Wręcz przeciwnie – stwarzało wiele niebezpieczeństw, ale równocześnie rozbudzało ciekawość i otwartość na odmienności etniczno-kulturowe. Po drugiej stronie granicznej rzeki Białki, przez którą ojciec Józefa niejednokrotnie przemijał nocą czy to na szmugiel, czy też z polskimi oficerami (w zależności od uwarunkowań historyczno-politycznych), stacjonowali zarówno węgierscy żołnierze, słowacy filance, jak i niemieccy żandarmi. W takiej właśnie atmosferze walki o byt dorastał Józef wraz ze swoim rodzeństwem. Z domu rodzinnego wyniósł miłość do ojczyzny, przywiązanie do ojcowizny, szacunek do pracy, rodziny, gór, a przede wszystkim fascynację bronią, którą później, w wieku dojrzałym, zaczął z ogromną pasją wykonywać.

Przygoda Józefa Koszarka ze sztuką ludową rozpoczęła się dosyć wcześnie. Już jako sześciolatek chłopak, wykorzystując mosiężną łuskę, wykuł na kamieniu swoją pierwszą spinkę. Dzisiaj Józef Koszarek jest uznanym i cenionym na Podhalu twórcą ludowym. Na szczególną uwagę zasługują wykonywane przez niego noże zbójnickie, ciupagi, stylowa broń kapiszonowa, pasy bacowskie, myśliwskie torby, a także ludowa biżuteria i podhalańskie spinki. Jego prace znajdują się u wielu bukowian, a także w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego, Muzeum Rabczańskiego i prywatnych galerii na całym świecie. Jest także autorem stylowego tabernakulum, które znajduje się w kościele w Gliczarowie. Wykonywał również okucia do sztandarów kościelnych i sztandarów Związku Podhalan. Jego dziełem są też insygnia władzy rektorskiej zrobione dla Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Równocześnie wykonywał wiele prac zleconych przez TVP, które wykorzystywane były w filmach o tematyce górskiej i regionalnej. Zdarzają się również prace bardziej przyziemne, z którymi mieszkańcy Bukowiny przychodzą pod dach artysty. Reperacja

damskiej biżuterii, wtapianie widił do końskich podków, renowacja latarni do powozów, dorabianie elementów maszyn, uprząży, domowych sprzętów, a także spawanie zbiorników paliwa do samochodów i traktorów nie są rzadkością. Posiadającymi umiejętnościami i w takiej formie służy więc lokalnej społeczności.

Materiały, którymi operuje Józef Koszarek w swoim artystycznym działaniu, to mosiądz, miedź, stal, alpaka, srebro, czasem złoto, koral, kość, skóra i drewno. Rodzaj i specyfika jego twórczości wymagają łączenia ze sobą wymienionych surowców. Skóra z metalem, metal z drewnem, koral i kość zwierzęca ze stalą. Niemal wszystkie zdobienia twórca wykonuje metodą stempelkową oraz różnego rodzaju rytami, wykorzystując narzędzia wykonane własnoręcznie. Wzory i ornamenty stanowiące spuściznę po Józefie Bigosie są adaptowane i intuicyjnie wzbogacane indywidualnym, własnym poczuciem estetyki. Ten twórca indywidualizm Koszarka stał się swego rodzaju kanonem obowiązującym w wielu dziedzinach bukowińskiego rękodzieła artystycznego. Koszarek zdaje sobie doskonale sprawę z odpowiedzialności spoczywającej na nim jako artyście. Wytwarza jakikolwiek przedmiot, nadaje mu pierw atrybuty przypisane jego funkcji, a dopiero później naznacza go artystycznie swoistą symboliką.

Józef Koszarek z wielką powagą, pasją, ale i szacunkiem zajmuje się rękodzielnictwem ludowym. Nie brakuje mu jednak pewnego dystansu i fantazji, jak przystało na prawdziwego, góralskiego artystę. Gdy pewnego dnia w domu Koszarka pojawił się młody mężczyzna (potencjalny klient) i zapytał: *Krzyszny, wy tu robicie opaski góralskie?*, artysta z pełną powagą odpowiedział: *Jak mi się fce, to robiym.*

Józef Koszarek – samorodny artysta ludowy, znakomity śpiewak, urzekający swobodą i lekkością ruchów tancerz, muzykant i poeta, ostatni z żyjących spadkobierców sztuki Józefa Bigosa, to postać barwna i wyrazista. Jednocześnie w swoich opiniach zarówno na tematy związane z codzienną rzeczywistością, jak i sztuką, tworzy dzieła, na których z całą pewnością wzorować się będą kolejne pokolenia bukowińskich artystów.

Twórczą spuściznę Józefa Koszarka, zarówno w formie jak i zdobnictwie, przejmują jego starszy syn, Maciej.

Bogdan Stachoń urodził w roku 1959 w Zakopanem. Jest rodowitym bukowianinem. Jego barwny życiorys związany tak z morzem, jak i z górami (przez 9 lat był marynarzem floty handlowej), ma swoje odzwierciedlenie w jego twórczości, którą zajmuje się od najmłodszych lat. Jego domeną są podhalańskie spinki, kobiece rozetki, klamry do włosów, stylowe bransolety oraz stylowa broń biała, w tym noże zbójnickie, przypominające noże tureckie, niejednokrotnie oprawiane prawdziwym korałem, których tradycja wyrobu sięga powrotu wojsk polskich spod Wiednia.

Stachoń jest głównym spadkobiercą spuścizny artystycznej (zwłaszcza w dziedzinie spinkarstwa) Adama Kuchty, którego uważa za swojego mistrza: *Jo jest za kochany w stylu Adama Kuchty. Mojim zdaniem jest to nopyknijszy styl w tyj dziedzinie, jeśli chodzi o wzornictwo, wykonanie i staranność detali.*

Zauroczenie sztuką ludową Stachoń ma niejako w genach. Adam Kuchta był jego ojcem chrzestnym, a wuj, Józef Pitorak, matka i babka byli jednymi z pierwszych pracowników „Cepeli”. Więzy rodzinne spowodowały więc, że zajął się metaloplastyką, stawiając sobie równocześnie zadanie bardzo trudne. Chciał dorównać mistrzowi. Swoje pierwsze kroki, jako artysta, stawiał w rodzinnym domu. Uczył się, jak sam mówi, *od samego patrzenia, bo jak sie napatrzy na co piykneho, to jakiesi piyntno w tobie zostanie.*

W młodości Stachoń był uczniem profesjonalnego złotnika. Zdobył wówczas wiedzę znakomicie wykorzystuje w tworzeniu stylowej biżuterii. Jego poszukiwania twórcze

zaprowadziły go także do galerii, muzeów i zbrojowni, gdzie zgłębiał tajniki wyrobu białej broni.

Stachoń z wielką świadomością funkcji, symboliki i tradycji tworzy swe dzieła, mając równocześnie poczucie własnej wartości i ceniąc to, co robi. *Twórca to jes taki facet, co robi z potrzeby serca, a u mnie fajnie to wysło, bo jo jesce z tego zyjem. Lubiem za to, co zrobie, wzionś duze piniondze, ale lubiem dać człowiekowi dobrom rzecz do rynki.*

Trzyma się również starych wzorów, *ne bo wiadomo, ze jak za duzo pozmiynios, to moze powstać spinka Picasso.* Z wielkim kunsztem wytwarza dzieła podhalańskiej sztuki. Pragnie bowiem, *aby zostawić po sie fajne rzeczy, coby inni mieli kiedy taki wzór do naśladowania, jak jo miał po Adamie Kuchcie.* aby jego prace mówiły o tym, jakim naprawdę był człowiekiem. Artysta podkreśla, że ma bardzo dużo niezrealizowanych pomysłów, których starczy na kilka pokoleń. Są one narysowane i czekają w jego szufladzie. Bardzo często wieczorami bierze kartkę, ołówek i rysuje. Efektem tej pracy są projekty coraz bardziej dopracowanych dzieł.

Fascynacja morzem sprawiła, że w wielu spinkach jego autorstwa pojawia się motyw ciekawie wkomponowanego konika morskiego. Są to elementy niespotykane wcześniej w bukowińskim spinkarstwie. Jak podkreśla sam twórca, każdy kto zna się na podhalańskich spinkach, potrafi wśród setek innych rozpoznać jego dzieło. Bywa, że jego pracownię odwiedzają jubilerzy i złotnicy, aby zasięgnąć rady w sprawach ludowego rękodzieła artystycznego. Bogdan Stachoń jest artystą wolnym i mówi: *twórczość daje mi niesamowitą wolność.*

Jan Wilczek urodził się w roku 1964 w Zakopanem. Bukowianin z dziada pradziada, rękodzielnik w trzecim pokoleniu, którego główna specjalność to wyrabianie podhalańskich kierpców, pasów bacowskich i juhaskich oraz metalowych spinek. Swoje rękodzieło artystyczne wykonuje wraz z żoną Stanisławą (pochodzącą z Gliczarowa), a syn Jacek, być może, będzie kontynuatorem rodzinnej tradycji w czwartym pokoleniu. Jan Wilczek od dziecka wychowywał się w szwabskiej pracowni góralskich kierpców, w otoczeniu prawideł, kopyt, narzędzi, zapachu skóry. Ten świat trudnej profesji rozjaśnia przepiękna panorama Tatr, którą wraz z każdym wschodem słońca można oglądać z małego okienka domowego warsztatu na Rusińskim Wierchu w czasie porannej modlitwy. *Jo przy tyj robocie od małego był. Zreśtom dziadek Franek sył kyrpce, Józek, mój ociec, tyz sył, i jo, wnuczek, dalij tom robote robiym. Z dziada pradziada dalij to ciongem i fciolbyk, zeby jesce jeden fiorysi mój chłopiec tyz tym sie zajon.*

Jako dziecko wykonywał w domowym warsztacie proste czynności, pomagając w pracy dziadkowi i ojcu. *Klepolek cyntki, zbiyrotek fajki piynnickiem, stańcowolek. Jescek do skoty nie chodzył, kiek juz som zrobił piynć stańców. Kiek je zaniósł dziadkowi pokozac, to dziadek sie przypatrzoł i pedziol: Eee, gówno ześ tam ty zrobił, chłopce. Ociyc ci zrobił, a przyniósł sie tak ino pokfolić. Ne i telo mie pokfolił dziaduś Wilcek.*

Te sztance (stemple do zdobienia skóry lub metalu) zrobił mały Jaś Wilczek z grubych gwoździ, a Franciszek, jego dziadek, używał ich do końca życia, bowiem były bardzo dobrze wykonane. Motywy roślinne (*kwiotuski, lełujki, listeczki*), które powstawały na licu skórzanych kierpców, były nad podziw piękne. Gdy zmarł dziadek, a później ojciec, na Janie spoczął obowiązek kontynuowania rodzinnej tradycji. Ludzie wymagali solidności, a rodzina marka zobowiązywała i dopingowała do pracy, ale równocześnie stawiła bardzo wysoko poprzeczkę. Jego pracowitość i samozaparcie doprowadziły do tego, że *teroz juz dosedek do takij formy kyrpcosków, ze som mocne, wygodne i piykne. A ludzie chyba som doś zadowolyni.*

Warsztat Jana Wilczka jest systematycznie odwiedzany nie tylko przez klientów z Bukowiny, ale także ze Spisza,

Orawy, Pienin czy Słowacji. Jego kierpce wędrują do zespołów pieśni i tańca w całej Polsce, do Podhalan w USA i Kanadzie. Bywa, że aby wywiązać się z umówionych terminów, Wilczkowie pracują również nocą jak wtedy, gdy zmarł ojciec Jana, a w domowym warsztacie zostało ponad dwadzieścia par niezrealizowanych zamówień, z którymi trzeba się było uporać.

Jan Wilczek traktuje swoją działalność również jako pewnego rodzaju posłannictwo, obowiązek wobec ludzi i kultury swych przodków. *To jes tako wej robota, ze choćby człowiek był chory, to musi jom zrobić. Bo co? Tu w sobote wesele, a ty nie usyjes do ślubu kyrpiec? Powiys młodym, ze cie grypa wziyna? I co, w baciokak majom is?*

Ojciec Jana Wilczka, Józef, pomimo przejętego rzemiosła uczył się praktycznej nauki tego zawodu u jednego z najlepszych góralskich *kyrporczy* – Józefa Bigosa. Stąd zapewne Bigosowe zdobienia nie są rzadkością w kierpcach wykonywanych przez Jana Wilczka. Artysta podkreśla także, że szycie kierpców wymaga ogromnej cierpliwości. Skóra jest materiałem dość wymagającym. *Samo życie ucy człowieka roboty. Trza robić, robić i jesce roz robić. Dość to jest trudno rzecz dobrać fajnom skórę, coby była plastycno, miynko, dobrze wyprawiono. A tu roz sie skóra nie udo, trefi sie twardź i tak robota ucy człowieka rozumu cale życie. A jesce trza i kopyto umieć wymodelować, coby pasował kyrpiec na noge, bo kozdo noga przecie inkso. Tak samo w kozdym fachu trza sie kształcić latami, żeby donść do jakijysi formy. Ale trza sie cieszyć tym, co sie mo. Robote mom ciekawom, artystycnom i w doma nik nade mnom nie wisi.*

Z kierpcami wiąże się też pewna prawidłowość. Otóż niejednokrotnie wracają one do naprawy do tych samych warsztatów, w których były wykonywane. Jan Wilczek ze wzruszeniem i ogromną pieczołowitością naprawiał już kierpce wykonane przez swojego dziadka, Franciszka. Pracuje również jak jego dziadek i ojciec, używając wciąż tych samych narzędzi: noża, szydła i młotka. Wizyta w jego warsztacie pozostawia nieodparte wrażenie, że to, co robi, robi najlepiej jak umie, a praca daje mu ogromną radość i satysfakcję. Jest jednym z tych artystów, którzy przywiązują ogromną wagę do zachowania i przekazywania bukowińskich tradycji rękodzielniczych.

Jest również muzykantem. Grywa na skrzypcach podhalańskie nuty, których nauczył się od swojego ojca. I tę umiejętność przekazuje swoim synom.

Jan i Anna Gracjasz. Jan Gracjasz (ur. 1957), podobnie jak żona Anna (ur. 1960), z domu Pietras, pochodzą ze starych bukowińskich rodów. Wraz z trzema synami: Pawłem, Piotrem i Leszkiem, specjalizują się w wyrobach ze skóry i metalu. Z ich pracowni wychodzą kierpce, pasy bacowskie, unikatowe podhalańskie spinki. Są artystami, którzy łączą pokolenie uczniów Józefa Bigosa z młodymi adeptami podhalańskiego rękodzieła artystycznego. Interesujący jest fakt, że pomimo tego, iż w ich przypadku profesja artysty ludowego nie została przekazana rodowo, to udało im się osiągnąć wysoki poziom artystyczny i uznanie nie tylko społeczności lokalnej. Jak mówi Jan, *przed nami nik sie w rodzinie nie zajmował takim robotom. Pырsy zacon mój brat Stasek, on mi pokozoł pocontki, a potem, jak mie to zacyno cieszyć, to juz posło dabyj samo.* Jan Gracjasz jest uczniem znakomitego bukowińskiego *kyrporczy* – Jana Hodorowicza-Cabana (1925–2003), który przekazał mu tajniki tej trudnej sztuki.

Inne wyroby Gracjaszów: damskie i myśliwskie torby, pasy bacowskie i juhaskie czy spinki są dziełami, których symbolika i wykonanie nawiązują zdecydowanie do najlepszych wzorców bukowińskiego rękodzieła artystycznego. Wyroby z ich pracowni zdobią wielu Podhalan i cieszą się uznaniem zarówno na Podhalu jak i daleko poza jego granicami. W kierpcie z ich warsztatu *obuty* jest kapelan

Związku Podhalan, ks. Władysław Zązel. Ich dziełem jest również pas bacowski ofiarowany ks. Józefowi Tischnerowi oraz torba myśliwska podarowana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

Jan i Anna Gracjaszowie uczestniczą również w życiu kulturalnym Podhala. Niejednokrotnie są zarówno uczestnikami jak i komisarzami wystaw twórczości ludowej, organizowanych w Bukowinie Tatrzańskiej przy okazji takich imprez folklorystycznych, jak „Sabałowe Bajania” czy „Góralski Karnawał”.

Solidność i unikatowość wyróżniają dzieła przedstawionych tu artystów ludowych. Ich nazwiska są swoistym znakiem jakości, marką, której nie trzeba zachwalać, jak mawiają na Podhalu, *dobryj roboty nie trza kfolić, bo sie sama kfoli.* Rodzaj surowca determinuje pracę, podczas której z materiałem nawiązuje się swoistego rodzaju dialog. Ta głęboka wiedza o materii i jej właściwościach oraz talent pozwalają tym rękodzielnikom stać się artystami: twórcami bukowińskiego rękodzieła artystycznego.

Bukowina Tatrzańska jest obecnie zagłębiem podhalańskiej sztuki ludowej, głównie wyrobów z metalu i skóry. Takie rody, jak Dziadoniowie, Gracjaszowie, Kuchtownie, Koszarkowie, Konieczni, Wilczkowie, zajmują się w swoich domowych, rodzinnych warsztatach wyrobem ludowego rękodzieła artystycznego. Każdy z rodów posiada własny styl, który został wypracowany w drodze tworzenia, poprzez stosowanie niepowtarzalnych ornamentów wykonywanych własnoręcznie zrobionymi narzędziami (sztancami). To również one stanowią, że dzieło jest rozpoznawalne i utożsamiane z danym artystą. Wprawne oko z łatwością rozpozna, że np. tę klamrę wykonał Kuchta, a tę – Koszarek, autorem tej spinki jest Stachoń, a ta wyszła z warsztatu Wilczka. W środowisku starych, bukowińskich artystów, dokładne skopiowanie czyjeś wzoru jest dużym nietaktem, traktowanym wręcz jak kradzież. Takie praktyki nie są również akceptowane przez środowisko lokalnych nabywców dzieł. Do pracowni artystów przychodzą klienci posiadający wiedzę i wyrobiony gust, więc nie zadowolają ich kopie. Oni chcą mieć oryginalny wyrób właśnie tego a nie innego twórcy.

Uczniowie Józefa Bigosa (Adam Kuchta, Bronisław Dziadoń, Franciszek Koszarek, Józef Koszarek) tworzyli i tworzą (Józef Koszarek) wybitne dzieła, w których uwidocznione zostały charakterystyczne elementy bukowińskiego stylu, a utrwalone, zostały przekazane następnemu pokoleniu. Coraz mniej wśród nas uczniów Józefa Bigosa. Odchodzą. Pozostają ich dzieła i wdzięczna pamięć potomnych. Z cienia znakomitych artystów starego pokolenia wylaniają się nowi twórcy. Co przyniesie bukowińskiej sztuce ta zmiana pokoleniowa? Czy Jan Wilczek, Bogdan Stachoń, Maciej Koszarek, Tadeusz Koszarek, Jacek Wilczek, Paweł Gracjasz, Andrzej Konieczny, Janusz Konieczny, Dominik Charczuk dają gwarancję, że sława bukowińskich artystów nie zostanie przyćmiona wyrobami mającymi niewiele wspólnego z tradycyjnym rękodzielnictwem artystycznym? Jestem przekonany, że ci młodzi twórcy są gwarantem trwania bukowińskiego rękodzielnictwa artystycznego w jego najlepszym wydaniu. Wielu z nich, tworząc swoje dzieła, sięga do starych form i zdobień, a wykonane przez nich przedmioty świadczą o coraz lepszym opanowaniu zarówno samego warsztatu, jak i wciąż rozwijającej się wrażliwości twórczej. Ich wyroby, co nie jest bez znaczenia, znajdują uznanie i szacunek społeczności lokalnej, mającej w tym zakresie określone i wysokie wymagania. Można więc mieć pewność, że ten specyficzny styl i smak bukowińskiej metaloplastyki wciąż będzie ważną częścią materialnej kultury całego Podhala.

GENOWEFA IWANEK

Jak to Toma przez Kalonkę śmierć przewoził

Pietrzykowskie pola siasiadujom z lodygowskimi. Granicom pomiyndzy tymi wsiami jes Kalonka. Mało to rzeculka, w której wody to nima nawet po kolana. Nale po descak, cy na wiosne po rostopak, to luna pokazuje co potrefi. Jednego razu w cyrwcu, akurat na siana, przysły desce. Loło prawie ze dwa tydnie. Kalonka tako wielgo sła, ze jaze woda porwała ławke, po której ludzie przechłodzili. Kiedy sie wypogodziło, to niy mieli casu nowej ławki zrobić, bo kozdy miał robote w polu za głowe. Przechłodzili wszyjscy przez wode, baby spodnice podnosily, na chłopy nogawice podwijali.

Toma, gazda z Łodygowic, jechoł z jarmarku ze Żywca z pełnym wozym. Jak to zawdy na przednowku bywo, cosik ta trzeba do chałupy kupić. Do tego niy ino sobie, bo siasiadom tes. Jak dojechał ku Kalonce, to konia batym śmigoł, bo nie kcioł mu wjechać do wody i jesce strzyg usami, jak to zawse bywo, kiedy zwyrz sie cego boji.

Toma lobejrzoł sie i jaze gymbe fotwar, tak sie zacudowol. Nad samom wodom stoła dziwno jakosik panicka. Cało na biolo łubrano, ino ji welona brakowało na głowie. Chłop copke zdjon i nimog słowa wypowiedzieć. Luna przysła ku niymu i pytała, coby jom przewios przez wode. Toma, jak kozdy chłop, kiedy to łobcom babe łuwidzi, skocyl z wozu jak kawaler, na jus był po pindziesiontee. Pomóg ji wyls na woz i jesce do tego przygodol, ze takom piyknom paniusie, to by nawet na rynekak przenios. Koń zaś niy przestawol strzyg usami.

Panicka na takom godke jino sie lośmioła pod nosym i pedziała, ze bydzie lo tym pamiyntać. Jak ino siadli na woz, to škapa wros nogami wskocyla do wody i z całej siły ciongła. Przejechali migiyom przez wode, na furmon musioł z całej siły na lycak konia trzymać, bo tak waryjowol. Kiedy indziej to by sie zaroz spozdol, ze cosik sie z tym koniyom dzieje, bo przeca zawse był spokojny. Ino wtyncos tak go ta panicka začmiła.

Pomóg ji słys z wezu, luna podziynkowala mu piyknie i zabiyrala sie łodyjs. Ino łun był strasnie ciekawy i spytol sie ji, do kogo idzie, bo nigdy ji tutaj niy widziol. Luna

mu na to, ze przysła po Symona, co to miysko kole wody. Jus sie doś borok na tym śwycie namyncyl. Toma taki był jakosik zaślypiony, ze mu sie ta panički godka niy zdała dziwno. Dziwiło go jino, co tes tako, jak mu sie zdawało, miastowo baba mo za interes do Symona.

Był to stary kawaler i dobry cłowiek, ino mu sie strasnie w zyciu niy wiedło. To mu krowa zdechła, cy wiater dach z chałupy porwoł. To zaś grod zboze wybił. Kalonka zaś kozdego roku, jako ze miał chałupe przy samym brzegu, zalywała mu łobyjsi.

– Na, wycie paniusiu, ka łun miysko? – dopytowoł sie dali furmon, na škape dwoma rynekami za lycce trzymoł, bo kciała łuciekać.

– Nady przed nami, lo Symon stoi we dzwyrzak – pedziała panicka i lośmioła sie przy tym.

– Powiyccie mu, ze zaros przyniese monke i zboze dlo kur, cok mu to w mieście kupił.

– Jemu jus nic nie trzeja bydzie – panicka na to i posła w swojom strone. Na Toma pojechał dali. Koń przestol strzyg usami i spokojnie seł.

Zajechoł furmon ku chałupie, wyprzongnoł konia, doł mu zric, wzion Symonowe sprawunki i poseł mu ik zaniys. Nic nikomu w chałupie niy pedziol, bo strasnie był ciekawy, po co ta panicka do takigo starego kawalera przysła. Kole sopy uchłańtowala staro babka, co pomogala Symonowi gospodarzyć. Zagodol do nij, co ta gazda porobio, na luna mu na to, ze poseł sie na kwile zdrzymnoć.

Toma sie zacudowol ji zacon sie wypytaoć lo te panicke. Babka sie wypiyrala, ze nikogo lu nik niy było. Toma wlos do chałupy i kiedy łuwidziol Symona na wyrku, to zacon wołać na niego, ze kto to widziol we dnie spać.

Kiedy tyn sie niy lozwoł, przysel ku niymu i zacon go sarpać. Dopiyro wtyncos dopatrzoł, ze Symon niy zyje i kudly mu ze strachu dymba stanyły na głowie. Spomniol se, co koń wyrobiol i te dziwnom panicke. Pojon wtyncos, ze som śmierć do Symona przywios. Ze strachu nikomu sie do tego niy przyznoł.

Dopiyro po poru rokak, jak miał wypite, to sie w karcmie wygodol. Nik mu jednak niy łuwierzył. Myśleli, ze po pijanymu godo po próznicy. Po casie zacyni jednak symrać, ze moze to być prowda i do dzisioj lo tym pamiyntajom, bo mi to babka nieboscka łopowiadali.

FLORIANNA KISZCZAK

Zielone Świątki

Moja wieś Radzięcin wybrała sobie polozenie w bardzo malowniczej okolicy, nad niewielką rzeką Ładą. Leży po prawej stronie rzeki, zgodnie z jej nurtem, a jej kolonie – Stanisławowska, Helenowska i Zagródki rozmięściły sie po lewej stronie. Po obu stronach rzeki znajdujają się łąki – ongiś piękne, przystrojone latem w wielobarwne kwiaty, wygladające na tle zielonej trawy jak barwny dywan. Nad samą rzeką rosły kępy trzcin, a dalej pojawialy się lepiechy – wysokie, wyprostowane i ładnie pachnące.

Na łakach oddalonych od rzeki, gdzie było sucho, pasaliśmy krowy. Codziennie po południu każde dziecko na swojej łące pasło bydło. I już wczesną wiosną upatrywaliśmy miejsce, gdzie rośnie lepiech, żeby przed Zielonymi Świątkami narwać go do przystrojenia mieszkań.

Na Zielone Świątki wieś przygotowywała się jak na Wielkanoc. Gospodynie bielily mieszkania wewnątrz i na zewnątrz, przeważnie na niebiesko. Szczotką ryżową szorowały podłogi. Myły też powałe, belki, odkurzały obrazy i wkładaly za nie gałazki kwitnącego bzu, roznoszące intensywny zapach w pomieszczeniu. W ogóle to sprzątano w całym obejściu, nawet w sadzie, by wszystko wygladalo schludnie.

Dzieci w tych przygotowaniach brały również udział. Już kilka dni przed zieloną sobotą układaliśmy liście lepiechu na podłodze w izbie i sieni, na ścieżce prowadzącej do głównych drzwi mieszkania oraz na kamieniach leżących

przed prawie każdym wejściem do domu. Lepiechem dekorowaliśmy okna i ławy pod ścianami, a na stole – na lnianym obrusie – robiliśmy bukiet z jego liści oraz z wziętych z łąki liliowych „zezulek”. To były zajęcia dla dziewcząt.

Chłopcy zaś w zieloną sobotę maili plac przed wejściem do domu gałązkami lipy lub młodymi brzoźkami. Brzoźki wyglądały ładniej, bo stały prosto, a gałęzie lipy chyliły się i należało je podpierać albo przywiązywać. Tam gdzie było dwóch albo trzech chłopców, to przynoszono wiele brzożek i ustawiano przed domem zieloną alejkę.

A już najweselej było na pastwisku – takim placu na łąkach, który nazywano „nawsie”. Tam każdy mógł paść krowy. Przychodziło nas co najmniej dziesięcioro i paśliśmy bodaj dwadzieścia krow. W sobotę wieczorem mailiśmy krowy. Nad rzeką rosły wierzby, niektóre pochylone, z nisko wiszącymi gałązkami. Te gałązki łamaliśmy, zwijaliśmy w ładne wianki, po czym zakładaliśmy krowom na rogi. Wieczorem gnaliśmy razem te krowy do domu szeroką ulicą i śpiewaliśmy „umysłaną” na „nawsiu” piosenkę:

Gaiczek zielony
Pięknie przystrojony,
Z gaiczkiem idziemy,
Wiosnę wam niesiemy.
Umajone krowy,
Chaty umajone,
W lipę i lepiechy
Pięknie przystrojone. Hej!

Przy słowie „Hej!” uderzaliśmy kijami w żerdzie płotu i znowu śpiewaliśmy od początku. Ludzie wychodzili z domów, patrzyli, słuchali i śmiali się z tej naszej zabawy.

Lubiłam też bardzo zieloną niedzielę. Na śniadanie był zawsze biały barszcz ze szczawiem i jajkami, także bułeczki nadziewane serem i kawa na mleku. Po śniadaniu wszyscy wybieraliśmy się do kościoła na sumę. Dzwony dzwoniły długo, dłużej niż w zwykłą niedzielę, a naród śpieszył tłumnie.

Kościół witał wiernych w dekoracjach zielonych brzożek. Cztery brzożki stały przy głównym ołtarzu, dwie przy bocznych ołtarzach. Na początku mszy świętej chór śpiewał po łacinie pieśń „Veni creator”. Nie rozumiałam słów, ale wiedziałam, że śpiewano ją również podczas ślubów. Bardzo podobała mi się melodia.

Dookoła kościoła kroczyła procesja z chorągwiami i obrazami. Intonowano uroczyste śpiewy. Kobiety niosące obrazy, przystrojone w tiule, wstęgi i kolorowe kwiaty bibułkowe, miały założone zielone chusty.

Po sumie szliśmy do kramarzy, by obejrzeć, co mają do sprzedania albo i coś kupić. Jedni sprzedawali cukierki, ciastka, inni łańcuszki, pierścionki, różańce, krzyżyki, medaliki. Nie mieliśmy wtedy pieniędzy na większe zakupy, ale zawsze kupiło się jakiś pierścień lub medalik z łańcuszkiem.

Po południu sprawowano w kościele nieszpory, dzieci już jednak na to nabożeństwo nie chodziły. Musieliśmy ponownie pilnować bydło na pastwisku.

WALERIA PROCHOWNIK

Kawalerski stan

Mineły już czasy, kiedy to w społeczności wiejskiej każdy etap czymś się wyróżniał. W życiu mężczyzn najbardziej barwne były kawalerskie lata, które dzieliły się na czas przed wojskiem i po wojsku.

„Podrostek” usiłował jak najwcześniej pozyskać poważanie u starszych od siebie. Chociaż już wąż prosił mu się pod nosem, to zwykle się mówiło, że „jeszcze za mleko matce nie zapłacił”. W każdej wsi tworzyły się grupy zwane „bandami”, gdzie wszyscy byli przed wojskiem. Władzę w grupie miał „prowodyr”, odznaczający się nie tylko siłą fizyczną, ale i umiejętnościami przywódczymi. Od niego zależało, czy „gołowus” dorósł do „bandy”. Musiał wkupić się do grona i wykonywać różne, czasem niebezpieczne zadania. Najmłodszy latał do sklepu po papierosy i tanie trunki. Latem, gdy „starszyzna” wylegiwała się, zakradali się do sadów po owoce „na zagrychę”. „Baza” była stara chałupa, stodoła lub opuszczona piwnica. Niekiedy gęsty zagajnik, gdzie z gałęzi klecono niby namiot, który chronił przed deszczem i niepożądanym wzrokiem.

Zimą w niedzielę po nabożeństwie układano pośpiesznie plany działania. Najczęściej udawano się na zabawy taneczne, nawet do odległych wiosek. Im liczniejsza grupa kawalerów, tym czuła się pewniej, wszczynając nierzadko bójkę. Miejscowa kawalerka starała się za wszelką cenę poskromić „przybłędów”. Przyczyną były dziewczęta, czasem obelżywe słowo czy nadeptanie w tańcu na nogę. Rozsądniejsi, no i trzeźwi, usiłowali usunąć zwaśnionych z pomieszczenia. A na drodze szły w ruch kamienie i sztachety z płotów. Krew się lała, bo rozgrzane alkoholem głowy nie grzeszyły rozumem. Chociaż nie brakowało poturbowanych, to nadrabiano miną i w powrotnej drodze chętno się swoją odwagą. Kilka kolejnych dni

leczone rany i schodzono się, ażeby omówić plany zemsty. Najbardziej poszkodowani z takich potyczek wychodzili najmłodszy, bo starsi celowo zagrzewali ich do walki, a sami wybierali bezpieczniejsze pozycje.

Ci, co pozostawali na zabawie, swoją energię starali się spożytkować w tańcu. Najbardziej obrotnym udawało się odprowadzić dziewczynę do domu. Przy takiej okazji można było umówić się na randkę i skraść całusa. Relacje z odprowadzek zdawano już następnego dnia, często przy tym fantazując. A jeżeli któryś chłopiec z „bandy” zaangażował się w związek z dziewczyną, musiał stawić czoła całej grupie. Wyśmiewano go, nie szczedzono kąśliwych uwag o wybrance. Wielu nie wytrzymało tej presji i rezygnowało z romansu, by ich nie wykluczono z „bandy”.

Prócz zabaw tanecznych również atrakcyjne w stanie kawalerskim było chodzenie po odpustach. Kawalerowie szli całą grupą, a ich zachowanie miało niewiele wspólnego z pobożnością. Mszy wysłuchiwali najczęściej za murami kościoła, a potem przechadzali się pomiędzy straganami, uginającymi się od tandetnych zabawek i łałoci. Przystawano przy tych różnościach i obserwowano dziewczęta, które chichocząc oglądały zabawki i słodycze, na nic nie mogąc się zdecydować. Wtedy przystępowano do zalotów, zaczynając od rzutu piłeczką wypełnioną trocinami. Trafiona dziewczyna nie obrażała się – przeciwnie, zaczerwieńniona przesyłała zalotnikowi znaczący uśmiešek.

Wędrówki pośród straganów kończyły się często przygadaniem i po krótkiej rozmowie wyruszano w drogę powrotną. Tworzyły się pary, chłopcy odprowadzali dziewczyny w pobliże domów. Ale zachowywali należytą ostrożność. Odprowadzenie do drzwi dawało bowiem do zrozumienia, że ma się wobec dziewczyny poważniejsze zamiary.

Po odpuszczeniu przechwałek również nie brakowało. Najmłodszy chłonęli chciwie każde słowo i jeszcze bardziej darzyli „starszyznę” podziwem. Od niej uczyli się też zaciągania papierosem bez zakrztuszania, a i bywało, że kosztowali alkoholu w wyniku łaskawego pozwolenia.

Zdarzało się, że niektórzy wykorzystywali swoją pozycję w „bandzie”, stosowali przemoc wobec młodych. Ci pamiętali jednak takie wybryki i nigdy nie uchodziło to na sucho

„gierojowi”. Zemsta dosięgała go często po latach, nawet, gdy był już żonaty. Najczęściej, gdy wracał podchmielony do domu, dopadano go w ustronnym miejscu i obrwał tęgie lanie. Winowajców nigdy nie zdołano wykryć.

Równie atrakcyjne było chodzenie po kołędzie. Podczas adwentu chłopcy przed wojskiem skrupulatnie wykorzystywali wolny czas na naukę kołęd i powinszowań. Zależnie od umiejętności śpiewaczych grupa kołędników dobierała osoby do swego grona. Ci dysponujący bogatym repertuarem, wysoko cenieni, nigdy nie chodzili w dużej grupie. Szli we dwóch lub trzech, a jeden z nich musiał grać na jakimś instrumencie. Z kolei nieśmiali i mniej zdolni tworzyli liczniejszą grupę. Wtedy ich kołędowanie było mniej opłacalne, gdyż datki sprawiedliwie dzielono, nie zważając na aktywność kołędnika.

Każda grupa wiedziała, do których drzwi zapukać. Przekazywano sobie wiadomości, gdzie warto kołędować, a gdzie zamykają drzwi i siedzą po ciemku, że niby nie ma ich w domu. Najchętniej przyjmowano kołędników w domach, gdzie była panna na wydaniu. Za życzenie rychłego zamążpójścia częstowano kołaczami, wódką, a skarbnik dyskretnie przyjmował datki pieniężne. Gdy u dziewczyny gościł akurat kawaler, to bieda mu była, jeśli nie wynagrodził hojnie kołędowania. Na taką okoliczność znano stosowne przyspiewki, które nieźle zachodziły delikwentowi za skórę.

Chodzono po kołędzie od Szczepana aż do Trzech Króli. Jeszcze w „ostatki” chodzili przebierańcy, których raczono pączkami. Tradycyjna „śledziówka” we wtorek kończyła zabawy, tańce i wszelakie swawole. Od północy zaczynał się jałowy dla kawalerów czas Wielkiego Postu.

Czas płynął przy tym nieubłaganie. Co rusz, ktoś dostawał kartkę do wojska. Żegnano każdego hucznie, przez kilka dni, czego nieskładne śpiewy i chwyjne kroki kolegów były dowodem. Cała wieś przystawała na takie zachowanie kawalerów, a i nierzadko rodzina wyprawiała rekrutowi „odchodne”.

Wezwanie do wojska kończyło najbardziej barwne lata w kawalerskim stanie. Jeszcze jako żołnierz na przepustce kawaler bratał się z „bandą”, lecz po wyjściu do cywila nie wypadało mu już wystawać z podrostkami przy drodze. Miał już bowiem poważanie w środowisku. W każdym domu przyjmowano go „czym chata bogata”. Czyniono tak zresztą rozmyślnie, aby złakomił się na dostatek. Nie było więc rzadkością, że niejeden „żenic” celowo odwlekał poważniejsze decyzje – w myśl zasady, że trzeba jak najdłużej używać życia. I właśnie o wydłużaniu kawalerki śpiewano:

Używaj pókiś młody
Póki ci sprzyja świat
I Kochaj się w dziewczynie
Co ma szesnaście lat

Nie było niczym nagannym, gdy szesnastoletnią dziewczynę wydawano za kawalera starszego kilkanaście lat. Powiadano:

Dziewcze się rodzi
A chłopiec za pługiem chodzi
A jeszcze mu się godzi

Powszechnie używano również powiedzenia, że „wtenczas się grabi, kiedy schnie”, co znaczyło, że gdy się trafi kandydat na męża, to trzeba „kuć żelazo, kiedy gorące”, bo dziewczyna posunie się w latach i nikt nie będzie jej chciał. Powszechnie uważano, że chłopak nawet w „jednych spodniach” może się bogato ożenić i jeszcze mu teściowie ubranie do ślubu kupią. Rzeczywiście, zdarzały się takie przypadki, lecz szanujący się kawaler nie mógł chodzić bez grosza. Chcąc mieć poważanie u kolegów i powódzenie u dziewczyn – musiał mieć gest. Szczególnie,

gdy względem jakiejś panny miał poważniejsze zamiary. Przecież nie wypadało przychodzić do dziewczyny z gołą ręką. Zwykle przynosił więc butelkę wódki i czasami dziewczynie czekoladę lub cukierki.

Rodzice starali się na nim zrobić jak najlepsze wrażenie. Cała rodzina uczestniczyła w spotkaniach przy suto zastawionym stole. Chodziło też o to, ażeby mieć młodych na oku. Rozochocony chłopak z reguły nie namyślał się zbyt długo, ale zdarzało się, że takie zaloty trwały rok, czy nawet dwa, i nie dochodziło do ślubu. A kawaler, jak gdyby nic, uderzał w konkury do innej, dziewczynę pozostawioną „na lodzie” brano zaś na języki. Mówiono: „wykorzystał, ile chciał i już mu się przejadła”. Ojcowie bali się jak ognia takiej sytuacji i robili wszystko, ażeby doprowadzić do ślubu. Uważali, że nawet ślub „na siłę” jest mniejszym złem niż pozostanie starą panną. Do dziewczyny „po przejściach” rzadko później ktoś się zalecał. Chyba, że łakomił się na majątek. Zdarzały się także zauroczenia „bez pamięci”, trwające od młodych lat, lecz rzadko, bo chłopcom wpajano przekonanie, że „z ładnej miski się nie naje”. Do miłości potrzeba jeszcze troszkę majątku, bo w biedzie uroda szybko mija.

Każdy myślący o ożenku skrzętnie ukrywał swoje wady. Dlatego rzadko żeniono się w tej samej wsi, a w różne złe wiadomości nie chciano wierzyć. Cóż, prawdziwe jest powiedzenie, że „młodość nosi klapki na oczach”. Pociaszono się przy tym często, że „jak się ożeni, to się odmieni”. I zmieniał się, ale najczęściej na gorsze.

Zatwardziały kawaler miał się na baczności i nigdy dziewczynie nie dawał nadziei. Skakał z kwiatka na kwiatek, zbierał rozumu i wiadomo było, że swojej wolności szybko i tanio nie sprzeda. Psioczono na takiego, ale nikt mu otwarcie niczego nie zarzucał, szczególnie, gdy był przystojny i „miał gadane”. Fruwał więc sobie z niejako społecznym przyzwoleniem. Tylko czasami zapominał, że wszystko przemija i po trzydziestce zaczynał tracić na wartości. Gdy w porę dostrzegł, co się dzieje, żenił się na chybił trafił lub z musu. Mówiono wówczas, że „kto najwięcej wybiera, to na najgorszego konia siądzie”. Zdarzało się też, że komuś było tak dobrze z wolnością, że nie liczył czasu i pozostawał starym kawalerem; prawie zawsze obarczonym nałogami. Wtedy mieli ojcowie z takim trutniem „krzyż pański do śmierci”. Nadużywał alkoholu, stawał się leniwy, gorzkniał i do wszystkich miał pretensje. Lubił tylko przy każdej okazji wspominać, jaki to z niego był kawaler.

Samotnymi pozostawali również chorobliwie nieśmiali, ludzie z fizyczną ułomnością oraz bardzo biedni, którym życie upływało na służbie. Tacy mogli tylko żywić nadzieję, że ktoś nastroczy im jakąś pannę.

Dużym przeżyciem okazywało się dla kawalerów drużbowanie na weselach. Pan młody prosił na drużbów kolegów lub brata czy kuzyna. Zazwyczaj występowały dwie pary drużbów, ale czasami zdarzało się, że nawet cztery, gdy pan młody był bogaty i miał wielu kolegów. Pierwszy drużba, zwykle najstarszy wiekiem, miał pewne przywileje. To właśnie z nim panna młoda musiała zatańczyć.

Do obowiązków drużbów należało zapraszanie gości na wesele. Chodzili we dwóch, ażeby czuć się śmieiej. Robili to zwykle miesiąc przed weselem, najczęściej w niedzielę. Na spraszanie szli obowiązkowo z wódką, częstowali gospodarzy po kieliszku i wypowiadali formułkę:

Prosilili was na weseli
młodo pani, młody pon
i lojcowie z łobuk stron.
Byście byli dobrej myśli,
na weseli do nik przisli.
Przyjdziecie?

Proszeni odpowiadali twierdząco, co wszak nie zawsze znaczyło, że przyjdą. Od razu odmawiała natomiast rodzi-

na w żalobie. Prosić należało nawet wtedy, kiedy wiadomo było, że proszeni nie pójdą na wesele. Chodziło jednak o to, by nie czuli się urażeni. Zapraszani wspierali przyjaciół datkami pieniężnymi, ażeby na weselu mieli czym płacić „do muzyki”. Zdarzało się przy tym, że pazerny druhna chciał przy tej sposobności zarobić. Mało tańczył, więc nie płacił muzykom. Ale taki wybryk zawsze zauważano i nikt go więcej na drużbę nie prosił.

Drużbowie jechali także po pana młodego i w związku z tym musieli znać stosowne przyśpiewki. Niekiedy musieli też bronić pana młodego. Zwłaszcza, gdy miał miejsce – praktykowany zresztą do dzisiaj – zwyczaj zatrzymywania na drodze orszaku weselnego tzw. „szlogami”. Polegało na tym, że udekorowaną żerdzią, dzierżoną przez dwu przebranych mężczyzn, zatrzymuje się pojazdy. A trzeci mężczyzna, przebrany za kobietę, trzymając owiniętą w chustkę dużą lalkę i demonstruje okazywały brzuch, oskarżając na

cały głos pana młodego o sprawienie tego nieszczęścia.

Gdy młody miał rzeczywiście taki grzech na sumieniu, starszy druhna jak najszybciej musiał obdarzyć szczerze przebiegających, gdyż chodziło o to, by jak najmniej gości weselnych widziało tę kompromitację.

Bardzo często wesele kolegi oznaczało dla drużby pożegnanie z kawalerskim stanem, wiele par kochało się bowiem w takich okolicznościach.

Nie wszystkim wszelako jednakowo burzliwie wpływały młode lata. Zawsze zdarzali się odmienicy, „odludki” lub nieporadni, którzy nie potrafili zjednać dziewczyny do siebie.

Życie w każdym wieku płata figle, niesie radości i smutki, lecz nikogo nigdy nie dziwi, że mężczyźni do późnej starości, szczególnie, gdy wódka rozwiąże języki, z nostalgią powiadają: „Nie było to jak za kawalerskich czasów”.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Mardyłowsko młaka

Kie sie idzie bes Rabe Wyżniom drogom od kościoła w górę wsi, w stronę Biyłanki, po prawej stronie mijomy chałpy, co ik pocekajom nazywajom. Stoł tam duży krzyż drewniany. Starzy ludzie powiadali, że był postawiony na pamiontke, że w tym miejscu był smyntorz. Som tam pochowani ludzie, którzy pomarli na zaraze. Dziś jus nima krzyża, a o tym, że był tam smyntorz, nie wiem, cy kto pamiynto. W Rabie było wiynej takik smyntorzy, ale ludzie jus o nik zabocyli, krzyże spróchniały i skończyły sie pamiontki po zarazie.

Ale wróćmy do opowiadania. Kie jus minijemy Jaskówkę, Pałasówkę, Stramówkę, jest rola Mardyłówka. Musi tu być downo piyrse gazda Mardyła i od niego to miano pochodzi. Mardyłówka jest dość godny kawolek od rzyki, chałpy som na brzysku, a od chołp do pola jesce wynkso grapa i kas hań moze być młaka w takim brzysku. Kie tam ka jest młaka, musi być mokro, bagnisto lonka i kto by sie spodziół, że kie sie wyjdzie na wyrch Mardyłówki, dalej jus jest równiej, jas do pańskiego lasu. A hań przed pańskim lasym jest młaka, o kteryj ludzie downijj godali, że sie nad niom ogniki w nocy pokazujom. Hań w nocy strasy i do tego zodne drzewo hań nie rośnie, jest hań ino płuno, rudo trowa. Gorzko, bo sie ijj zodno zwiyrzyna nie chyci jeść, nawet w zimie. Bojom sie ludzie, kie trza iść hańtyndy wiecór, a w nocy nik sie hań iść nie ośmieli. Co hań jest takiego abo co sie hań stało, że wolom drogi nałozyc i to miysce obyjs.

W roku 1937, w zimie, pomogółek mojemu ujkowi z Raby przy ścinie drzewa na pańskim. Ścinał tys las duzo chłopów z Raby. Kie my se siedli przy ogniu zjeś juzyne, chlopi, kie zjedli, zakurzyli fajki i sie zacyna godka. Parcela, ktorom ścinali, była niedaleko od mardyłowskijj młaki, totys spytołek sie, cy ktery wiy, cymu to hań na mardyłowskijj młace strocho.

Zaceni opowiadać godki, które przechodzą z dziadków na wnuków. Było to tak downo, że jesce w Rabie, w górnym końcu od Biyłanki, było ino poru gazdów. Umyśleli, że tu jest fajnie i postawili chałpy po drugijj stronie Zeleżnicy, tam ka jest teros Bukowina. Poceni sie tys budować Órawcy. Moze syćko byłoby dobrze, bo chołp przybywało. Wybudowali se nawet kościół. A kie jest kościół, to i odpusty.

Ludziom jak na te casy nieźle było, ale kie jest dobrze, to trza uważować, bo djebol moze ogunym zamiysać. Tak tys i hań sie stało.

Kie sie Zyd dowiedziół, że hań bywaja odpusty, że sie na nik duzo ludzi schodzi z Órawy, Podhola, z Ropki i insyk miejsc, tak wyštuderowół, że trza hań postawić karcme. Piyrse była chałpa i sklep. Tam była sól, krzesiwa do ozpolanio ognia, świycyki – jako że wte jesce gajsu do świycynio nie było, ale i gorzółka i piwo. Totys gazdowie zacyni w niedziele po sumie zachodzić do Żyda, a Zyd dobudowół jesce jednom wielkom izbe. W niyj postawili ławy, stoły i była jus karcma naprocim kościoła.

Kie sie słyna ozesta o tyk odpustak i o tyj karcmie, poceno ludu przychodzić strażnie duzo, ale w kościele było ik coros mniyj. A Zyd dalyj študerowół. Miał jus lo bób i dziywek smatki na głowe, grzebycki do włosów, przziyrotka, coby sie widziały, jakom gymbe majom. Zaceny tys i dziywyki z babami do Żyda podchodzić. I wysło tak, że ludzi w kościele niewiele, ale w karcmie pełno.

Ksiondz nimug jus wytrzymał. Wyseł z kościoła. Niedaleko od kościoła była kaplicka na drzewie. Hań plebon klynknył i modłył sie, coby sie ta karcma pod zym zapadła, za to, że bes tom karcme kościół stoi pusty. I wte stoł sie sum jakoby morze sumiało. Obejrzoł sie ksiondz na karcme i kościół. Karcmy jus nie było, a z kościoła jesce widać było wieze z krzyzym. Poderwoł sie ksiondz z klyncek, rusył fryško ku wiezy kościelnyj, ale nie zdołoł ani za krzyż oblać, bo sie syćko zapadło. Ustysoł ino głos, że nie trza było opuscać kościoła, ino sie modlić i wierzyć, bo wiara by go utrzymała jak tom łódź piotrowom na falak. I odsed bydny ksiondz stropiony. Nie wiedziół, cy slysoł naprowde, cy mu sie wydawało. Ludzie sie zaś wynieśli, ino słyna ostała, że kie sie poprawiom, to i kościół sie na zymie wynurzy.

Usło sto roków, a moze i wiynej. Oroł hań chołp koniami pole. Było to we Wielkim Tyżniu przed Wielkanocem. Dooroł do tego miysca, ka sie kościół zapad, ale mu sie tak jakosi dobrze orało, że nie końcył, ino oroł dalej. A kónie tak sły lekućko, jakoby pługa nie cuły. Wołali na niego insi orace: „Wojtek dość, bo hań jus bagno, co sie kościół zapod”. Ale jymu sie telo dobrze orało, że oroł dalyj.

Wte cosi zazgrzytało, a ze Wojtek był strażnie norymny, to se zaklon: „Ślak by to tref...”

Nie dokończył, przed oczami mignon mu jesce krzyż z kościelnyj wiezy i syćko sie zapadło, a ci co niedaleko orali, kie dolecieli do tego miysca, dojrzeni jak woda wrzała. W niyj było kościelno wieza, konie, pług, Wojtek, a po kwili syćko ucichło, młaka sie wyrównała.

Nie trza było klonć, ino sie przezegnać, byłby kościół wypłynął na wyrch, a tak do dnia dzisiejszego rośnie hań ino gorzko, dziko trowa o smaku gorzółki z tyj karcmy, co sie hań zapadła.

JAKUB SOSNOWSKI

Stwórca wszechobecny dobrocią czyli o poezji Władysława Koczota

Jedną z cech przypisywanych twórczości ludowej jest tematyka religijna. Nic dziwnego, bowiem społeczność zamieszkująca obszary wiejskie odznacza się wielką pobożnością. Właśnie w wierze, wersach *Pisma Świętego* oraz apokryficznych opowieściach upatrują swej weny mistrzowie pędzla, dłuta i słowa pisanego. Artystyczny świat chłopiejskiej kultury przepelniony jest postaciami Chrystusa Frasobliwego, scenami Bożego Narodzenia, Piety, Zmartwychwstania, nie mówiąc już o ogromnej galerii postaci świętych. Należy dodać, iż wręcz niemożliwe jest znalezienie artysty ludowego nieposiadającego w swym dorobku dzieła o niniejszej tematyce. Różnią się jednak twórcy sposobem oraz siłą manifestacji swojej religijności. Jednym z najciekawszych, którego dorobku nie można pominąć omawiając tę kwestię, jest Władysław Koczot, pisarz z Roztocza.

Urodził się on 31 stycznia 1953 we wsi Czarnystok (gmina Radecznica, powiat zamojski), jako syn Kazimierza i Feliksy. Tam ukończył ośmioklasową szkołę podstawową. Praktyczne umiejętności agrarne zdobył na kursie przysposobienia rolniczego w Radecznicach. Do dziś wykorzystuje je w prowadzeniu gospodarstwa. Od najmłodszych lat ogromnym zainteresowaniem darzył słowo pisane. Właśnie z tego okresu pochodzą pierwsze próby literackie. Zadebiutował jednak w wieku 22 lat na łamach „Zielonego Sztandaru” (1975, nr z 20 kwietnia), gdzie opublikował swoje wiersze. Oprócz poezji Koczot zajmuje się również prozą oraz publicystyką społeczno-kulturalną. Pisarz zasłynął także jako animator kultury. Od 1975 roku należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, gdzie pełnił funkcję prezesa oddziału w Zamościu (1982-1986) oraz był członkiem Zarządu Głównego (1986-1989). Działał również w ZMW, ZSMP i ZSL. W 1999 roku współuczestniczył w powołaniu Konkursu Recytatorskiego Poezji Ludowej w Publicznej Szkole Podstawowej w Czarnymstoku, obecnie Gminnego Konkursu Recytatorskiego Poezji Chłopskiej. Za swoje dokonania był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał między innymi Brązowy Krzyż Zasługi (1987), Nagrodę im. Oskara Kolberga (2004) oraz odznakę „Zasłużony działacz kultury” (1982).

O wysokiej wartości jego dorobku artystycznego świadczą ogromna ilość wyróżnień i nagród literackich. Do najważniejszych należą: kilkakrotne zdobycie najwyższych form uznania w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocha (ZG STL), pierwsze miejsce w Konkursie Poetów Ludowych (Kurja Biskupia, Lublin), w Turnieju Jednego Wiersza (ZG STL), w Konkursie im. Stanisława Bojarczuka (Krasnostawski Dom Kultury, 1989), drugie miejsce oraz dwa wyróżnienia w Konkursie im. Sabiny Derkaczewskiej (Krasnostawski Dom Kultury). Poeta został również doceniony w Konkursie Poetyckim im. Stanisława Buczyńskiego (WDK w Zamościu), im. Stanisława Ciesielczuka (Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie),

„Szukamy talentów wsi” (Wąglany) czy „Wrzecziono” (Nowa Sarzyna).

Wiersze Władysława Koczota drukowane były w wielu czasopiśmie, między innymi w: „Biuletynie Informacyjnym STL”, „Chłopskiej Drodze”, „Dzienniku Ludowym”, „Gromadzie-Rolniku Polskim”, „Kamienie”, „Kurierze Lubelskim”, „Rolniku”, „Scenie”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Tygodniku Zamojskim”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”. Publikowane były również w radiowych audycjach Programu I Polskiego Radia i Katolickiego Radia Zamość oraz telewizyjnych „Swojskich klimatach” (TVP), gdzie zaprezentowano sylwetkę artysty. Znalazły się one także w wielu antologiach literackich, i to tych najznamienitszych, jak: *Wies tworząca* (Lublin, t.6, 1980; t.7, 1983; t.8, 1990), *Nasz chleb powszedni. Poetycki Katalog chleba* (Lublin 1983), *Złote ziarna. Antologia współczesnej poezji ludowej ziemi zamojskiej* (Lublin 1985), *Całe bogactwo domu. Wiersze o domu* (Lublin 1986), *Nad ołtarzem pól. Antologia religijnej poezji ludowej Lubelszczyzny* (Lublin 1986), *Ojczyzna. Antologia współczesnej poezji ludowej* (Lublin 1987), *Ojca Świętego Polska światu dała* (Kraków 1989, 1991), *Antologia jednego wiersza ludowej poezji religijnej* (Lublin 1991), *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej* (Lublin 1994), *Ziarna wiecznej nadziei. Antologia ludowej poezji metafizycznej i religijnej* (Lublin 1994), *Chłopscy pisarze Lubelszczyzny. Katalog wystawy* (Lublin 1995).

Do tej pory z autorskich zbiorów pisarza ukazała się „wizytówka” literacka *Poeta ludowy z Czarnegostoku* i cztery tomiki poetyckie: *Z pól i łąk* (Warszawa 1990), *Pieśni żniwnych zagonów* (Zamość 1995), *Chłopskim gościńcem* (Lublin 1998) oraz najnowszy – *W zachwycie chłopskiego serca* (Lublin 2007). Każdy z nich poświęcony jest temu, co poecie najbliższe: wsi, Zamojszczyźnie i wierze. Autor pokazuje w nich więź łączącą rzeczywistość ludzką ze światem przyrody i warstwą mistyczną, opiewa bliskie swemu sercu tereny. Czyni to w taki sposób, by najbardziej przejrzysto dotrzeć do czytelnika, zwracając jego uwagę na konieczność ochrony kultury ludowej przed zanikiem. Ta postawa jest charakterystyczna dla najnowszego tomiku W. Koczota.

Składa się on z trzech części. Większość miejsca zajmują wiersze, które powstały w ostatnich dziesięciu latach. Drugą, niewielką, bo sześciostronicową część stanowią dwa opowiadania. W trzeciej możemy obejrzeć fotografie autora, miejsc i ludzi mu bliskich. Kolejność części nie jest przypadkowa, bowiem dopełniają się wzajemnie, co pomaga czytelnikowi wnikać do niezwykłego świata poety. A jest on naprawdę indywidualny.

Analizując utwory zbioru *W zachwycie chłopskiego serca* nietrudno zauważyć wspomniany powyżej podział na trzy warstwy rzeczywistości: świat człowieka, przyrody i swoistą przestrzeń metafizyczną, Boską. Nachodzą one na siebie, tworząc nierozdzielalną przestrzeń poetycką.

Należy zaznaczyć, że najważniejszy jest ten ostatni z wymienionych poziomów. Dzięki niemu istnieje cały świat, wszystko jest zależne o Boga.

W liryce Koczota zastana rzeczywistość jest odbiciem Boskiej mocy. Podlegająca Bogu natura zmienia się wraz z czasem sakralnym. Przykładem może być czas wiosenny, gdy odradzająca się przyroda niesie w sobie zapowiedź Zmartwychwstania. Poeta pięknie ujął ten moment słowami:

*Czas pokuty mija
I nadzieja spływa
Z Krzyża Gołgory
Z Chrystusowych ran
Które zwiastują nam
Tę radosną nowinę
Zaklętą w dobroć wiosny
(Dobroć wiosny, s. 32)*

Kiedy zbliża się czas rezurekcji w kościele, z donośnym dźwiękiem dzwonów na niebie pojawia się Słońce. Towarzyszą mu *ptasie trele*, gdyż *Chrystus zmartwychwstał w naszym kościele*. Przyroda zaczyna *drzeć potęgą Pana* do radosnego szaleństwa, które ogarnia wszystko. Jest to moment przeistoczenia, podobnie jak w liturgii mszalnej. Tu bowiem rodzi się wszystko od nowa (*Rezurekcja*, s. 33).

W tym miejscu należy wspomnieć, że artysta z Czarnogostoku zręcznie ominął zimę. W tomiku znajdujemy wiersze poświęcone Bożemu Narodzeniu, ale widać staranne ominięcie samej pory roku i uśpionej wówczas przyrody. Jak stwierdza Donat Niewiadomski, brak widoków zimy może być spowodowany jej inercyjnością lub nieistnieniem w sferze wyobraźni autora (s. 10).

Interesujące wydaje się również ujęcie momentu jedności człowieka z przyrodą i z Bogiem. Jest to możliwe tylko przez pracę na roli. Pole wtedy staje się kaplicą, kłosa – różańcem. Jedynie tu można blisko obcować ze sferą mistyczną. Oto jak urzekający jest ów moment:

*Kłęcząc przy polnym oltarzu
w pokorę oblekam serce
nienasycone
nieogarnioną bliskością
Boga
(Moje sanktuarium, s. 19)*

Wspomniany kłos będący paciorkiem staje się za chwilę spowiednikiem poety-rolnika. To właśnie przez niego kieruje modlitwą, przyznaje się do słabości, grzechu. Jest też szczerą prośbą, dlatego Bóg ją wysłuchuje, a nawet wzrusza się chłopskim losem. Zainteresowanie Stwórcy człowiekiem jest tak wielkie, że czule ujmuje go za rękę i odprowadza z pola do samego domu (*Wśród złocistych łanów*, s. 20).

Poeta dostrzega, że to miejsce, choć ma w sobie ciężar pracy, trudów i znoju, i naznacza je *krzyż przydrożny / z pokutą grzeszników* (*Pod krzyżem*, s. 45), tak naprawdę jest ziemskim rajem. Dlatego śmiało określa je największym skarbem (*Skarby mej duszy*, s. 17).

Oprócz pola, znacznikami sakralności miejsca pozostają kapliczki i krzyże przydrożne. Są one wypełnione *tajemniczymi wzruszeniami i wyczekiwaniem ludzkich prośb*. Tu właśnie następują doniosłe chwile, w których objawiona zostaje prawda, *błyska nadzieja, kielkuje miłość* (*Kapliczki*, s. 16). Poeta docenia te miejsca. Ma jedno najbardziej ukochane. Mówi o nim:

*Rajem moim jest
od kołyski
od dzieciństwa
Tutaj codziennie
z Chrystusem rozmawiam
(Wiejska kapliczka, s. 46)*

To tu właśnie można spotkać Matkę Boską czekającą na wszystkich w progu kapliczki.



Władysław Koczoł

W zachwycie chłopskiego serca

BIBLIOTEKA „DZIEDZICTWO” STL



Zaznaczmy w tym miejscu, że twórczość Koczota posiada niezwykle rozbudowany wątek mariologiczny. W samym *W zachwycie chłopskiego serca* możemy znaleźć Matkę Boską Roztoczańską, Kamienną, Zielną czy Jasnogórską. Przedstawiona jest, zgodnie z tradycją Kościoła, jako matka czuwająca nad swoimi dziećmi, do której można zwrócić się w potrzebie, szukając ukojenia. Rozumie ona ból człowieka, bo sama również doświadczyła ciężaru i bóle życia. Wydaje się podobna do postaci Matki Polki (*Nie placz Matko!* s. 72). Wszystkie wiersze są piękne i wzruszające, jednak jeden jest wyjątkowy. Poeta kreuje w nim obraz tytułowej *Matki Boskiej Jesiennej* (s. 71). Związana jest ona z ową porą roku, co widać po jej atrybutach. Na szyi nosi jarzębinowe korale, na twarzy ma kalinowy rumieniec, przyodziania jest w chustę. Można spotkać ją w różnych sytuacjach. Nieraz stoi pod *krzyżem wojennym*, niekiedy żegna odlatujące żurawie, innym razem błogosławi dzieciom rozpoczynającym nowy rok szkolny.

W omawianym tomiku możemy również zauważyć dwa kolejne odrębne nurty tematyczne. Pierwszy, refleksyjny, odnosi się do osób bliskich poecie oraz miejsc z przeszłości. Znajdujemy wiersze skierowane do wybitnych postaci, mentorów pisarza: Ojca Świętego, Jana Pocka, Kazimiery Wiśniewskiej czy Stanisława Buczyńskiego, oraz osób mu bliskich: ojca, matki, kolegów ze szkolnej ławki. Wspólnym motywem tych liryków jest konieczność nieubłaganego przemijania. Dziwnym się wydaje jednak, że nawet Bóg nie ma na to wpływu. Widoczne jest to w wierszu *Przemiany* (s. 105). Starość, pory roku, przemiany społeczne czy technologiczne pozostawiają w ludzkich sercach tęsknotę za minionym. Widząc to *Nawet Bóg tak miłosierny / Zagniewany pomstuje w niebie*.

Drugi nurt stanowią teksty o tematyce miłosnej. Obserwując warsztat poety z Czarnegostoku widać, że bliska jest mu forma erotyków. Donat Niewiadomski określa je jako wyciszające emocje, subtelne, w których podmiot z sentymentalną tkliwością wyraża uczucia w odniesieniu do świata przyrody. Jak zauważa krytyk, nie są one tak „ostre” i intymne jak te autorstwa Stanisława Buczyńskiego – ulubionego twórcy Koczota (s. 12).

Należy również wspomnieć o dwóch formach proza-torskich wieńczących tomik. Zawierają one wątki znane z poezji autora – trud ziemskiego życia i wielką moc sprawczą modlitwy. *Macocha i pasierbica* oraz *Legenda o liłości* nie są opowiadaniem z typowym zakończeniem. Bohaterką pierwszego jest sierota poniżana przez macochę i ojca. Jej życie jest pasmem cierpienia. Natomiast

Waldek, bohater drugiego, boi się przemierzyć bagno, by dotrzeć do swojej narzeczonej. Oboje znajdują ratunek w wierze, a konkretniej – w szczerej modlitwie. W jaki sposób dokładnie kończą się opowieści, mogą się przekonać czytelnicy tomiku twórcy z Czarnegostoku.

Założeniem twórczości Władysława Koczota jest ocalenie poezji ludowej od zapomnienia. Jestem pewien, że dzięki wierszom pisany *W zachwycie chłopskiego serca* – tomiku prezentującym wysoką jakość i widocznie wyrobiony warsztat pisarski – artysta obroni chłopski świat przed ucieczką w niepamięć.

Władysław Koczot, *W zachwycie chłopskiego serca*, wstęp, wybór i redakcja Donat Niewiadomski, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Lublin 2007, 146 s.

JOLANTA PAWLAK-PALUSZEK

W Poleskim Kraju O studiach etnosocjologicznych Józefa Obrębskiego

Od kilku lat polscy etnologowie i socjologowie apelowali o przywrócenie do obiegu naukowego dorobku polskich przedwojennych badań dotyczących problematyki etnicznej i narodowościowej. Badania te, prowadzone na szeroką skalę w okresie międzywojennym, po 1945 roku zostały skazane na zapomnienie i całe pokolenia etnologów i socjologów polskich więcej wiedzą o osiągnięciach antropologii zachodniej niż o tych ważnych i nowatorskich jak na owe czasy badaniach. Dzięki wydawnictwu Oficyna Naukowa, w 2007 roku owe apele środowiska zostały zrealizowane i ukazał się I tom *Studiów etnosocjologicznych Józefa Obrębskiego – Polesie*. Ten zbiór materiałów z badań terenowych i artykułów opatrzone został wstępem Anny Engelking – redaktora naukowego publikacji. W tomie zamieszczone zostały następujące teksty Józefa Obrębskiego: *Polesie archaiczne* (s. 33-185), *Lud bez ojczyzny* (s. 186-275), *Dzisiejsi ludzie Polesia* (s. 276-318), *Pańska szkoła i muzyckie dzieci* (s. 335-434), *Legenda leśnych ludzi* (s. 435-443), *Olmany. Wprowadzenie do socjologicznego opisu wsi* (s. 444-447) i zbiór szkiców do planowanych artykułów pod wspólną nazwą *Dzisiejsza wieś poleska* (s. 448-549) odnoszących się do sytuacji politycznej i społecznej Polesia w okresie międzywojennym. Dodano także spis rozmówców objętych badaniami przez Obrębskiego i jego zespół. W tomie zamieszczono też fotografie autorstwa Józefa Obrębskiego, Stanisława Dworakowskiego i Zygmunta Korybutiaka wykonane w latach 1934-1936, z oryginalnymi podpisami Obrębskiego sporządzonymi przy negatywach zgromadzonych w jego zbiorach. Wszystkie materiały pochodzą z archiwum terenowego, które znajduje się w „Obrębski Collection” Special Collections and Archives W.E.B. Du Bois Library University of Massachusetts, Amherst, Mass.

Kim był Józef Obrębski i co spowodowało, że właśnie Kresy Wschodnie i konkretnie Polesie stały się przedmiotem jego naukowych zainteresowań? Józef Obrębski urodził się na Podolu na Ukrainie, wychował na Białorusi pod Słonimem i na Ukrainie w powiecie berdyczowskim.

Od dzieciństwa posługiwał się obok polskiego językiem białoruskim, ukraińskim i rosyjskim. Nie może dziwić zatem fakt, że choć lata szkolne spędził w Warszawie, zjawiska wschodniosłowiańskie były bliskie jego sercu. Znajomość języków pogłębiał na seminarium sławistycznym Kazimierza Nitscha, kiedy w Studium Słowiańskim Uniwersytetu Jagiellońskiego studiował etnografię, etnologię i filologię słowiańską. Katedrą etnografii kierował w tym czasie Kazimierz Muszyński i jeżeli dodamy, że już w trakcie studiów Obrębski był jego asystentem, to nie dziwi fakt podjęcia badań na Polesiu. Drugim mistrzem Obrębskiego, który wywarł wpływ na metodologię badań Obrębskiego, był Bronisław Malinowski – twórca metody funkcjonalnej. W latach 1930-33 studiował Józef Obrębski antropologię w London School of Economics and Political Science, był uczestnikiem seminarium antropologicznego prowadzonego przez Malinowskiego i pod jego kierunkiem przygotował doktorat. Jako jego asystent, zaangażowany był w pracę nad częścią lingwistyczną monografii *Ogrody koralowe i ich magia*. Badacze zajmujący się biografią i badaniami Obrębskiego często twierdzą, że – obok Jana Stanisława Bystronia i Floriana Znanięckiego – Obrębski jest jednym z klasyków badań narodowościowych, zaliczanych do nurtu humanistycznego w socjologii. W swoich naukowych dociekaniach zafascynowany był zasadą „współczynnika humanistycznego” Znanięckiego. Także czytając *Polesie* widzimy, że Obrębski spostrzega zjawiska społeczne poprzez doświadczenia i poglądy ludzi zamieszkujących ten obszar, tak więc człowiek staje się podstawowym elementem każdego układu społecznego. Józef Obrębski łączył bowiem w badaniach terenowych funkcjonalną metodę Bronisława Malinowskiego z wypracowaną przez Znanięckiego i Thomasa metodą biograficzną. Wykorzystywał obserwacje i wywiad jako główne techniki badawcze, uzupełniając je dokumentami (np. kronikami szkolnymi ze wsi Olmany, listami i pamiętnikami Ichnata Hojko z Olman), a także wypowiedziami respondentów, mającymi charakter wywiadów narracyjnych. O ile w czasie pierwszych badań w latach 1934-1936 widzimy większe zainteresowanie autora metodą funkcjonalną, to w późniejszych badaniach z lat 1936-1939 prowadzonych pod auspicjami Państwowego Instytutu Kultury Wsi, któ-

rego w tym okresie był wicedyrektorem, możemy dostrzec większe zainteresowanie metodami biograficznymi.

Tuż przed II wojną światową Obrębski zostaje wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej, która po 1945 roku przekształca się w Uniwersytet Łódzki, gdzie powołano dwie katedry socjologiczne. Katedrę Socjologii obejmuje Józef Chałasiński, a Katedrą Socjologii Szczegółowej kieruje Józef Obrębski. Współpraca z Józefem Chałasińskim to nie tylko tworzenie podstaw polskiej socjologii, ale też dzielenie wspólnych zainteresowań dotyczących młodzieży chłopskiej, jej socjalizacji, edukacji, akulturacji oraz asymilacji narodowej. Niewątpliwie Chałasiński wywarł wpływ na zainteresowanie Obrębskiego tematyką szkolnictwa na Polesiu, czemu ten dał wyraz w szkicu *Pańska szkoła i muzyckie dzieci* (s. 335-434). W 1946 roku autor *Polesia* wyjeżdża na zaproszenie kolegów z czasów studiów w Londynie na cykl wykładów do Oxfordu. Następnie w latach 1947-1949 zostaje pracownikiem jednego z departamentów Organizacji Narodów Zjednoczonych, zajmuje się krajami wychodzącymi z kolonializmu. Dzięki tej pracy prowadzi badania na Jamajce i na stałe osiedla się w Stanach Zjednoczonych, gdzie umiera w 1967 roku. W tym okresie swojego życia poświęcał uwagę badaniom zjawisk świadomości społecznej, procesom krystalizowania się świadomości narodowej, a także powiązaniom zasięgów różnych grup etnicznych i kręgów kulturowych. W obrębie jego zainteresowań pozostawała też kultura chłopska.

Zaprezentowane w recenzowanym tomie materiały pochodzą z badań prowadzonych w latach 1934-1936 na Polesiu w ramach szeroko zakrojonego programu badawczego zleconego przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych i Komisję Naukowych Badań Ziemi Wschodnich współfinansowanych przez Fundusz Kultury Narodowej. Niestety nie doszło do publikacji tych badań. Poza artykułami z 1936 roku (*Problem etniczny Polesia*, pierwowzór szkicu *Lud bez ojczyzny* w periodyku „Sprawy Narodowościowe” 1936, t. 10; i *Dzisiejsi ludzie Polesia i inne eseje*, „Przegląd Socjologiczny” 1936, t. 4) dostępna była rozprawa habilitacyjna Obrębskiego *Polesie archaiczne* (s. 33-185), złożona na Uniwersytecie Warszawskim w roku akademickim 1945/1946. Niniejszy więc tom jest pierwszym wydaniem prac tego autora. Publikacja ta jest też pierwszą pracą, poza dziełami Kazimierza Moszyńskiego, tak szeroko opisującą Polesie, pod względem gospodarki, kultury, stosunków społecznych, etnicznych i narodowościowych.

W tym miejscu warto powiedzieć kilka słów o przedmiocie badań – Polesiu. Wiele z nas ta wielka historyczno-geograficzna kraina kojarzy się głównie z często cytowanymi słowami Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Kraj lasu, piasków, błota, ubogiego ludu: mosty drżące i pogruchotane, groble, po których jadąc, trzeba zębami dzwonić ze strachu, żeby się wszystkie kości nie potrzaskały, lasy smutne, sosnowe, [...] brody niezmierzone, piaski nieprzejednane, czasem krzyż na rozstaju, stara cerkiewka podparta na kulach, mogiłki z domkami na grobowcach, przypominającymi pogańskie czasy, [...] chaty do połowy w ziemi, lud chudy na pół nagi” (J. I. Kraszewski, *Wspomnienia z Wołynia, Polesia, Litwy*, Warszawa 1985). W literaturze często obraz Polesia prezentowany jest jako kraina, gdzie przyroda jak nigdzie indziej wywarła silne piętno na człowieku.

Województwo Poleskie w okresie międzywojennym, kiedy Obrębski prowadził badania, zajmowało zachodnią część krainy zwanej Polesiem, pozostała część należała do sowieckiej Rosji. W skład tego województwa wchodziło dziewięć powiatów: brzeski, drohiczyński, kobryński, kosowski, koszyrski, łuniniecki, piński, prużański i stoliński. Stolicą było miasto Brześć. Obrębski wraz ze swoimi pomocnikami prowadził badania w powiatach

łuninieckim, kobryńskim, koszyrskim, stolińskim, kosowskim oraz powiecie kowelskim, który wchodził w skład Województwa Wołyńskiego. Swoimi penetracjami badawczymi objął dość duży obszar Polesia. Najważniejsze pytanie badawcze, nurtujące autora omawianych szkiców, dotyczyło szeroko rozumianego poczucia tożsamości ludności poleskiej. Tej tematyce poświęcone są szkice *Polesie archaiczne* (s. 33-185), *Lud bez ojczyzny* (z *Uzupełnieniem*; s. 186-275) oraz *Dzisiejsi ludzie Polesia* (z *Uzupełnieniem*; s. 276-318). W *Polesiu archaicznym* (s. 33-185) szeroko zostały omówione stosunki gospodarcze, poczynając od zarania dziejów tej krainy aż po czasy współczesne autorowi, ze szczególnym zwróceniem uwagi na to, w jaki sposób gospodarka i jej uwarunkowania wywarły wpływ na wspólnotę wiejską i stosunki społeczne wsi poleskiej.

W kolejnym szkicu, *Lud bez ojczyzny* (s. 186-275), autor stara się odpowiedzieć na pytanie, kim są ludzie zamieszkujący Polesie, jak sami postrzegają swoją przynależność etniczną oraz kto ich zdaniem jest Poleszukiem. We wstępie do tego szkicu przedstawia bardzo ciekawe rozważania na temat wizerunku grupy i jego wyznaczników. Jego zdaniem możemy wyróżnić kilka elementów składowych wizerunku grupy. W pierwszej kolejności wymienia strój jako element przynależności do swoich lub obcych. Drugim wyznacznikiem jest język, który stanowi kwalifikację społeczną i jest miernikiem pozycji społecznej. Kolejnym są cechy psychiczne członków grupy, jak: towarzyskość, gościnność, ksenofobia, skrytość, uczciwość. Ostatnim składnikiem są właściwości kulturalne widziane przez pryzmat stosunków łączących grupę. Do nich autor zalicza typ gospodarki, zwyczaje małżeńskie, formy rekreacji itp. Tak opisany obraz grupy określa mianem stereotypu, który ma stanowić kryterium różnicowań etnicznych. Po wprowadzeniu teoretycznym autor oddaje się rozważaniom na temat wizerunku Polesia i Poleszuców w oczach sąsiadów. Po analizie materiału dochodzi do wniosku, że kwestia przynależności poleskiej jest tematem drażliwym, a epitety mówiące o poleskości są obraźliwe. Wnioski te składają Obrębskiego do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, skąd się bierze w mieszkańcach Polesia niechęć do przyznawania się do swojej grupy etnicznej i poczucie niższości wobec sąsiadów. W efekcie tych rozważań stwierdza, że mieszkańcy Polesia stanowią odrębną grupę etniczną, a jej zasięg pokrywa się z obszarem fizjogeograficznym tej krainy. Jednocześnie podkreśla, że nie jest to grupa jednolita i można na podstawie języka wyróżnić dwa jej odłamy: północny i południowy. Zdaniem badacza, dawna grupa etniczna poleska już się rozpadła, a stosunki narodowościowe na tym terenie jego zdaniem jeszcze nie w pełni się ukształtowały. Podsumowując ten szkic Obrębski pisze: „Dzisiejsi Poleszycy są już [...] inni. Od dawnych reprezentantów tego kraju i tej grupy przedziela ich dzisiaj kompleks niższości etnicznej, brak lokalnego patriotyzmu, ucieczka od własnej kultury i własnego środowiska, nostalgia poleska, ciążenie do innych grup etnicznych i społecznych, poszukiwanie ojczyzny poza własnym krajem i własnym otoczeniem” (s. 234). Dalej pisze, że „ludzie Polesia – w swojej przeważającej masie – nie są ani Ukraińcami, ani Białorusinami. Przystająć być Poleszucami. Stają się ludem bez ojczyzny” (s. 234).

Tezy postawione przez Obrębskiego zostały potwierdzone sześćdziesiąt lat później. W latach 1993-1996 przeprowadzone zostały badania na Polesiu w 13 miejscowościach badanych w okresie międzywojennym przez Obrębskiego. Badanie te, przeprowadzone przez Annę Engelking i grupę studentów etnologii i socjologii Uniwersytetu Warszawskiego pokazały, że dzisiaj świadomość i poczucie „poleskości” wśród tamtejszych mieszkańców jest jeszcze bardziej skomplikowane, niespójne i wewnętrznie sprzeczne, niż przedstawił je Obrębski. Dzisiejsi mieszkańcy Polesia identyfikują się silnie z własną wsią, kolchozem,

natomiast w ich świadomości nazwy *Polesie* i *Poleszacy* są trudne do zidentyfikowania. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy, zdaniem badaczy jest fakt, że nazwy te zostały nadane przez przedstawicieli innej kultury i pochodzą z zewnątrz, dlatego „ludzie Polesia” nie czują związków z nimi i do niczego im nie służą te określenia. Badania wyraźnie pokazały, że na tym terenie dominują dwa rodzaje etnonimów: naturalne i przezwiskowe. Naturalne odnoszą się do określeń geograficznych, pochodzą głównie od nazw wsi np. mieszkańcy wsi Olmany nazywają siebie Olmańcami. Nazwy przezwiskowe zaś to określenia ośmieszające sąsiadów, ale również często akceptowane jako nazwy własne mieszkańców danej wsi.

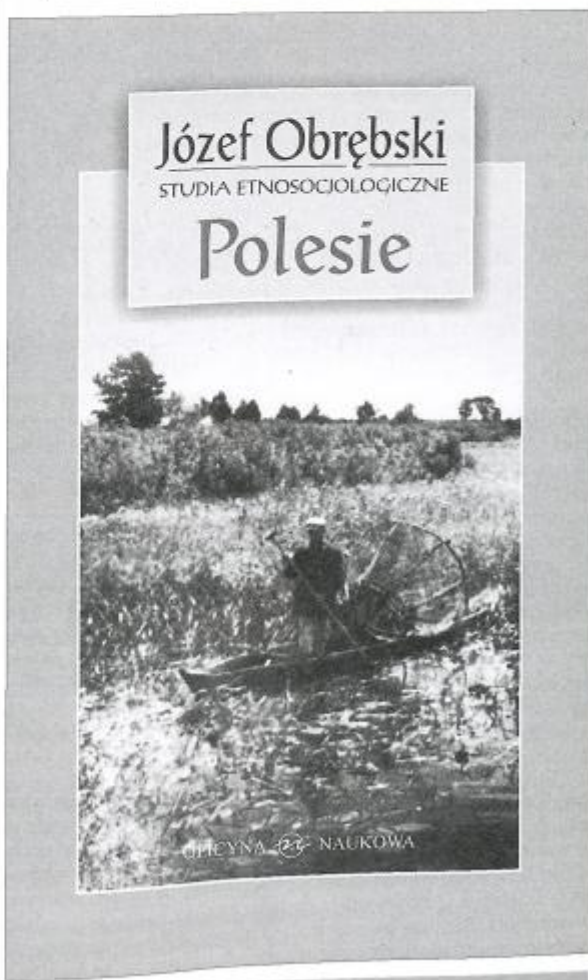
Pisząc o *Polesiu* Józefa Obrębskiego warto wspomnieć o języku, jakim posługują się mieszkańcy tego regionu. Jego przykłady odnajdujemy w obszernych cytatach wypowiedzi respondentów zebranych w trakcie badań. Mieszkańcy Polesia posługiwali się dialektami poleskim (na południe i północny-zachód od Prypeci – północno-ukraińskim, na północny-wschód od Prypeci – białoruskimi przechodzącymi w ukraińskie). Sami mieszkańcy określają swój język jako białoruski i zaprzeczają jego podobieństwom do ukraińskiego, mając pełną świadomość, że nie jest to literacki język białoruski. Bardzo często określają swój język mianem *prosty*, co oznacza, że w ich świadomości funkcjonuje on jako gwara.

Wracając do naszych rozważań na temat *Polesia* – pierwszej części *Studiów etnosocjologicznych* J. Obrębskiego, warto zwrócić uwagę na interesującą *Dyskusję po referacie Józefa Obrębskiego „Dzisiejsi ludzie Polesia”* (s. 319-334). Miała ona miejsce na I Zjeździe Naukowym Poświęconym Ziemiom Wschodnim w 1936 roku w Warszawie. W dyskusji głos zabrali między innymi Kazimierz Moszyński, Włodzimierz Antoniewicz, Juliusz Poniatowski oraz przedstawiciele władz administracyjnych Województwa Poleskiego. Z wypowiedzi dyskutantów wynika, że wyniki badań Obrębskiego budziły żywe zainteresowanie zarówno środowiska naukowego jak i polityków oraz administracji odpowiedzialnej za wdrażanie reform na Kresach Wschodnich.

Wśród szkiców zamieszczonych w recenzowanym tomie warto zauważyć tekst *Pańska szkoła i mużyckie dzieci* (s. 335-434). Jego tematyka dotyczy rozwoju oświaty i szkolnictwa na Polesiu wraz z wszelkimi następstwami, jakie te działania wywarły na poleskiej wsi. Analfabetyzm na Polesiu w okresie międzywojennym miał bowiem najwyższy wskaźnik ze wszystkich ziem polskich mimo wysiłku, jaki administracja wkładała w rozwój szkolnictwa. Niewłaściwy sposób prowadzenia edukacji sprawiał, że analfabetyzm poszkolny był na Polesiu zjawiskiem powszechnym. Wykazał to Obrębski poprzez test przeprowadzony w 1937 roku wśród młodzieży wsi Olmany. Wyniki podsumował słowami: „czytanie i pisanie jest dla olmańskiej młodzieży umiejętnością zupełnie obcą jej życiu” (s. 390). Obrębski stwierdza także, że niepowodzenia oświaty wynikają z niezrozumienia treści, jakie nauczyciele starają się wprowadzić dzieciom i z braku odniesienia ich do codziennego życia poleskiego dziecka. Przyczyną tej sytuacji jest nie tylko odrębność etniczno-językowa, ale i klasowa, nauczyciel (Polak) i uczeń (Poleszok) funkcjonują bowiem w dwóch różnych światach wartości i znaczeń. W swoich doświadczeniach życiowych i rozumieniu świata dziecko nie znajduje niczego wspólnego z tym, co poznaje w szkole. Na poparcie tej tezy Obrębski analizuje treści czytanek, jakie omawiane są w trakcie edukacji szkolnej i pisanych na ich podstawie wypracowań, w których poleskie dziecko ma sytuację przedstawioną w czytance odnieść do swoich doświadczeń życiowych. W większości przykładów podanych przez autora codzienne życie dziecka z Polesia-pastucha i bohatera czytanki szkolnej to dwa różne światy.

Kończąc rozważania na temat *Polesia*, do sięgnięcia po tę publikację pragnę zachęcić nie tylko etnologów i socjologów, ale wszystkich miłośników Kresów Wschodnich i poszukiwaczy „egzotyki”. Etnologowie i socjologowie, obok interesujących zagadnień, odnajdą doskonałe zastosowanie metody funkcjonalnej i biograficznej. Początkujący badacze terenowi będą mieli wręcz wzorowy przykład sposobów analizy i przedstawiania materiału pochodzącego z badań terenowych. Poszukiwacze „egzotyki” zaś odnajdą w omawianych szkicach szereg informacji o Polesiu, krainie bliskiej, ale mało znanej, albowiem Polesie czasów Józefa Obrębskiego to nie tylko archaiczna kultura słowiańska, pełna przeżytków opisanych w dobrze znanych pracach Moszyńskiego. To przede wszystkim obszar, na którym zachodzą ważne procesy społeczne i transformacje. Jak pisze J. Obrębski; egzotyka i oryginalność Polesia „polega na tym, że proces przemiany kulturalnej, któremu od szeregu dziesięcioleci podlega wieś wschodnioeuropejska, rozpoczął się tu stosunkowo niedawno i dokonał bardzo szybko, czyniąc z Polesia teren ostrych kontrastów” (s. 450). To owe kontrasty sprawiały, że wielobarwny obraz Kresów jaki jawił się w literaturze niewiele miał wspólnego z rzeczywistością, w jakiej przyszło żyć mieszkańcom tych terenów. Na to poczucie „kresowej egzotyki” miały wpływ cywilizacyjne i gospodarcze zapóźnienia, co wyraźnie pokazuje autor *Polesia*.

Józef Obrębski, *Polesie, Studia etnosocjologiczne*, 1, redakcja naukowa i wstęp Anna Engelking, Warszawa 2007, 574 s., fotografie.



KATARZYNA SMYK

Przydrożne krzyże i kapliczki z okolic Lublina

Spojrzenie gimnazjalistów

Krzyże i kapliczki na terenie Gminy Wólka – drobna i niepozorna na pierwszy rzut oka książeczka z kolorowymi zdjęciami. Jak zazwyczaj, i tym razem pozory mylą. Spod wielu piór – piór uczniów „Koła badaczy dziedzictwa kulturowego Gminy Wólka” i nauczycielek Doroty Kędzierskiej i Anny Krzyżanowskiej z Gimnazjum im. Pułkownika Wojciecha Kołaczewskiego w Pliszczynie na Lubelszczyźnie – wyszła w 2007 roku książka niezwykle i bardzo cenna.

Gmina Wólka przylega od północnego wschodu do granic Lublina, zajmuje powierzchnię 76,2 km² i jest zamieszkiwana przez ponad 9 tysięcy mieszkańców. Charakteryzuje się wzmocnionym osadnictwem ze względu na dogodnie położenie względem miasta wojewódzkiego oraz walory krajobrazowe: dolinę Ciemięgi i Bystrzycy, wąwozy w Pliszczynie i Sobianowicach, lessowe skarpy, bijące źródła (Turka i Pliszczyn) czy zabytkowy drzewostan. W takim pejzażu stoją krzyże i kapliczki, które stanowiły przedmiot dwuletnich badań młodych eksploratorów zgromadzonych w Kole. Koło to mogło działać dzięki udziałowi pliszczyńskiego gimnazjum w projekcie „Szkoła dla Ciebie”, współfinansowanym przez Unię Europejską (Europejski Fundusz Społeczny).

Recenzowana publikacja składa się z dwu zasadniczych części: opisy obiektów (s. 9-64) i fotografie (s. 69-112). Opisy uporządkowano w kolejności wsi: Jakubowie Murowane, Pliszczyn (z Kolonią), Łysaków, Sobianowice, Bystrzyca, Łuszczów I i II, Turka, Długie oraz Biskupie wraz ze Świdnikiem Małym (z Kolonią) i Świdnikiem Dużym I i II. Na każdy opis składają się informacje: miejscowość, dane informatora (bez daty urodzenia niestety), numer zdjęcia, informacje na temat obiektu i nazwiska eksploratorów. W części informacyjnej z kolei, najbardziej rozbudowanej, znajdziemy dane: lokalizacja i historia z datami, nazwiskami fundatorów, pochodzenie wyposażenia, lokalna nazwa, tekst zamieszczony na krzyżu czy kapliczce, nazwiska osób dbających o obiekt, dookoła roślinność i sposób sezonowego zdobienia, wykorzystanie kapliczki lub krzyża w liturgii Kościoła czy w zwyczajach i obrzędach ludowych dawniej i dziś. Dla przykładu można podać opis jednego z krzyży z Łuszczowa Pierwszego, przygotowany przez Angelikę Grzegorzyc, Agatę Jakubas, Katarzynę Konstancy i Paulinę Rybkę na podstawie informacji od Jadwigi Guminik i Marii Jakubas:

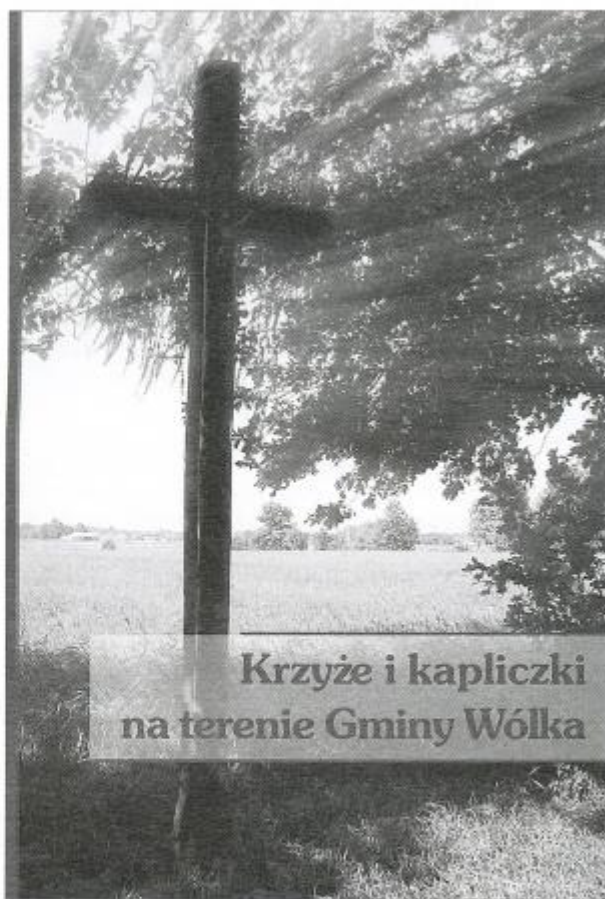
„Przydrożny krzyż znajduje się w miejscu zwanym ulicą Szkolną, na posesji pani Jadwigi Guminik. Wcześniej stała tu drewniana figura ufundowana przez Zofię Nowicką (dawną dziedziczkę Łuszczowa Drugiego). Drewniany krzyż spalono w 1975 r., później na jego miejscu postawiono metalowy. Dawniej krzyż ozdabiała młodzież, kupując za wspólnie zebrane pieniądze kolorową bibułę.

Obecnie obiekt jest wykonany z metalu, ogrodzony także metalowym płotkiem. Ozdabiają go kwiaty koloru niebieskiego i żółtego. Dookoła rosną krzewy i kwiaty.

W maju są tu śpiewane majówki. Odbywa się także uroczystość poświęcenia pól. Dawniej w tym miejscu żegnano zmarłych.” (s. 36)

W drugiej części publikacji znajdują się fotografie, których opis wyróżnia się tym, że skupiono się na najdokładniejszej jak to możliwe lokalizacji obiektu, np.: „Krzyż na posesji pana Tomasza Jabłońskiego przy szosie prowadzącej z Pliszczyna do Wólki” lub: „Kapliczka w wąwozie zwanym przez mieszkańców «wakopem», przy drodze z Pliszczyna do Boduszyna” (s. 74). Taki opis sprzyja odnalezieniu obiektów w terenie i jest merytorycznie uzasadniony. Tym sposobem, można przyjąć, czytelnik ma zrekompensowany brak mapy terenu z oznaczeniem opisywanych kapliczek i krzyży.

Recenzowana publikacja jest przede wszystkim pierwszym opracowaniem dotyczącym kapliczek i krzyży z tego terenu. Nikt przed autorami – w co trudno uwierzyć, oglądając zdjęcia urokliwych kapliczek i krzyży – nie dostrzegł



potrzeby zgromadzenia takiej dokumentacji fotograficznej. Wartość tego archiwum podnosi zdecydowanie zbiór tekstów na temat wszystkich kapliczek i krzyży. Każdy zbieracz terenowy gratulowałby uczniom ich wywiadów – wiele bowiem wysiłku wymaga znalezienie informatora, zadanie mu właściwego pytania czy wreszcie opracowanie jego przekazu. Należy zatem chylić czoła i cieszyć się, że w Gminie Wólka rośnie duża grupa Badaczy świetnie przygotowanych do pracy w terenie. O tym, jak doskonale jest ich przygotowanie, świadczy jakość zebranych przekazów i fakt, że zwrócono w nich uwagę na wszystko, co najważniejsze dla zdokumentowania obiektów, z zaznaczeniem dla badacza kultury tradycyjnej bardzo istotnej kategorii przemian. Opisy obiektów są zarazem wyczerpujące i w celny sposób ujednolicone, przy czym redaktorom udało się zachować ślady języka informatorów, co także trzeba poczytywać za walor omawianego opracowania.

Po drugie, prócz tej zasadniczej wartości dokumentacyjnej, omawia książka zaświadcza o innych osiągnięciach Badaczy z Koła i ich Opiekunek. Jest to publikacja świadectwem czasu i świadectwem ludzi. Pisząc o „Świadectwie czasu” mam na myśli fakt, że oto grupka młodych ludzi

z początku XXI wieku, w świetnym stylu idąc śladami największych badaczy tradycji polskiej (Kazimierz Moszyński, Tadeusz Seweryn, Aleksander Jackowski, Roman Reinfuss, Urszula Janicka-Krzywda, Janina Petera-Górak i in.), zostawia coś trwałego dla przyszłych pokoleń, chwytając niemal w ostatnim momencie unikatową wiedzę, którą tracimy wraz z odchodzącymi pokoleniami. „Świadectwo ludzi” zaś w moim rozumieniu to postawa nauczycieli, szczególnie A. Krzyżanowskiej i D. Kędzierskiej, mieszkańców gminy, którzy zgodzili się udzielić informacji, i przede wszystkim – uczniów Gimnazjum i ich rodzin. To świadectwo postawy osób przekonanych, że tradycja jest wartością, o którą trzeba dbać, ale i którą trzeba szerzyć, pytając o nią starszych i pisząc o niej na łamach książek, które – niby niepozornie wyglądając – stają się niepowtarzalnym pomnikiem wystawianym głównym bohaterom: ludziom, których łączy szacunek do wólczańskich krzyży i kapliczek.

Krzyże i kapliczki na terenie Gminy Wólka, redakcja Dorota Kędzierska, Anna Krzyżanowska, Lublin 2007, 112 s., 83 fotografie.

MARTA WÓJCICKA

„Pałuki” i Klara Prillowa w monografii Wandy Szkulmowskiej

Zespół regionalny „Pałuki” z Kcyni w Wielkopolsce stał się przedmiotem kolejnej, po *Ziemia rodzina to Kujawy*, książki Wandy Szkulmowskiej. Monografia zatytułowana *Oj, stapej koniku... Rzecz o Zespole Regionalnym „Pałuki” z Kcyni 1956-2006* wydana została przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury im. Klary Prillowej w Kcyni w 2006 roku ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Tytuł pochodzi z marsza na powrót z kościoła z repertuaru opisywanego zespołu. Niestety motywacja wyboru fragmentu tej a nie innej pieśni na tytuł książki nie została w pracy zawarta.

Owa tytułowa *Rzecz* to książka o historii zespołu z Kcyni, o jego sukcesach i o trudnościach, z jakimi przyszło mu się borykać w ciągu pięćdziesięciu lat istnienia. Ale przede wszystkim jest to opowieść o ludziach, którzy utworzyli ten zespół i walczyli z przeciwnościami losu o jego utrzymanie i o możliwość realizacji swoich pasji.

Monografię otwierają „osobiste refleksje” wicemarszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Jana Szopińskiego. Kolejne części książki ukazują w sposób chronologiczny historię zespołu, począwszy do przedstawienia sylwetki charyzmatycznej pierwszej kierowniczki – Klary Prillowej, poprzez ukazanie historii powstania kapeli pałuckiej, najważniejsze osiągnięcia zespołu, aż po współczesne dokonania.

Sama autorka do największych osiągnięć zespołu zalicza jego trypokoleniowy charakter, funkcję wychowawczą oraz autentyczność repertuarową. „Kcyński Zespół wyróżniało od wielu innych jego silne zakorzenienie w tradycji

autentycznego folkloru muzycznego i tanecznego Pałuk dzięki licznej i długo w nim obecnej grupie «nosicieli» tego folkloru” (s. 68). Te trzy zachowane przez pokolenia przez 50 lat funkcjonowania zespołu wartości podkreślone są nieustannie na kartach monografii.

Monografia W. Szkulmowskiej jest początkiem dokumentacji zespołu „Pałuki”. Zawiera rys historii zespołu, informacje o członkach zespołu (nazwiska i daty odejścia), chronologiczny wypis najważniejszych dla jego członków (zatem subiektywny) występów i nagród zespołu lub jego członków. Równoległe przedstawia informacje o dotychczasowej dokumentacji zespołu (filmach, nagraniach, odczytach, badaczach działalności „Pałuków”). Znajdują się tu zatem informacje o pierwszym wyróżnieniu dla zespołu: Odznace Tysiąclecia Państwa Polskiego z 1966 roku, wyróżnieniu na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w 1969 i nagrodzie w 1970, o licznych nagrodach przyznanych Klarze Prillowej (Krzyż kawalerski Orderu Odrodzenia Polski z 1973, nagroda artystyczna im. Jana Pocha z 1972 roku). Dokumentacja zespołu obejmuje między innymi nagrania radiowe autorstwa Anny Jachnińskiej, np. *I kamienie tam śpiewają, Pałuckie malowanki*, filmy: Wandy Rolly Świetlica w Kcyniu, Joanny Wierzbińskiej *Tańce na łące pod żurawiem*, reportaże: Józefa Lewińskiego i Grzegorza Dubowskiego *Na Pałukach*, monografię: *Sztuka ludowa Pałuk. Przeszłość i teraźniejszość*, pod red. Wandy Szkulmowskiej, płytę CD: część V serii „Muzyka źródła” Polskiego Radia w opracowaniu Anny Boruckiej-Szotkowskiej i Anny Szwczyk-Czech.

Obok tych informacji, czytelnik odnajdzie w pracy

W Szkulmowskiej także wykaz nazw tańców prezentowanych przez lata przez zespół „Pałuki” – *potrzęsany, puszcpany, wisielok, cymbał, okrągły, dubeltowy reilander, marynka, niemiec, oberek, pojedynczy reilander, szewc, osiemnaście kólek, wiatr*. Interesujące byłoby wyjaśnienie semantyki tych nazw przez samych ich wykonawców, czego w monografii nie znajdziemy.

Wszystko to jednak nie zdaje się być głównym czy jedynym celem Szkulmowskiej. Autorka stara się oddać atmosferę panującą w zespole w zmiennej sytuacji lokalowej, bytowej, a przede wszystkim historycznej, zarówno regionu, jak i Polski. *Oj, stąpej koniku* to przede wszystkim opowieść o ludziach, a jej główną postacią jest, jak już wspomniałam, wieloletnia kierowniczką zespołu Klara Prillowa. Jej portret i charyzma odmalowane są w sposób barwny i pełen podziwu dla zaangażowania w sprawę lokalnej społeczności.

Z opowieści tej wyczytać można też informacje natury historycznej, pokazujące, jak dzieje peerelowskiej Polski wpływały na losy ludzi i ich zespołu. „Po koncercie Zarząd i Rada Związku «Cepelii» w Warszawie na ręce Klary Prillowej przesłały piękne podziękowanie za występ używając w tekście pisma zwrotu «Zespół Spółdzielczego Zrzeszenia Art-Region w Sopocie». Co się więc stało? Czy zespół kcyński przestał należeć już do swego miasta? W Kcyni nie było przecież spółdzielni cepeliowskiej, przy której – jak w innych regionach – mógłby istnieć zespół folklorystyczny, pracowała tu tylko dla «Cepelii» grupa hafciarek pałuckich na zasadzie chałupnictwa” – pyta Szkulmowska (s. 32).

Ważną częścią książki są informacje zaczerpnięte z kronik zespołu pisanych przez Klarę Prillową. Szkulmowska podkreśla wartość dokumentacyjną owych zapisów, głównie przy odtwarzaniu kształtu *Wesela pałuckiego*. „Zachował się obszerny opis na gorąco skreślony ręką Prillowej w kronice już po występie. To niemal scenariusz widowiska i warto do niego sięgnąć przygotowując w przyszłości podobną imprezę” (s. 19).

Druga część książki Szkulmowskiej zatytułowana została *Repertuar Zespołu Regionalnego „Pałuki” z Kcyni*. Tytuł jest mylący, czytelnik nie znajdzie tu bowiem omówienia repertuaru zespołu, a powtórzenie informacji z części historycznej o kształtowaniu się repertuaru zespołu oraz chronologiczny wypis z kronik zespołu utworów wykonywanych przez kapelę z towarzyszeniem śpiewu i tańca, zapisanych w latach 1958-1966. Zebrane są tu też wypisane z tychże kronik, nazwy tańców, które pojawiły się już w części pierwszej. Autorka zwraca uwagę na zmianę brzmienia zespołu spowodowaną zmianą składu kapeli. „O ile do końca lat siedemdziesiątych w kapeli byli wyłącznie skrzypkowie, basista i klarncista, to wraz z odchodzeniem najstarszych muzykantów (głównie skrzypków) i brakiem następców, pojawiła się najpierw harmonia, a potem akordeony” (s. 83). Dalej zamieszczono 30 zapisów nutowych i słownych utworów, które Szkulmowska określa jako „kanon” zespołu „Pałuki”. Brakuje tu analizy ich gatunkowości oraz poetyki repertuaru zespołu.

Książkę zamyka bibliografia, opis licznych (98), ilustrujących tekst fotografii oraz spis utworów znajdujących się na płycie CD – także bez kwalifikacji gatunkowej tekstów.

Zespół Pałuki czeka jeszcze na holistyczne opracowanie, a popularnonaukowa, napisana z polotem i pasją monografia Szkulmowskiej jest do tego istotnym przyczynkiem.

Wanda Szkulmowska, *Oj, stąpej koniku... Rzec o Zespole Regionalnym „Pałuki” z Kcyni 1956-2006*, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury im. Klary Prillowej w Kcyni, Kcynia 2006, 126 s.



FRANCISZEK GODEK

Dzięki Ci Boże

Za ścieżki życia i jego bezdroże –
dzięki Ci Boże.
Za Twą opiekę w życia zaranie –
dzięki Ci Panie.
Zem żył w epoce Papieża Wielkiego –
dziękuję z serca szczerego.
Za trud tworzenia i wszelkie udręki –
pokorne dzięki.
Ześ w czasach trudnych umocnił wytrwanie –
dzięki Ci Panie.
Za blaski życia, troski i cierpienia –
przyjmę dziękczynienia.
Ześ mnie pocieszał w chorobie i żalobie –
dziękuję Tobie.
Za mą Ojczyznę i w pokoju trwanie –
dzięki Ci Panie.
Wysłuchaj moje pokorne pacierze –
utwierdź mnie w wierze.
Za długie życie w zdrowiu i chorobie –
dziękuję Tobie.
Za moje winy oddał swe karanie –
przebac mi Panie.
Gdy koniec życia przyjdzie i skonanie –
przyjmij mnie Panie.

Powracające wspomnienia Janiny Radomskiej z Radzięcina

Zbiór prozy Janiny Radomskiej, zatytułowany *Powracające wspomnienia*, to kolejna publikacja wydana w serii Biblioteki „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Po wzięciu do ręki tego wydawnictwa uwagę czytelnika przykuwają zrazu zamieszczone na jego końcu fotografie – odkrywające jeszcze przed rozpoczęciem lektury, kim jest Autorka. Janina Radomska w Biłgoraju podczas występów inscenizujących powitanie sitarzy, w zespole „Radzięcianki” na dożynkach kościelnych w Radzięcinie, wśród laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka, podczas obchodów trzechsetlecia Frampola, wieniec dożynkowy przez nią wykonany... Już wiadomo – Autorka to nie tylko pochodząca z Lubelszczyzny a nagradzana na ogólnopolskich konkursach literatka ludowa, ale także osoba żywo zaangażowana w społeczne kultywowanie tradycji Radzięcina i jego okolic.

Ze *Wstępu* autorstwa Donata Niewiadomskiego dowiedzieć się można bardziej szczegółowych informacji: „Janina Radomska urodziła się 2 lutego 1936 roku w Teodorówce koło Frampola. Pochodzi z wielodzietnej rodziny chłopskiej. Ukończyła szkołę podstawową, nauczyła się także krawiectwa i szyła zarobkowo. Od dziewiętnastego roku życia prowadziła z mężem do jego śmierci gospodarstwo rolne w Radzięcinie. Tam też mieszka, gmina Frampol, pow. biłgorajski. Tworzy od około 1960 roku, motywowana kulturalnymi potrzebami społeczności wiejskiej. [...] Jest autorką wierszy i tekstów prozatorskich, dokumentuje chłopską kulturę materialną i tradycyjne ludowe praktyki symboliczne, pisze przyspiewki, skecze i utwory satyryczne. Śpiewa w zespole ludowym. Została wielokrotną laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. Pocka, głównie w dziedzinie prozy” (s. 5-6).

Prezentowana publikacja nie jest pierwszą indywidualną w dorobku literackim Autorki. Wcześniej wydała zeszyty poetyckie: *Dary ziemi* (Zamość 1993) oraz *Ż rosy i z potu* (Zamość 2000). Ponadto utwory J. Radomskiej publikowane były na łamach wielu czasopism, w antologiach poezji i prozy ludowej, a także prezentowane na antenie Polskiego Radia w audycji „Kiermasz pod kogutkiem”.

Na *Powracające wspomnienia* składa się 31 utworów prozatorskich, które tworzą kilka kręgów – nawiązujące do treści biblijnych legendy, opowieści demoniczne, moralizatorskie czy wspomnieniowe, z których dużą wartość folklorystyczną mają teksty przypominające ludowe obrzędy, zwyczaje i praktyki. Niektóre z tych utworów były już publikowane (m.in. w „Twórczości Ludowej” w latach 1995-2005), jednak większość została przygotowana do druku bezpośrednio z rękopisów Autorki.

Otwierające tomik teksty *Proroctwo królowej Saby*, *Gwiazda i pasterze*, *Czwarty król*, *Ucieczka łódka*, *Dlaczego osioł ma wielkie uszy?*, *Ucieczka Świętej Rodziny*, *Piotrowy sekret* są wykorzystującymi obiegowe wątki fabularne utworami, w których Autorka „nawiązuje do treści biblijnych, dopełniając je i tłumacząc w duchu pobożności ludowej” (ze *Wstępu*, s. 7). Dla przykładu – ostatni z wymienionych tekstów wyjaśnia, skąd w lasach wzięły się grzyby i jagody. Otóż, kiedy Jezus i św. Piotr wędrowali razem, dostali od

pewnej gospodyni podpłomyk. Apostoł chciał cichaczem zjeść go sam, ale co ułamał kawaleczek, ten spadał mu na ziemię. Kiedy Jezus postanowił się posilić, podpłomyka już nie było. Jezus kazał św. Piotrowi nabierać w lesie owoców: *Piotr nie mógł się nadziwić, skąd się wzięły tak cudne jagody, w dodatku spotkał jeszcze w lesie grzyby. Zapytał:*

– *Panie, skąd się te jagody i grzyby wzięły?*

– *To twoje kawaleczki i okrucy podpłomyka, które chciałeś zjeść po kryjomu. Oj, Piotrze, Piotrze, ale przysłużyłeś się ludzkości, bo gdy nadejdzie przednówek, biedacy pożywią się jagodami i grzybami.* (s. 27)

Utwory takie jak *Panek z Łysek Góry* (wdowa oszukiwała diabła), *Bal u diabłów* (wiecej muzykanci zostali zwerbowani na „granie” u czartów), *Żrebał widmo* (diabeł pojawia się pod postacią karego żrebała) zawierają treści demonologiczne i zasadzają się na rozpowszechnionych w tradycji ludowej opowieściach o tym, jak siła nieczysta, zły, pod różnorodną postacią i w przeróżny sposób może ingerować w codzienne życie śmiertelników, straszyć ich i kusić do zaprzędania duszy.

Teksty *Oszustwo* (nie popłaca kłamać), *Chłopskie gotowanie* (nie warto się kłócić), *Złote jajko* (lepiej nie ufać obcym) można określić jako opowieści moralizatorskie, które na podstawie konkretnych zdarzeń pouczają, jakimi zasadami – zgodnymi tu rzecz jasna z etyką chrześcijańską i ludową mentalnością – należy kierować się w życiu, a czego unikać, by nie zrobić krzywdy sobie i innym. Warto dodać, że w wielu tekstach (np. *Chłopskie gotowanie*, *Powrót z wesela*, *Skarb*) Autorka nie tylko interesująco prowadzi narrację, ale też bawi odbiorcę!

Na szczególną uwagę zasługują utwory, które przypominają wieloetniczną przeszłość pobliskich Radzięciniowi terenów i ich specyficzny koloryt, zwłaszcza związany z relacjami z Cyganami (*Złote jajko*), Żydami (*Żydowski furman*) oraz z brutalną wojenną ingerencją okupanta niszczącego harmonijne dotąd wielokulturowe środowisko (*Złote guziki*). Warto przywołać choć jeden fragment opisujący tamten świat: *Przed wojną żyło we wsiach wielu Żydów. Był to naród handlowy. Brał Żyd worek na plecy, szedł przez wieś, nosił wrzeczona do przedzenia lnu, nici do szycia, guziki, naparstki, igły, tasiemki, wstążki i różne drobiazgi potrzebne w gospodarstwie domowym. Uprawiał handel zamienny, gospodarze za te drobiazgi płaciły jajkami, lnem; zależało, co który Żyd brał, a brali wszystko. Do tej pory mówi się, że dużo we wsi się marnuje, bo nie ma Żyda* (s. 59). J. Radomska okazuje się bystrym obserwatorem zmieniających się realiów historycznych i ich wpływu na losy pobliskich terenów (*Okowita*). Niektóre ze wspomnień oparte są bezpośrednio na zdarzeniach z przypadającego na trudny czas II wojny światowej dzieciństwa Autorki (*Zbieg*).

Przywiązanie J. Radomskiej do najbliższych okolic przejawia się również w sięganiu po tematykę związaną z lokalnym miejscem kade, jak *Legenda o objawieniach świętego Antoniego w Radecznicy*, ponadto zaznacza się też w utworze *Jarmark we Frampolu*, który zawiera barwny opis targowania i towarzyszących temu okoliczności: *Dziewuchy poszły od razu na maślany targ. Panował tam wielki ruch. Baby ustawiły się pod ścianą, powyjmowały, która co miała, a to jajka, a to masło ubite w zgrabne ośelki półlitrowe, litrowe i kwatorki, pięknie owinięte w bielutkie papierki: duże, mniejsze i maluskie, nakryte białymi ręcznikami. Paniusie*

przechodziły, patrzyły, kosztowały. Brała taka odrobinę masła na paznokcie i kosztowała albo ukruszyła serka. Grymasiły, targowały się. Starsze gosposie trzymały się droższej ceny, młode opuszczały szybciej. [...] Między tymi straganami, na szosie, spotykali się młodzi. Sporo z nich chodziło na jarmark tak sobie, po nic. Nazywało się to, że idzie się na jarmark z urodą i poniekąd tak było. Spotykała się młodzież z całej okolicy, rozmawiała, zapoznawała się, żartowała. Tu powstawały plotki, obmowy, pochwały. Narzeczeni chodzili razem. Nieraz chłopak kupował dziewczynie prezent, a to korale, a to chusteczki, którą sobie upatrzyła. (s. 39-40)

Osobną grupę stanowią teksty będące opisami obrzędów (narodziny i chrzciny, wesele) i zwyczajów żywych na wsi za pamięci Autorki. Mają one dużą wartość etnograficzną i są to opowieści: *Wesele w mojej wsi*; *Narodziny, chrzciny i ludowe praktyki lecznicze*; *Okruchy pamięci*; *Dawne zwyczaje w mojej wsi*. Ostatni z wymienionych tekstów opisuje cały chłopski rok religijno-obrzędowy od Środy Popielcowej do zapustów.

Dobrze się stało, że twórczość prozatorska Janiny Radomskiej ukazała się drukiem w indywidualnym zbiorze. Folklorysta będzie czytać te utwory zainteresowany samorodnym talentem literackim Autorki, bogactwem typowych dla chłopskiej kultury oralnej motywów, w tym wątków apokryficznych. Historyk odnajdzie tu dla siebie interesujący przykład wspomnień osoby, która przeżyła wojenną zawieruchę i niełatwy czas powojenny. Każdy zaś doceni wyłaniający się z tomiku barwny obraz dawnej wsi żyjącej według rytmu przyrody i roku kościelnego namalowany przez ludową literatkę z Radziejciną w sposób przejrzysty, jasny i zarazem głęboki.

Janina Radomska, *Powracające wspomnienia*, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Lublin 2006, 118 s., fotografie.



Janina Radomska
Powracające wspomnienia



BIBLIOTEKA „DZIEDZICTWO” STL

ZAPROSILI NAS

- „Malarstwo na szkle” – wystawa Władysława Walczaka Banieckiego, zorganizowana przez Muzeum Tatrzańskie – 12 stycznia, Zakopane.
- „Kumoterską Golbą” – parada oraz zawody zorganizowane przez Urząd Gminy Poronin, 13 stycznia.
- „Spotkanie Oplatkowe” 13 stycznia w siedzibie Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, organizator: Białkopodlaski Oddział STL.
- „XXXVI Góralski Karnawał”. W programie m.in. występy zespołów regionalnych, impreza zorganizowana przez Bukowińskiego Centrum Kultury w dniach 30 stycznia – 3 lutego w Bukowinie Tatrzańskiej.
- „XXII Gminny Przegląd Zespołów Śpiewaczych KGW” impreza zorganizowana przez Gminny Ośrodek Kultury w Piotrkowie, 31 stycznia.
- „Polska Sztuka Ludowa Naszym Dziedzictwem” – wielopokoleniowe spotkanie twórców oraz warsztaty twórcze zorganizowane przez Polskie Stowarzyszenie Animatorów Pedagogiki w Lublinie, 1 marca.
- „Wielki Kiermasz Wielkanocny” – ekspozycja, sprzedaż oraz pokazy rękodzielnicze zorganizowane przez Galerię Gała i Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie, 15-16 marca.
- „Słowackie Druciarstwo Artystyczne” – wystawa zorganizowana przez Fundację „Cepelia” w Warszawie 3 kwietnia.
- „Żyję, by malować” – malarstwo na szkle Eweliny Pękowej. Wystawa zorganizowana przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, 5 kwietnia.
- „Jubileusz 55-lecia Zespołu Tańca Ludowego UMCS” – „Chatka Zaka” w Lublinie, 9-13 kwietnia.
- „Wycinanki Ludowe na Mazowszu” – wystawa zorganizowana przez Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim, 11 kwietnia.
- „Kurpiki 2007” – Gala wręczenia nagród odbyła się 28 kwietnia w Ostrołęckim Centrum Kultury, organizator: Związek Kurpiów.
- „Przegląd Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego STL” – program obejmował otwarcie wystawy pokonkursowej, ogłoszenie wyników Konkursu Poetyckiego im. Sabiny Derkaczewskiej, organizator: Krasnostawski Dom Kultury i Stowarzyszenie Twórców Ludowych, 25 kwietnia.
- „40 lat Stowarzyszenia Twórców Ludowych” – spotkanie jubileuszowe zorganizowane przez Zarząd Główny STL w Lublinie, 28 maja.
- Forum Twórców Ludowych Województwa Łódzkiego „Spała 2008” w dniach 27-31 maja, organizator: Łódzki Dom Kultury.
- „Ostatni co tak struga” – wystawa z okazji jubileuszu 40-lecia pracy twórczej Stanisława Czarneckiego w dniu 10 czerwca w Muzeum Regionalne w Mielcu.
- Wystawa pokonkursowa „Sztuka Ludowa i Rzemiosło Kurpiowskiej Puszczy Białej i Zielonej”, 26 czerwca w Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce.
- XIX Konkurs Współczesnej Sztuki Ludowej Kaszub – otwarcie wystawy pokonkursowej w Bramie Człuchowskiej zorganizowana przez Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, 28 czerwca.
- „Rzeźbiarce regionu łowickiego” – wystawa zorganizowana przez Muzeum w Łowiczu, 4 lipca.
- XII Ogólnopolskie Spotkania Kowali oraz Ogólnopolskie Targi Sztuki Kowalskiej w Wojciechowie, 11-13 lipca, organizator: Gminny Ośrodek Kultury w Wojciechowie; Stowarzyszenie Kowali Polskich oraz Urząd Gminy w Wojciechowie.
- III Międzynarodowy Festiwal Zespołów Ludowych „Spotkania na Pograniczu” z okazji 20-lecia „Młodego Pogranicza” w Becejlach, 13 lipca, organizator: Wójt Gminy Szypliszki; Świetlica Gminna w Szypliszkach oraz Zespół Folklorystyczny „Pogranicze”.
- XXXIV Poronińskie Lato – podsumowanie pleneru rzeźbiarskiego oraz występy kapel zorganizowane przez Urząd Gminy Poronin, Związek Podhalan Oddział Poronin oraz Gminny Ośrodek Kultury w Poroninie, 19-22 lipca.
- „Cepeliada”. Program obejmował występy zespołów regionalnych oraz zwiedzanie stoisk handlowych, Molo w Sopocie, 22 lipca.

Przyznano Nagrody im. Oskara Kolberga

W Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, wręczone zostaną w najbardziej prestiżowe wyróżnienia „Za zasługi dla kultury ludowej”.

Ustanowiona w 1974 roku Nagroda im. Oskara Kolberga ma na celu uhonorować dorobek tych osób, zespołów folklorystycznych i instytucji, które podążając śladami wielkiego etnografa, pomnażają nasze narodowe dziedzictwo kulturowe. Nagroda ta jest przyznawana w pięciu kategoriach: dla twórców ludowych reprezentujących różne dziedziny sztuki; dla kapel i zespołów folklorystycznych; dla działaczy społeczno kulturalnych i popularyzatorów twórczości ludowej, dla instytucji i muzeów zasłużonych dla rozwoju sztuki ludowej i folkloru w Polsce oraz dla działaczy polonijnych i zespołów folklorystycznych z różnych krajów Europy i obu Ameryk.

Podczas tegorocznej XXXIII edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej wyłoniono trzynastu laureatów z różnych regionów etnograficznych kraju.

Komisja konkursowa w składzie: prof. Jan Adamowski – przewodniczący, Maria Baliszewska, dr Aleksander Błachowski, dr Jerzy Chmiel, prof. Piotr Dahling, dr Urszula Janicka-Krzywda, Alicja Mironiuk-Nikolska, dr Tomasz Nowak, prof. Marian Pokropek, Ryszard Rabeszko, Krystyna Wódz oraz Dorota Ząbkowska przyznała nagrody następującym osobom:

- **Wiesławie Bogdańskiej**, artystce kurpiowskiej, wycinankarce, wykonawczyni plastyki obrzędowej i zdobniczej (Kadzidło, woj. mazowieckie);
- **Henrykowi Rebdzkiemu**, skrzypkowi, harmoniście i tancerzowi (Łaznów, woj. łódzkie);



Grzegorz Szewczyk, fot. arch. STL



Zuzanna Spasówka, fot. arch. STL

- **Henrykowi Skotarczykowi**, instrumentalistce, popularyzatorowi muzyki koźlarskiej (Zbąszyń, woj. lubuskie);
 - **Piotrowi Szalkowskiemu**, rzeźbiarzowi (Sokółka, woj. podlaskie);
 - **Grzegorzowi Szewczykowi**, rzeźbiarzowi (Kozienice, woj. mazowieckie);
 - **Józefowi Wiejackiemu**, rzeźbiarzowi (Małkowie, woj. dolnośląskie);
 - **Zuzannie Spasówce**, pisarce ludowej (Pożóg, woj. lubelskie);
 - **Kapeli „Opocznianka”** (Opoczno, woj. łódzkie);
 - **Zespołowi Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej** (Lublin);
 - **Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Podegrodzie”** (Podegrodzie, woj. małopolskie);
 - **Marii Waniczek**, regionalistce, twórczyni i animatorki kultury ludowej na Spiszu (Niedzica, woj. małopolskie);
 - **Benedyktowi Kafflowi**, etnografowi, folklorystce, badaczowi i popularyzatorowi kultury ludowej (Nowy Sącz, woj. małopolskie).
- Nagrodę Honorową przyznano natomiast tancerzowi i instrumentalistce **Andrzejowi Krzeptowskiemu Bohacowi** za popularyzowanie kultury podhalańskiej w Ameryce Północnej.
- Nagrody dla laureatów ufundowali: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacja „Cepe-lia” Polska Sztuka i Rękodzieło, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, Polskie Radio SA oraz Radiowe Centrum Kultury Ludowej.

Przyznane po raz 33 nagrody im. Oskara Kolberga świadczą nie tylko o żywotności, różnorodności i bogactwie naszej kultury narodowej, ale przede wszystkim są formą hołdu oddawanego duchowym wartościom chłopskiej sztuki. (Red.)

IZABELA JASIŃSKA

I Przegląd Twórczości Ludowej im. Zofii Czechowej w Kolonowskiem

*Nie ma to jak twórcą być
i dla twórczości umieć żyć.
Tworzyć ten nigdy nie przestanie
który do tego ma zamiatowanie¹.*
Zofia Czech

Zofia Czechowa jest znaną na Śląsku Opolskim poetką ludową, gawędziarką, animatorką tradycji folklorystycznej². W 24 rocznicę śmierci warto przybliżyć jej działalność.

Urodziła się 26 maja 1902 r. w Zawadzkiem, w rodzinie hutnika Franciszka Skorupy. Wychowała się u swego wujka – Antoniego Rzepczyka, który był aktywnym organizatorem życia polskiego w tej miejscowości³. W jego domu odbywały się zebrania, zbiorowe czytanie polskich książek, wspólne śpiewy chóralne. W latach 1919-1922 młoda Zofia śpiewała w chorze „Lutnia” w Opolu, grała również w amatorskim zespole teatralnym. Zdobyte wówczas doświadczenia pomogły jej później znakomicie organizować prace w zespołach obrzędowych. Edukację odebrała w ośmioklasowej powszechnej szkole niemieckiej. W domu rodzinnym Czechowej mówiono śląską gwarą. W swojej twórczości często używała zwrotów gwarowych, a – jak ocenił Zbyszko Bednorz – szczególnie uwidoczniło się to w utworach facecyjnych⁴. W poezji początkująca poetka wielokrotnie podkreślała silną więź

emocjonalną z miejscem swego urodzenia oraz pracy – Zawadzkiem, jak np.:

*Tu w Zawadzkiem się urodziłam
pisać po polsku się nauczyłam⁵.*
Wiele wątków miało charakter autobiograficzny, jak chociażby w wierszu *Na Zawadzkiem* pisała:

*Na Zawadzkiem w naszej hucie,
Szwarno dziółcha węgiel ciepie⁶.*

Zofia pracowała w hucie w Zawadzkiem. Życie ludzi w tej miejscowości związane było z trybem funkcjonowania zakładu.

*Przez góry i lasy
tam widać kominy,
w całej okolicy słychać głos syreny.
To z Huty w Zawadzkiem
ten ostry głos leci,
bo ona do pracy woła swoich ludzi⁸.*

W 1923 r. poznała Teodora Czecha i wyszła za niego za mąż, urodziła siedmioro dzieci. Mimo wielu obowiązków rodzinnych nie zaniedbała swej propolskiej działalności. Gdy nastąpiły ciężkie wojenne czasy, Zofia wraz z mężem udzielała pomocy robotnikom, jeńcom wojennym pracującym w hucie⁹. Rok 1945 stanowił moment przełomowy w jej życiu. W nowej rzeczywistości politycznej Zofia Czechowa, podobnie jak i wielu innych rodzimych twórców z Górnego Śląska, miała początkowo kłopoty z kontynuowaniem działalności.

Zofia Czechowa była nie tylko aktywną animatorką kultury we własnym środowisku, ale utalentowaną poetką. W jednym z wierszy pisała:

*Jestem prostą wiejską kobietą
i co do głowy przychodzi,
to na papier skryślę,
wspominam jak to różnie się w życiu
powodzi.*

*A tu jakaś piosenka z tego
wychodzi,*

*tak nieraz powstaje nowa
piosenka ludowa,
którą spisałam z przeżycia
własnego*

na pamiątkę dla pokolenia mego¹⁰.

W jej poezji nie brakowało ciepłych uczuć, pokory i szacunku dla prostych ludzi.

Zwróciła się także do rodzimej tradycji śląskiej. Rozpoczęła aktywną działalność publiczną. Początek stanowiły przedstawienia tradycyjnego obrzędu – *babskiego combru*¹¹ oraz zwyczajowego skubania pierza, głównie w damskim gronie, tzw. *skubek*¹². Zainicjowane przez nią „spotkania folklorystyczne” stały się okazją do wspólnych śpiewów, snucia opowieści, baśni, podań. Tego rodzaju przedstawienia cieszyły się dużą popularnością wśród miejscowej widowni.

W 1963 r. Zofia Czechowa zadebiutowała w konkursie gawędziarskim w ramach Dni Ludowej Twórczości Opolszczyzny¹³, zajmując wówczas II miejsce.

W 1967 r. założyła 40-osobowy zespół, w którego skład weszli mieszkańcy Zawadzkiego i innych okolicznych miejscowości. W tym roku opracowała również scenariusz



Jurorzy z uwagą przyglądali się występom oraz degustowali konkursowe koloczki (od lewej: A. Wieczorek, S. Topola, I. Jasińska, E. Oficjańska, M. Niewiem), fot. K. Waclawczyk



Zespół Pieśni i Tańca Wronki z Piotrem Orianem, fot. K. Waclawczyk



I nagrodę I Przeglądu „Babski pantofel” otrzymały członkinie „Ligockich Wrzósów”, fot. K. Waclawczyk

widowiska obrzędowego *Wesele*¹⁴. Obrzęd ten przedstawiono zgodnie z tradycyjnym scenariuszem: *smowy, wywodziny, błogosławieństwo, czepiny, poprawiny*. Poszczególne etapy zostały przez samorodnych aktorów zaprezentowane z dużym talentem, z podziałem na role – pannę młodą grała córka Czechowej, Małgorzata Niewiem. Twórczyni zadbała również o rekwizyty obrzędowe. Opracowując scenariusz, Zofia Czechowa wiernie wykorzystwała znane w Zawadzkiem przekazy o tym obrzędzie.

Po licznych sukcesach Czechowa rozszerzyła treść repertuaru przedstawień o inne tradycyjne śląskie obrzędy. Program występów scenicznych poszerzył się o *Zniwniok, Ostatki* oraz przedstawienia ludyczne: *Wesoły ludowy kącik i Jak starka śpiewali*¹⁵.

Należy również przypomnieć, że Zofia Czechowa piastowała przez wiele lat stanowisko prezesa Opol-



Gawędziarz Norbert Kleman, fot. K. Waclawczyk

skiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych¹⁶. Ten aspekt jej działalności i twórczości – owo poszanowanie drugiego człowieka i przyjazna atmosfera – udzieliła się uczestnikom I Przeglądu Twórczości Ludowej jej imienia, który odbył się 27 stycznia 2008 r. w 24 rocznicę jej śmierci. Zorganizowała go w Kolonowskim Sybilla Fusiarsz – wnuczka twórczyni, współzałożycielka Polskiego Towarzystwa Laryngotomowanych w Opolu, inicjatorka stworzenia Stowarzyszenia „Bariery” z siedzibą w Izbičku oraz wydawca czasopisma „Bariery w Świecie Niepełnosprawnych”. Celem wymienionych stowarzyszeń jest prowadzenie szeroko pojętej działalności integracyjnej na rzecz osób niepełnosprawnych. To właśnie z inicjatywy Stowarzyszenia Bariery został zorganizowany I Przegląd Twórczości Ludowej.

Publiczność zgromadzoną w sali wiejskiej remizy strażackiej stanowili mieszkańcy Kolonowskiego i pobliskiego Zawadzkiego oraz członkowie zespołów tam występujących. Przegląd przyjął formę konkursu. Występy były oceniane przez jurorów. W skład jury weszli: Małgorzata Niewiem – córka Zofii Czechowej, Stefania Topola – prezes Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Elżbieta Oficjańska i Izabela Jasińska – z Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu-Bierkowicach, Adrian Wieczorek – cukiernik, Beata Majda – jedna ze sponsorek imprezy.

W przeglądzie wzięły udział zespoły i osoby prezentujące wybrane dziedziny twórczości ludowej: śpiew, taniec, gawędziarstwo oraz rękodzieło (rzeźba, koronkarstwo, kroszonkarstwo). Dla zwycięzcy ufundowano „Babski pantofel” – pamiątkową tablicę, na której wykonano z masy plastycznej damski papuc. Pomyśl na wizerunek nagrody zaczerpnięto z oracji weselnej:

*Pod damskim pantoflem bracie
teraz musisz żyć,
a spod niego nie wyleziesz,
boś chciał mężem być*¹⁷.

Poziom występów w większości kategorii był bardzo wyrównany. Dobrze zaprezentowały się zespoły śpiewacze i taneczne. Jednakże stopień ekspresji poszczególnych widowisk był zróżnicowany, od statycznych koncertów chórów, po dynamiczne tańce w rytm starych i znanych śląskich pieśni ludowych. Często podczas prezentacji, kiedy śpiewano popularne pieśni, publiczność dołączała się, wtrącając i wspólnie uczestnicząc w zabawie. Pierwsze miejsce w tej kategorii otrzymał Zespół Wokalny „Ligockie Wrzószy” z Ligoty Prószkowskiej, który urzekł wszystkich swym oryginalnym repertuarem oraz wykonaniem. Nie-

które pieśni, jak twierdziły członkinie zespołu, zapamiętano od starek, np. *Drzymie mi się, drzymie*. Inne utwory zostały napisane przez same pieśniarki i charakteryzowały się aktualnymi treściami, jak np.: *Pod lipą na podwórku czy My som panie tam i nazad – babki na 106*. W tej kategorii wyróżniono również Zespół Pieśni i Tańca „Wronki”, prowadzony przez małżeństwo Annę i Piotra Orianów – nauczycieli ze Szkoły Podstawowej we Wroninie. Młodzież zaprezentowała „wiązanek tańców śląskich”. Występ, przy akompaniamencie akordeonisty Szymona Domańskiego, składał się z *chodzonego*, utworu *Čyżez to poleczko*, tańców: *kował, Nie chcę cię znać* oraz *kijoka* – dawniej wykonywanego w okresie Wielkanocy w Lanę Poniedziałek, a zakończył się *Trojakiem*. Choreografię opracowała Anna Orian.

Wyróżnieniem uhonorowano również 20-osobowy Zespół Folklorystyczny „Walczanki” z Wale, który został założony w 1975 r. Od 29 lat kieruje nim Maria Żmija-Głombik – kroszonkarka, twórczyni ludowa zrzeszona w Opolskim Oddziale Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Członkowie zespołu śpiewali pieśni śląskie: *Stoi Andzia na wodzie, Stawaj ma miła, Zachodzi słoneczko, Wczoraj była niedzieliczka, Dzieweczka ze Śląska*. Zespołowi towarzyszyła na akordeonie Stefania Kern. Niektóre pieśni wykonywała solo Ania Mainka.

Publiczność oklaskami przyjęła występ gawędziarza Norberta Klemana z Opolu, znanego na Śląsku Opolskim twórcy ludowego, oraz Weroniki Walaszek z Centawy. Pierwszy zaprezentował bajkę N. Klemana, a jej treść dotyczyła złej kobiety-sekutenicy i biednego chłopca, którego od żony uratował diabeł. Została ona opowiedziana gwarą, ze swadą i dowcipem, co docenili zarówno jurorzy, jak i publiczność. Z podobnym uznaniem przyjęto opowieść wierzeniową Weroniki Walaszek o chłopie i wodniku.

Norbert Kleman zaprezentował również swoje rzeźby, które można było zobaczyć na wystawie w drewnianym budynku zlokalizowanym w pobliżu remizy w Kolonowskim.

W dziedzinie rękodzieła ludowego wyróżnienie otrzymała Bożena Konieczko – twórczyni ludowa z Kolonowskiego, za wykonane techniką rytowniczą kroszonki, które również wyeksponowano na wystawie.

Wyróżniono także różne fasony koronek, wykonane techniką szydełkową przez panie ze Stowarzyszenia Kobiet Żędowickich w Żędowicach, które powstało w 2007 r. Prekursorem tego stowarzyszenia, liczącego 20 członkiń, było Koło Gospodyń Wiej-



Kroszonki wykonane przez Bożenę Konieczko, fot. K. Wacławczyk



Prezentacja koronek z Żędowic, fot. K. Wacławczyk

skich. Organizacja aktywnie działa, inicjując liczne uroczyste spotkania w Żędowicach, jak np.: *babski comber*, Dzień Kobiet, Dzień Babci i Dziadka, eliminacje do konkursu „Śląskiego berania” (odbywającego się później w Luboszycach), pokaz mody śląskiej (dawnej i obecnej) oraz liczne kursy np. pieczenia, kroju i szycia.

Podczas przeglądu jury oceniło również liczne prace plastyczne, głównie rysunki uczniów Szkoły Podstawowej w Zawadzkiem, zgłoszone na konkurs zatytułowany „Jej Portret”. Celem tego konkursu było malarskie przedstawienie portretu patronki I Przeglądu Twórczości Ludowej im. Zofii Czechowej. Wyróżnienie otrzymała Sabina Pluta z Centawy, której praca charakteryzowała się wiernym, zbliżonym do fotograficznego, ujęciem postaci protektorki imprezy. Sabina Pluta jest również członkinią chóru „Centawianki” śpiewającego pieśni śląskie (*Niech żyje nam śląska ziemia, Na tej ziemi kaj chleb błogostawia, Joł się urodził tukej na Śląsku*).

W ostatnich latach niezwykle popularne stały się prezentacje i degustacje kulinarnych produktów regionalnych. W Kolonowskim uwaga komisji i uczestników skupiła się na kołoczach upieczonych zarówno przez osoby prywatne, jak i okoliczne firmy. Tytułem „Złotego kołocza Opolszczyzny” uhonorowano wypiek Heleny Nowak z Ligoty Prószkowskiej, a wyróżnienie w tej kategorii otrzymało Koło Gospodyń Wiejskich z Centawy.

Ostatni dyplom wręczono w kategorii „Modne Opolskie” Annie Orian ze Zdzieszowic (projekt plastyczny na planszach – technika rysunek oraz opis) oraz dziewczęciem z Srodowskiego Domu Samopomocy w Sowcicach (fotografie wraz z opisami). W kategorii tej uczestniczki musiały wykazać się fantazją i wyobraźnią przy projektowaniu ubrań, wykorzystując do tego celu ludowe motywy zdobni-

cze i techniki występujące w strojach ze Śląska Opolskiego, które w przeszłości nosiły ich babki i prababki. Projekty plastyczne zawierały rysunki modelu odzieży, charakterystykę plastyczną oraz opisy zastosowania zdobień (aplikacje lub hafty), szczególnie przy dekoltach i mankietach projektowanych form odzieży (sukienek, bluzek oraz spódnic i spodni). Mimo iż udział wzięły tylko dwie uczestniczki, pomysł wart jest kontynuacji. Z uwagi na fakt, iż współczesna moda odzieżowa charakteryzuje się zunifikowanymi formami odzieży, konkurs w tej dziedzinie dał niepowtarzalną możliwość stworzenia jedynych w swoim rodzaju egzemplarzy ubrań. Dla młodego pokolenia jest to swoista kontynuacja tradycji. Ten aspekt rozwoju twórczości ludowej i zastosowanie jej we współczesnym wzornictwie pozytywnie ocenił Jarosław Gałęza, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej, fundując nagrodę rzeczową.

I Przegląd Twórczości Ludowej im. Zofii Czechowej należy uznać za bardzo ciekawe wydarzenie popularyzujące bardzo różnorodne dziedziny twórczości ludowej. Zgromadził on nie tylko mieszkańców Kolonowskiego, Zawadzkiego, ale i innych okolicznych miejscowości. Zatem spotkanie to niewątpliwie zintegrowało lokalną społeczność. W przyszłości organizatorzy, skoro uwzględnili tak różnorodne formy artystyczne, jak śpiew, taniec, gawędziarstwo, rękodzieło, np. rzeźba, koronczarstwo; kulinaria, sztuki plastyczne (zarówno o charakterze obrzędowym – kroszonki, jak i czysto plastycznych – portrety), będą musieli ufundować znacznie więcej nagród. W przeglądzie zabrakło poezji ludowej i inscenizacji obrzędowych, które tak preferowała jego patronka, Zofia Czechowa. Myślę, że skoro I Przegląd cieszył się zasłużonym uznaniem zespołów i widzów, następne spotkania z pewnością będą równie udane.

PRZYPISY

¹ *Ludzie i zespoły*. Zofia Czech, oprac. E. Sokołowska i J. Hławacz, b.r.m.w., s. 46.

² Zob. szerzej: Z. Bednorz, *Ludowe źniwo literackie. Pisarstwo ludowe współczesnej Opolszczyzny*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966; L. Kozołub, Zofia Czech – poetka ludowa, „Kwartalnik Opolski” 1966, nr 1/45, s. 84-89; H. Jakubowska, Zofia Czech, „Wczoraj – Dzisiaj – Jutro” 1973, nr 3-4, s. 1-5; T. Smolińska, Zofia Czechowa, „Wczoraj – Dzisiaj – Jutro” 1983, nr 2-3, s. 139-141.

³ Zob. T. Smolińska, dz. cyt., s. 139.

⁴ Zob. szerzej P. Świerc, *Polski ruch śpiewaczy na Śląsku pod zaborem pruskim*, [w:] *Ruch amatorski na Opolszczyźnie. Sesja popularnonaukowa Opole 26 XI 1967*, pod red. T. Gospodarka, Opole, 1969, s. 36-39; P. Świerc, *Kartka z pamiętnika*, „Wczoraj – Dzisiaj – Jutro” 1989, nr 1, s. 34-36; P. Świerc, *Ruch śpiewaczy*, [w:] *Folklor Górnego Śląska*, pod red. D. Simonides, Katowice 1989, s. 655 i n.

⁵ Z. Bednorz, dz. cyt., s. 184.

⁶ *Ludzie i zespoły*..., s. 46.

⁷ Tamże, s. 50.

⁸ Tamże, s. 47.

⁹ Zob. T. Smolińska, dz. cyt., s. 139.

¹⁰ *Ludzie i zespoły*..., s. 46.

¹¹ Zob. szerzej: D. Simonides, *Babski comber*, [w:] *Śląskie uciechy i zabawy. Materiały etnologiczno-folklorystyczne*, pod red. I. Bukowskiej-Floreńskiej, Bytom 1991, s. 124-151; D. Simonides, *Opolskie obrzędy doroczne*, „Kalendarz Opolski” 1994 [1993], [w:] *Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie*. Wypisy, Wybór i opracowanie T. Smolińska, Opole 2003, s. 51; D. Simonides, *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego*, Wrocław 2007, s. 84-86.

¹² Zob. szerzej: D. Simonides, *Od kolebki do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX wieku*, Opole, 1988, s. 69-70.

¹³ Zob. *Ludzie i zespoły*..., s. 6.

¹⁴ Zob. T. Smolińska, dz. cyt., s. 140.

¹⁵ Zob. tamże.

¹⁶ Zob. I. Mazur, *Opolscy twórcy ludowi*, Opole, 1998, s. 14.

¹⁷ *Ludzie i zespoły*..., s. 35.

Znaki wiary i pamięci - wystawa w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

Od 24 kwietnia do 17 sierpnia br. w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie można było oglądać dość niecodzienną wystawę zatytułowaną *Znaki wiary i pamięci. Kapliczki, krzyże i figury przydrożne*, która jest jednocześnie wstępem do jubileuszowych obchodów 120-lecia istnienia Muzeum. Ekspozycja obejmuje w większości XIX-wieczne kapliczki słupowe i skrzynkowe, krzyże, figury przydrożne oraz rzeźby, które niegdyś stanowiły wyposażenie wiejskich kapliczek. Prezentowane obiekty pochodzą z kilkudziesięciu muzeów, a także z kolekcji prywatnych. Scenariusz i katalog wystawy opracowała wytrawna znawczyni sztuki ludowej – Jadwiga Migdał.

Krzyże i kapliczki przydrożne wraz z figurami świątków są symbolami religijnymi i świadectwem szczerzej pobożności wiejskiego ludu. Dla etnologów, historyków sztuki, kulturoznawców, socjologów i antro-

pologów te przydrożne sanktuaria są swoistymi tekstami kultury, dziełami sztuki ludowej i znakami społecznej pamięci. Są one niewątpliwie nieodłącznym elementem wiejskiego krajobrazu, a także częścią naszej historii i tradycji.

Pojawiały na rozstajach dróg, na granicach wsi i lasów, na polach, wśród leśnej gęstwiny, w grotach skał bądź przy źródłkach. Pełniły one różne funkcje. Przede wszystkim wyznaczały przestrzeń świętą i zarazem bezpieczną, do której nie miały dostępu złe moce. W przekonaniu mieszkańców wsi ustawienie krzyża lub kapliczki w pobliżu domostw chroniło przed niebezpieczeństwami i sprowadzało błogosławieństwo. Wiele krzyży, kapliczek i figur wznoszono w intencjach dziękczynnych, błagalnych bądź komemoratywnych, o czym informują umieszczone na nich napisy. Krzyże z podwójnymi lub potrójnymi ramionami pełniły

natomiast funkcje apotropeiczną, chroniły bowiem przed zarazą. Ponadto te często anonimowe znaki stawały się świadkami wielu wydarzeń, dlatego słusznie nazywa się je znakami pamięci. Krzyże upamiętniają bitwy, zniesienie pańszczyzny, odzyskanie niepodległości. Stawiane są na mogiłach powstańców, w miejscu nagłej i tragicznej śmierci. Szczególną moc mają te krzyże i kapliczki ustawiane w miejscu jakiegoś cudownego zdarzenia, objawienia się Matki Bożej czy świętego, gdyż nierzadko stają się one ważnym miejscem kultu.

Należy dodać, że prezentowane krzyże, kapliczki i figury są nie tylko zewnętrznym wyrazem kultu religijnego, ale bardzo często każdy z tych obiektów kryje w sobie jakąś historię, która przekazywana jest w formie ustnej z pokolenia na pokolenie.

W tak krótkiej relacji nie sposób opisać wszystkich prezentowanych na wystawie eksponatów, choć każdy z nich na taki opis w pełni zasługuje. Warto jednak zwrócić uwagę na niektóre z nich.

Wystawa ta ukazuje przede wszystkim wielkie bogactwo form, stanowiących indywidualne, czasem bardzo odległe interpretacje stylowych pierwowzorów. Obiekty te wykonali utalentowani artyści ludowi.

W wielu regionach Polski można spotkać krzyże z insygniami Męki Pańskiej, opatrzone napisami intencyjnymi i fundacyjnymi. Dla Polski południowej charakterystyczne są kamienne krzyże i figury przydrożne, wykonywane w ośrodkach kamieniarskich. W Wielkopolsce natomiast występują monumentalne, osiągające nawet 10 metrów wysokości, krzyże z wizerunkiem Ukrzyżowanego Chrystusa oraz kompozycją figuralną umieszczoną na kilku kondygnacjach.

Cennymi eksponatami zgromadzonymi na wystawie są zabytkowe krzyże i kapliczki słupowe pochodzące z prywatnej kolekcji Antoniego Toborowicza, rzeźbiarza ludowego z Woli Libertowskiej koło Olkusza. Obiekty te ocalały, gdyż artysta przeniósł je do



Fragment ekspozycji w Muzeum Etnograficznym, fot. P. Onochin

swojego obejścia, wykonując własne wersje dawnych wzorów i stawiając je w tym samym miejscu.

Interesujące są również formy kapliczek przydrożnych. Są wśród nich kapliczki słupowe, skrzynkowe, wnękowe bądź domkowe. Każda z nich wyposażona w obraz bądź figurę świętą stanowi obiekt małej świątynnej architektury.

Najczęściej występującym przedstawieniem w kapliczkach w całej Polsce jest figura Chrystusa Frasobliwego, który przemieniony w postać człowieka zadumanego nad losem świata i ludzi, zupełnie zatracił cechy boskie. Rzeźba ta, nazywana w zależności od regionu *Dumającym*, *Bozusiem* czy *Starościwym*, ukazuje Chrystusa odpoczywającego w czasie Drogi Krzyżowej. Najbardziej typowe ujęcie przedstawiało go siedzącego na skale lub murku i podpierającego lekko głowę ręką wspartą łokciem na kolanie. Różnice ikonograficzne wynikały głównie z odmienności okrycia, choć najczęściej przedstawiany był tylko w przepasce na biodrach i koronie cierniowej. Czasem też pojawiała się czaszka Adama bądź trzcina, co także ma swoją utrwaloną motywację.

Ciekawą realizacją tego przedstawienia, prezentowaną na wystawie, jest dziewiętnastowieczna rzeźba Frasobliwego z Górnego Śląska, ukazująca Chrystusa w płaszczu królewskim narzuconym na ramiona i spiętym klamrą, który trzyma w dłoni laszkę wędrowca. Zupełnie innym przedstawieniem umęczonego Jezusa jest natomiast pochodząca z I połowy XIX wieku figura z Jankowa Leśnego, pow. Ostrów (woj. wielkopolskie). Wypożyczona z kolekcji Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu rzeźba ukazuje odpoczywającego Chrystusa ze skrzyżowanymi i związanymi rękami. Z kolei *Bozus* w kapliczce z Białego Dunajca (woj. małopolskie) jest wyraźnie zmartwiony i zatroskany, co podkreśla nie tylko charakterystyczna poza, ale również mistrzowsko oddany niezwykłe smutny wyraz Jego twarzy.

Powszechnym był również zwyczaj umieszczania w kapliczkach rzeźb Matki Bożej, która w polskiej religijności ludowej zawsze odgrywała kluczową rolę. Inspiracją dla twórców rzeźb kapliczkowych były przedstawienia pasywne umieszczane na tęczach kościelnych, gotyckie i barokowe rzeźby z kościołów i ośrodków kultowych, a także grafika dewocyjna. Do najpopularniejszych przedstawień należą: Matka Boska Bolesna stojąca pod krzyżem, Pieta oraz Matka Boża z Dzieciątkiem. Rzadziej natomiast spotykane było przedstawienie Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej.

W kapliczkach oprócz rzeźb umieszczano także obrazy z wizerunkiem Maryi, z których najpopularniejsze są kopie cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej czczone w całej Polsce.

Wśród licznie prezentowanych na wystawie rzeźb Matki Bożej na uwagę zasługują przedstawienia Matki Bożej Skępskiej, wzorowane na gotyckiej figurce znajdującej się w klasztorze w Skępem. Ta ludowa rzeźba kapliczkowa jest charakterystyczna dla Mazowsza oraz Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej. Matkę Bożą Skępską przedstawiano na półksiężycu ze złożonymi na piersiach dłońmi, w długim zdobionym płaszczu. Te rzeźbione przez wiejskich artystów znacznie odbiegają od pierwowzoru, uproszczona i silnie zgeometryzowana bryła ozdobiona jest prymitywnie rytym ornamentem roślinnym. Przedstawienia te różnią się sposobem zdobienia płaszcza, formą korony i kolorystyką.

Ważną część omawianej ekspozycji stanowią figury świętych, którym przypisywano realne cechy i konkretne nadprzyrodzone moce. W przekonaniu wiejskiej społeczności każdy święty spełniał określone funkcje i patronat. I tak na przykład św. Roch bronił przed zarazą wierzęta; św. Mikołaj opiekował się sierotami i pannami na wydaniu; św. Anna kojarzyła małżeństwa, św. Antoni pomagał w odnalezieniu rzeczy zgubionych, św. Jan Nepomucen chronił od powodzi i gradobicia; zaś święci Florian, Wawrzyniec i Agata chronili zagrody od ognia; natomiast do św. Barbary i św. Józefa modlono się o dobrą śmierć.

Warto podkreślić, że zadania i kompetencje poszczególnych świętych nie były jednakowe we wszystkich regionach Polski. Na intensywność kultu świętego na danym terenie w dużej mierze miały wpływ m.in. regionalne tradycje związane z ośrodkiem kultowym jemu poświęconym.

Najbardziej popularnym świętym jest niewątpliwie Jan Nepomucen. Jego figury, potocznie nazywane *nepomukami*, można spotkać przy drogach, w sąsiedztwie mostów i rzek w całej Polsce. Uważany jest za opiekuna życia rodzinnego, orędownika dobrej spowiedzi, sławy i honoru, w tradycji ludowej był świętym, który chronił pola i zasiewy przed powodzią, ale również przed suszą. Na wystawie można zobaczyć różne przedstawienia tego świętego. Nepomucena ukazywano najczęściej w białej komży, w birecie kanonika i z aureolą z pięciu gwiazd. W dłoniach mógł trzymać krucyfiks, gałązkę palmowa jako symbol męczeństwa lub za-



Matka Boska Łękowska – figura do kapliczki, woj. pomorskie, fot. P. Onochin

mną książkę. Jeśli święty trzymał w dłoniach krzyż, to przedstawiano go zazwyczaj w charakterystycznie wygiętej adorującej pozie.

Aby łatwo dostrzec różnice regionalne w ukazywaniu poszczególnych motywów religijnych, autorka wystawy wydzieliła zespoły kapliczek, krzyży i rzeźb charakterystycznych dla różnych obszarów Polski. Warto jednak dodać, że nierzadko odmienność plastyczna i ikonograficzna wiązała się z działalnością na określonym terenie jednego bądź kilku twórców, którzy wypracowali swój styl i własną interpretację wątków ikonograficznych, jak również z rozpowszechnionym na danym terenie kultem świętych wizerunków i patronów.

Niezwykle wartościowym i ciekawym uzupełnieniem wystawy są liczne fotografie kapliczek, krzyży i figur w ich własnym środowisku. Dzięki tym fotografiom prezentowane dzieła sztuki ludowej są nie tylko eksponatami muzealnymi, ale autentycznymi symbolami polskiej pobożności.

Wystawa ta, ukazująca kamienne i drewniane „znaki wiary i pamięci”, jest formą ocalenia tego, co niszczy nieubłagane płynący czas, dlatego tak ważne jest to, aby umieć dostrzec piękno i wartość tej części kultury, która stanowi o naszej tożsamości narodowej.

PAWEŁ ONOCHIN

Tadeusz Kacalak - rzeźbiarz i kolekcjoner

28 maja w salach wystawowych Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy prezentującej dorobek artystyczny i kolekcjonerski Tadeusza Kacalaka. Na wystawie, która była częścią obchodów jubileuszu 40-lecia STL, pokazano eksponaty z bogatej kolekcji polskiej rzeźby ludowej, gromadzonej wiele lat przez twórcę, a także prace jego autorstwa.

Tadeusz Kacalak urodził się 2 maja 1952 roku w Kutnie. Pochodzi z rodziny robotniczej. Od najmłodszych lat wyróżniał się zdolnościami manualnymi i dużą wyobraźnią. Praca w zakładzie fryzjerskim stała się dla Tadeusza Kacalaka „uśmiechem losu” i szkołą życia. Posiadając predyspozycje do tego zawodu, szybko osiągnął awans społeczny, a zakład usytuowany w centralnym punkcie miasta cieszył się dużą popularnością.

Rok 1973 przyniósł dwa doniosłe wydarzenia w życiu Tadeusza Kacalaka, które zadecydowały o przyszłości i otworzyły nowy rozdział. Pierwszym był ślub, drugim – aktywność w dziedzinie rzeźbiarstwa. Zakład zaczął zapelniać się ptakami i drewnianymi figurkami, budząc duże zainteresowanie klientów i personelu. Zajęcie to traktował Kacalak jako hobby do czasu, gdy gość zakładu i zarazem redaktorka miejscowej gazety zachęciła go do zaprezentowania prac. W 1975 r. Muzeum w Łęczycy zorganizowało konkurs „Pamiętka z Łęczycy”, na którym Tadeusz Kacalak został wy-

różniony i to był jego debiut w roli artysty rzeźbiarza.

W 1985 r. ostatecznie zrezygnował z pracy zawodowej i rzeźbienie stało się jego głównym zajęciem. W tym samym roku przysposobił wynajmowane pomieszczenie na pracownię. W 1986 r. wybrano go na prezesa Zarządu Oddziału Mazowieckiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, do którego został przyjęty w 1983 r. W 1987 r. został laureatem prestiżowej nagrody Artystycznej Młodych im. S. Wyspiańskiego w dziedzinie sztuki ludowej. Lata kolejne zaowocowały udziałem w licznych wystawach i konkursach, a prace artysty zostają zakupione do wielu muzeów polskich i kolekcji zagranicznych m.in.: w Niemczech, Belgii, Holandii, Francji, USA i Kanadzie. Związane z tym wyjazdy zagraniczne służyły prezentowaniu dorobku artystycznego i tajników warsztatu twórczego. Corocznie od 2003 r. jest uczestnikiem Ogólnopolskich Targów Sztuki Ludowej w Santa Fe w Stanie Nowy Meksyk, pełniąc zaszczytną rolę ambasadora polskiej sztuki ludowej.

Za swoje wybitne zasługi dla kultury i popularyzowania tradycji sztuki został uhonorowany: Złotą Odznaką miasta Kutna (1998), Srebrnym Krzyżem Zasługi (1998), Dyplomem Stowarzyszenia Twórców Ludowych za całokształt twórczości (1998), Dyplomem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za upowszechnianie kultury ludowej (2000), Nagrodą im. Oskara Kolberga „Za

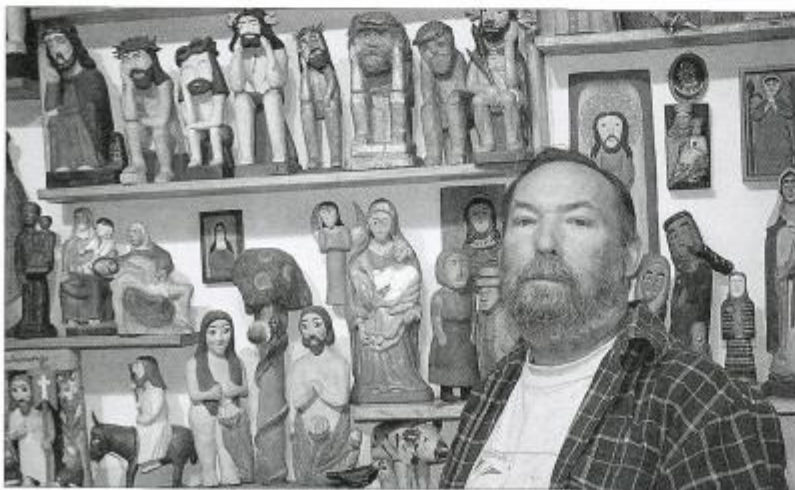
zasługi dla kultury ludowej” (2004), Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” (2007).

W swoich pracach Tadeusz Kacalak nawiązuje do wzorów i motywów charakterystycznych dla dawnej rzeźby ludowej. Szczególnie bliska artyście jest tematyka sakralna, do której natchnienie czerpie ze zglębiania *Starego i Nowego Testamentu*. Często wykonuje wizerunki Madonny żywiąc do niej szczególny kult. Stworzył własny kanon *Madonny Głogowieckiej, Matki Boskiej Skępskiej* oraz cały szereg własnych wyobrażeń *Madonny Mazowieckiej*. Specjalnością i znakiem rozpoznawczym artysty są szopki betlejemskie, które stanowią formę przestrzenną z wyodrębnionym budynkiem stajenki i postaciami Św. Rodziny, mieszkańcami wsi przybywającymi z darami, chórami anielskimi oraz zwierzętami. Do tradycyjnych przedstawień najchętniej stosowanych przez twórcę zaliczyć należy Chrystusa Frasobliwego, Świętą Rodzinę, św. Franciszka. Ważnym nurtem w twórczości rzeźbiarza jest tematyka wiejska ilustrująca zarówno trud pracy na roli jak i formy obrzędowości.

Twórczość Tadeusza Kacalaka miała ogromny wpływ na kształtowanie specyficznego stylu kutnowskiego rzeźbiarstwa, charakteryzującego się spiętrzeniem w horyzontalnym układzie kilku rzędów figur zawartych w jednej bryle.

W 1989 r. po wielu staraniach otworzył Galerię wystawienniczą polskiej rzeźby ludowej, którą uważa za swoje największe życiowe osiągnięcie. W wyremontowanej i wykupionej posesji, w której mieściła się pracownia, zgromadził imponującą kolekcję rzeźbiarstwa ludowego ze wszystkich regionów kraju. Początkiem kolekcji były rzeźby, które Tadeusz Kacalak nabył od cenionego artysty Stanisława Kopki z Dzierzbietowa. Stopniowo powiększał swoje zbiory nabywając eksponaty najczęściej na kiermaszach oraz poprzez wymianę z innymi kolekcjonerami. W swojej kolekcji posiada rzeźby sygnowane przez najwybitniejszych artystów: Jana Krajewskiego, Bronisława Bednarza, Antoniego Barana, Bolesława Grabskiego, Wacława Skirzyńskiego, Wiktora Rysio, Józefa Sobotę, Henryka Abramczyka i wielu innych. Ważnym elementem kolekcji są prace kutnowskich twórców: Eugenii Skibińskiej, Andrzeja Wojtczaka i Antoniego Kamińskiego, z którym łączy go przyjaźń i fascynacja sztuką.

(Prace artysty – patrz kolorowa wkładka).



Tadeusz Kacalak w swojej Galerii, fot. P. Onochin

KRZYSZTOF SNARSKI

Świat pogranicza według Mariana Pokropka

16 maja w Muzeum Okręgowym w Suwałkach miał miejsce wernisaż wystawy etnograficznej *Świat pogranicza, Suwalszczyzna według prof. Mariana Pokropka*. Temat wystawy dokładnie określa charakter ekspozycji, której zasadniczą częścią są zdjęcia wykonane na podstawie negatywów, występujące samodzielnie lub w formie posteru. Autorem zdjęć jest wybitny etnograf polski prof. Marian Pokropek, który wielokrotnie uczestniczył w eksploracjach naukowych na Suwalszczyźnie. Jako pracownik naukowy Instytutu Etnologii Uniwersytetu Warszawskiego prowadził wraz ze studentami badania etnograficzne na tym terenie. Prace badawcze, skupione na północno-wschodnim pograniczu Polski, zaowocowały kilkoma tysiącami zdjęć, dokumentujących kulturę ludową tego terenu. Te prezentowane na wystawie przedstawiają tradycyjne budownictwo pogranicza, wraz z dokumentacją etapów budowy domu drewnianego czy tzw. *glinobitki* powszechnej na naszym terenie. Ciekawe fotografie dotyczą prac polowych. Są wśród nich ilustracje przedstawiające kopanie ziemniaków czy pozyskiwanie torfu, służącego jako opał do ogrzewania domów.

Szczególne miejsce zajmuje poster przedstawiający jarmark w Sejnach, ułożony specjalnie w taki sposób, by nawiązywać do tkanin dwuosnowowych o wzorze kapowym, charakterystycznym dla terenu pogranicza Polski, Litwy i Białorusi. Ułożony z trzydzie-

stu zdjęć poster, ukazuje tradycyjny jarmark w Sejnach z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Dookoła, jako forma bordiury, ułożone są zdjęcia przedstawiające ogólne spojrzenia na jarmark i zgromadzonych kupców. W środku widzimy poszczególnych rzemieślników opowiadających swoją historię. Zauważamy stragan kołodzieja, sprzedającego swoje wyroby, a także umieszczoną w centrum postać staroobrzędowca, który zapewne sprzedawał owoce na tym jarmarku. Ciekawe są zdjęcia pokazujące wyrob meblarski tzw. *szlabanek*. Na zdjęciach widzimy obiekt przed jak też po transakcji. Dodatkowo pod posterem umieszczony jest taki mebel pochodzący ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Suwałkach. *Szlabanek* to nie jedyny eksponat pochodzący ze zbiorów działu Etnografii suwalskiego muzeum, użyty na ekspozycji.

Wystawa prezentowana jest w trzech salach. Każde z pomieszczeń specjalnie zostało pomalowane na inny kolor. Pierwsza sala ma kolor zielony, druga żółty, a trzecia niebieski. Kolorystyka sal nie jest przypadkowa. Ściśle nawiązuje do piękna i kolorystyki Suwalszczyzny. Te same kolory możemy spotkać w herbie powiatu suwalskiego.

Pierwsza sala prezentuje ogólne widoki ziemi pogranicza. Poza jarmarkiem sejneńskim, można zobaczyć portrety mieszkańców, zabudowania domowe i gospodarcze. Fotografie prof. Pokropka wprowadzają nas



Marian Pokropek, fot. K. Snarski

w miniony świat drewnianych i bogato zdobionych domów. Ó pięknie i bogactwie zdobień świadczy nadokiennik dumnie prezentujący się na ścianie. Widzimy wsie pełne spokoju i harmonii z naturą. Sielankową atmosferę dopełniają zdjęcia beztrudko bawiących się małych dzieci, wykonane w okolicy wsi Gabowe Grady.

W drugiej sali możemy obejrzeć zdjęcia ukazujące prace gospodarskie. Widzimy przygotowania do żniw, sianie, wałowanie. Możemy przyjrzeć się, jak kiedyś wykonywano tradycyjne obuwie drewniane tzw. *klumpie*. Zdjęciom towarzyszą eksponaty będące kiedyś używanymi narzędziami, a teraz zgromadzone w zbiorach muzeum. Nie mogło zabraknąć na wystawie tkanin wykonanych przez lokalną tkaczkę Józefę Rapczyńską z Sumowa.

Trzecia sala tematyką nawiązuje do twórców ludowych z terenu pogranicza. Postery przedstawiają sylwetki takich twórców, jak Wiktor Winikajtis, Konstanty Pawłowski, Stanisław Rydzewski, Jan Wilczewski, Antoni Kurzyn.

Na uroczysty wernisaż przybył autor zdjęć prof. Marian Pokropek wraz z żoną. Ze strony suwalskiego muzeum w prace nad wystawą włączyli się Adam Żulpa – zastępca dyrektora, który jest autorem koncepcji, scenariusza a także aranżacji wystawy oraz Krzysztof Snarski – prowadzący Dział Etnografii Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Wystawa od samego wernisażu cieszy się dużym zainteresowaniem nauczycieli i uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, zwłaszcza w ramach zajęć lekcyjnych dotyczących regionu.



Fragment ekspozycji dotyczącej rybołówstwa, fot. K. Snarski

Konkurs „Malowana chata” w Zalipiu rozstrzygnięty

Zalipie to niewielka wioska na terenie Powiśla Dąbrowskiego. To, co wyróżnia ją spośród innych okolicznych wsi, to niezwykle barwne malowidła, które zdobią tu niemal wszystko: począwszy od ścian chałup, pieców, studni, płotów, a skończywszy na naczyniach kuchennych. Zalipiańskie malowanki zrodziły się z tradycji wiosennego odświeżania drewnianych chat. Specjalne motywy kwiatowe pojawiają się na domach przed procesją Bożego Ciała, a rywalizujące ze sobą malarki wciąż dążą do odkrywania nowych motywów i doskonalszych technik.

Jednym ze sposobów kultywowania tutejszej tradycji zdobniczej jest organizacja konkursu malarskiego „Malowana chata”, co wprowadza nie tylko element rywalizacji, ale przede wszystkim nie pozwala zaniknąć tej dziedzinie twórczości. Konkurs odbywa się zawsze w weekend po Bożym Ciele, a jego organizatorem jest Muzeum Okręgowe w Tarnowie oraz Dom Malarek w Zalipiu. W tym roku odbyła się XLV edycja konkursu i warto dodać, że jest to jeden z najstarszych konkursów na sztukę ludową w Polsce, po krakowskim konkursie szopek.

W tegorocznym konkursie wzięło udział 82 uczestników i 2 instytucje, w tym 16 dzieci i młodzieży z 9 miejscowości Powiśla Dąbrowskiego. Komisja konkursowa pod przewodnictwem Adama Bartosza przyznała nagrody w następujących kategoriach: za malatury nowe, wykonane specjalnie na tegoroczny konkurs; za malatury zachowane z poprzednich lat, odnowione i prezentujące wysokie walory artystyczne; za popieranie sztuki ludowej oraz za malatury wykonane przez dzieci i młodzież.

W pierwszej kategorii, za wykonanie malowideł specjalnie na konkurs I nagrody otrzymali: Krystyna Chlastawa, Maria Chlastawa, Stanisława Curyło, Danuta Dymon, Irena Dymon, Zofia Dymon, Leokadia Golonka, Beata Gryz, Zofia Janeczek, Alina Kiepus, Janina Kruk, Helena Lelek, Maria Miś, Bogusława Miś, Anna Owca, Barbara Rachmaciej, Wanda Racia, Janina Rusiecka, Maria Sierak, Bernadetta Słota, Dorota Szczygieł, Maria Światłowska. Laureatami II nagrody zostali: Sylwia Chlastawa, Sylwia Curyło, Maria

Cygan, Anna Kaczówka, Joanna Krok, Wiesława Kruk, Zofia Kurtyka, Maria Magiera, Marta Rachmaciej, Dorota Seruś, Agnieszka Starsiak, Barbara Wójcik. Natomiast III nagrody przyznano: Elżbiecie Cygan, Szymonowi Lelek, Renacie Magierze oraz Helenie Rucie.

W kategorii malarstwa utrzymanego z poprzednich lat I nagrody otrzymali: Kazimiera Borek, Lucyna Curyło, Zofia Janeczek, Genowefa Kochanek, Renata Kowal, Janina Lizak, Wanda Micek, Zofia Owca (Gorzyce), Zofia Owca (Zalipie), Agnieszka Rachmaciej, Maria Ruta, Bartłomiej Ruta, Maria Słonka, Danuta Szczebak, Jan Szostek. Nagrody II stopnia przyznano: Janinie Boduch, Małgorzacie Łata, Beacie Sierak oraz Wandzie Micek.

W kategorii dziecięcej i młodzieżowej I nagrody otrzymali: Wioletta Gawęłek, Iwona Golonka, Klaudia Janeczek, Kamil Kaczówka, Anna Krok, Martyna Krok, Magdalena Miś, Dominika Skowron, Aneta Szczebak. Laureaci II nagrody to: Jakub Miś, Lukasz Ruta, Maksymilian Ruta, Patrycja Wytrwał, Pau-

lina Wytrwał. Nagrodę specjalną przyznano najmłodszej uczestniczce konkursu, sześciolatniej Ewelinie Tarce ze Szkoły Podstawowej w Zalipiu.

Za popieranie twórczości ludowej w formie zlecenia malarkom ozdobienia własnej zagrody nagrody otrzymali: Janusz Boduch, Andrzej Dymon, Maria Łazarz, Józef Morawiec, Mieczysław Misiewicz, Zbigniew Panek oraz Siostry Słubniczki NMP.

Komisja konkursowa zauważyła, że przemiany kulturowe wsi, wyrażające się m.in. w nowoczesnym wyglądzie zabudowań nie powodują odejścia od tradycji malowania. Zauważa się również zmianę funkcji zdobniczych, gdyż malowanie jest coraz częściej traktowane jako źródło przeżyć estetycznych. Cieszy również fakt popularności konkursu wśród dzieci i młodzieży, co w przyszłości zapewni konkursowi trwałość i rozwój. Udział w tym konkursie jest niewątpliwie ważną formą czynnego uczestnictwa w kulturze oraz najlepszym sposobem kultywowania regionalnej tradycji. (Red.)



Chata w Zalipiu, fot. Katarzyna Ufniaż

JOACHIM RUDZKI

Piękno wyczarowane w drewnie i zdobione bibułką Wystawy w bielskim ośrodku kultury

Bielska Galeria Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury, od lat będąca pod pieczęcią Zbigniewa Micherdzińskiego, wystawę *Drewniany świat Jana Puka* (27 IV - 15 VI 2008) poświęciła ludowym zabawkom ruchomym, zminiaturyzowanym modelom dawnych gospodarstw i kapliczek wiejskich, prezentacji dawnych zajęć rolniczych, od lat odchodzących w niepamięć wskutek cywilizacyjnego naporu i trendów modernizacyjnych. Jan Puk ze wsi Trześnia pod Sandomierzem jest 68-letnim emerytowanym kolejarzem, społecznym pasjonatem, samorodnym ludowym artystą-rzeźbiarzem, poetą mówiącym wierszem i kronikarzem oraz historykiem-regionalistą, a przede wszystkim przyjacielem dzieci i młodzieży. Pielęgnuje tradycje kultury Lasowiaków z Puszczy Sandomierskiej, rozwijanej w widłach Wisły i Sanu. Chętnie uczestniczy w spotkaniach, imprezach i kiermaszach. Nie stosując polichromii wobec surowego drewna, artystycznie obrabianego, od 1987 r. Puk pokazuje świetny przykład nawiązania do ekologicznego zabawkarstwa ludowego.

Od 23 czerwca do 31 sierpnia 2008 bogatą ekspozycję bielski ROK poświęcił późnej twórczości najstarszych rzeźbiących twórców ludowych z Beskidów. Wystawa ta zagości w Starym Zamku w Żywcu. W Bielsku-Białej swoje ostatnie dokonania twórcze zaprezentowało ośmioro nesorów beskidzkiej sztuki ludowej (zabawkarstwa i zdobnictwa bibułkowego): Teodor Biegun, Magdalena Gruszka, Maria Jafarnik, Maria Kępka, Anna Hulka, Władysław Klimasara, Anna Kupczak, Stanisław Lach i Emilia Leśniak. Niestety zabawkarz Józef Rumiak odszedł na zawsze w maju 2008 roku i nie doczekał otwarcia tej ekspozycji. W poniedziałkowe popołudnie 23 czerwca na Małej Scenie Teatru Polskiego w koncercie dla nesorów wystąpiła część kapeli Zespołu Regionalnego „Romanka” z Sopotni Małej, a potem otwarto wystawę w Galerii Sztuki ROK.

W ekspozycji dorobku twórczym z jesieni życia beskidzkich zabawka-



Nestorka beskidzkiego zdobnictwa bibułkowego Anna Kupczak, fot. Aleksander Dyl

rzy i bibułek ludowych, pięknie wydobytych z polichromowanej lub surowej lipy zaprezentowano drewniane zabawki ludowe (np. ptaszki, koniki z żywieckiego ośrodka zabawkarstwa) i najpiękniejsze kwiaty, wiązanki, girlandy, bukiety, wieńce z barwnej bibułki, cieszące oczy licznych, wdzięcznych odbiorców.

Wskreszeniu ludowego drzeworytu i linorytu służą majowe oraz czerwcowe zajęcia w bielskim ROK-u, prowadzone przez artystę malarza i grafika prof. dr. Michała Klisia, byłego rektora katowickiej Akademii Sztuk Pięknych. Do końca 2008 r. odbędzie się około 100 godzin popularizacyjnych zajęć z dziećmi i młodzieżą w ramach tego ministerialnego grantu „Techniki znane, ale zapomniane”, realizowanego w powiatach bielskim, żywieckim i suskim.

Bielski ROK wybiera też inne formy popularyzacji beskidzkiej sztuki ludowej, np. prezentacja i referat o żywieckich zabawkach podczas międzynarodowego seminarium w Modrym Kamieniu pod Bratysławą.

wą, poświęconego zabawkarstwu czy żywieckie Targi Sztuki Ludowej w 45. Tygodniu Kultury Beskidzkiej. W tegorocznej edycji konkursu „Patroni naszych kościołów”, poświęconej św. Mikołajowi, ROK współpracuje z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Stryszawie, zaś w konkursie ludowej rzeźby i malarstwa na szkło „Księżę Niebiosa i święci polscy” – z GOK w Wilkowiecach. Latem natomiast w Górkach Wielkich pod Skoczowem ROK współuczestniczy w organizacji pleneru plastycznego, malarskiego i rzeźbiarskiego, poświęconego twórczości pisarki Zofii Kossak-Szatkowskiej, której czterdziesta rocznica śmierci upływa w tym roku. Stanisław Kwaśny z Musznej uzyskał dofinansowanie do uzupełnienia postaci szopki góralskiej w ramach pleneru rzeźby w drewnie.

Inne tegoroczne granty, przyznane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, posłużą przygotowaniu i otwarciu bielskiej ekspozycji „Ludowi, naiwni, amatorzy...” ze zbiorów krakowskiego kolekcjonera Leszka Macaka, poczynając od prac Jędrzeja Wowry, Nikifora, Wiśniowa, Gawłowej, po 50 innych utalentowanych artystów-samorodków. Z tych funduszy finansowany będzie także konkurs, plener i w efekcie wystawa II Ludowej Rzeźby w Kamieniu. W tym projekcie bielski ROK współpracuje z nowosądeckim Muzeum.

BARBARA KLIMEK *Różaniec*

Przesuwam paciorki różańca:
za chwilę, za nowy dzień
i spokojną noc.

Przesuwam w pokorze
mój Boże: za słońce i deszcz.

Odmierzam ciężar swojej wiary
i staję się pyłem,
i troską bez miary.

BEATA WAŁĘCIUK-DEJNEKA

„Tradycje Wielkanocne” w Siedlcach

Centrum Kultury i Sztuki oraz Muzeum Regionalne w Siedlcach 15 marca 2008 r. zorganizowały XVIII już spotkanie z tradycjami wielkanocnymi – „Tradycje Wielkanocne”. Był to przegląd wierzeń, zwyczajów, obrzędów, pieśni, zdobnictwa i potraw regionalnych, w którym wzięły udział trzy zespoły wiejskie: z Rudzienka (gm. Kolbiel), z Łomnicy (gm. Żelechów) i z Lalin (gm. Borowie). Opowieściom przygrywała kapela braci Cicheckich z Oblina-Grądek (gm. Maciejowice), która jeszcze na koniec wystąpiła z koncertem. Prezentacjom towarzyszył też barwny kiermasz palm, kwiatów, pisanek i ciast, a jako podsumowanie – degustacja smacznych potraw, przygotowanych przez uczestników.

Tematem tegorocznego spotkania stały się zachowane jeszcze w pamięci mieszkańców wsi zwyczaje, wierzenia i pieśni związane głównie z Niedzielą Palmową, Wielkim Tygodniem: Wielkim Czwartkiem, Piątkiem i Wielką Sobotą oraz z Wielką Niedzielą i Łanym Poniedziałkiem.

Ubrane w świąteczne, kolorowe stroje kobiety wesoło i ciekawie, z dużym zaangażowaniem opowiadały o tym, jak wyglądały dawniej

święta Wielkiej Nocy i jak się do nich przygotowywano. Na podstawie najstarszych przekazów ustnych wszyscy zgromadzeni na przeglądzie w Muzeum Regionalnym mogli dowiedzieć się np. jak przebiegały porządki (łącznie z bielaniem ścian, wynoszeniem z domu sprzętu i myciem kredensów), jakie czynności wykonywali mężczyźni, a jakie kobiety w Wielki Czwartek, kto przygotowywał tzw. *święconkę*, czy wreszcie jak bawiła się młodzież w *Łany Poniedziałek*. Opowieści toczyły się za stolami, suto zastawionymi przyrządzonymi przez uczestników wielkanocnymi potrawami.

Zespoły zostały ocenione przez jury następująco: I miejsce otrzymał zespół z Łomnicy, II – zespół z Lalin, a trzecie – z Rudzienka.

Po zakończeniu przeglądu i degustacji wiejskich smakolików członkowie poszczególnych zespołów spotkali się z komisją artystyczną w składzie: Beata Wałęciuk-Dejneka oraz Tomasz Rokosz (połoności i folklorysty z Akademii Podlaskiej w Siedlcach), by wspólnie omówić zaprezentowane zwyczaje, wierzenia i pieśni, wymienić się spostrzeżeniami, sugestiami, radami, a także sprawić, by następne wystąpienia były bogatsze.



Zespół z Rudzienka, fot. Wanda Księżopolska

BAJKI
JÓZEFA
CHOJNACKIEGO

Kogut

Zalił się kogut gospodyni,
że zajęć ma bez liku,
że w dzień musi kur pilnować,
a nocami piąć w kurniku.

Ze kaczkę dni całe
spędzają na zabawie,
chodzą sobie jak panie
lub pływają po stawie.

Rzekła na to gospodyni,
kładąc chleb na stole:
– Ty też kiedyś będziesz
pływał...
W tłustym rosole.

Gniady

Gniady znał swoje imię.
Znał także inne słowa.
Wiedział, co znaczy „wio”
i „prrr”.
Nieobca mu była ludzka
mowa.

Niby żył spokojnie, ale czasem
serca wielkie łomotanie
wzbudzał w nim bat wiszący na
ścianie.

Bat świetnie w rękę pana
wywiązywał się ze swej roli.
Zawsze trafiał konia tam,
gdzie najbardziej boli.

Kiedyś Gniady zwierzył się
panu,
że kopnąć bat to za mało.
Połamać go trzeba, podeptać,
by nic po nim nie zostało.

Na to pan tak mówi:
– Ucieszyłeś mnie ogromnie,
że na bat się gniewasz,
a nie masz żalu do mnie.

Tańce, przebierańcy i tłuste poczęstunki w Siedlcach

XVI „Kusaki”, które odbyły się 3 lutego 2008 r. w sali „Podlasie” w Siedlcach, to kolejne spotkanie z kulturą wsi zorganizowane przez tamtejsze prężnie działające Centrum Kultury i Sztuki. Tym razem zespoły wiejskie z pogranicza południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza zaprezentowały zachowane w pamięci tradycje związane z ostatnimi dniami przed Wielkim Postem – *kusakami* (*ostatkami*).

Zespoły, które przyjechały zaprezentować swoje występy, przypomniały wyjątkowo licznie zgromadzonej publiczności, że *kusaki* to czas, kiedy po wsiach chodziły grupy przebierańców odgrywające przeróżne zabawne scenki (np. *wesele na opak*), odbywały się zabawy z muzyką i tańcami, psoty (jak zatykanie kominów, zamalowywanie okien), sąsiedzkie odwiedziny z dużą ilością – jak to przed Wielkim Postem – tłustego jedzenia. Także w siedleckiej sali nie zabrakło wyjątkowo smacznych, przyrządzonych przez gospodynie poczęstunków, którymi po występach wszyscy zgromadzeni mogli się delektować przy dźwiękach przygrywającej całemu spotkaniu Kapeli Stanisława Ptasńskiego z Wielgolasu (gm. Latowicz, pow. Mińsk Mazowiecki).

Z *kusakowymi* występami pojawiło się siedem zespołów: Zespół „Serbianki” z Łaskarzewa (pow. Garwolin), Zespół z Lalin (gm. Borowie, pow. Garwolin), Zespół z Woli Koryckiej Górnej (gm. Trojanów, pow. Garwolin), Zespół z Rudzienka (gm. Kołbiel, pow. Otwock), Zespół z Karcz (gm. Zbuczyn, pow. Siedlce), Zespół z Łomnicy (gm. Wodynie, pow. Siedlce) i Zespół z Trzcienca (gm. Skórzec, pow. Siedlce). Wszystkie występy oceniała komisja artystyczna w składzie: Aleksandra Domańska (reżyser), Halina Tunkiewicz (Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach), Agnieszka Kościuk (UMCS), Tomasz Rokosz (polonista) i postanowiła nagrodzić następujące zespoły: I miejsce *ex aequo* – Zespoły z Rudzienka, Trzcienca, Woli Koryckiej Górnej, II miejsce – Zespoły z Karcz i Łomnicy, III miejsce – Zespół z Lalin, wyróżnienie – Zespół z Łaskarzewa.

Wyjątkowo interesująco wypadły pochody przebierańców z takimi

postaciami, jak diabeł (np. Zespół z Łomnicy), dziad, Cyganka, ale też z niedźwiedziem (np. Zespół z Rudzienka), koniem (np. Zespół z Trzcienca) i zwiastującym wiosną bocianem (np. Zespół z Karcz), których przybycie miało pobudzać vegetację roślin i sprzyjać nadchodzącemu urodzajom. Inną zasługującą na wymienienie praktyką, jaka została przypomniana, są odbywające

się tradycyjnie w tym czasie tańce na urodzaj – na wysoki len i konopie (np. Zespół z Łomnicy).

Kusakowe występy przygotowane zostały z dużą starannością i zaangażowaniem członków zespołów. Dzięki takim spotkaniom obrazy dawnego życia mieszkańców wsi nie odchodzą w zapomnianą przeszłość, a tłumnie zebrana publiczność dowiodła, że pozostają współcześnie interesujące.



Zespół z Karcz, fot. W. Księżopolska



Zespół z Woli Koryckiej Górnej, fot. W. Księżopolska

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Zamojskie spotkanie noworoczno-opłatkowe

Piętnasty stycznia był miłym dniem uroczystego spotkania twórców ludowych Zamojskiego Oddziału STL z przedstawicielami zaprzyjaźnionych instytucji.

Opłatek symbolizujący więź pokoleniową, zgodę i pojednanie, jest głębokim wyrazem ciągłości tradycji rodzinnych i społecznych, a także przypomnieniem i nakazem jej kontynuacji w kulturze narodowej. Właśnie w tym katolickim i ludowym duchu po raz kolejny w Zamojskim Muzeum spotkali się przedstawiciele twórców ludowych z terenu działania Zamojskiego Oddziału STL, a więc z powiatu biłgorajskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego. W spotkaniu uczestniczyli: wicestarosta powiatu Zamość Bogumiła Hildebrand, Jadwiga Machulewska z Urzędu Miejskiego, wójt gminy Zamość Ryszard Słowiński, dyrektor Zamojskiego Domu Kultury Stanisław Rudy i gospodarz muzeum Andrzej Urbański.

W spotkaniu uczestniczył jako gość specjalny dyrektor Biura ZG STL – Andrzej Ciota, który poinformował zebranych o aktualnych sprawach Stowarzyszenia. O pracach oddziału mówił prezes Władysław Sitkowski.

Przygotowanie uroczystego stołu – wędliny, sałatki, ciasta – było dziełem



zespołów śpiewających „Zarudzianek” i „Nawozianek”. Uzupełnienie kulinarne w postaci napojów o różnej mocy i smaku było autorstwa zawsze gościnnego gospodarza muzeum Andrzeja Urbańskiego i „kwatremistrza” Ryszarda Kamińskiego. Zespoły ludowe w strojach regionalnych za-

śpiewały koledy oraz inne pieśni „na wesoło”. Opinia była jednoznaczna o potrzebie takich spotkań, które łączy i wzmacniają duchowo twórców ludowych tak często zagubionych i osamotnionych w swoich dalekich wiejskich środowiskach.

Fot. arch. autora

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Niedziela Palmowa na rynku w Zamościu

To już trzydziesty drugi konkurs na palmę i pisanek wielkanocną, w którym udział wzięło 36 twórców z terenu Zamojszczyzny. Oceny prac dokonała komisja w składzie: Elżbieta Gnypl ze Starostwa Powiatowego, Ryszard Kamiński – etnograf z zamojskiego muzeum, Irena Kozubowska i Ewa Kowalczyk z Rady Programowej Oddziału STL w Zamościu.

Przyznano nagrody i wyróżnienia w kategorii tradycyjnej twórczości ludowej oraz współczesnej twórczości artystycznej z motywem ludo-

wym. Pierwszą nagrodę otrzymała Katarzyna Zygmunt z Korytkowa Dużego, dwie drugie – Stanisława Rozmiarkowska z Tereszpoła i Janina Nieradko z Gołębia. W kategorii współczesnej I nagrodę przyznano Izabeli Kalenowskiej z Zamościa, II – Danucie Plauch z Biszczy oraz dwanaście wyróżnień. Wręczenie nagród i dyplomów odbyło się podczas kiermaszu w sali muzeum.

Głównym sponsorem konkursu był Zarząd Główny STL, jednakże wsparciem finansowym zawsze służą organizatorom Starostwo Powiatowe, Dom Kultury i Muzeum w Zamościu.

Podczas kiermaszu Katarzyna Zygmunt i Teresa Runo wykonywały pisanek i palmy. Imprezie towarzyszyła orkiestra dęta z Białowoli, zespół „Wesołe gospoście” z Kolonii Sitaniec, a widowisko obrzędowe zaprezentował zespół z Rudy Solskiej. Tradycją stało się śniadanie wielkanocne dla wszystkich uczestników kiermaszu. Tym razem regionalne śniadanie ze smaczkowym żurkiem przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z gminy Zamość prowadzone przez Magdalenę Misztal. Głównym sprzymierzeńcem całej imprezy była słoneczna pogoda, dzięki której było kolorowo i radośnie.

ANDRZEJ WOJTAN

Dawne koledy i pastorałki na scenie w Modliborzycach

Najpiękniejsze, dawne, tradycyjne koledy i pastorałki rozbrzmiewały w niedzielę, 20 stycznia 2008 roku, na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Modliborzycach. W X jubileuszowym przeglądzie uczestniczyły zespoły śpiewacze i soliści z powiatów janowskiego i kraśnickiego oraz z sąsiednich województw: podkarpackiego i świętokrzyskiego. Jury pod przewodnictwem prof. Jana Adamowskiego z Instytutu Kulturoznawstwa UMCS wysłuchało 13 zespołów i 15 solistów śpiewaków.

W kategorii zespołów śpiewaczych główne nagrody otrzymali: „Jarzębina” z Kocudzy, „Linowianki” z Linowa, „Godziszowianki” z Godziszowa oraz męskie zespoły śpiewacze z Godziszowa i Majdan Obleszcze.

W tej kategorii jury nagrodziło także zespół śpiewaczy „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego, zespół z Momot Dolnych i ze Zdziłowic. Wyróżniono zespoły: „Stanianki” z Potok Stany, zespół z Zawichostu, „Echo Jesieni” z DPS w Janowie Lubelskim, zespół „Blinowianki” z Blinowa i „Janowiacy” z JOK Janów Lubelski.

W kategorii solistów śpiewaków główne nagrody powędrowały do Aliny Myszak z Kocudzy, Janiny Chmiel z Wólki Ratajskiej i Stanisława Fijałkowskiego z Chrzanowa. Nagrodzono także Władysława Świętek ze Stojszyna i Weronikę Widz z Modliborzyc. W tej kategorii jury przyznało też sporo wyróżnień. Otrzymali je między innymi: Stefania Suchora ze Stojszyna, Jan Małyшек, Stanisław Omiołek, Irena Olech z Janowa Lubelskiego, Aniela Sulowska z Piłatki, Janina Jachura z Blinowa, Stanisław Jakubiec z Zofianki i Janina Oleszek z Kocudzy.

„Uczestnicy przeglądu wykonali bardzo ciekawe, żywe i wartościowe kulturowo koledy i pastorałki. Każda prezentacja wносиła coś ciekawego, coś nowego. Były to koledy życzące i koledy opowiadające o Bożym Narodzeniu. Usłyszałem jedną taką koledę, w wykonaniu Władysława Świętek, której dotychczas nie było w zbiorach etnografów. Oprócz koled z poprzednich wieków, mamy piękny cały cykl apokryfów, czyli opowiadań o Bożym Narodzeniu. To ogromna skarbnica kultury ludowej, którą należy upo-

wszechniać” – powiedział prof. Jan Adamowski, przewodniczący jury.

Zaproponował on, by organizatorzy przeglądu, Starostwo Powiatowe w Janowie Lubelskim, Urząd Gminy

i Gminny Ośrodek Kultury w Modliborzycach, wydali publikację książkową z bogatym i cennym dorobkiem dotychczasowych dziesięciu przeglądów tradycyjnych koled i pastorałek.



Zespół śpiewaczy z Momot Dolnych, działający przy Janowskim Ośrodku Kultury, fot. A. Wojtan



Męski Zespół Śpiewaczy z Godziszowa, fot. A. Wojtan

NATALIA MATEJCZUK

Studenckie badania kultury ludowej powiatu janowskiego na Lubelszczyźnie

Jako grupa studentów Kulturoznawstwa (I roku Magisterskich Studiów Uzupełniających o specjalności Folklorystyka i etnologia) po raz kolejny znaleźliśmy się na ziemi powiatu janowskiego. Byliśmy tam od 5 do 11 czerwca 2008 roku, by kontynuować rozpoczętą pięć lat temu misję badawczą. Prace prowadzone były z ramienia Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przy współpracy Starostwa Powiatowego i Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim.

Posługując się odpowiednimi kwestionariuszami skupiliśmy się zarówno na badaniu obrzędów rodzinnych (narodziny, wesele, pogrzeb), jak i dorocznych (cykle: wiosenny, letni, jesienny, zimowy), a także demonologii przejawiającej się w tradycyjnych wierzeniach, zwyczajach i obrzędach tamtejszej ludności. Kontynuowaliśmy również rozpoczętą w poprzednich latach dokumentację tradycyjnej architektury (z inwentaryzacją wybranych obiektów).

Aby zdobyć cenne dla nas informacje, każdego dnia, w małych grupach udawaliśmy się do różnych miejscowości powiatu janowskiego w poszukiwaniu informatorów – z reguły najstarszych osób z danej wsi, którzy mogliby nam opowiedzieć „jak to dawniej było”. W ciągu tygodniowego pobytu w terenie przeprowadziliśmy badania w następujących miejscowościach: Rataj, Wólka Ratajska, Andrzejów (5.06), Stojszyn, Brzeziny, Brzeziny Potockie, Potoczek, Kolonia Potok Wielki, Potok Wielki (6.06), Krzemień II, Gwizdów, Flisy, Zdzisławice-Boreczki, Władysławów, Kapronie (7.06), Majdan, Kopce, Kolonia Zamek, Wolica, Kolonia Wolica, Kalenne, Ciechocin, Maliniec, Bania (9.06), Dzwola, Kocudza Górna, Łada, Malinie i Chrzanów (10.06). Miejscowości dobieraliśmy tak, aby uzupełnić mapkę badanego terenu z poprzednich naszych wypraw, zarówno pod



Na badaniach w Potoczku podczas rozmowy z Genowefą Mazur, fot. Anna Maria Szewczak



U garncarza Adama Żelazki w Łątku Garncarskim, fot. A. M. Szewczak

względem miejsc, jak i odpytywanych tematów.

Czasy dla badaczy, takich jak my, przyszyły nielatwe i nie każdy dzień cieszył nowymi nagraniami. Oprócz tradycyjnej wiejskiej gościnności i życzliwości ludzkiej, które spotykaliśmy na drodze, bywało, że nasza obecność budziła wśród mieszkańców niektórych wsi nieufność, poczucie zagrożenia i niezrozumienia tego, o co nam chodzi. Mimo tych problemów owocem naszej pracy i poświęconego nam czasu ze strony rozmówców stało się około 3600 minut wartościowych nagrań nie tylko na tematy powyżej wspomniane, ale także archiwizujące, często już zacierające się w pamięci współczesnych, historie powstania wielu krzyży i kapliczek przydrożnych, w które niezwykle bogaty jest powiat janowski. Ponadto przygotowano także dość obszerną dokumentację fotograficzną, która wraz z innymi powstałymi materiałami została złożona w archiwum Zakładu Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS.

Znalazł się także czas, by zajrzeć do interesującego kościoła w Mómotach Górnych – przykładu nowszej architektury sakralnej, obiektu wybudowanego za czasów PRL-u samowolnie i bez planu. Odwiedziliśmy także Porytowe Wzgórze – miejsce, gdzie stoczono największą bitwę partyzancką II wojny światowej na ziemiach polskich. Dane nam było także spotkać tamtejsze perły twórczości ludowej i tradycyjnego rzemiosła. Gościnnie przyjęła nas bowiem Bronisława Jargiello i pokazała swoją pracę związaną z plastyką obrzędową i dekoracyjną, plecionkarka – Stefania Suchora ze Stojeszyna, która zapoznała nas z technikami wyrobu przedmiotów z rogożyny oraz przedstawiciel rodziny zajmującej się garncarstwem od wielu już pokoleń – Adam Żelazko z Łązka Garncarskiego. U wszystkich wspomnianych twórców mogliśmy spróbować własnych sił w tradycyjnych rzemiosłach.

Zadowoleni, z torbami rogożynowymi i garnkami glinianymi pełnymi materiałów i doświadczeń badawczych oraz wspólnych wspomnień wróciliśmy do Lublina, by kończyć sesję egzaminacyjną.

Wszystkim, którzy pomogli w organizacji obozu, zarówno ze strony Uniwersytetu, jak i z instytucji janowskich, także osobom, które zdecydowały się udzielić nam wywiadu etnograficznego oraz naszym opiekunkom naukowym, dzielącym trudy pracy ramie w ramie – mgr Agnieszce Kościuk i mgr Marioli Tymochowicz, składamy serdeczne, tradycyjne: Bóg zapłać!

Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej

W dniu 22 kwietnia 2008 roku rozstrzygnięto tegoroczną edycję Konkursu Poetyckiego im. Sabiny Derkaczewskiej. Jury obradujące w składzie: Halina Kosienkowska, Donat Niewiadomski (przewodniczący), Bogumiła Nowacka, I nagrodę przyznało Halinie Graboś z Kamienia i Władysławowi Koczotowi z Czarnegostoku; II – Reginie Redde z Dubeczna; III – Marii Gleń z Krasnegostawu, Danucie Perestaj z Krasnegostawu i Mateuszowi Sarnackiemu z Kużawki. Wyróżnienia otrzymali: Teresa Ciodyk, Zofia Helena Iwaniuk, Krystyna Kaszczuk – wszyscy z Włodawy, Jan Płonka z Zahajek i Krystyna Winiarczyk z Siennicy Różanej. Ogłoszenie werdyktu jury i wręczenie nagród laureatom odbyło się 25 maja 2008 roku w Krasnostawskim Domu Kultury podczas podsumowania Przeglądu Twórczości Ludowej Oddziału Chelmskiego STL z siedzibą w Krasnymstawie i jubileuszu 40-lecia Klubu Twórców Ludowych. (Red.)

HALINA GRABOŚ *Widok z czterech stron świata*

Od wschodu
śladem słońca
trzymając się rosochatych wierzb
wędrują w piaszczystych łapiach
połne drogi
w podróżach bez końca
od świtu po zmierzch

Z południowej strony
kobietce łąk się ścielą
z kępami olszyn
wstęgami rowów
podwórka zamykają
dłońmi-wierzejami
białe ściany stodół

Z zachodniej dali
powietrze przemycia
drgający kontur miasta
i blask kościelnych kopuł
nad wzgórzem Chelm
rozpostarty jak pióropuszc
promienieje wypiękniały
od wpatrzonych oczu

Od północy
zboża kołyszące łany
falują jak chusty
frędzlami obłoków
na ołtarzu chleba
w kandelabrze nieba
pałą się ofiarnie
ciche serca chłopów

WŁADYSŁAW KOCZOT *Uśmiech wiosny*

Najpiękniejszy uśmiech wiosny
widziałem wczoraj
o wschodzie słońca
w tęczyowych promieniach
śmiały się baze leszczyny
jak w oczach dziewczyny

trwałem zaczarowany
w objęciach dzikiej jabłoni
na szarej miedzy
aż skowronek śpiewak
w radosnym rozmodleniu
obudził mnie melodią niebosięzną
wtopioną w poranek marcowy

od wczoraj chłopskie serce
uśmiecha się czule
do mojej wiosny

JÓZEF SIDORUK *Synu mój...*

Synu mój...
Czemu jesteś daleko?
Nie za płotem,
za miedzą, za rzeką.
Czemu nie w mojej chacie,
lecz na wygnaniu, w obcym kraju.

Czy w gnieździe, gdzie mieszka
orzeł biały,
nie ma miejsca dla piskląt
wyklutych pod strzechą?
Dlaczego musiałeś pofrunąć
daleko, daleko...

Konferencja naukowa i zjazd PTL – refleksje delegata sprawozdawcy

W dniach 20-23 września 2007 na malowniczym Spiszu i Orawie odbył się kolejny zjazd Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz LXXXIII Walne Zgromadzenie. Wraz ze słonecznym przełomem lata i jesieni do gościnniej Mszany licznie przybyli członkowie PTL z całego kraju. Tradycyjnie głównym celem zjazdów, poza sprawami organizacyjnymi i spotkaniem koleżeńskim, jest konferencja naukowa. Tematem, który zdominował rozważania na kilku ostatnich zjazdach, były zagadnienia związane z polskim pograniczem w jego szerokim aspekcie. Obecny zjazd nawiązał do tej problematyki konferencją zatytułowaną *Polska – Słowacja. Pogranicze kulturowe i etniczne*. Otwarcia obrad plenarnych dokonał prof. Z. Klodnicki (Instytut Etnologii i Folklorystyki US w Cieszynie), po czym przekazał prowadzenie prof. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej (Łódź). W tym nietłumaczone obowiązki, wspierała prowadzących prof. D. Simonides, skutecznie dyscyplinując referentów. Mottem konferencji było stwierdzenie, iż „nie da się mówić o kulturze gór bez dostrzeżenia otaczających je nizin”. Po zapowiedzi szerokiego kontekstu tematycznego, dalsza część konferencji odbywała się już z podziałem na dwie sekcje tematyczne: etnologiczną pod przewodnictwem prof. J. Czajkowskiego i folklorystyczną, której przewodniczyła prof. D. Simonides.

Z racji własnych zainteresowań, skupiłam uwagę na propozycjach referatów sekcji etnologicznej. Już w pierwszym dniu obrad rangę i poziom konferencji podnosili zaproszeni do udziału w niej goście ze Słowacji i Czech: Miroslav Sopoliga i Jiri Langer oraz Rastislava Stolicna (Instytut Etnologii i Folklorystyki US, Cieszyn i Ustav etnologie SAV, Bratislava) i Katarina Novakova z Uniwersytetu w Trnawie. Kierując się więc obyczajem gościnności, tuż na wstępie poświęcę kilka słów wybranym prezentacjom. Referaty gości, poczynając od zagadnień ogólnych, związanych z problematyką kulturowo-etniczną części pogranicza słowacko-polskiego, poruszały wiele problemów: od elementów architektury, po kulinarne tradycje w obrzędowości na tym obszarze czy zagadnienia związane z wysokogórskim transportem po obu stronach Tatr. Moją uwagę przykuł referat dotyczący zagadnień transportu wysokogórskiego. Wydał mi się niezmiernie interesujący, zarówno ze względu na treść jak i formę przekazu, jaką zaprezentowała K. Novakova.

Otóż autorka wyłoniła wspólne elementy kulturowe, jakimi niewątpliwie był surowiec i technika wykonania środków transportu. Szczególnie popularne, zwłaszcza po stronie słowackiej były tzw. *krosna*, tj. rodzaj stelaża, konstrukcją przypominającego stelaż plecaka lub wózka bez kół. Taki rodzaj transportu pozwalał na załadunek towarów o wadze od 50 do ponad 100 kg, które w wysokich partiach gór jedynie na plecach tragarzy mogły być dostarczone np. do schronisk. Mężczyźni do dzisiaj trudniący się tym zajęciem, stanowią szczególną grupę, która jednoczy się w związki tragarzy czy organizuje

konkurencje sprawnościowe w przenoszeniu na czas jak najcięższego załadunku (nawet ponad 200 kg). Ponadto prelegentka zaprezentowała bogatą ikonografię, która ilustrowała omawiane zagadnienia. Dodatkowym walorem tej prezentacji były anegdoty i przerywniki w postaci rysunków satyrycznych, dokumentujące wyczyny tragarzy i zalety tej formy transportu. Obszernie prezentując zagadnienie transportu wysokogórskiego, K. Novakova wygłosiła wykład czytelny, a tym samym nie nużący i skupiający uwagę słuchaczy.

Wyczerpująca prezentacja na temat transportu wysokogórskiego doceniona została przez kolejnego referenta, prof. Z. Klodnickiego, który specjalizuje się w tym temacie. Celem wykładu było wykazanie względnej homogeniczności obszaru kulturowego Karpat Północnych właśnie na przykładzie form tradycyjnego transportu. Profesor zwrócił uwagę, iż formy transportu na omawianym obszarze z reguły występują też na nizinach i pozostają w ścisłym związku z kulturą pasterską. Jednak na obszarach górskich przetrwały formy archaiczne, które na nizinach wyszły już z użycia, jak chociażby naczynia robione z kory i służące do przenoszenia jagód. Znane są równocześnie formy transportu charakterystyczne tylko dla terenów górskich, tu ukształtowane i nie stosowane na nizinach, jak sanie z włókiem z tyłu. Konkludując, referent stwierdził, że „w zasadzie Karpaty zachodnie są identyczne w sferze transportu”.

Inną znaczącą formę gospodarki górskiej – gospodarkę mleczną w Karpatach, przedstawiła prof. B. Kopczyńska-Jaworska. Referentka włączyła też swój głos do absorbującej ostatnio – nie tylko specjalistów – dyskusji na temat oscypka. Otóż, w początkach 2007 r. dopełniło się porozumienie w tym względzie i uznano, że oscypek jest wspólną tradycją Słowacji i Polski. Przy czym *ostiepok* słowacki jest owalny, a oscypek polski jest wrzecionowaty. Jako polski produkt regionalny została już zarejestrowana w Unii polska bryndza. Niewątpliwie jest ona przysmakiem, którym delektowano się w Galicji, a robiono także na Słowacji jeszcze za czasów austriackich. Ponadto profesor omówiła rodzaje wyrobów mleczarskich, związanych z gospodarką mleczną w Karpatach, jakimi są sery podpuszczkowe, oraz etapy ich obróbki.

Wykładowcy wielokrotnie podkreślali związki Podhala z północnymi terenami Słowacji. Dotyczyły one wielu sfer życia, w których – jak w przypadku pasterzy – codzienne kontakty miały miejsce przez 5 miesięcy w roku w trakcie wypasu owiec trwającego zwyczajowo do św. Michała (w końcu września). Bacowie i juhasi narzucali więc na przykład styl ubierania i zachowania, lansując tym samym wzorce słowackie.

Zagadnieniom odzieży poświęcone były dwa uzupełniające się i wyczerpujące referaty: specjalizującej się w tematyce ubioru prof. B. Bazielich (Katowice) *Stroje góralskie na pograniczu polsko-słowackim* oraz wykład młodego duetu naukowego, A. W. Brzezińskiej (Poznań) i J. Słomskiej (Toruń), omawiających *Wybrane elementy*

odzieży ludowej na pograniczu polsko-słowackim w świetle badań atlasowych. Autorki podjęły się żmudnych studiów archiwistycznych, porównując dane o elementach odzieży zgromadzone w dwu atlasach: słowackim i polskim. Wybrany obszar badawczy objął 250 punktów po stronie słowackiej oraz 338 punktów po stronie polskiej. Obszar ten stanowił w przeszłości jedno wspólne terytorium Góralszczyzny, co potwierdzają materiały atlasowe. Wykazują one, że poszczególne grupy ludności nosiły ten sam typ stroju. Po obu stronach pogranicza funkcjonowały bowiem identyczne w formie i kroju, a różne w zdobnictwie rodzaje odzieży. Wynikało to niewątpliwie z uwarunkowań klimatycznych, geograficznych i kulturowych. Był to zawsze obszar wspólnych szlaków komunikacyjnych – zarówno ludzi, jak i surowców, stąd pojawiają się tu podobne rozwiązania.

Jak wynika z treści kolejnych referatów, handel był najlepszym ambasadorem obu kultur. I tak, przykładowo ludność podhalańska oferowała Słowakom czosnek i wełnę. Górale podhalańscy udawali się też na stronę słowacką po rosnący tam cis, mający zastosowanie w bednarstwie. Jeszcze przed I wojną światową zaznaczył się napływ handlarzy ze Słowacji. Byli to: błoniarze, zajmujący się handlem szkłem i obrazami na szkle (zarówno o treści religijnej jak i świeckiej – zbójnickiej); bośniaccy handlarze galanterią, koralami i łańcuszkami z tombaku czy mosiądzu, służącymi do opasywania kapeluszy; szmaciarze, skupujący stare ubrania, które sprzedawali do fabryk papieru po stronie słowackiej.

Podsumowując, zaznaczyć należy, że Słowacy byli utożsamiani przez Podhalańców z większą zamożnością i atrakcyjnością. Nie ulega wątpliwości, że po stronie południowej pasterstwo było na wyższym poziomie technicznym niż na północy. Polscy pasterze uznawali tę przewagę, ceniąc umiejętności pasterzy słowackich. Świadczyć o tym może obecność w nomenklaturze pasterskiej wielu słów słowackich, np. do dzisiaj liczy się owce po słowacku. Słowacja stanowiła więc dla Podhala Skalnego wzorzec do naśladowania, a mit wspaniałej Słowacji przetrwał na terenach Polski do połowy XIX w.

Zagadnienie postrzegania sąsiadów oczyma naszych górali kontynuowała A. Kowalska-Lewicka w referacie *Słowacja widziana oczyma Górali północnego Podtatrza*. Granica przebiegająca między obydwoma narodami wzdłuż głównej grani Karpat, ukształtowała się już w końcu XIX w. Przez cały ten czas, aż do chwili obecnej następował proces wymiany kulturowej. Autorka odpowiada na pytania: jak Polacy postrzegali kulturę Słowaków, jak ją oceniali i jaki wpływ wywierała ona na kulturę wsi polskiej.

Temat *Ewolucji obszaru polskiego zasiedlenia etnicznego na Słowacji* rozwinął M. Skawiński (Nowy Targ). Odnosił on, że osadnictwo zwarte na tym terenie dokonywało się od średniowiecza w dwóch falach: od XV do XIX w.

Zagadnieniem wielokulturowości pogranicza polsko-słowackiego zajmował się w swym referacie S. Węgrzyn (Cieszyn). Jednakże zanim zaprezentował etniczne i etnograficzne wymiary tego zagadnienia, oddał się we wstępnie dywagacjom akademickim na temat implikacji znaku i symbolu i... wyczerpał przewidziany czas.

Natomiast dr J. Kamockiego (Cieszyn) zaprezentował wyczerpujący referat dotyczący interesującego zagadnienia: *Przesuwania się granicy narodowościowej polskiej i słowackiej*. We wstępie prelegent zwrócił uwagę na podstawowe pojęcia związane z prezentowanym tematem. Zaznaczył różnicę między takimi pojęciami, jak *narodowość* i *etniczność*. Przybliżył proces kształtowania się tych pojęć wśród różnych warstw ludności zamieszkującej tereny północnego Spiszu i północnej Orawy oraz Czadeckiego (wchodzącego w skład Śląska Cieszyńskiego),



Uczestnicy zjazdu PTL, fot. Halina Solecka

należących aż do 1918 r. do Węgier. Dziś granica narodowości polskiej i słowackiej w zasadzie pokrywa się z granicą polityczną. W wielu przypadkach poczucie narodowe jest sprawą względną, często zależną od sytuacji politycznej czy gospodarczej, często od szans na lepsze życie, a więc sytuacji ekonomicznej. Stąd wielkim wysiłkiem było orientacyjne wyliczenie liczby etnicznych Polaków i etnicznych Słowaków na omawianych terenach. Szacuje się, że liczba etnicznych Polaków na słowackim Spiszu waha się od 39 do 42 tys., na słowackiej Orawie – około 32 tys., a w Czadeckim jest to przedział 31-32,5 tys. Daje to łącznie 102-110,5 tysiąca ludności etnicznie polskiej po stronie słowackiej.

Wśród zaprezentowanych referatów, sięgających do zagadnień grup etnicznych zamieszkujących Karpaty Północne, wnikliwością wyróżniał się odczyt prof. J. Czajkowskiego (Jarosław), który zapoznał słuchaczy z najstarszym osadnictwem na interesującym nas obszarze: *Włosi jako grupa etniczna po obu stronach Karpat Północnych*. Potwierdzeniem szerokiego zasięgu występowania Wołochów są zdaniem J. Czajkowskiego analogie w nazewnictwie europejskich miejscowości (np. Walchen).

Zapewne wiele interesujących zagadnień, poruszyli prelegenci w sekcji folklorystycznej. Swą nie do przecenienia wiedzę na temat *Mitu i legendy górala tatrzańskiego na pograniczu* dzielił się też ze wszystkimi uczestnikami zjazdu Antoni Kroh (Nowy Sącz). Znakomicie wcielił się również w obowiązki przewodnika podczas pełnej atrakcji wycieczki po obu stronach Spiszu i Orawy.

Na zakończenie tej subiektywnej i zapewne nie wyczerpującej relacji z konferencji naukowej i zjazdu PTL w 2007 roku, pragnę też jako delegat Oddziału lubelskiego, krótko podsumować ustalenia podjęte na Walnym Zgromadzeniu Delegatów PTL. Jednym z nich była propozycja zmian w statucie w celu uwspółcześnienia i dostosowania go do nowych norm i przepisów prawnych. Ustalono też miejsce kolejnego Zjazdu w 2008 roku. Jednogłośnie zaakceptowano zgłoszenie Oddziału w Krakowie jako organizatora LXXXIV Walnego Zgromadzenia i Zjazdu PTL. Tegoroczny Zjazd odbędzie się w drugiej połowie września, w dziesięciolecie poprzedniego zjazdu krakowskiego. Współorganizatorami zjazdu, poza Oddziałem krakowskim będą: Polskie Towarzystwo Etnologii Miasta oraz Polska Akademia Nauk.

Ważnymi datami, które w 2008 roku z pewnością zdominują sesję naukową, będą: 10-ta rocznica śmierci prof. R. Reinfussa oraz zbliżające się 100-lecie utworzenia krakowskiego Muzeum Etnograficznego. Do zobaczenia więc na kolejnym Zjeździe PTL w królewskim Krakowie.

„Prostą drogą” - spotkania z twórczością Stefana Sidoruka

W dniu 10 czerwca 2008 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej we Włodawie odbyło się spotkanie poświęcone Stefanowi Sidorukowi – znanemu artyście ludowemu z pobliskich Stawek, animatorowi kultury, członkowi Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1974 roku. Spotkanie zorganizowała Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie przy udziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej i Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie. Całości patronowały słowa pisarza zaczerpnięte z wiersza „Prostą drogą”:

*Mój dom ani modrzewiowy, ani pański,
ale tatarakiem w święto przybrany,
koniczyną – włościąnski.
I ja, jak podobnych mi wielu,
prostą drogą zawsze idę do celu.*

Na części przedpołudniowej goszczono młodzież gimnazjalną i licealną szkół włodawskich. Po południu salę wypełnili w głównej mierze członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej, Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego oraz „dorośli” sympatycy dokonań artystycznych Stefana Sidoruka. Mimo sędziwego wieku (ur. w 1919) na uroczystość przybył sam Autor, któremu towarzyszył syn Józef i wnuczka Beata – godni i obiecujący następcy jego talentu. Syn od 2007 roku jest również członkiem STL-u i laureatem konkursu Pocka w dziedzinie prozy (II nagroda w 2007, wyróżnienie w 2006 roku). Wnuczka całkiem udanie wkracza na szlaki poetyckie.

Wykład traktujący o życiu i twórczości Stefana Sidoruka oraz o istocie i drogach rozwojowych literatury ludowej wygłosił Donat Niewiadomski – sekretarz Rady Naukowej STL. W sali konferencyjnej biblioteki zaprezentowano okolicznościową wystawę malarstwa pejzażowego, korzenioplastyki i indywidualnych edycji piarstwa Sidoruka. (Red.).

JANUSZ PYZIŃSKI

U nas po staremu

u nas kukułka już nie kuka lat
ani szcaw
nie przychodzi do domu na zupę
pierwsze czeresnie nie pachną
szpakami
jaskółka nie wita wiosny ani deszczu
wszystko po staremu a jakoś inaczej
nasze góry zmalowały dziewczynki wyrosły
dni coraz szybsze i krótsze wieczory
słów coraz mniej a jeśli już są
to jakieś oschłe nieszczęśliwe

ZMARLI CZŁONKOWIE STL

Armańska	Feliksa	Dębska Wola
Armański	Stanisław	Dębska Wola
Augustyn	Maria	Łużna
Bartosik	Anna	Srock
Bartulewicz	Janina	Janów
Chojnowski	Jakub Józef	Nowogród
Czaplińska	Stanisława	Janów
Czelej	Katarzyna	Wyryki
Dudka	Bronisław	Zdziłowice
Gąsiennica-Sawicki	Józef	Kościelisko
Gołębiewska	Stefania	Rząśnik
Hinc	Jadwiga	Wąglikowice
Jackiewicz	Maria	Pniewo
Jakubczyk	Zofia	Majdów
Kaliniak	Maria	Turobin
Kamiński	Alfred	Olsztynek
Karcz	Kazimierz	Warszawa
Kosek	Maria	Wola Osowińska
Książek	Genowefa	Niedźwiada
Kubica	Helena	Koniaków
Kubrak	Eugenia	Sejny
Lebodowicz	Aleksander	Piwniczna Zdrój
Legierska	Marta	Koniaków
Lipa	Czesław	Siedliska
Matelska	Stanisława	Białobłoty
Micuń	Emilia	Janów
Miksa	Julianna	Wolbórz
Olchanowska	Wanda	Janów
Orłowska	Aniela	Brzozów
Plich	Marianna	Walbórz
Puławska	Wiktoria	Wola Mystkowska
Remus	Stanisława	Tuchola
Rogulska	Józefa	Radzice
Sacewicz	Jadwiga	Huszcza-Kopytnik
Sadowski	Antoni	Śmigiel
Sałek	Zofia	Lublin
Samsel	Stefania	Myszyniec Strary
Seneka	Alfons	Złotów
Skoczeń	Helena	Wola Mystkowska
Snowalska	Maria	Ostrów
Sygocki	Stefan	Maciejowice
Szpak	Helena	Klimontów
Szymankiewicz	Stefania	Gzy
Ujeński	Czesław	Chochołów
Węgiera	Marianna	Wyryki Połud
Wietrzykowska	Gertruda	Tuchola
Wiśniewska	Władysława	Wąglikowice
Zagajewski	Stanisław	Włocławek
Zaniewski	Mieczysław	Płońsk
Złamańczuk	Lucyna	Leśniowice





Założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych

STANISŁAW SZULC

(1925–1998)

Fot. Archiwum STL

